OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE.

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.

CENA 6 MAREK.

TOM IV.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1886.

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

OBRAZY

Z ŻYCIA KILKU OSTATNICH POKOLEŃ W POLSCE.

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.

OBRAZY

Z ŻYCIA

KILKU OSTATNICH POKOLEŃ

W POLSCE.

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.



CENA 6 MAREK.

TOM IV.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1886.



22553
BPR D 435

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

JAŚNIE OŚWIECONEJ

Z KSIĄŻĄT RADZIWIŁŁÓW

KSIĘŻNIE MARCELINIE CZARTORYSKIEJ

Opiekunce emigrantów we Francyi,
Założycielce ochronki, domu pracy i szpitala św. Ludwika dla dzieci w Krakowie.

W HOŁDZIE GŁĘBOKIEJ CZCI I WDZIĘCZNOŚCI

TOM TEN DZIEŁA SWEGO

poświęca

AUTOR.

SPIS RZECZY.

Strona

I. Warszawa. — Wilno. — Litwa, w przeddzień wojny 1812 roku 1

II. Wojna na przestrzeni Litwy 94

III. Wojna w głębi Rosyi. Bitwy pod Smoleńskiem, pod Walutyńską górą, pod Możaiskiem. Spalenie Moskwy 173

I.

Warszawa. — Wilno. — Litwa, w przeddzień wojny 1812 roku.

Księstwo Warszawskie wielkim karawan-serajem wojsk przechodzących. — Król Hieronim w Warszawie. — X. Pradt w Warszawie. — Sejm nadzwyczajny. — Konfederacya jeneralna. — Stan Litwy przed wojną. — Usposobienie różnych klas ludności. — Przybycie Cesarza Aleksandra do Wilna i pobyt jego w tem mieście. — Charakterystyka tego Monarchy. — Plany jego wojenne. — Rozłożenie wojsk rossyjskich w Litwie. — Czaty francuskie i przednia straż nad Niemnem. — Przyjazd Napoleona do obozu przedniéj straży. — Rola Sokolnickiego przy nim. — Napoleon objeżdża brzegi Niemna i wybiera miejsce przeprawy dla środka swojéj armii. — Rozmowy jego z chłopami litewskiemi. — Obraz rozłożenia wojsk francuzkich nad Niemnem przed samą przeprawą. — Genialny plan Napoleona.

Podczas, gdy na całym zachodzie Europy odbywał się ogromny ruch wojsk różnorodnych, składających wielką armię Napoleońską, dążących z Francyi, z Hiszpanii, z Hollandyi, z Włoch północnych i południowych i ze wszystkich stron Niemiec ku Wiśle i Niemnie, w Księstwie Warszawskiem koncentrowała się cała nasza piechota z niektórymi pułkami jazdy w obrębie departamentu warszawskiego; największa zaś część jazdy polskiéj szła ku Prusom połączyć się z korpusami francuskiemi. Był to

już przedwstęp téj straszliwéj wojny między dwoma najpotężniejszemi mocarstwami świata, która miała los Polski rozstrzygnąć. Nim jednak działa zagrzmiały na dobre, upłynęło jeszcze trzy miesiące. — Przez ten czas Księstwo Warszawskie było jakby ogromnym karawan-serajem dla wojsk przechodzących — musiało je nietylko gościć, ale i żywić, gdy ludność włościańska nie miała chleba dla siebie, a żołnierz obcy nie przestawał na racyach, jakie mu dawano, rabował bezkarnie po wsiach i miasteczkach, jakoby w kraju zdobytym. Chłopi i mieszczanie chwytali już za noże, żeby się bronić; w klasach wyższych nawet duch głęboko już upadał, lecz Napoleon kazał przed oczami Polaków najświetniejsze odsłonić perspektywy. Wnet się ocknął entuzyazm w gorących sercach i wobec nędzy ogólnéj począł się podnosić, podług cesarskiego programu, na coraz wyższy diapazon, szerząc się na nowo na cały kraj, głusząc jęki chłopów, aż nakoniec doszedł do stopnia, gdzie się zaczyna szaleństwo i wtenczas go Napoleon jednem chłodnem słowem powstrzymał.

Te różne stany ducha, przez jakie przechodziła najpatryotyczniejsza część ludności Księstwa, odzwierciadlają, choć może w nieco zbyt jaskrawem świetle, listy pani prefektowéj warszawskiéj, w których obfitym zbiorze wyczerpaliśmy tyle zajmujących szczegółów do naszych „obrazów.“ Wyjmujemy z nich jeszcze, co się odnosi do okoliczności, o których mówimy.*)

*) Mamy sobie za obowiązek powtórzyć, że listy te wraz z mnóstwem innych pism zaofiarował baron E. Rastawiecki do Muzeum archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, zkąd łaskawie pożyczone mi zostały.

Warszawa, 31 marca 1812 r.

„ Wojna jest nieunikniona. W tym tygodniu Księstwo zalane będzie wojskami obcemi. — Nasze pułki koncentrują się około Warszawy — Sasy, Bawarzy, Würtemberczycy, Włosi zajmą departamenty Bydgoski, Kaliski, Poznański i nawet część Warszawskiego. Wojsko, którem książę Józef dowodzi, stanowić będzie korpus 5ty wielkiéj armii... Wszystko gotowe już do wymarszu, czekają tylko na rozkaz rozpoczęcia kampanii. Hauke pozostaje dowódzcą Zamościa. Nasze gazety nic jeszcze nie piszą o ruchach wojsk, ani o przyszłym przyjeździe cesarza do Drezna, który ma być niezmiernie wspaniałym, bo im nie wolno jeszcze tego wszystkiego głosić... Pisze nam Ignacy z Gdańska, że tam zabrali z magazynów połowę pszenicy w rekwizycyę. Mają płacić po 7 franków kintal (Quintal), ale nikt nam nie umie powiedzieć, co to jest kintal i jaki ma stosunek do korca,*) więc niewiele nas to oświeciło.

. Mój mąż tyle ma zajęć na głowie, że oszalećby można. Ma 40,000 żołnierzy w swoim departamencie i wszystkich trzeba żywić w roku takiego nieurodzaju jak teraźniejszy, kiedy chłopi muszą jeść chleb z żołędzi i z kory brzozowéj. (?) Zgoła zdawało się, iż złe, jakie znosiliśmy, już tak wielkie, iż gorzéj być nie może, ale pokazuje się, że złe może się pogorszać bez końca.“

5 kwietnia.

„ Moi kochani, tak mam głowę napchaną nieprzyjemnemi rzeczami, że ani podobna mi o czemkol-

*) Kintal jest 50 kilogramów, a korzec dobry pszenicy waży sto kilkanaście kilogramów.

wiek innem myśleć. Mój mąż jest przygnębiony pracą. Nasze wojsko posunie się naprzód, a na jego miejsce przyjdą Westfalczycy i Sasi. Nie wiem, kiedy przyjdą Francuzi, ale przyjdą niebawem i wszystkich trzeba żywić, kiedy cały kraj w głodzie. Serce pęka, myśląc o téj nędzy, o któréj słyszę od rana do wieczora. W naszym departamencie wszystko brać będą w rekwizycye, co tylko wojskom potrzebne.“

19 kwietnia.

... Oczekujemy tu króla Westfalskiego, który jest w Kaliszu od czterech dni i czeka na rozkaz Cesarza, ażeby tu przyjechać. Pałac Brülowski już przygotowany dla niego — to jedna nowina; druga, że wojska otrzymały rozkaz zatrzymać się, gdziekolwiek się znajdą 21 tego miesiąca. Gwardye cesarskie będą w Głogowie 23-go, a muły Cesarza, które niosą jego bagaże, są już od kilku dni w Poznaniu.“ Dodaje jeszcze listopisarka niektóre bajeczki, z urzędowych wszakże źródeł, jakie krążyły po Warszawie schlebiając nadziejom Polaków, jako to że: Cesarz założy w naszéj stolicy swoją kwaterę główną, że tam ogłosi wice-króla włoskiego królem polskim, a gdyby Rosya stawiała mu w tem zbyt wielkie przeszkody, to sam się królem naszym ogłosi. Daléj maluje w bardzo posępnych kolorach usposobienie ogólne Warszawian. „Jesteśmy tu wszyscy, pisze ona, w stanie oczekiwania — ale czego? — tego nikt sobie powiedzieć nie umie. Czekamy czegoś niewiadomego, nie spodziewając się wszakże niczego dobrego. Dawniéj w takich chwilach krytycznych podtrzymywał nas entuzyazm; dziś wszyscy są rozczarowani, nikt się nadzieją nie pociesza. Mogę cię nawet zapewnić, że prawdopodobieństwo świetnego dla

nas końca téj wojny nie czyni już żadnego wrażenia na umysły, tak serca są przygnębione — biedą powszechną. Są chwile nawet, moja droga, w których oddałabym część życia, jakie mi pozostaje, ażeby być daleko od téj nieszczęśliwéj ziemi.“

26 kwietnia.

Marszałek Davout był wczoraj w Modlinie i piszą, że już tu wcale nie przyjedzie. Król Westfalski spóźnia także swoje przybycie. Wszystko idzie żółwim krokiem, prócz nędzy, która olbrzymie czyni postępy. Nasze wojska mają już tylko na kilka dni żywności, dla koni zwłaszcza nie będzie za kilka dni ani owsa, ani siana, ani słomy — nic zgoła. Nastąpi, co się Panu Bogu podoba... Mamy czas zimny; co ranek przymrozki; obawiają się nowego nieurodzaju, — a wtenczas będzie koniec wszystkiemu. — Wszyscy pomrzemy z głodu i to będzie lepiéj. Ustaną wszystkie kłopoty, a wojna się skończy z braku walczących.

...Mój mąż jest bardzo nieszczęśliwym, pracuje od rana do nocy, a rekwizycyami robi sobie na wszystkie strony nieprzyjaciół; to jest cała nagroda jego gorliwości.“*)

Teraz występują w listach pani prefektowéj warszawskiéj dwie osobistości obce, których pamięć przechowywała się żywo i długo w naszéj stolicy; jedną z nich był

*) Za zabierane przez rekwizycyę zboża, siano, słomę, bydło, konie i t. d., płacono bonami, których nigdy nie zlikwidowano; suma należna księstwu od Francyi wynosiła około 20 milionów.

Hieronim Bonaparte, najmłodszy brat Napoleona, król Westfalski, świeżo zaimprowizowany wodzem 65-tysięcznéj armii, złożonej z Westfalczyków, Sasów, i korpusu ks. Józefa. Drugą osobistością, która ważniejszą jeszcze rolę odegrała w księstwie, był X. Pradt, ambasador nadzwyczajny Napoleona przy rządzie księstwa. Do odszkicowania tych dwóch postaci posłużymy się już nietylko listami p. Nakwaskiéj, ale i wspomnieniami innych współczesnych.

Król Hieronim wszedł do księstwa na czele prawdziwych band rozbójniczych, bo takim było jego westfalskie wojsko, bez żadnéj karności, brutalne, żarłoczne, wyuzdane, i któremu się zdawało, że mu w Polsce wszystko wolno; niewiele lepsi byli Sasi — szli za przykładem tamtych, równie jak i swojego bowódcy jenerała Vandamme, który był istnym hersztem rozbójników.

„Wszystka ta zbrojna i luźna hałastra — powiada Antoni Ostrowski*) — przeciągała przez dobra moje Ujazd, idąc od Piotrkowa ku Rawie. Dowiedziawszy się o przybyciu Hieronima do Wolborza, rezydencyi biskupiéj, którą na kilka dni pierwéj nawiedził był Vandamme i zostawił w całéj okolicy niezatarte ślady swojego zbójeckiego przechodu, udałem się do głównéj kwatery Monarchy, tak dla złożenia mu należnéj attencyi, jako bratu cesarskiemu, jak i dla wyjednania dla siebie ochronnéj załogi. Hieronim był dla mnie nadzwyczaj uprzejmy, udzielił mi posłuchania w cztery oczy i bawił mnie swoją gadaniną, która niewiele miała sensu, ale za to pełna była fanfaronady i napuszonéj *blagi*. Na wstępie rzekł do mnie: „Bezinteresowne jest moje przybycie na waszą

*) Żywot T. O. II. str. 184 i dalsze.

ziemię. Szczęśliwy w kraju, nad którym panuję — szczęśliwy w domowem pożyciu z księżną, z którą mnie los połączył*), jeżeli się puszczam na wojenne hazardy, to nie mam w tem innego celu, jak służyć waszéj świętéj sprawie, podobnie jak czynili owi rycerze z czasów krucyat, którzy swą krew przelewali dla wyswobodzenia grobu świętego.“

„Z tych kilku słów pomiarkowałem, że i Hieronimowi zaświtała w głowie korona polska. Późniéj na każdym kroku się z tem zdradzał, właśnie dla tego, że się bał z tem zdradzić, aby sobie sprawy nie zepsuć u Napoleona.

„Chciałem Króla Jegomości uczęstować śniadaniem nazajutrz, ale się od tego wymówił, gdyż spieszył do Warszawy; lecz gdym go w imieniu Prezesa Senatu zaprosił do Helenowa, majątku ojca mojego (pod Warszawą), na obiad, przyjął mile to zaproszenie; jako też uprzedziwszy go kilkunastu godzinami w domu ojcowskim, przygotowałem wszystko do ugoszczenia go, i w nieobecności ojca fetowałem go suto. W Helenowie składali mu pierwszy hołd Rada ministrów oraz książę Józef ze swoim sztabem i wszystkimi prawie jenerałami.

„W Warszawie zajął król Westfalski pałac Brülowski, lubo mu powiedziano, że właściciel jego, król Saski przeznaczył go dla ambasady francuskiéj. Ofiarowano mu mieszkanie w Zamku, ale przyjąć go nie chciał, „ażeby nie wnioskowano z tego — jak się tłómaczył — że się wcześnie na króla Polskiego wysuwa.“ — Pradt

*) A pierwszą żonę amerykankę na skinienie brata odepchnął i dzieci z niéj znać nie chciał.

zapewnia, że mu na dobréj ochocie do tego wcale nie brakowało.

„Za przybyciem Króla Jmci do Warszawy grzeczność, jaką dotąd okazywał, wzięła koniec, a nastąpiły niesłychane wymagania z jego strony. On chciał żyć ze swoim licznym sztabem i dworem kosztem miasta, dogadzając wszystkim swoim sybarytycznym nawyknieniom; nie dosyć na tem, dopominał się najniedelikatniéj, ażeby żołnierzom jego dostarczano wszystkiego, czego im się tylko zachce, bez względu, że w kraju najokropniejsza nędza.

„Municypalność warszawska nie pojmowała tak mało hojnego, a tak wiele wymagającego monarchy; ztąd powstawały nieustanne zatargi: z jednéj strony chciano otrzymać jak najwięcéj, z drugiéj dostarczyć jak najmniéj. Prezydent stolicy Węgrzecki, patryota doświadczony, urzędnik gorliwy o dobro miasta, przytem śmiały, rezolutny, energiczny i niezmiernie popularny, umiał czoło stawiać wszystkim tym dzikim roszczeniom. Raz intendent Hieronima odezwał się groźnie do niego: „Czy nie wiesz pan o tem, że król w razie dłuższego oporu ma sto tysięcy wojska, które na jego skinienie poskromić potrafi złą wolę municypalności i jéj prezydenta?“ — Na to z flegmą odrzekł Węgrzecki: „Wiadoma mi dokładnie liczba wojska, którym w téj chwili Król Jegomość dowodzi, lecz sądzę, iż dobrze byłoby nawzajem ostrzedz Króla, że ja prezydent stolicy mam także na moje zawołanie sto tysięcy mieszkańców do odparcia siłą wszelkiéj niesprawiedliwości.“ Odtąd skromniejszym był pan intendent; powściągnęło także swoje brutalskie popędy żołdactwo niemieckie po kilku krwawych zajściach na przedmieściach Warszawy, gdzie już krzyczano: „haź go na Niemców!“

— a gdziekolwiek się nasi wiarusy spotkali z żołnierzami Hieronima, rzadko się obyło bez rąbaniny. Połak kresą na twarzy Niemca odpowiadał na jego przechwałki, brutalstwa lub drwinki wania.

„Gorzéj było po mniejszych miastach, miasteczkach i wsiach, zwłaszcza w porozrzucanych chatach, zamieszkałych przez wiejskie ubóstwo, przez tak zwanych komorników. Wojenna szarańcza wszystko odrazu bez ładu zabierała, i więcéj jeszcze marnowała, niż spożyła. Cud, że włościaństwo nie porwało się do noży (drudzy powiadają, że się porywało). Wstrzymywali tylko młodszych starsi ludzie, mówiąc: „Ostatnie to nasze ofiary, i wszystko przebaczymy Francuzom, byle ich Napoleon Polskę nam przywrócił*).

Wróćmy do listów pani prefektowéj:

3 maja 1812 r.

. Król Westfalski spadł nam wieczór jak bomba, a mąż mój o małoco nie zwaryował, gdy mu wymieniono wszystko, czego potrzeba dla niego. Nie wiadomo, czy będzie płacił, a trzeba mu dostarczyć wszystkiego, począwszy od mebli aż do najdrobniejszych sprzętów. Wojsko jego, liczące 16,000 ludzi (mówi pani N. zapewne tylko o Westfalczykach) rozłożyło się od Wilanowa aż do Warki na przestrzeni około 10 mil. Nasze wojsko jest ciągle skoncentrowane w departamencie warszawskim tak, że nam potrzeba żywić 50 tysięcy ludzi, kiedy magazyny są zupełnie wyczerpane.... Jego Królewska Mość śpi na moim materacu; nie można było bowiem znaleść tak sze-

*) Ant. Ostrowski, II, 186.

rokiego, jak chciał. Pan Franciszek (mąż listopisarki) zaofiarował mu wtenczas bardzo galancko mój, a ja śpię na lóżku bez materaca. Dwór Hieronima i obyczaje na tym dworze są naśladowane z dawnego dworu królów francuskich. Bywają tam przyjęcia wielkie i małe. Mój mąż otrzymał wczoraj upoważnienie pojawienia się na wielkich przyjęciach „aux grands levers et aux grands couchers," pierwsze o godzinie 10-téj rano, drugie o 9-téj wieczór codzień. Wątpię, żeby z tego upoważnienia bardzo korzystał, bo tak jest zajęty, że nie wie, gdzie głową uderzyć. Nie wiemy, kiedy ten król nas opuści. Westfalczyczy, z któremi się zaznajomilam, mówili mi, że będzie tu czekał na cesarza, swojego brata. Powiadają, że ma wyprawiać festyny, co będzie wielką pociechą dla naszych toalet. Nowiną dzisiejszą jest, że korpus księcia d'Abrantes (Junot'a), liczący 40,000 ludzi, przechodzi z Kalisza do Płocka. Jenerałowie, którzy tu są, powiadają, że nigdy jeszcze nie widziano tak ogromnéj armii na stopie wojennéj. Prawda, że przygotowania do téj walki są olbrzymie, bodajby tylko skończyło się na prawdziwéj, porządnéj wojnie, bo jeżeli się skończy pokojem, jesteśmy zgubieni.

10 maja 1812 r.

. Król Westfalski zaszczyca ciągle nasze miasto swoją bytnością. Rozgospodarował się ze swoim dworem licznym i świetnym, złożonym po największéj części z Hessów i innych Niemców, których bardzo mało znamy, gdyż nie ma żadnych zgromadzeń. Do nas tylko przychodzą niektórzy dla interesów, jakie mają z moim mężem. — Król życzył sobie zaznajomić się z warszawskiemi damami, wskutek czego odbywają się prezentacye i to w sposób szczególny. Dama, która chce mu się przedstawić, musi napisać bilecik do wielkiego Szambelana z prośbą, żeby jéj to wolno bylo. Król naznacza wtenczas dzień, kiedy tę damę przyjmie, niezmiennie o godzinie 11-téj zrana. Trzeba więc o 11-téj zrana być w sukni dworskiéj u progu królewskiego. Zwykle przychodzi pięć lub sześć dam przedstawiać się jednegoż dnia, lecz król nie przyjmuje ich razem. Po jednéj tylko wprowadzają je do wielkiego salonu, gdzie w pośrodku czeka król stojący i tak rozmawia z wprowadzoną damą minut dwie lub trzy, poczem żegna każdą skinieniem głowy. Odbyłam już tę pańszczyznę i bardzo z tego rada jestem. Wszystkie panie będą się prezentować — jedne, bo im to wypada, drugie z prostéj ciekawości. Au fait il n'y a rien de plus drôle a mon avis.

Koźmian toż samo powiada: „Audyencye, które król Hieronim dawał kobietom — słowa są jego — były osobliwsze. Kobiety zgromadzone czekaly w salonie i szambelan od służby wpuszczal po jednéj do gabinetu jego, w którym młody król sam na sam zapytania czynił. Pamiętam, że pani Aleksandrowa Chodkiewiczowa oburzyła się na te ubliżające i nieprzyzwoite posluchania, zwłaszcza, że król Jegomość do obecnéj damy mówil w trzeciéj osobie."*)

*) Jeżeli to tylko oburzało panią Chodkiewiczową, to rzeczywiście nie miała do tego powodu. Na całym świecie na dworach mówi się do monarchy i książąt jego familii w trzeciéj osobie i oni nawzajem odpowiadają obecnym najczęściéj w trzeciéj osobie, ale zdaje się, że pytania Hieronima były zbyt ciekawe.

Przerwaliśmy list pani Nakwaskiéj, wracamy do niego: „Król odbywa bardzo regularnie przeglądy naszych wojsk, któremi jest zachwycony — jazdą szczególniéj — nazywa ją przepyszną. Wszyscy Westfalczycy podobnież się unoszą nad naszem wojskiem... Nie chcę ci mówić o ogólnéj nędzy. Serce się kraje, myśląc o niéj.“

Warszawa 17 maja 1812 r.

..... Wice-król włoski jest obecnie w Płocku. Zdaje się, że Cesarz już się wybiera do nas, bo wysłano w deputacyi naprzeciw niego dwóch Senatorów, W. Sobolewskiego i Wybickiego. Będą czekać na niego na granicy księstwa. Król tutejszy wyjechał do Wilanowa na kilka dni, ażeby odbyć tam wielki przegląd wojsk, rozrywa się zaś, zapraszając damy po trzy lub cztery na obiady. Zaproszenie przychodzi na godzinę przed obiadem i trzeba natychmiast siadać do powozu i jechać. Możesz zmiarkować, co to za kłopot, gdy taki zaszczyt spadnie któréj z nas nagle na głowę. Tak się stało z ks. Wirtembergską, panią Zamoyską, panią Aleksandrową (Potocką) i innemi zaproszonemi. Bywa z niemi na obiadach dwóch lub trzęch mężczyzn, a wogóle zasiada do stołu ośm osób. Zdaje mi się, że nie jest się w swoim sosie na takim obiedzie. Jedyna z pań, która pochwyciła Króla Imci za serce, jest księżna Dominikowa Radziwiłłowa. Była już dwa razy proszoną na obiady. Oto dziś jedyna rozrywka dla małéj liczby wybranych. Zresztą Warszawa jak grób.“

Przerywamy jeszcze tę korespondencyę, ażeby dodać do niéj więcéj szczegółów.

„Hieronim Bonaparte — powiada Koźmian — z postaci i twarzy niezmiernie podobny do Napoleona, bawił

dni kilkanaście w Warszawie wcale nie po królewsku, bo na koszcie miasta. Kąpał się — jak mówiono — codzień w mleku i winie.*) Przejeżdżał po ulicach na arabskim koniu, w mundurze zielonym z ponsowemi obszlegami i w kapeluszu stósowanym, podobnym do Napoleońskiego.“ Nadzwyczajne podobieństwo jego do Napoleona — możemy poświadczyć de visu; osobistość ta bowiem znikła ze sceny świata dopiero przed dwudziestu, mniéj więcéj, laty. Raz miałem sposobność przypatrywać mu się parę godzin. Było to w teatrze, gdzie znajdowałem się w loży na przeciw niego i oka z niego nie spuściłem. — Twarz jego była jakby odbiciem twarzy Napoleona, tylko chudsza, zestarzała, pomarszczona, a co główna, pozbawiona tego blasku intelligencyi, jakim jaśniało oblicze Cesarza. Oczy miał złe i ruchy nerwowe które zdradzały tłumioną drażliwość i gwałtowność charakteru. Nie brakowało mu ani odwagi, ani zimnéj krwi w okolicznościach ważnych; zresztą była to osobistość wcale nie szacowna. Bez żadnych moralnych zasad, zbytnik, rozwiązły, marnotrawca, gnębiony zawsze długami, nie cofał się przed najnikczemniejszemi środkami, aby dostać pieniędzy. Szczególne było zaślepienie Napoleona, ażeby takiemu człowiekowi, który przytem nigdy nie był żołnierzem, powierzyć 65,000 wojska, stanowiącego prawe skrzydło wielkiéj armii.

Przedtem jeszcze korpus polski wyruszył zwolna, dywizya po dywizyi za Bug w Łomżyńskie. Koźmian

*) Mówiono powszechnie o tych kąpielach jego czy w mleku czy winie. Opowiadano mi także o tem przed półwiekiem w Wrocławiu, gdzie Hieronim Bonaparte jakiś czas przebywał w 1807 roku.

był świadkiem, gdy książe Józef, odbywszy na Saskim placu przegląd dywizyi Kniaziewicza, która pierwsza wychodziła z Warszawy, przywołał wszystkich oficerów wyższych i niższych. Kazał im otoczyć go i miał do nich krótką przemowę, którą pamiętniko-pisarz przytacza: „Towarzysze broni — rzekł — idziemy walczyć pod sztandarami Cesarza. Pamiętajcie, przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać. Dosyć tego dla Polaków! Niech żyje Cesarz!“*)

W ten sam sposób wyprawił wódz dwie inne dywizye, poczem wyjechał sam za niemi i założył kwaterę główną w Rajgrodzie. Ztamtąd wydał Fiszer 1-go czerwca rozczulającą odezwę do wojska, w któréj wystawiwszy okropną nędzę, w jakiéj wojacy zostawiają włościan na ziemi rodzinnéj, wzywał jenerałów, oficerów wszelkich stopni i żołnierzy, ażeby na pożegnanie uczynili dla nich składkę. Wnet też posypały się na ten cel miedziaki, złotówki, dukaty. Czem kto miał, ten się dzielił z biednymi chłopkami, a nikomu przez myśl nie przeszło, że z tego pięknego wojska może wrócić tylko garstka żołnierzy, biedniejszych jeszcze od owych chłopków na przednowku 1812 r.; garstka obdartych, zgłodniałych, zmrożonych, zwiastunów upadku Napoleona i końca Księstwa Warszawskiego.

Pani Nakwaska nadmienia w przytocznym wyżéj liście, że na powitanie Napoleona na granicy Księstwa wyjechało w deputacyi dwóch senatorów. Czekali oni tam blisko

*) Koźmian. Pamiętniki. II, 116, 117.

dwa tygodnie. Cesarz wjechał bowiem na ziemię Księstwa dopiero 30-go maja. Przyjął bardzo uprzejmie powitanie deputatów. Wybickiego wziął nawet do swojego powozu. Ale nie tych panów było mu potrzeba, tylko Matuszewicza, któremu przed wyjazdem z Drezna kazał przybyć na jego spotkanie do Poznania. — Tam zaprosiwszy go na obiad, wszczął z nim rozprawę o owéj konfederacyi jenerałnéj w Polsce, o któréj mowa była między nimi przed kilkunastu miesiącami w Paryżu. Matuszewicz nie spodziewał się bynajmniéj, żeby ta myśl utkwiła tak głęboko w jego pamięci. Zdawało mu się, że nie przywiązywał wielkiéj do niéj wagi, i dla tego nie wyrabiał jéj w swoim umyśle, nie naradził się z ludźmi doświadczonymi w sprawach krajowych, nie zwierzył się nawet przed nikim, że z taką myślą wysunął się przed Napoleonem, i w Poznaniu zarówno jak w Paryżu nie był należycie przygotowanym do traktowania w tak ważnym przedmiocie z mocarzem, na którego głowie spoczywały wszystkie nadzieje Polaków.

Napoleon zwyczajem swoim chciał w pół godziny ułożyć plan tego przedsięwzięcia i naciągał go do swojéj chytréj, a w gruncie błahéj polityki względem Rosyi. Chodziło mu o to głównie, żeby Aleksandra nastraszyć, a na przypadek tylko, gdyby się nie uląkł, mieć gotowe kadry do ogólnego powstania w prowincyach polskich za Bugiem i Niemnem. Matuszewicz, oczarowany obietnicami Napoleona, wierząc w jego chęć odtworzenia Polski, tem mocniéj, iż widział w tem własny jego, konieczny interes, nie rozbierał tego planu, na wszystko się zgadzał. Jeden tylko warunek starał się przeprowadzić, to jest że na czele

konfederacyi będzie świetnić imię Czartoryskich, w którem widział rękojmię pomyślnego udania się przedsięwzięcia.

Plan a raczéj program konfederacyi, ułożony przez Napoleona, a który doprowadzić do skutku zobowiązał się Matuszewicz, był następujący:

1) Sejm nadzwyczajny będzie zwołany na dzień między 10-tym a 15-tym czerwca do Warszawy, jakoby dla zaopatrzenia potrzeb przechodzących wojsk.

2) Po uroczystem otwarciu obrad, Sejm wyznaczy komisyę dla uczynienia mu sprawozdania o stanie kraju i obecnem położeniu Europy. W gruncie ma to być manifest przeciw Rosyi, jako nieprzyjaciółki nietylko Polski, ale wogóle cywilizacyi europejskiéj — powinien być szczegółowy, pełen faktów oskarżających, choćby miał zająć 50 stronic.

3) W skutku tego sprawozdania, Sejm ufny w cesarza Francuzów, ogłosi niepodległość prowincyj polskich, będących pod panowaniem rosyjskiem i zlanie się ich z Księstwem Warszawskiem w jedno królestwo połskie. Dla urzeczywistnienia zaś tego postanowienia, Sejm powoła cały naród polski do konfederacyi jeneralnéj, przybierze nazwę Sejmu konfederacyjnego i władze swą przekaże marszałkowi swemu i jedenastu członkom, wybranym ze swego łona, którzy stanowić będą przy marszałku Radę konfederacyjną.

4) Rada pod przewodnictwem marszałka, zwoła w całym kraju sejmiki, które mają dać wszystkim obywetolom hasło i przykład łączenia się z konfederacyą — przytem Rada przyjmować będzie pojedyńcze przystąpienia (akcesa) Polaków wszelkiego stanu do tejże konfederacyi jeneralnéj.

5) Rada wyznaczy dwie deputacye, jednę do króla saskiego z prośbą o przystąpienie do konfederacyi — drugą do Napoleona, ażeby ją wziął pod swoją opiekę i ogłosił przywrócenie Polski w dawnych jéj granicach.

Program ten, przyznać trzeba, był na pierwszy rzut oka ołśniewającym dla Połaka. Zdawał się oznajmiać najwyraźniéj, że Napoleon zabrał się już do dzieła odbudowania naszéj Ojczyzny i chce do tego być uprawnionym w oczach Rosyi i świata solennym płebiscytem całego narodu — łecz rozpatrzywszy się uważniéj w tymże programie, można było dostrzedz jednę stronę jego wcale nie jasną. Napoleon stawiał jako zadanie jedyne Rady konfederacyjnéj, przyciągać jak najwięcéj przystąpień do konfederacyi, mianowicie w prowincyach polskich za Bugiem i Niemnem, ale nie było mowy, żeby je powołała do powstania, bez czego jednak konfederacya nie miała żadnego praktycznego celu. Dálej z natury rzeczy wynikało, że obok konfederacyi, zwłaszcza po przystąpieniu do niéj króla, żaden rząd inny istnieć nie mógł, jak Rada konfederacyjna ze swoim marszałkiem na czele. Owóż Napołeon warował, że ta Rada nie ma się bynajmniéj mięszać do spraw rządowych, że władzę w Księstwie piastować będzie nadal Rada ministrów, na którą, na żądanie Napoleona za pobytu jego w Dreźnie, zdał był król Fryderyk, dekretem z dnia 26 maja, swoje prerogatywy z małemi ograniczeniami, na cały czas wojny. Król oświadczył w tym dekrecie, że czyni to „zważywszy nadzwyczajne teraźniejszéj chwili okoliczności, które wymagać będą rozwinięcia środków najspieszniejszych i najrozciąglejszych, bez dopuszczenia żadnéj zwłoki ani co do

ich przyjęcia, ani co do ich wykonania.“ Słowa widocznie natchnione przez Napoleona.

Co więcéj Napoleon wysłał już był do Warszawy swojego reprezentanta z tytułem ambasadora nadzwyczajnego, który miał stanąć po nad rządem, niemniéj jak i po nad Radą konfederacyjną, ażeby — jak poświadcza Bignon — wszystko widzieć, wiedzieć, natchnąć i wszystkiem kierować.“*) — Czemże więc miała być konfederacya w takich warunkach? niczem innem, — jak albo ślepem narzędziem ambasadora, — albo prostą manifestacyą.

Zapewne woli Napoleona opierać się było niepodobnem, ałe konfederacya dobrze uorganizowana miałaby w sobie siłę samodzielną, któréj Napoleon ani odjąć jéj, ani nawet umniejszyć nie byłby w stanie, zwłaszcza w ciągu wojny. W jéj mocy byłoby wywołać powstanie ogólne na Litwie, Wolyniu, Podołu, Ukrainie, choćby jéj przyszło użyć środków rewolucyjnych najostrzejszych na zasadzie Salus populi suprema lex esto, byle utworzyć armię partyzancką ze 150 do 200,000 ludzi, którą wśród walki wyrabiaćby można na armię regularną. Wtenczas sprawa Polski nie byłaby wyłącznie w ręku Napołeona, ale także i w ręku Polaków. Dąbrowski miał myśl podobną. Radził on księciu Józefowi, ażeby zamiast wszystkich nowozaciężnych oddawać Napoleonowi, zostawił wszędzie w kadrach po batalionie jednym lub po dwa, ażeby mieć gotową na wszelki przypadek armię rezerwową.

Na nieszczęście Napołeon tak opanował był i, rzec można, zaabsorbował umysły w Polsce, że prócz Dąbrow-

*) Bignon XI, 10.

skiego i Kniaziewicza, którzy go znali od lat kilkunastu, może kilku innych jeszcze zimniejszych dostrzegaczy, wszyscy wierzyli ślepo w niego, nie prowadzili rachunku zawodów, jakich doznaliśmy od niego, i nie przypuszczali, by mógł nam się sprzeniewierzyć w owych okolicznościach. Matuszewicz ulegał wtenczas, jak drudzy, jego urokowi. Napoleon przykazał mu, ażeby zachował w tajemnicy projekt konfederacyi i wystąpił z nim dopiero na sejmie nadzwyczajnym. Matuszewicz zastósował się wiernie do rozkazu i za powrotem do Warszawy zaledwie kilku najpoufniejszym przyjaciolom wyjawił, po co go Napoleon przywolał do Poznania. Względem wszystkich innych przybral postawę sfinksa. Ciekawy Linowski, zbyty od niego jak inni ogólnikami, rzekł mu cierpko: „Dlaczego się ukrywasz przedemną? wiedzialem, że chcesz zawsze być pierwszym; nie wiedzialem, że pragniesz być jedynym.“*) Z tego milczenia wynikło, że dobréj rady, któréj bardzo potrzebowal, brakło Matuszewiczowi.

Jednocześnie prawie z nim (5-go czerwca) przyjechal do Warszawy od dawna zapowiedziany ambasador francuski nadzwyczajny. Nie spodziewano się, że będzie nim ksiądz. Trzeciego dnia po jego przyjeździe pani prefektowa warszawska daje o nim następującą relacyę swéj siostrze:

Warszawa, 7 czerwca 1812.

„Chcesz co wiedzieć o arcybiskupie Mechlińskim? czytajże mój list, bo nie potrafię ci o czem innem pisać. Jegomość ten przysłany tu został jako wielka figura

*) Koźmian. Pamiętniki. II, 309.

z bardzo licznym orszakiem. Mianowany jest ambasadorem przy dworze, który istnieje dopiero w głowie Napoleona. Mamy go tu od dwóch dni, pokazuje się na wszystkich miejscach przechadzek publicznych, suchy, stary, chudy. Powiadają, że posiada tyle wiedzy i tyle mądrości, co wszyscy filozofowie teraźniejsi i dawni razem wzięci; słowem, jestto dziś przedmiot wszystkich rozmów, raz dla tego, że to osobistość tajemnicza i zagadkowa, drugi raz, że wyobrażają sobie tutaj, iż położy koniec naszym biedom, o czem ja, która to piszę, pozwałam sobie trochę powątpiewać. Brak było księdza w całéj téj sprawie, otóż jest i ksiądz.*) Ta wojna jest nową krucyatą; cesarz, królowie, wicekrólowie, książęta udzielni, arcyiskupi, wszystko to się zwala na nasze biedne Księstwo, nie pytając, czy nam to miło, czy niemiło; a co wcale niemiło, to to jest, że kto tu zajedzie, zaraz chce u nas rządzić. Najprzód król, co tu jeszcze siedzi, teraz ksiądz, i król się z księdzem powadził, nie chce mu ustąpić swojego pałacu, ksiądz zaś się uparł, że w nim mieszkać będzie. Sprawa się do Cesarza odniesie. Powiadają, że ksiądz wygra. Zobaczymy. Cesarz jest w Osterodzie; już tu stanowczo nie przyjedzie, a jednak wszystkie przygotowania są poczynione na jego przyjęcie. Za kilka dni będę ci mogła wytłómaczyć, co ma tu do roboty święty arcybiskup, bo dotąd nikt jeszcze tego nie wie. Dziś ma być przyjętym przez Radę stanu. Mówią że ma tam zasiąść i rządzić w imieniu Napołeona. Dawałam wczoraj wielki obiad, na którym się dosyć nudziłam, z całym dworem

*) Nie należy zapominać, że pani prefektowa była wolnomularką, jak wszystkie prawie światowe panie ówczesne.

westfalskiem. Król sam pojechał na objazd swoich wojsk. Nasi już nad granicą. Codzień oczekujemy wojny, jak wybuchu wulkana, i od dnia do dnia się zwleka... Oby Bóg miał litość nad nami.“

Spór arcybiskupa Mechlińskiego z królem westfalskim zakończył pan Stanisław Potocki, ofiarując pierwszemu na mieszkanie wspaniale dolne apartementa swojego pałacu na Krakowskiem Przedmieściu. Liczny orszak księdza arcybiskupa składał się z najcelniejszéj młodzieży paryskiéj, audytorów Rady stanu i poczynających dyplomatów. Byli to: książę de Broglie, późniejszy par Francyi i prezes Rady ministrów, p. d'Aubernon, później podobnież par Francyi i prefekt departamentu Seine et Oise, pp. Rumigni, Panade i inni. Ta wytworna młodzież rzuciła się w wielki świat warszawski, gdzie była jak najmiléj przyjmowana, oni też wszyscy zachowali serdeczną przychylność dla Polaków i dali jéj dowody wychodźcom z r. 1831.*)

Ksiądz Pradt przybył z wielką paradą do Rady stanu dnia 7 czerwca. Przedstawił ministrom swoje listy wierzytelne i bezzwłocznie rozpoczął z nimi narady. Stosunki, jakie nastały między tym szczególnym posłannikiem Napoleona, a ministrami naszymi, były najwyraźniejszym objawem tego stanu psychologicznego Polaków w Księstwie, o którym mówiliśmy wyżéj. Posłuchajmy świadka naocznego: „Od pierwszéj chwili zetknięcia się

*) Ks. de Broglie rozumiał polski język, tak, że z małą pomocą mógł tłómaczyć dla Pradta na francuzkie mowy sejmowe. Prowadził on później z panią Zamoyską długoletnią korespondencyę. — Pan d'Aubernon był prawdziwym opiekunem Polaków na wychodztwie.

naszéj Rady ministrów z nadzwyczajnym ambasadorem Napoleona — powiada Antoni Ostrowski — zdawaćby się mogło, że mu zaprzysięgli nieograniczoną, uniżoną prawie uległość, tak, iż on sam mógł sobie wyobrazić bez zarozumiałości, że rząd Księstwa Warszawskiego jest cały w nim, że ministrowie nie są zdolni jednego kroku uczynić bez jego inicyatywy, lub przynajmniéj bez jego przychylenia się, a czego się zapewne mógł obawiać, to nie poważnéj narodowéj opozycyi, ale raczéj zbyt ślepego potakiwania i przystawania na wszystko, czego w imieniu cesarza zażąda. X. Pradt bowiem biedził się niemało na swojem ambasadorstwie. W pierwszych chwilach zwłaszcza nie wiedział, od czego począć? czego chcieć? na co zezwalać? czego odmawiać? Najczęściéj działał na domysł, na chybił trafił i to położenie niepewne obu stron, wyraźnemi instrukcyami ani od Napoleona, ani od naszego Fryderyka nieokreślone, sprawiło, że obiedwie w końcu szukały jedna u drugiéj nawzajem rady, poparcia, odwagi, siły.“ *)

Wiemy w rzeczy saméj, jakie instrukcye dał Napoleon Pradtowi w Dreźnie: ażeby dom swój urządził na wielką skalę, starał się przypodobać kobietom, zaopatrzył się w kucharzy. Co zaś do polityki, to mu tylko powiedział: „Idę do Moskwy, gdzie mnie wyglądają... Jedna lub dwie bitwy sprowadzą ten skutek, iż Aleksander — co mówię — wszyscy Rosyanie padną przedemną na kolana... Spalę Tułę, a przez to rozbroję Rosyę... Nie wiem jeszcze, komu dam koronę polską, do dawnéj całości

*) Żywot Tom. Ostrowskiego II, 128.

przywróconą... O polskiéj krwi tę wojnę poprowadzę.“ Widocznie nie była to rozmowa poważna. Gdy Pradt chciał się czegoś więcéj dowiedzieć, odesłał go Napoleon do księcia Bassano, swojego ministra spraw zagranicznych, który ograniczył instrukcye, jakie miał mu dać, na tych słowach, „żeby Polaków popchnął aż do szału, byle nie do szaleństwa (de pousser les połonais jusqu'au transport mais pas jusqu'au délire).

Z takiemi instrukcyami wyprawiono nadzwyczajnego ambasadora na przeznaczone mu miejsce, przydano mu liczną świtę, ale zapomniano mu dać pieniędzy na drogę i na wszystkie nakazane mu wystawy. Całe zresztą obejście się z nim Napoleona i księcia Bassano w Dreźnie było dziwnie lekceważące, mimo téj wielkiéj misyi, jaką mu powierzano. Z Warszawy odwoływał się ciągle do księcia Bassano, który go zawsze ogólnikami zbywał; nad czem się użalał przed Antonim Ostrowskim, z którym był w zażyłych stósunkach.*) Po kilku tygodniach takiéj korespondencyi książę Bassano, znudzony nią, napisał Pradtowi, żeby się zajmował przedewszystkiem dostawami dla wojska, bo to główna rzecz.

Z tego wszystkiego pokazuje się jawnie, że owa wielka ambasada była czystą mistyfikacyą, fantasmagoryą, dołożoną do innych środków, któremi Napoleon chciał nastraszyć Rosyę. Inaczéj postępował on, gdy zamierzał Talleyranda wysłać do Warszawy z prawdziwą misyą. Były najprzód narady w jego gabinecie, w których udział brali Talleyrand, ks. Bassano, hr. Senft, minister spraw zagranicznych króla saskiego. Poczem podyktował Na-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego, II, 181.

poleon ks. Bassano instrukcyę obszerną, wyrozumowaną, dającą poznać cel misyi, jaką staremu dyplomacie chciał powierzyć, w związku z systematem ogólnym jego polityki. Talleyrand wiedział więc, czego Napoleon od niego żąda i mógł rozważnie się zdecydować, czy tę misyę przyjąć, czy się od niéj wymówić. Jechać zaś do Warszawy w takich warunkach jak X. Pradt, na to żaden poważny mąż stanu nie zgodziłby się. Pradt nawet usilnie się od tego wypraszał, ale Napoleonowi potrzeba było na ambasadora nadzwyczajnego do Warszawy człowieka w wysokiem położeniu, otoczonego świetnym dworem, ażeby wywarł effekt na Europę, szczególniéj na Rosyę. Pradt, jako dostojnik Kościoła, dosyć mu się do tego nadawał, liczył na jego salonową ogładę, powierzchowną godność, dowcip w rozmowie i sądził, że się Polakom spodoba, zwłaszcza jeżeli będzie prowadził dom wielki, wyprawiał sute obiady, kobietom się przymilał, a tymczasem zawiąże się ostentacyjnie w Warszawie konfederacya ogólna całéj dawnéj Polski. Rosya będzie myśleć, że Napoleon trzyma jéj wodze w ręku i że na skinienie jego cała ludność polska aż do Dniepru i Dźwiny porwie za broń do wojny narodowéj i religijnéj przeciw niéj. Dla tego to nie chciał cesarz arcybiskupa z rąk wypuścić, a ksiądz lękliwy nie śmiał się na jego gniew narazić i przyjął misyę, któréj nie rozumiał, pewny że mu przyślą szczegółowe instrukcye.

W Warszawie przybycie jego w ruch wprawiło wszystkie umysły. — Wszyscy gubili się w domysłach — (idziemy tu za opowiadaniem Ostrowskiego) zkąd przyszła Napoleonowi myśl, przysłać w tak stanowczéj chwili do narodu rycerskiego — zamiast wojownika... księdza. Arcybiskup Mechliński był czas jakiś chodzącą po Warszawie zagadką.

Wnoszono jednak, że to musi być człowiek niepospolity, skoro Napoleon ze swoim ogromnym geniuszem wybrał go na kierownika sprawy polskiéj.*)

Powoli i ta opinia się zachwiała. Poznano, że to Francuz układny, trochę z przesadą, dowcipny, gadatliwy ale i płytki, jak większa część jego współziomków, a co uderzało wszystkich, to było, że nie okazywał zbytniego uwielbienia dla Napoleona, że wojnie z Rosyą nie przyklaskiwał, a z polskim patryotyzmem mało sympatyzował. Nieraz odezwał się z tonem głębokiego przekonania, że ponieważ Polacy nie umieli nigdy się rządzić, byli zawsze w anarchii, przeto korzystniéj było dla nich żyć pod panowaniem obcem, nie pod berłem rosyjskiem wprawdzie, ale pod rządem pruskim systematycznym i mądrym. Takiemi zdaniami odstręczył od siebie Polaków i znowu stał się zagadkowym. W salonach uczęszczanych przez młodzież z otoczenia Arcybiskupa starały się damy wybadać paniczów tych, co myślą o swoim pryncypale? Ci przyznawali śmiejąc się, że ta ambasada musi być jakąś mistyfikacyą, tylko trudno dojść, w jakim celu.

Z drugiéj strony jednak oddać trzeba tę sprawiedliwość Prałatowi, że w stósunkach tak z rządem jak i z prywatnemi, okazywał szczerą względność dla nękanego tylu ciężarami publicznemi ludu polskiego i starał się usilnie ochronić go od wszelkich przeciążeń w kwaterunkach i rekwizycyach wojennych, ale jego napominania i rozkazy rozbijały się o samowolność bezlitośną starszyzny wojskowéj, mianowicie niemieckiéj i o wyuzdanie żołdactwa, które już na kieł było wzięło. Dla uchronienią

*) Ostrowski Ant. II.

ludności, trzeba było ambasadora Dyktatora z prawem rozstrzelania natychmiast nieposłusznych i z siłą do wykonania takiéj kary.

Zresztą stósując się do polecenia Napoleona, otworzył arcybiskup 20 czerwca dom urządzony na stopę wspaniałą, nie szczędził tłumnych audyencyi, wyprawiał często sute obiady, festyny, assembłe, czyli jak dziś mówią rauty, i różne wieczorne zabawy. Na obiady zapraszał z kolei władze miejscowe i przebywających w stolicy cudzoziemców, a codzień jednego z członków rady konfederacyjnéj, dla porozumiewania się z nim w rzeczach publicznych. Ton miał człowieka z wyższego towarzystwa, tylko dostrzedz w tem można było rolę, któréj się wyuczył, rozmowa jego była przyjemną, często szczerą — szczerszą nawet niż na dyplomatę przystało, a zawsze posypaną dowcipem. Niebezpiecznie było wdawać się z nim w harce żartobliwe, szczególniéj na ostre, bo ostatnie słowo zawsze wyszło z jego ust i śmiech ogólny był za nim. Jako ksiądz był bez zarzutu. Wszystkie swoje kapłańskie obowiązki wypełniał sumiennie, lubo Linowskiemu wydawał się Wolterem pod kapłańską sukienką.

Zgoła był to człowiek niezły, ludzki, przyzwoity, uprzejmy, dowcipny, ale nie na swojem miejscu i nie jego w tem wina. Napoleon chciał ażeby był zerem na ogromnie ważnem stanowisku. Wynikło ztąd, że nikomu nie dogodził, i wszyscy go potępili, zacząwszy od Napoleona samego, który na niego jak na kozła ofiarnego zwalił wszystkie swoje winy; odwołał go ostentacyjnie w r. 1813, i powiedział, że „gdyby nie Pradt, byłby panem świata.“ Oburzyło to do najwyższego stopnia miłość własną księdza; przerzucił się wnet na stronę Burbonów i w swoich

pismach, mianowicie w swojéj historyi ambasady do księstwa Warszawskiego, chciał się zemścić na Napoleonie, na księciu Bassano, na całem otoczeniu Cesarza, na jego marszałkach, tudzież na Bignonie, który był jego poprzednikiem i następcą w Warszawie. Posunął zajadłość swoją za daleko, wszystkich oczernił, nie cofając się przed najgrubszemi słowy. Bignona nazywa un agent du plus bas etage, który durzył tylko Polaków. „Na 204 depeszy, powiada on, z których składa się korespondencya mojego poprzednika, więcéj niż sto służy za dowód, że dawał Połakom zwodne nadzieje i bezwstydnie ich łudził.“ Bignon mu odpowiedział na ten sam ton, nazywa jego dzieło „najnieuczciwszym pamfletem,“ i tak o nim mówi: „Znalazł się człowiek, który zamianowany ambasadorem, stał się najzjadliwszym oszczercą Monarchy, od którego mandat swój otrzymał, oszczercą narodu, do którego był wysłany, oszczercą swojego poprzednika i zarazem następcy...“

Wszyscy pisarze napołeoniści na tenże sam sposób się z nim obeszli, i zrobili mu reputacyą intryganta, zmiennika, człowieka bez czci i wiary, rządzącego się tylko próżnością i zarozumiałością. Co do nas, staraliśmy się wystawić tę osobistość w prawdziwem świetle, lecz zapewne nie przeszkodzi to, że w historyi zostanie taką jak ją odmalowali bezwzględni czciciele Napoleona.

Wróćmy do porządku chronologicznego. Matuszewicz po przyjeździe X. Pradta udał się natychmiast do niego, żeby go zawiadomić o poleceniu, jakie otrzymał od Napoleona i przedstawić mu cały sekretny program konfederacyi. Pradt musiał był zapewne otrzymać w tym przedmiocie trochę więcéj szczegółowych instrukcyj, a mia-

nowicie, żeby entuzyazmu narodowego nie hamował, ale baczył na to, ażeby cesarz nie był w téj sprawie zbyt skompromitowany. W takim duchu bowiem działał, lecz więcéj to jeszcze zamąciło jego sądy.

Matuszewicz przed rozpoczęciem wszelkich czynności przygotowawczych do konfederacyi, czekał na odpowiedź z Puław na list, jaki pisał do księcia jenerała ziem podolskich, zapraszając go w imieniu Napoleona, ażeby stanął na czele zamierzonéj konfederacyi, a osobno pisał do syna jego księcia Adama, wzywając go o przystąpienie do tejże konfederacyi. Odpowiedź otrzymał dopiero dnia 12-go lipca. — Stary książę, pomimo swoich 80-ciu lat, przyjął propozycyę. Syn jego odpisał Matuszewiczowi długim listem, w którym mu duszę swoją otworzył. Przytoczymy go w całości:

„Czytałem, kochany i czcigodny przyjacielu, list, któryś do mych rodziców pisał, wraz z ustępem do mnie adresowanym. Trudno opisać, cośmy, odczytując list takowy, uczuli. A więc spełnione będą nasze życzenia, nasze nadzieje, nasze marzenia, nasze usiłowania, które każdy w miarę możności z właściwego sobie niósł miejsca. Polska powstanie ze swoich popiołów; ma niezawodną nadzieję odzyskania wszystkich swoich porozdzieranych cząstek. Lecz wpośród radości, którą powszechnie wiadomości te wzbudzają, ja jeden skazany jestem na łączenie osobistych żalów z widokami i nadziejami mojéj ojczyzny. Rodzice moi będą mogli niezwłocznie udać się do Warszawy, aby być świadkami pamiętnego aktu, który nowe istnienie Polski rozpocznie; ja zniewolony jestem pozostać, być głuchym na głos przyjaźni, na głos tylu przywolujących mnie powodów i obowiązków. Ponieważ

przez przychylność dla mnie, żądasz koniecznie, bym przyjechał, jest moją powinnością zdać ci sprawę z pobudek, które mi nie pozwalają opuszczać teraźniejszego mego ustronia. Znasz lepiéj, niż ktokolwiek wypadki, które mnie sprowadziły do Rosyi i przez jaki zbieg okoliczności zająłem miejsce w ministeryum. Cesarz Aleksander, od czasu, gdym go po raz pierwszy przed laty siedemnastu poznał, nie przestał mnie obsypywać dowodami swojéj dobroci, a nawet przyjaźni, jaką monarchowie rzadko zaszczycają prywatnych. Sądziłem, że bez ubliżenia temu monarsze mogę wziąć udział w sprawach jego państwa, w nadziei stania się użytecznym prowincyom polskim pod panowaniem rosyjskiem, a przez to samo i tym, które się innym mocarstwom w podziale dostały. Przypomnisz sobie, że moje nadzieje nie były próżne; dowodem tego pozwolenie Polakom być poddanymi dwóch państw, wypuszczenie kilku znakomitych naszych jeńców, od czasu naszéj rewolucyi zatrzymanych, zaprowadzenie nakoniec edukacyi narodowéj w naszych prowincyach.

Wnet ożywiły mnie pochlebniejsze nadzieje. — Widziałem możność połączenia sprawy Aleksandra, któremu winien byłem wdzięczność i przywiązanie, z odrodzeniem i szczęściem mojéj ojczyzny. W téj właśnie epoce wszelka nadzieja dla Polski zdawała się oddawna straconą — jéj sprawa przez Francyę zupełnie zapomnianą. Powziąłem myśl odżywienia jéj w tym gabinecie, który był jéj najwięcéj nieprzyjaznym. Nasunąłem cesarzowi Rosyi, aby przywrócenie Polski wziął za nową podstawę swéj polityki i w tym celu korzystał z wojny powszechnéj, na jaką się zanosiło. Pozyskać formę oddzielnego, konstytucyjnie przez monarchę Rosyi rządzonego królestwa było podówczas je-

dynym błogim widokiem, do którego wzdychać mogliśmy. Lecz kiedy wypadki zawodzily moje oczekiwanie, kiedy sprawy Europy coraz się więcéj mącić zaczynaly, przewidziałem, że wnet podwójne interesa, podwójne serca mego obowiązki, nietylko nie będą mogly się zgodzić, ale nawet staną się sobie zupełnie przeciwne.*) Prosiłem więc o uwolnienie z ministeryum i takowe otrzymalem nie bez trudności. Odtąd pobyt mój w Rosyi, któréj opuszczać, położenie moje, moje stósunki i wyraźna wola cesarza, nie dozwalaly, mial jedynie na celu bronić dozwolonych prowincyom polskim przywilejów, zasłaniać osoby od krzywd, na jakie byly wystawione i nie spuszczać z oka interesów mojego kraju, jakikolwiek wzięłyby obrót sprawy polityczne. Troskliwość podobną na miejscu przez los mi przeznaczonem, uważałem za święty dla siebie obowiązek, bo przyszłość była ukryta, a interesa Polski zdawały się niknąć w obszernych planach, które zatrudniały bohatera wieku.

„Nie tajno ci także, iż od lat czterech usiłowałem oddalać się z Rosyi, gdzie mnie tylko osobiste dla Cesarza wiązały względy. Po sześć miesięcy spędzałem na łonie familii. Lubo nie pozyskalem zupełnego uwolnienia, otrzymalem pozwolenie przebywania za granicą i przedłużałem je, ażeby nie mieć nawet pozoru udziału we wszystkiem, coby się sprzeciwiało interesom i nadziejom mojéj ojczyzny. Tymczasem Cesarz Aleksander nie przestawał dawać mi dowodów zaufania, dobroci i przyjaźni; częsta moja nieobecność nie osłabila w niczem uczuć jego względem mnie; rzadka ze strony władców powolność, z jaką pozwalał mi przedłużać moje oddalenie, acz mógł nalegać na powrót i stawić mnie w najokropniejszem położeniu, zwiększyła moją ku niemu wdzięczność. Dzisiaj nowy się widok otwiera, miecz zniszczenia zawieszonym jest nad Cesarzem Rosyi. Polska powstaje z początkiem téj pamiętnéj walki; pytam się ciebie, czcigodny przyjacielu: byłożby zgodne z honorem, któremu nikt bezkarnie nie ubliża, z prawością, z przyjętemi zasadami przyzwoitości, abym jeden z pierwszych stanął przeciw Monarsze, któremu jeszcze służę, który wyczerpał dla mnie wszystkie względy przyjaźni i delikatności? Wystawilbym się na kary hańbiące, a co większa, okryłbym się plamą niewdzięczności, którąby skaziła czysty mój dotąd charakter, którejby nawet nie zmazały patryotyczne mego postępku powody. Mógłżeby zbiedz żołnierz w mojem położeniu? Nie powinienżeby żądać poprzednio swego uwolnienia, rozwikłać węzły, które zawsze honor szanować każe, nim je za rozwikłane uzna? Czyliż moja służba nie wkłada na mnie tychże samych obowiązków, a nadewszystko tejże saméj względności? i czyliż moje stósunki osobiste nie wzmacniają tych obowiązków? Czy w tem zdarzeniu źle lub dobrze postąpię, powody mojego postępowania nie będą nigdy wątpliwe i każdy je uzna za honorowe.

„Dałem dowody méj bezinteresowności i niezachwianego przywiązania do mojego kraju i narodu. Mogęż odmawiać życzeń świętéj sprawie, z którą mój ojciec, brat i tylu przyjaciół się wiąże, od któréj wspólne ich szczęście i szczęście mojéj ojczyzny zawisło? Mógłżebym nie doznawać mąk najboleśniejszych, iż mi nie wolno natychmiast poświęcić jéj życia? mógłżebym nie być przejętym

*) Pierwsze to rozczarowanie nastąpiło w Puławach w 1805 roku, jak widzieliśmy w tomie przeszłym.

wdzięcznością dla tego, który Polsce byt błogi i świetny przywróci? Nigdy cień dwuznaczności nie splamił mego charakteru! Miałżebym się uwodzić ambicyą figurowania w Rosyi? Wszakże chcąc jéj poświęcić tak drogie interesa i obowiązki, nie opuszczałbym Petersburga, lecz w nim pozostał.

„Gdyby przeznaczenia mojéj ojczyzny były jeszcze niepewne, gdyby dla jéj zbawienia trzeba było poświęcić najwięcéj szanowane względy, nie powinienbym się wahać, a przynajmniéj mógłbym i dla siebie i dla tych, co mnie sądzić będą, znaleść wymówkę. Ale któż może wątpić o skutkach téj walki; któż, obdarzony zdrowym rozsądkiem, nie widzi, że wszystkie prawdopodobieństwa geniuszowi wojny zwycięstwo rokują; przeciwnie, Aleksandrowi wszelkie grożą nieszczęścia. Byłożby szlachetnie, byłożby do usprawiedliwienia, przydawać do tylu nieochybnych klęsk gorycz, jakąby uczuł na widok niewdzięczności człowieka, którego szczególniejszemi obsypywał względami. Czy moja osoba jest lub nie jest z wami, w niczem to zapewne wpływać nie będzie na losy Polski, w niczem nie przymnoży ciężaru szali, na któréj ta zręczna i potężna ręka waży i ostatecznie rozstrzyga przyszłość narodów. Nie mogąc więc ani mieć, ani usprawiedliwić przekonania, iż mogę być potrzebnym i użytecznym ojczyźnie, mamże nadaremnie okrywać się sromotą i wstydem? Byłożby to działać przez patryotyzm, od którego honor jest nieoddzielnym, nie zaś ulegać obawom i zupełnie osobistym widokom.

„Wiem, na co się narażam, jeźli mojego postępku nie osądzą wedle zasad sprawiedliwości i prawdy, lecz jeżelim dla uniknienia dwuznacznéj roli i mimowolnego

nawet szkodzenia interesom mego kraju schronił się na łono familii, jeżeli właściwe mi miejsce było w prowincyach rosyjskich, mamże być źle widzianym i karanym za to, żem dla chwalebnych pobudek zbliżył się do sceny wypadków? Z drugiéj strony, gdybym w téj chwili zapomniał, com winien Cesarzowi Aleksandrowi, nasi rodacy w Rosyi uczuliby zaraz skutki tego, i mój postępek stałby się może hasłem najsurowszych i najstraszliwszych dla tamtejszych prowincyj prześladowań.

„Zbyt dawno znamy się, czcigody przyjacielu, bym mógł przypuszczać, że źle o mnie sądzisz; lecz więcéj od ciebie żądam, chcę, żebyś usprawiedliwił całą ważność moich powodów przed tymi z pomiędzy naszych rodaków, którzy niewłaściwe o mnie powzięli mniemanie. Na usprawiedliwienie teraźniejszego postępowania mojego odwołuję się do moich czynów, do świadectwa rodaków, którzy przez lat dziesięć bliżéj na mnie patrzeli. Zdam się nawet z ufnością na wyrok samego Cesarza Napoleona. Niech będzie moim sędzią. Umie on jednym rzutem oka i najobszerniejsze pojąć kombinacye, od których losy narodów zawisły, i rozwikłać najdelikatniejsze nici, które człowieka honoru w najtrudniejszych wiążą położeniach. Pochlebiam sobie, iż jakiekolwiek dano mu o mnie wyobrażenie, odda mi sprawiedliwość, że jak we wszystkich chwilach mego życia tak i dzisiaj ojczyzna była i będzie pierwszym moich życzeń celem; obowiązek zaś jedynym działań moich prawidłem.

„Przyjaźń twoja wybaczy mi, iż tak długo o sobie mówiłem; cierpliwość pomoże ci od początku do końca przeczytać ten list. Chcąc skończyć, nie rozwodzę się

nawet nad wyrażeniem niezmiennych uczuć, jakiemi dla ciebie przejęty jestem na zawsze.“

Piękny to, szlachetny list; każdy pojmie walkę, jaka się toczyła w duszy zacnego męża, lubo Aleksander nie był godzien tych wzniosłych uczuć, jakie książę Czartoryski miał dla niego, i z czasem sam książe o tem się przekonał. Dobrze jednak uczynił z dwóch względów że się trzymał na odosobnieniu w ciągu tego pojedynku na śmierć między dwoma olbrzymiemi potęgami, raz że się nie naraził tak, jak ojciec jego, na cięższe jeszcze rozczarowanie ze strony Napoleona, drugi raz, że mu to pozwoliło być wielce użytecznym ojczyźnie na kongresie wiedeńskim.

Po przychyleniu się księcia jenerała Z. P. do życzeń Matuszewicza i całéj Rady stanu,*) należało jeszcze wprowadzić go do Sejmu, do którego nie należał. Znalazł na to sposób Matuszewicz. Nakłonił Piotra Łubieńskiego, syna ministra, posła z Warszawy, ażeby złożył swój mandat. Wskutku tego Rada ministrów, na mocy przelanéj na nią prerogatywy królewskiéj, zwołała sejmik w Warszawie na d. 17 czerwca dla wyboru nowego posła i został nim wybrany przez akłamacyę jedyny kandydat, stary książę. Jednocześnie zwołała Rada ministrów na d. 25 tegoż miesiąca Sejm nadzwyczajny, wrzekomo dla zaopatrzenia potrzeb przechodzących wojsk, jak to było ułożone w programie sekretnym.

Były to niespodzianki dla całéj Warszawy. Pan prefekt warszawski nie był nawet do nich wtajemniczony.

*) Musiał jednak Matuszewicz sam jechać do Puław i prawie gwałtem go sprowadzić, bo się bardzo wahał.

Pani prefektowa bowiem, dla któréj mąż nie miał żadnego sekretu, pisze do siostry pod datą 15 czerwca, że wszystko to było ułożone bardzo szybko i w największéj tajemnicy, sama ona dopiero przez gazety dowiedziała się o zwołaniu sejmiku i sejmu — słyszała że książę jenerał ma być wybrany posłem, następnie marszałkiem sejmowym; że bardzo to poszło w niesmak Sołtykowi — ale o konfederacyi nic nie wiedziała. Nowiny zaś, jakie pod pomienioną datą przesyła siostrze, ograniczają się na tem, że Westfalczycy tegoż dnia wychodzą z departamentu warszawskiego i udają się do Pułtuska i Ostrołęki, że król wyjeżdża nazajutrz, że cesarz w tych dniach przyjedzie. Miały to być nowiny pewne, jedna z nich wszelako była fałszywą, ale umyślnie rozsianą, ażeby zmylić nieprzyjaciela, mianowicie przyjazd Napoleona. Pani Nakwaska dodaje: „Krąży tyle bajek po mieście, że to prawdziwy chaos.“

Zapewne do bajek zaliczała listopisarka wieści, jakie krążyć musiały o przyszłéj konfederacyi. Po zwołaniu bowiem sejmiku w Warszawie i sejmu nadzwyczajnego, nie mógł Matuszewicz w ścisłéj tajemnicy zachować, o co chodzi. Sejm miał trwać tylko trzy dni, trzeba więc było wszystko przyrządzić do téj konfederacyi, ażeby sejm przystąpił już do rzeczy gotowéj, to jest, żeby zastał akt konfederacyi ułożony, Radę konfederacyjną już wybraną, mowców przygotowanych. Z tych wszystkich względów musiał Matuszewicz Radę stanu, senat i wszystkich posłów poufnie zawiadomić, jaki jest właściwie cel zwołania nadzwyczajnego sejmu. Sam zaś zajął się ułożeniem owego manifestu przeciw Rosyi, jakiego żądał Napoleon, ukrytego pod tytułem „Sprawozdania o stanie kraju i obec-

nem położeniu rzeczy publicznéj," tudzież aktem zawiązania konfederacyi i wyborem członków do przyszłéj Rady konfederacyjnéj.

„Mieszkanie Matuszewicza — powiada Koźmian — było oblężone przez współubiegających się kandydatów do Rady konfederacyi."*) Na nieszczęście wszechwładny w téj chwili minister nie pomniał, że tu chodziło o stworzenie wielkiéj siły narodowéj samodzielnéj, któraby w razie zwycięztwa Napoleona, ważyła potężnie na szali układów, a w razie klęski stała się tarczą dla niego i dla sprawy polskiéj. Polska dała Napoleonowi 90,000 wojska, którym dowolnie rozrządzał — to było dosyć. Sila, którą konfederacya mogła byla jeszcze z łona narodu, a szczególniéj z prowincyj za Bugiem i Niemnem wydobyć, powinna byla wyłącznie do narodu należyć. — Przyczem Matuszewicz zamiast złożyć swój urząd ministra i wejść do Rady konfederacyjnéj, aby być jéj duszą, zachował swoją tekę i został w Rządzie, który był, jak to wyraziliśmy wyżéj, istną anomalią obok konfederacyi, a w wyborze członków Rady konfederacyjnéj, mianowicie tych, którzy na czele jéj stać mieli, rządził się koteryjnemi względami. Ofiarował władzę marszalka konfederacyi 80-letniemu księciu jenerałowi Czartoryskiemu, a wicemarszałkowstwo ordynatowi Zamoyskiemu. Byli to niezaprzeczenie ludzie najzacniejsi, z wielkiemi dziejowemi imionami, ale nawykli do ścisłéj legalności; można też było być pewnem, że kroku jednego nie uczynią, któryby nie był wskazanym z góry przez Napoleona lub jego pelnomocników. Od początku więc, wielka sama przez się myśl konfederacyi została skrzywiona.

*) Koźmian II. 309.

Przygotowania do sejmu konfederacyjnego zajęły wiele czasu, zwłaszcza, że trzeba było wszystkie urzędowe mowy i przygotowany akt konfederacyi na język francuski przetłumaczyć i dać do przejrzenia ambasadorowi. Matuszewicz przewidział to opóźnienie i naznaczył termin otwarcia sejmu o kilkanaście dni później, niż tego żądał Napoleon. Wielki mówca znać nie znał wartości czasu i każdéj chwili straconéj, kiedy się ważą losy narodów, a zobaczymy daléj, jak smutne skutki to opóźnienie w zawiązaniu konfederacyi pociągnęło za sobą.

Sejm otworzony został 26 czerwca w sposób najuroczystszy, bo nastrój dusz wśród solennych obrządków był tak wzniosły, jak się to tylko w stanowczych chwilach w życiu ludów zdarza. Poczęto podług zwyczaju od nabożeństwa w kościele farnym św. Jana. *Veni Creator* odśpiewali na kolanach wszystkiemi głosami, za przewodem duchowieństwa członkowie rządu, senatorowie, posłowie wszyscy prawie w kontuszach, i cała publiczność tłocząca się w świątyni. Poczem wstąpił na kazalnicę najwymowniejszy z kapłanów X. Woronicz i wypowiedział kazanie na temat z pisma św. „Posiądzcie ziemie wasze, tylko umacniajcie się, i bądźcie pieczołowitymi." Z kościoła wrócili Senatorowie i posłowie do Izby Senatorskiéj. Oddano laskę marszałkowską sędziwemu księciu Czartoryskiemu. Stanisław Potocki w zastępstwie króla, otworzył obrady Izb połączonych, po nim sekretarz Senatu Niemcewicz odczytał petycyę obywateli ziem polskich zabranych przez Rosyę. Były na nich podpisy między in-

nymi, Czartoryskich, Sanguszków, Sapiehów, Potockich, Radziwiłłów, Chodkiewiczów. Osnowa jéj była następująca:

„Wzywamy was panowie Sejmowi, abyście się zajęli bezwłocznie wielkim odzyskania Ojczyzny zadaniem. Nie pora to do potocznych urządzeń ani do utyskiwań na cierpienia. Honor, miłość ojczyzny, głos ludu inne w téj chwili kładą na was obowiązki. Wznieście aż do nich umysł i męztwo Wasze! Nikt bezkarnie nie chybił pomyślnych okoliczności. Śmiejcie! Działajcie!

Sluchano téj petycyi bez wybuchów entuzyazmu, spokojnie, godnie, i odeslano ją do wlaściwéj komisyi. Wiedziano bowiem, że będzie inna mowa, która wyrazi uczucia i nadzieje całego narodu; mianowicie owo „Sprawozdanie,“ które przygotował już był Matuszewicz, lecz dla formy wyznaczył Sejm na tem posiedzeniu komisyę, pod nazwą delegacyi, ażeby go wraz z nim ułożyła. — Pięciu jeszcze mowców zabierało głos; sluchano ich z równym spokojem; poczem zamknięto posiedzenie a następne naznaczono na trzeci dzień, to jest na 28 czerwca.

Po posiedzeniu, panowie sejmowi, Ministrowie i Rada stanu, zebrali się w wielkim refektarzu OO. Bernardynów na uczcie, którą wyprawił czcigodny Marszalek Sejmu. Więcéj niż trzysta osób zasiadł około stolów. — Już zabierano się do toastów, gdy przyniesiono panu Potockiemu, naczelnikowi rządu, depeszę od księcia Józefa, donoszącą o wypowiedzeniu wojny Rosyi przez Napoleona i o przejściu Niemna, a do depeszy przyłączona byla odezwa Napoleona do wojska z Wiłkowiszek, którą pan Potocki głośno odczytał. Znana ona jest powszechnie. — Musimy ją jednak przypomnieć czytelnikom. Brzmiała jak następuje:

Żołnierze!

„Druga wojna Polska“ już została rozpoczęta; pierwszą ukończyliśmy w Friedlandzie i w Tylży. W Tylży Rosya poprzysięgła wieczne przymierze Francyi, wojnę Anglii. Dziś łamie swoje przysięgi i nie chce nawet wytlumaczyć tak dziwnego postępowania swego póki orły francuzkie nie cofną się za Ren, zostawiając tem samem sprzymierzeńców naszych na jéj łasce. — Rosyę unosi fatalność. — Jéj przeznaczenia spełnić się muszą — Czyż ona myśli żeśmy się wyrodzili? że nie jesteśmy już żołnierzami z pod Austerlitz. Stawia ona nas między hańbą a wojną. Wybór nie może być wątpliwym. Idźmyż więc naprzód, przejdźmy Niemem, ponieśmy wojnę w jéj kraje. — Druga wojna Polska będzie również zaszczytna dla francuskiego oręża jak byla pierwsza, lecz pokój jaki zawrzemy będzie miał w sobie samym rękojmię trwałości i położy koniec pysznemu wpływowi, jaki Rosya wywierała od lat piędziesięciu na sprawy Europy.“

Wszyscy obecni słuchali téj odezwy pełnéj obietnic w uroczystym miłczeniu, jakby slów nie mylnéj wyroczni. Wszyscy ją sobie tłumaczyli w jeden i ten sam sposób, że zwycięzca Europy wypowiada wojnę Rosyi za Polskę, i obowiązuje się ją wyprzeć za Dniepr i Dźwinę, ażeby położyć koniec zgubnemu wplywowi, jaki wywiera na sprawy Europy od lat 50, to jest — od pierwszego podziału naszego kraju — i wszyscy rozeszli się szczęśliwi, błogosławiąc imie Napoleona, jakby zeslanego przez opatrzność zbawcę. Wieczorem tegoż dnia cała Warszawa znala odezwę Napoleona. Wiedziała także ogólnikowo, że za dwa dni coś wielkiego postanowionem będzie na sejmie.

Jako też 28 czerwca od rana tlumy ludu zapelniły szczelnie caly plac przed zamkiem i po części ulice prowadzące do niego tak, że panowie Sejmowi, Ministrowie, członkowie Rady stanu, i osoby mające bilety na galerye zaledwie przedostać się zdołały do zamku.

Po otwarciu posiedzenia powstal Matuszewicz i zaczął czytać swoim głosem donośnym i dźwięcznym mniemane sprawozdanie, w którem nie było ani słówka o stanie kraju; mówca przystąpił odrazu do sprawy narodowéj. Za dlugo by było całą, tę pamiętną mowę przytoczyć, lecz podajemy główne z niéj ustępy.*)

„...Jakże się spełnilo rozszarpanie naszéj Ojczyzny? Jakże ta wielka rodzina, któréj niezgody wewnętrzne rozdzielić nie mogły, która przez długie wieki jedną całą pozostać umiała, została na części podartą. — Gdzie są jéj zbrodnie, gdzie sędziowie? Jakimże prawem napadnięto na nią, zagarnięto ją i wymazano z rzędu krajów i ludów? Zkąd przyszli jéj ciemiężyciele?... Przyszli zkąd od wieków laly się potoki barbarzyńców na Europę. Z kolei Moskwa przeszło od stu lat olbrzymim posuwa się krokiem ku narodom co nawet imienia jéj nie znały. Z Piotrem I. bowiem podniosła się zasłona, za którą zrastało się państwo niezmierne, gdzie wszystko popychało mieszkańców do rabunków ucywilizowanéj Europy, takichże samych jakich się dopuszczali jéj poprzednicy.“

Mowca przechodzi dosyć szybko do bitwy pod Pułtawą, i powiada daléj:

*) Wyjęte z *Gazety Warszawskiéj* ówczesnéj.

„Europa w téj bitwie równą prawie klęskę poniosła co Szwecya... Polska uczuła natychmiast skutki tego wzrostu potęgi moskiewskiéj. Postawiona w pierwszym rzędzie naprzeciw jéj dzikim zastępom, na nią spadły pierwsze jéj ciosy. Któż je wyliczyć potrafi od téj fatalnéj godziny w r. 1717, gdy w początkowem doświadczaniu swojego wpływu, zdołała uzyskać rozpuszczenie wojska polskiego? Odtąd nie było już chwili jednéj, w którejby Polska wolna była od wdawań się Moskwy w jéj sprawy, od jéj krzywd, od jéj obelg. Narzucała nam swoich kandydatów na elekcyach naszych królów; przywłaszczone przez nią podlegle nam krainy, stały się jéj faworytów nagrodą. Jeżeli się pola nasze okrywały zbożami, to na to aby żywić jéj żołnierza; każda nowa wojna naprowadzała na kraj nasz jéj złowrogie chorągwie, jéj rozbójnicze wojska, i polską to depcąc ziemię, potęga Moskwy kroczyła ku wnętrzu téj Europy, nad którąby tak rada panować.“

Tu mowca przypomina sławną gwarancyę roku 1764 dla różnowierców w Polsce.

„Od owéj epoki gwałt za gwaltem, podział za podziałem, zgladziły nakoniec całkowicie nieszczęśliwą Polskę bez winy, bez pomsty. Od owéj to epoki Polacy, tlumiąc w sobie wrzące uczucia, slyszeli hardy język Repninów, Siewersów, i patrzyli, jak oni zuchwałą ręką wydzierali prawym władzom wodze rządu. Od tejto epoki żołdak moskiewski skąpal się sto razy we krwi ojców naszych, zaprawiając się na ten dzień, po wszystkie ohydny, kiedy wśród wycia dzikiego zwycięzcy słyszała Warszawa krzyki Pragi, zniszczonéj z całą ludnością swoją jednym mordem, jednym pożarem. Zdeptawszy Polskę,

posunęła się Moskwa daléj. Od lat pięćdziesięciu dwadzieścia razy nachodziła ona południe Europy. Trzeba bylo bohaterskiéj prawicy, ażeby ją odeprzeć pod Austerlic, pod Friedlandem. Zbyt wiele więc przykładów ostrzedz musiało Europę o jéj niebezpieczeństwach i nauczyć ją, jakich one wymagają środków zapobiegawczych. Te niebezpieczeństwa ujść nie mogły przed bystrem okiem monarchy, który w rachubach swoich teraźniejszość i przyszłość ogarnia, który, założywszy potężne cesarstwo, nie zechce zostawić bez silnych podpór wzniesionéj z takim trudem budowy. Wie on, że trzeba wieczystéj i nieprzełomnéj zapory przeciw wdzieraniu się ciemnoty i dziczy; wie, iż granica, która oddzielać będzie ludy cywilizowane od ludów barbarzyńskich, spiżem i żelazem najeżoną być musi; wie, iż trzeba, aby naród, postawiony na przedniéj straży Europy, mial siłę taką, jakiéj wymaga zapewnienie jéj bezpieczeństwa. Jeśli przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgalo się na naszą zgubę, dziś wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu. Będzie więc Polska! co mówię, jest już Polska! a raczéj nigdy nią być nie przestala!“

„Na te słowa — powiada świadek naoczny, poseł Ant. Ostrowski — wstrzęsla się Izba od okrzyków. Widzowie, zapełniający galeryę, połączyli się w tych okrzykach z sejmującymi. Trybuna księżnéj Czartoryskiéj jeneralowéj odznaczała się entuzyazmem nie do opisania. Księżna i wszystkie panie z nią będące powstaly i, powiewając chustkami, wołały: „Jesteśmy Polkami i będziemy Polkami!“ Sam ambasador francuski wybitnemi gestami potakiwal mowcy. Łzy się lały ze wszystkich ócz. — Och! wielka to była scena, nigdy jéj nie zapomnę,

a ogromne to wzruszenie udzieliło się jakby elektryczna iskra licznie zgromadzonemu na placu Zygmuntowskim ludowi i następnie wszystkim mieszkańcom stolicy.“*)

Matuszewicz musiał przerwać swoją mowę i czekać, póki się to ogólne wzruszenie w Izbie nie uspokoi — poczem ciągnął daléj:

„Cóż w istocie szkodzić mają prawom naszéj Ojczyzny te zdrady, te spiski, te gwałty, pod któremi uległa!... Tak, jesteśmy Polską i jesteśmy nią z mocy praw, które mamy od natury, od społeczeństwa, od przodków naszych, to jest z mocy praw najświętszych, które świat cały uznaje, których cały ród ludzki używa, bo są rękojmią bytu narodów. Jesteśmy Polską, nie tylko my szczęśliwsi, powołani już napowrót do narodowego życia, ale i te odłamy naszéj Ojczyzny, co jeszcze czekają swojego oswobodzenia... Tak jest, mieszkańcy Litwy, Białéj Rusi, Ukrainy, Wołynia są takimi Polakami, jak my; są naszymi braćmi...

„Polacy! Niechże tedy istnienie królestwa polskiego, to jest całéj Ojczyzny polskiéj będzie uroczyście w téj Izbie wyrzeczonem i powtarzanem na całym obszarze polskiéj ziemi z takimi samemi jak tu okrzykami radości, wzruszenia i zapału...

„Wszakże dla dania tym uczuciom podstawy niewzruszonéj i uczynienia ich płodnemi w wielkie skutki, zapytajmy dziejów naszych, jakie przodkom naszym głęboka miłość Ojczyzny do ratowania jéj poddawala środki. To były konfederacye przy królu. Zawiążmy więc konfederacyę jeneralną Polski, tylko usuńmy od niéj te nie-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego, II, 149.

bezpieczeństwa, które częstokroć pozbawiały dawne konfederacye tych właśnie owoców, jakich się po nich spodziewano. Niech doświadczenie nie będzie dla nas straconém; nadajmy téj nowéj konfederacyi jak najwyższy charakter zgody i jedności. Niech ona będzie jądrem, około którego skupićby się mogli bez trudności i nieporządku wszyscy, co pragną wziąć udział w odbudowaniu Ojczyzny i którzy może już tylko czekają, ażeby im wskazano, pod jakim znakiem i czyim przywodem mają się gromadzić. A wtedy jakaż siła ludzka potrafi wstrzymać jednomyślny popęd wielkiego narodu, zapał milionów ludzi pochwytujących napowrót byt swojéj Ojczyzny!“

Tu znowu przerwały mowę Matuszewicza okrzyki ogólne: „Niech żyje konfederacya jeneralna!“ Natchnienie mowcy podniosło się wtenczas do liryzmu:

„O dniu stokroć szczęśliwy! — zawołał — dniu tryumfu i radości! Nikną w ciemności przy tobie te dnie czarne, które z dziejów naszych i z pamięci ludzkiéj wygładzićby trzeba!... Dniu, który będziesz na wieki pamiętnym! Napóźniejsze pokolenia wspominać o tobie będą z czcią i wdzięcznością, bo tobie zachowanem było przywrócić to drogie, to święte imię Polski, co żyło w sercach naszych, lecz któremu taić się w jego głębi nakazywały srogie wyroki...“

Po skończeniu téj pamiętnéj mowy złożył minister u laski marszałkowskiéj akt konfederacyi, który Niemcewicz, jako sekretarz senatu, odczytał. Akt poprzedzony był wstępem wymownym, patryotycznym i zarazem pełnym zdrowych uwag politycznych. Sam zaś akt był następujący:

„Artykuł 1. Sejm wiąże się w konfederacyę jeneralną Polski.

Art. 2. Konfederacya jeneralna Polski, sprawując w całéj rozciągłości władzę, służącą powszechnemu narodowemu związkowi, oświadcza, iż Królestwo Polskie jest przywrócone i naród Polski na nowo w jedno ciało połączony...

Art. 3. Będą zwołane w całem Księstwie sejmiki końcem przystąpienia do konfederacyi. Akta przystąpienia sejmików do niéj przesłane będą Radzie jeneralnéj.

Art. 4. Wszyscy Polacy są wezwani i upoważnieni do wiązania się z konfederacyą, bądź pojedyńczo, bądź łącznie i do przesyłania w jak najkrótszym czasie akcesów swych Radzie jeneralnéj.

Art 5. Wszystkie części ziemi polskiéj są wezwane do wiązania się z konfederacyą w miarę, jak oddalenie się nieprzyjaciela poda im do tego sposobność. Są zarazem wezwane do zgromadzenia natychmiast sejmików, które wyślą delegowanych do Rady jeneralnéj dla złożenia akcesów. Ci delegowani staną się członkami sejmu skonfederowanego.

Art. 6. Wszyscy oficerowie, żołnierze, urzędnicy cywilni i wojskowi, rodem Polacy, mieszkający na ziemi polskiéj, niesprawiedliwie przez Moskwę zatrzymywani, wezwani są i nakazane im jest opuścić służbę tego mocarstwa.

Art. 7. Wszyscy wojskowi będą umieszczeni pod chorągwiami polskiemi, a urzędnicy mogą być umieszczeni na odpowiadającym stopniu w administracyi polskiéj.

Art. 8. Wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe ogłoszą, każda w swym obrębie, zawiadomienie

o utworzeniu się, o duchu i celu konfederacyi. Tym końcem Biskupi wydadzą listy pasterskie. Prefekci, podprefekci, prezydenci municypalni, burmistrze i wójci prześlą swym podwładnym wszystkie akta, tyczące się konfederacyi, mogące oświecić ducha narodowego w téj części kraju, która ich staraniu jest poruczoną. Wszyscy naczelnicy i dowódcy korpusów wojskowych również sobie postąpią względem swych podkomendnych.

Art. 9. Wszyscy członkowie sejmu skonfederowanego, którzy nie należą do składu Rady jeneralnéj wzwyż wspomnianéj, są upoważnieni do udania się do swych domów, dopóki na nowo zwołanymi nie zostaną i konfederacya oczekuje po ich obywatelskiéj gorliwości, któréj tak znakomite dali świeżo dowody, że w tym przeciągu czasu, pracować będą, każdy w swéj stronie, nad rozbudzeniem patryotycznych chęci swych współobywateli.

Art. 10. Konfederacya przelewa na czas swéj limity całą swą władzę na Radę, ze swego łona wybraną, w Warszawie zasiadać mającą, złożoną z następujących członków:

Wgo Stanisława Ordynata Zamoyskiego, Senatora Wojewody;

Wielebnego Jana Gołaszewskiego, Senatora Biskupa Wigierskiego;

UUr. Aleksandra Linowskiego, Radcy stanu;

Marcina Badeniego, Radcy stanu;

Antoniego Ostrowskiego, posła z pow. Brzezińskiego;

Fryderyka Skórzewskiego, posła z pow. Bydgoskiego;

Joachima Owidzkiego, posła z pow. Lubelskiego;

Franciszka Wężyka, posła z pow. Bialskiego;

Franciszka hr. Łubieńskiego, deput. z pow. Szkalbmirskiego i Hebdowskiego;

Księdza Karola Skórkowskiego, deputow. z miasta Krakowa;

Kajetana Koźmiana, sekretarza Konfederacyi jeneralnéj, referendarza w Radzie stanu.

Art. 11. Komplet konieczny do posiedzeń Rady jeneralnéj oznaczony jest w liczbie osób pięciu.

Art. 12. Sekretarz jeneralny mieć będzie głos stanowczy.

Art. 13. Wszystkie władze administracyjne, sądowe i wojskowe pozostaną przy swem urzędowaniu.

Art. 14. Będzie wysłana deputacya do N. Króla Jmci Saskiego Księcia Warszawskiego z prośbą, ażeby raczył przystąpić do konfederacyi jeneralnéj Polski.

Art. 15. Będzie wysłana także deputacya do N. Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego, dla złożenia mu aktu konfederacyi, z prośbą, aby raczył osłonić swą potężną opieką kolebkę odradzającéj się Polski.

Art. 16. Konfederacya obowiązuje się uroczyście w obliczu Nieba i ziemi, w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby, jakie będą w jéj mocy, uzupełnienie dzieła, które dziś rozpoczyna.

Art. 17. Konfederacya oświadcza, iż w niniejszych okolicznościach, gdy wszelkie jéj prace i wszelkie jéj życzenia dążą jedynie do przywrócenia ojczyzny i do zjednoczenia wszystkich jéj części, nie będzie mogła uważać za dobrego Polaka i za dobrego obywatela tego, któryby chciał wyszukiwać w przeszłości powodów do czynienia

zarzutów konfederacyi, lub do wprowadzenia jakiegokolwiek w niéj rozdziału; słowem, któryby się dopuścił jakiegokolwiek kroku, mogącego rzucić nasiona niezgody pomiędzy jednoczącą się rodzinę.

Art. 18. Ministrowie mają sobie polecone, każdy w swym obrębie, podanie do wiadomości, bądź przez pisma publiczne, bądź inną drogą, wszelkich aktów, wydanych przez konfederacyę, lub do niéj przesyłanych.“ *)

Po odczytaniu tego aktu zabrał głos sędziwy marszałek i mówił z uczuciem młodzieńca, tak, że wywołał z kolei ogólne okrzyki. Pradt mu przyklaskiwał ze swojéj trybuny. Przemawiali jeszcze prezes senatu Ostrowski, posłowie Wodziński, Wężyk, Dembowski, Bojanowski. Zamknął sejm prezes Rady ministrów i Rady stanu Potocki. Sejm przystąpił do podpisania aktu konfederacyi, poczem wszyscy ruszyli z miejsc swoich i udali się do kościoła katedralnego.

Zobaczmy teraz, co się działo w ciągu tego posiedzenia sejmu na ulicach Warszawy.

Lud zgromadzony na placu pod Zamkiem słyszał grzmiące okrzyki, jakiemi sejmujący i widzowie na galeryach Izby sejmowéj powitali słowa Matuszewicza „Jest już Polska!“; wnet te słowa powtórzone z okien zamkowych, przebiegły całą Warszawę z szybkością błyskawicy. Wszyscy mieszkańcy opuścili domy i zatrudnienia, zapełnili ulice, place, ogrody publiczne. Wkrótce nowa wiadomość, że zawiązaną została na sejmie konfederacya całéj Polski, podniosła entuzyazm ludu do najwyższego stopnia. Księżna jenerałowa i liczne koło niéj grono

*) Od tego też dnia zaczął wychodzić *Dziennik Konfederacyi.*

dam rozrzucały z okien Izby, przygotowane już snać, kokardy w kolorach konfederacyi barskiéj, szafirowym i amarantowym, które sobie wszyscy przypinali, mężczyzni na ramionach, kobiety na kapeluszach, a całe miasto ogarnął szał, „jakiego nigdy i nigdzie jeszcze nie widziano.“ *) „Nieznajomy z nieznajomym — powiada Ant. Ostrowski — rzucali się w objęcia jeden drugiemu, wszyscy winszowali sobie nawzajem doczekanéj nareszcie chwili zmartwychwstania całéj ukochanéj Ojczyzny; wszyscy ściskali się, jakoby dzieci jednéj matki po długiem rozproszeniu. Nie! żadne pióro opisać nie zdoła, jak wzniosłe, uroczyste, szczęścia pełne uczucia wybuchły ze wszystkich serc i złączyły się w jeden chór, który musiał zmarłych przodków naszych w swoich grobach poruszyć.“ **)

Pani Prefektowa warszawska pisze do siostry pod datą 29 czerwca:

„..... Nakoniec, moja najdroższa, wielkie wypadki, których oczekiwano, spełniły się. Wojna wypowiedziana, istnienie Polski ogłoszone. — Wczoraj Sejm się związał w konfederacyę przy okrzykach jednogłośnych całego narodu; chwila tego entuzyazmu jest niepodobna do opisania i niepodobna do wyobrażenia sobie... Plakano, krzyczano, ściskano się, gadano niedorzeczności i dziwna rzecz, żeśmy wszyscy nie zwaryowali.“

Gdy panowie sejmowi wyszli z Izby, wszystkie cechy z chorągwiami, czekające na nich przed Zamkiem, odprowadziły ich procesyonalnie do kościoła farnego wśród cią-

*) Pradt Hist. de l'amb. 119.

**) Żywot Tom. Ostrowskiego II, str. 149. Morawski *Dzieje* VI. 144.

głych okrzyków ludu: „Niech żyje Polska! Niech żyje Napoleon! Niech żyje nasz król!“ W kościele odśpiewał *Te Deum* ksiądz biskup krakowski, a uciechy wszelkiego rodzaju zakończyły ten dzień zachwytu. Pradt dawał obiad na 30 osób, a po obiedzie assemble. — Wszystkie damy pokazały się w strojach kolorów konfederacyi barskiéj. Mężczyzni mieli na ramionach opaski w takichże kolorach, a tak mężczyzni, jak damy mieli jeszcze obrączki pamiątkowe na palcu, które się wnet rozpowszechniły.*)

Wieczorem cała Warszawa gorzała od niezliczonych świateł, a wszędzie jaśniały w przeźroczach orły i pogonie. W pałacu, gdzie zamieszkał przybyły na te dnie Bignon, pod unoszącym się orłem białym czytano napis francuski: Il renait pour ne plus mourir. W teatrze było widowisko bezpłatne. Grano operę ulubioną *Krakowiacy i Górale,* a na zakończenie wszyscy artyści odśpiewali chórem ułożoną przez Niemcewicza na tę okoliczność pieśń, poczynającą się od zwrotki:

Do koni bracia! do koni!
Niech każdy zbroi przymierza,
Niech gotuje ostrze broni,
Jak przystoi na rycerza,
Dzień świętéj walki nadchodzi,
Wkrótce się Polska odrodzi.

Ten śpiew, który powtarzały jeszcze następne pokolenia, rozgorączkował do reszty publiczność; artyści musieli go powtórzyć; wszyscy widzowie grzmiącym chórem im wtórowali, a przez kilka dni następnych rozlegał się od rana do nocy po ulicach miasta.

*) Pani Nakwaska przysłała siostrze przy liście swoim z 29 czerwca kokardę taką, jaką przypinały sobie damy w Warszawie. Strój cały podobny do tego, jaki miały na wieczorze u Ambasadora francuskiego i obrączki, jakie nosiły na palcu, z koralową główką króla Rzymskiego. Były to zapewne resztki przygotowanych obrączek na pamiątkę urodzin syna Napoleona.

Księstwo Warszawskie było więc już doprowadzone do tego stopnia zapału, zdolnego cuda tworzyć, jaki wywołać chciał Napoleon. Jedno słowo, któreby wyrzekł w Wilnie, dokąd się już natenczas zbliżał, to słowo, tak długo oczekiwane, potokami krwi polskiéj z góry zapłacone, słowo wielkie powiedziane przez Matuszewicza „Jest Polska!“ byłoby rozciągnęło tenże sam zapał, tęż gotowość do najwyższych poświęceń na całą Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, i tego słowa wszyscy od niego oczekiwali z największą pewnością.

Nazajutrz po ogłoszeniu konfederacyi i zamknięciu Sejmu, Rada konfederacyjna rozpoczęła swe czynności od wyznaczenia dwóch deputacyj, jednéj do Napoleona, drugiéj do króla saskiego. Do pierwszéj wybrani zostali z Senatu: wojewodowie Wybicki Józef i Sobolewski Walenty, z Izby poselskiéj: Stadnicki Ignacy, Wodzyński Maciéj, Bniński Aleksander, Ałeksandrowicz Stanisław, Tarnowski Jan i Sołtyk Stanisław b. marszałek Sejmu. Do drugiéj z Senatu: wojewoda ks. Jabłonowski Stanisław; z Izby poselskiéj: Edward Raczyński, Czarnecki Antoni, Raczyński Dominik i X. Koźmian Józef, infułat zamojski. Deputacya do Napoleona pojechała z adresem, którego autorstwo przypisywał sobie w większéj części chełpliwy Pradt. Koźmian, sekretarz Rady konfederacyjnéj, sprowadza jego przechwałki do prawdziwéj miary, — „Mylnie — powiada on — napisał X. Pradt, ambasador francuski, że adres do Napoleona przez Matuszewicza

napisany był długi i ckliwy i że on go poprawiał.*) Byłem przytomny na posiedzeniu, na którem redakcya jego rozbieraną była w obecności ambasadora francuskiego; znalazł on ją odpowiadającą swojemu celowi, dodał tylko, iż życzyłby, aby silniéj było demonstrowane, że istnienie Polski równie jest koniecznem dla Francyi, jak dla równowagi europejskiéj. Na te uwagi prosił go Matuszewicz, ażeby co sądzi potrzebnem i zgodnem z życzeniem cesarza, raczył dodać; wziął więc Pradt do siebie adres i dodal kilka frazesów, które właśnie sprawiły skutek wprost przeciwny temu, jakiego się ambasador spodziewał.**)

Adres do króla saskiego byl krótki, zawierał prośbę w imieniu narodu, bez długich wywodów, o przystąpienie monarchy do konfederacyi, a Pradt to tylko zastrzegł, żeby nie przesądzając decyzyi Napoleona, tytulować jeszcze Fryderyka księciem warszawskim, a nie królem polskim.

Po wyprawieniu obu deputacyj, Rada konfederacyi wydala uniwersal pod datą 1 lipca, zwołujący sejmiki i zgromadzenia gminne dla opublikowania aktu konfederacyi i przyjmowania przystąpień do niego bez żadnych klauzul i restrykcyj, a ministrowi spraw wewnętrznych polecila Rada ogłoszenie tego uniwersału. Stawiała się więc ona wtenczas ponad ministrami, jak powinna była; lecz niestety, gdy trzeba było konfederacyę powołać do czynu, zeszła z tego stanowiska.

*) Pradt napisał „że go z gruntu przerobił“ (Hist: de l'ambas. 130). Morawski idąc za nim powiada: że adres dyktował Pradt Matuszewiczowi (Dzieje, tom VI. str. 145), co jak widzimy jest zupełnie niezgodne z prawdą.

**) Koźmian: Pamiętniki t. II. 311.

Następnem rozporządzeniem zamianowała Rada księcia Poniatowskiego regimentarzem konfederacyi, a księcia Eustachego Sanguszkę wiceregimentarzem. Już temi mianowaniami pokazała Rada, że nie myśli o żadnym ruchu samodzielnym; książę Józef bowiem, dowodząc korpusem polskim w armii francuskiéj, mógł być tylko tytularnym regimentarzem konfederacyi i za podobnież tytularnego wiceregimentarza uważał się książę Eustachy Sanguszko, skoro się przyłączyl do sztabu Napoleona i z nim odbył całą wojną 1812 roku. Rada sama snać tych nominacyi na seryo nie brała, gdyż ani jednemu, ani drugiemu nie dała zastępców. Zgola sądzila ona, iż konfederacya była tylko machiną, zamówioną przez Napoleona, a którą on dopiero miał w ruch wprawić. Czekano też gorączkowo na znak od niego, i aż do powrotu deputacyi życie całego Księstwa było jakby zawieszone... zawieszone we śnie szczęśliwości.

Pani prefektowa warszawska, którą widzieliśmy niedawno zupełnie upadłą na duchu, pisze do siostry pod datą 7-go lipca:

„Wszystko idzie tak dobrze, że nie powinnaś już mieć żadnéj niespokojności. Dowiesz się z gazet, w jak zdumiewający sposób rzeczy się rozsnuwają. Wszyscy już zaczynamy oddychać swobodnie. Przytem rok jest wyśmienity; żniwa są przepyszne. Zgoła zdaje się, że nasze jeremiady już wezmą koniec. Wieczory się przeciągają u księżnéj jenerałowéj, u ambasadora, który się nakoniec ocknął i we czwartek otwiera swoje salony, u państwa Stanisławowstwa Potockich, u państwa Zamoyskich i t. d.“

Wśród tych zabaw i téj radości był dzień żaloby w Warszawie. Zacny i zasłużony minister Łuszczewski, po kilkomiesięcznéj chorobie, w ciągu któréj zastępował go radca stanu Kochanowski, zakończył życie wielce użyteczne krajowi. — Pani Nakwaska tak o jego śmierci pisze do siostry, w liście z 4-go lipca:

„Dziś rano minister Łuszczewski zakończył swój zawód. Umarl z różnych chorób, z których główną były trawiące zmartwienia. Ożenil się on przed rokiem, i żona jego jest chora po pologu. Wyobraź sobie położenie téj nieszczęśliwéj kobiety, gdy się dowie, jaki cios na nią spadł, a dlugo ukrywać tego przed nią nie będzie można.“ W liście poprzednio przytoczonym z 7-go lipca pisze pani Nakwaska: „Wszystkich boleśnie wzruszył pogrzeb Łuszczewskiego. Żona jego chora, i dzieci jego (z pierwszego małżeństwa) nie wiedzą jeszcze o nieszczęściu, jakie ich spotkało.“

Na miejsce Łuszczewskiego zamianował wkrótce król ministrem spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego, który z niedlugą przerwą urząd ten aż do 1830 roku piastował.

Przenieśmy się teraz na bratnią ziemię litewską, która miala być pierwszym teatrem owéj straszliwéj wojny, odraczanéj przez trzy lata, ale fatalnie nieuniknionéj. — W Litwie wchodzimy w atmosferę spokojniejszą i chłodniejszą, niż w Księstwie Warszawskiem. Kraje polskie bowiem za Niemnem i Bugiem innéj zaznały doli pod panowaniem Aleksandra I., jak te, które popadly pod jarzmo Prus i Austryi. Podczas gdy tam rządy zaborcze szly w zawody, nie przebierając w środkach, nie wstrzymując się żadnym skrupułem, któren prędzéj zniszczy do

szczętu szlachtę polską, spodli możnych panów, oglupi i zniemczy nowe pokolenie i na narodowości polskiéj położy krzyż grobowy, Aleksander pozwolil Polakom pod swojem berlem żyć życiem narodowem, szanując ich wiarę, ich język, ich tradycye, zostawując im dawne ich prawa, ów statut litewski, do którego byli tak przywiązani, i urzędników Polaków na wszystkich posadach, z wyjątkiem gubernatorskiéj, a wychowanie publiczne powierzył mężowi cnotliwemu w calem znaczeniu tego słowa, którego wszystkie myśli od lat najmłodszych byly skierowane ku dobru ojczyzny. Zgola starał się Aleksander różnemi sposobami ulżyć niewolę Polakom pod rządem rosyjskim i przyzwalał im na wszystko, co nie moglo być niebezpiecznem dla Rosyi. — Pod kuratelą ks. Adama Czartoryskiego podniosła się wspaniale oświata w tym ogromnym odłamie Polski, zabranym przez Rosyę i objętym pod ogólną nazwą Litwy. Szkół różnego rodzaju namnożylo się tam w ilości dotąd niewidzianéj a po nad niemi zajaśnialy dwa wielkie ogniska wiedzy, odrodzony uniwersytet Wileński i niedawno założona szkola Krzemieniecka. Trzecie przybyć jeszcze mialo na wschodnim krańcu ziem polskich, w Polocku, gdzie w sam dzień wypowiedzenia wojny Rosyi przez Napoleona otwarty został uniwersytet polski i katolicki dla Bialorusinów. Podniósl się w tych krajach i dobrobyt ogólny, mianowicie w prowincyach południowych, które znalazły ujście dla swoich ogromnych zbiorów pszenicy w nowo założonym porcie Odessy.

Aleksander obiecywał więcéj jeszcze Polakom, będącym pod jego panowaniem: konstytucyę, wojsko narodowe, a w razie pomyślnego końca wojny, połączenie wszystkich dzielnic polskich w jedno królestwo konstytucyjne, zlą-

czone z Rosyą jedynie tylko węzlem dynastycznym, jak Węgry z Austryą. Rękojmią wrzekomą tych dobrych chęci Aleksandra była ustanowiona przez niego owa wzmiankowana przez nas w przeszłym tomie*) Rada litewska, rezydująca w Petersburgu, a złożona z obywateli wybranych przez cesarza w 9 guberniach zabranego kraju, która zajmowała się przygotowaniem dla nich nowéj organizacyi. Rozeszło się także za Niemnem i Bugiem, że Ałeksander wyznaczył ze swojéj strony jenerała Armfelda (Szweda) i barona Rosenkampfa (Niemca), dwóch ludzi posiadających jego zaufanie do ułożenia projektu konstytucyi dla tychże krajów, a jenerała hr. Witta (Połaka ale schizmatyka) i księcia Kazimierza Lubomirskiego do wygotowania projektu wojska polskiego, które wynosić miało 100,000 żołnierza. Wiedziano nakoniec i to, że gdy przed rokiem Aleksander zamierzając wkroczyć do Księstwa Warszawskiego poruczył byl hr. Józefowi de Maïstre, sławnemu pisarzowi katolickiemu, ułożenie manifestu mającego ogłosić przywrócenie Polski pod berłem Cesarza Wszech-Rosyi.

Z dwóch więc przeciwnych stron działały na Litwinów dwa potężne magnesy, przyciągające ich ku sobie z równą niemal siłą, Aleksander i Napoleon. Pod tym dwojakim wpływem naród litewski się rozstroił. Szlachta żyjąca na wsi, ogłędna, spokojna, ostrożna, zachowawcza z charakteru, wzdragała się wielce postawić na grę niepewną korzyści otrzymane już od Aleksandra i nadzieje, jakie jeszcze w nim pokładała. Napoleonowi bowiem nie ufała od zawodu tylżyckiego. Wątpiła, ażeby potrafił

*) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, tom III. str. 480.

a nawet żeby chciał szczerze oderwać od Rosyi polskie prowincye. Sądziła, że najprawdopodobniéj pogodzi się z Aleksandrem i Polaków znowu poświęci. Zresztą stan Księstwa Warszawskiego nie obudzał u Litwinów wielkiéj chęci podzielenia losów tamtejszych obywateli; wiedzieli że tam okropna bieda w skutku systematu kontynentalnego, podatki nad siły kraju, ogromne pobory do wojska, administracya na sposób francuski, który wcale im nie przypadał, bo nawykli byli do urzędników wybieralnych i kodeks Napoleona jeszcze im wstrętniejszy, dla ustanowionych w nim małżeństw cywilnych, wolności rozwodów i równouprawnienia chłopów ze szlachtą; pod tym ostatnim względem wyobrażenia szlachty litewskiéj zatrzymały się na godzinie ostatniego podziału Polski.

Od owéj szlachty gospodarczéj wyróżniała się arystokracya historyczna, która pragnęła przedewszystkiem Polski niepodległéj, jaką Napoleon jeden mógł nam dać. Przerzuciła się też ona z malym wyjątkiem na jego stronę. Jedni nie czekali z tem, ażeby się pojawił na ziemi litewskiéj; jak Aleksander Sapieha, Pac, Dominik Radziwiłł, których nazwiska widzieliśmy wraz z nazwiskami arystokracyi wołyńskiéj i podolskiéj na adresie do Sejmu konfederacyjnego, kończącym się temi gorącemi słowy: „Nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okoliczności. Dziś albo nigdy! Śmiejcie! działajcie!“ drudzy nie wyprzedzali wypadków, jak Tyszkiewicze, Tyzenhausy, Czapscy, Chrapowiccy, Giedroice, Przeździeccy, Sołtany i inni, lecz gotowi byli za okazaniem się orłów francuskich za Niemnem, rzucić na szalę losów Napoleona majątki i życie swoje. Wyróżniała się także znacznie od szlachty młodzież uniwersytecka, po większéj

części synowie téj szlachty, ale którzy wrzeli całem zapałem lat młodzieńczych dla bohatera wieku, twórcy Księstwa Warszawskiego. Profesorowie ich, a mianowicie czczony rektor uniwersytetu Jan Śniadecki, pochwalali cicho ich uczucia, lecz przestrzegali pilnie, żeby się z niemi nie zdradzali przedwcześnie, zwłaszcza w czasie pobytu Aleksandra w stolicy litewskiéj.

Nakoniec ktoby rzucił głębsze wejrzenie we wnętrze społeczeństwa litewskiego, spostrzegłby na dnie jego, w téj wielkiéj warstwie ludu wiejskiego, będącego jeszcze w poddaństwie, silną wiarę w Cesarza Francuzów, że im wolność przyniesie, wiedzieli bowiem, że usamowolnił chłopów w Księstwie Warszawskiem a „w żadnéj części Polski — powiada Antoni Ostrowski — los nieszczęśliwego chłopa pożałowania godniejszym i nędzniejszym nie był jak na Litwie, nigdzie przecież mniéj jak tam dla nich nie uczyniono, gdy Ojczyzna zdawała się dźwigać z grobu.“ *)

Na Wolyniu i Podolu, tych najbogatszych polskich prowincyach, wiara w Napoleona i entuzyazm dla niego były ogólniejsze, bo tam przeważał żywioł a raczéj duch arystokratyczny. Już w 1807 roku możniejsi obywatele przygotowywali tam ruch ogólny i donosili o tem Napoleonowi do Osterody. W 1809 r. hufce zupełnie uzbrojone przez Marcina Tarnowskiego, Trzeciewskiego, Ryszczewskiego, Rozwadowskiego i pod ich przewodem przemykały się przez Zbrucz, żeby się połączyć ze Strzyżewskim w południowéj Galicyi. Uformowano z nich cztery pułki ułanów, które zostały wcielone do armii Księstwa. Adres do konfederacyi nosi podpisy Eustachego Sanguszki, Ale-

*) Żywot Tom. Ostrowskiego II. 204.

ksandra Chodkiewicza i innych członków wielkich rodzin a przejeżdżająca przez te kraje przed samą wojną, udając się do Moskwy pani de Staël*) zaświadcza, że całe obywatelstwo oczekiwało tam z niecierpliwością Francuzów, żeby porwać za broń i połączyć się z nimi.

Cesarz Aleksander nie robił sobie złudzeń, co do trwałéj wierności Polaków dla niego. Gdy nadchodziła chwila próby, mówił sobie bez wątpienia, jeżeli Napoleon wejdzie do Wilna prowadząc za sobą chorągwie polskie i jeżeli wyrzeknie to słowo czarodziejskie: „Jest już Polska!“ wtenczas prąd niepowstrzymany pociągnie za nim wszystkich, nawet tych, którzy dotąd okazywali się mu najwierniejszymi. Przykład księcia Czartoryskiego, przyjaciela swego od lat młodzieńczych, który się usunął z jego boku, gdy zabłysła nadzieja dla Polaków, że Napoleon odtworzy im ojczyznę wolną i niepodległą, był dla niego ostrzeżeniem. Dla tego to chciał uprzedzić Napoleona w 1811 r., wkroczyć do Księstwa Warszawskiego, ogłosić się królem polskim i zajść aż nad brzegi Elby na przeciw wroga.**) Gdy mu przyjazne dwory Prus i Anglii i wszyscy jego jeneralowie odradzili to zuchwałe wystąpienie, postanowił wcześnie przynajmniéj zająć całą Litwę i Wołyń, ażeby nie dopuścić tam żadnego ruchu, żadnéj propagandy na korzyść Napoleona.

Od kwietnia 1811 r. gromadziły się ciągle w tych stronach wojska rosyjskie i czyniono przygotowania do

*) Mme de Staël. Dix années d'èxil.

**) Aleksander przyznał się Knesebekowi, poufnemu posłannikowi króla pruskiego (na posłuchaniu 2-go marca 1812 r.), do zamiaru, o jakim mówimy. Zobaczyć raport Knesebeka w dziele barona Fain Manuscrit de 1812 r. str. 137.

wojny odpornéj. Sypano różne małe szańce nad Dźwiną i jéj dopływami, a między Dźwiną a Dryssą przyrządzono ogromny obóz oszańcowany. Nakoniec Aleksander przyjechał do Wilna zaraz po wysłaniu ultimatum swojego do Napoleona, to jest 28 kwietnia 1812 r., nie czekając na odpowiedź, bo wiedzial, że nie może być inna jak wojna, któréj zresztą bardzo pragnął. Wjechał do stolicy litewskiéj w wielkiéj paradzie, konno, mając przy boku swoim księcia Oldenburgskiego, za sobą liczny i świetny orszak jenerałów; byli to: Barclay de Tolly, dawniéj minister wojny a teraz dowódzca pierwszéj armii rosyjskiéj, Kutuzow świeżo przybyły z Turcyi, Wittgenstein, Plattow, Essen, Bagawod, Markow, Tuczkow, a daléj postępował rój oficerów różnych stopni, skladających sztab cesarski. Mieszkańcy Wilna witali monarchę przyjaźnie, ale bez żadnych oznak entuzyazmu. Przed bramą domu gubernatora, gdzie car wysiadł, czekali na niego gubernator Korsakow, oraz dwóch dawnych dostojników rosyjskich, którym wstęp do dworu był do tego czasu wzbroniony za smutną rolę, jaką odegrali przy śmierci cesarza Pawła: Zubow i Beningsen. Obaj wynieśli się byli do Litwy; Zubow nabył był dobra na Żmujdzi i tam osiadł. Beningsen zamieszkał pod Wilnem w majątku Zakręt, który kupił od Jezuitów i gdzie wybudował sobie wspaniały pałac. Jeden i drugi otrzymali przebaczenie przed samym wyjazdem cesarza z Petersburga, jako w chwili uroczystéj w dziejach Rosyi. Pośpieszyli też do Wilna, ażeby mu złożyć przy wjeździe jego swoje hołdy i dziękczynienia.*)

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812 str. 73. Autor dodaje, że Aleksander zsiadłszy z konia, wziął pod ramię Beningsena

Beningsen przywrócony został zupelnie do łaski i otrzymał dowództwo jednéj dywizyi.

W kilka dni po cesarzu przybyli do Wilna: W. ks. Konstanty, który objął dowództwo gwardyi, kanclerz Rumiancew; ministrowie: ks. Wołkoński, Koczubey, Bałaszew; W. Mistrz dworu hr. Tolstoj; Arakczejew dawny minister, mnóstwo dworzan, urzędników, szczególniéj policyantów — przybyly i żony dostojników z familiami, służbą i ogromnemi taborami — zwalilo się na koniec do Wilna markietanów bez liku z prowizyami herbaty, przekąsek, trunków, napojów ulubionych w Rosyi i towarami różnego rodzaju, które porozkladali na stolach, na placach i ulicach. — Stolica Gedyminowa przybrała postać rosyjskiego miasta. Wszędzie się snuli wojskowi, mianowicie z gwardyi stojącéj załogą w Wilnie. Wszędzie słychać było mowę rosyjską. Wołanie markietanów, krzyki piskliwe izwoszczyków i turkot nieustanny powózek rosyjskich różnego ksztaltu, pędzących szalenie z trójkami w zaprzęgu po bruku wileńskim. Na pokojach cesarskich, na balach u jenerałów garstka Polaków, jak Ludwik Plater, ks. Lubecki, Tomasz Wawrzecki i kilku innych ginęło w tłumie jenerałów gwiazdami okrytych i wyszamerowanych dworzan; dam naszych zaledwo kilka naliczyć bylo można w natłoku pań petersburgskich.

W parę dni po przyjeździe cesarza przybyła do Wilna deputacya od obywateli wiejskich. Przyjęta łaskawie przez monarchę, złożyła mu od nich adres wiernopoddańczy, w którym zobowiązywali się dostarczać wojsku rosyjskiemu

i z nim wszedł na schody a Zubowowi dozwolił prywatnego wstępu do dworu.

wszystkiego, czego tylko potrzebować będzie, tak, ażeby ani oficerom, ani żołnierzom na niczem nie zbywało. — Cesarz bardzo zadowolony z tych dobrych chęci obywateli, podziękował im uprzejmie i na znak szczególnéj łaski podziękował po polsku, co więcéj, oświadczył im, że chcąc ich ustrzedz od zdzierstw urzędników, wyznaczonych do odbierania dostaw dla wojska, wybierze z pomiędzy obywateli komitet, który się temi dostawami zajmie, bez niczyjego wmięszania się.*) Jako też zamianował Aleksander komitet, który tak gorliwie zadanie swoje spełnił, iż wszystkie zapasy, jakie były w spichrzach prywatnych po biednych żniwach 1811 roku, przeszły do owych magazynów, które w największéj części zostały spalone przy wyjściu wojsk rosyjskich z Litwy, a Francuzi weszli tam na ciężki głód. Przyczem władze rosyjskie nakazały ogromny pobór do wojska, który ogołocił Litwę z ludzi wiejskich w wieku popisowym, skutkiem czego Francuzi nia mogli tam silnéj pomocy znaleść.

Wynagradzając to Aleksander był dla Litwinów przez cały czas swojego pobytu w Wilnie nader uprzejmym i zostawił im na pamiątkę nowy uniwersytet polski i katolicki w Połocku, jak to nadmieniliśmy wyżéj; dodać wszakże musimy, że ten uniwersytet trwał bardzo krótko, a o konstytucyi dla Litwy monarcha rosyjski ani wspomniał. Była to sprawa złożona ad acta. Z różnych projektów takiéj ustawy jakie mu przedkładali jenerał Armfeld, Michał Ogiński, Kazimierz Plater, książę Lubecki, żaden do myśli mu nie przypadł**) i pertraktacye

*) Michel Ogiński, Memoires. III. 152.
**) Ogiński III. 91. itd. itd.

w tym względzie skończyły się w następujący sposób. W końcu listopada 1811 roku przyjął cesarz rosyjski Ogińskiego, który mu przyniósł memoryał o urządzeniu Litwy. Aleksander rzekł mu: „Bardzo mnie to boli, że nie będziem mieli czasu do wykonania naszego projektu względem Litwy. Teraz nie może być mowy o urządzeniach administracyjnych i o organizacyi naszych ośmiu gubernii, trzeba nam myśleć wyłącznie o powiększeniu siły zbrojnéj dla obrony naszéj i dla tego radbym, żebyście mi udzielili waszego zdania o zasiłkach, jakie mógłbym wydobyć od waszych współziomków będących pod mojem panowaniem, tak pod względem powiększenia armii, jak co się tyczy rekwizycyi, do których uciec się będziem musieli. Liczę na waszą gorliwość i na przywiązanie do mnie ludów Litwy.“

„W téj chwili — powiada dawny podskarbi litewski — widziałem mdlejące wszystkie moje nadzieje... jednak nie straciłem jeszcze ufności w uczuciach cesarza.“ Przyniósł mu też wkrótce Ogiński nowy memoryał o owych zasiłkach, jakie mógłby Aleksander znaleść w Litwie, to jest w ogóle w krajach zabranych na Polsce, lecz nie była to statystyka ekonomiczna, jakiéj widocznie żądał Aleksander. Były to wywody rozumowane, do jakiéj ofiarności podnieśćby się mogła Litwa w obecnych okolicznościach, gdyby miała zapewnioną swoję autonomię ustawą konstytucyjną, jakąby nawet przewagę moralną uzyskał przez to cesarz rosyjski nad Napoleonem i w innych dzielnicach polski.

Aleksander przeczytał memoryał i snać przekonał się że ma do czynienia z umysłem upornym w swoich patryotycznych marzeniach. Na następnem też posłuchaniu

ostatnim, jakiego mu udzielił przed wyjazdem z Petersburga, gdyż Ogiński rozchorował się na pedogrę, która go kilka miesięcy w łóżku zatrzymała, powiedział mu, iż podziela zupełnie jego zdania i polecił mu zająć się nowym projektem organizacyi i konstytucyi dla Litwy, ale dołożył „szczególniéj nie zapominaj książę o włościanach, to jest klasa najużyteczniejsza, a z waszymi chłopami obchodziliście się zawsze jak z ilotami.“ *) Owóż ta kwestya włościańska nader trudna i delikatna, zwłaszcza ze względu na stan niewolnictwa chłopów rosyjskich, dostarczała zawsze pretekstów Aleksandrowi do odrzucania po kolei wszystkich projektów konstytucyi, jakie mu przedstawiano, lubo w każdym z nich starano się wytknąć drogę do stopniowego usamowolnienia chłopów. Widział jeszcze Ogiński cesarza rosyjskiego w Wilnie przed samym jego odwrotem. Widział go w Petersburgu, po spaleniu Moskwy, widział go w 1813 r., gdy Księstwo Warszawskie było w jego mocy i postrzegał coraz wyraźniéj, że obietnice jego były złudne. — Czyż tak było od początku? Bez wątpienia nie, ale Aleksander przechodził w ciągu życia przez najrozmaitsze psychologiczne przeobrażenia tak, że nawet nieodstępni jego przyjaciele nie mogli właściwego charakteru jego schwycić. Metternich oblicza w swoich pamiętnikach, że co pięć lat zmieniał się wewnętrznie do gruntu, procesem stopniowym, a co kilka miesięcy było coś zmodyfikowanego w jego pojęciach, uczuciach, upodobaniach i zarazem w jego polityce. — Zapewne w tym sądzie dużo ironicznéj przesady, lecz na dnie jest prawda. Wychodząc z lat dziecinnych Aleksander był dzieckiem XVIII wieku, Wolteryaninem i chełpił się z tego. Babka jego Katarzyna II, któréj był ulubieńcem, musiała powstrzymywać jego wyskoki zbyt sceptyczne na dworze, przez wzgląd na przyzwoitość, śmiała się zaś z nich w małém kółku poufnych; późniéj pod wpływem swojego guwernera francuzkiego, republikanina Laharpe, o którym mówił Ogińskiemu, że mu wszystko winien,*) pokochał zasady rewolucyi francuzkiej i wstępując na tron carów dwudziestotrzyletnim młodzieńcem, gotów był Rosyą przebudować na podstawie „praw człowieka.“ Już zlecił był nawet Józefowi de Maistre, ułożyć konstytucyą dla swego olbrzymiego państwa. W tymże samym czasie pracował nad nim książę Adam Czartoryski, nakłaniając go do odtworzenia Polski całéj pod swoim berłem z właściwémi dla niéj instytucyami. Nie była to w owym czasie myśl tak dziwaczna, jakby się dziś wydawać mogła. Podniosła się była w Rosyj, jeszcze za cara Pawła, reakcya przeciw polityce Katarzyny względem Polski. Hasło do tego dali ludzie, którzy wielką rolę odgrywali za Katarzyny, a Pawłowi, nienawidzącemu swojéj matki przypodobać się chcieli. Uznawali oni głośno za wielki błąd z jéj strony, że przystała na podział Polski z sąsiedniemi mocarstwami, kiedy, jak to sami widzieli, bardzo łatwo jéj było Polskę całą pod nikczemnym Stanisławem Augustem połączyć z państwem rosyjskiem. Aleksander tak się żywo przejął tą opinią, iż położył za pierwszy cel swojego panowania, błąd babki naprawić w nowych traktatach z Prusami i Austryą, do których epoka Napoleońska tak często nastręczała mu sposobności.

*) Michel Ogiński. Memoires III. 115.

*) Ogiński, Memoires. Tom II.

Książę Czartoryski trafił w czas w jego myśl, podsuwając jego pretensyom ambitnym pozor szlachetny, który je niejako uprawniał. „Mógł on powiedzieć państwom sąsiednim: rozszarpanie Polski, spokojnéj, prawie bezbronnéj, która nic względem nas nie przewiniła, uznał świat cały za bezprzykładną zbrodnię polityczną, łecz jest sposób zmazania téj zbrodni bez uszczerbku dla państw, które udział w niéj wzięły. Polacy ze wszystkich odłamów swojéj ojczyzny garną się pod moją opiekę i poddają się dobrowolnie pod moje berło, byleby byli wszyscy razem i używali praw własnych. Podejmuję się więc odbudować Polskę, która złączoną będzie z Rosyą jednym tylko węzłem dynastycznym, jak Węgry z Austryą, a sprzymierzeńcy moi znajdą sowite wynagrodzenie w innych stronach, jako to w małych państwach niemieckich i we Włoszech, jeżeli wspólnemi siłami zdołamy zwalić potęgę koronowanego żołnierza, tak niebezpiecznego dla nas wszystkich.“

Takie były niewątpliwie kombinacye Aleksandra, kiedy bez żadnéj innéj przyczyny knuł przeciw Napoleonowi koalicye ustawiczne, które doprowadziły go do Austerlic i Friedlandu. Pragnął on namiętnie posiąść całą Polskę, ażeby mieć otwarty przystęp do samego środka Europy. Dla tego starał się Polaków wszelkiemi sposobami sobie ująć, a rozwijanie się oświaty w prowincyach polskich pod jego panowaniem, Konstytucya nawet, którą im dać obiecywał, nie zastraszały go wcale w tym peryodzie jego życia, bo chciał być cywilizatorem swojego państwa; Polska zaś wydawała mu się dobrą pepinierą instytucyi liberalnych i szkolnych zakładów, któreby powoli i stopniowo rozkrzewiał w Rosyi.

Ale w 1811 roku inne były okoliczności i Aleksander był innym człowiekiem. Połska była już w części odtworzoną przez Napoleona, a Polacy z pod rosyjskiego panowania pomimo wszystkich zabiegów, jakie czynił władca Rosyi, ażeby ich przywiązać do siebie, z małym wyjątkiem zwracali oczy ku francuzkiemu zdobywcy, w nadziei, że dzieła swojego dopełni i całą Połskę niepodległą przywróci. Aleksander nie wątpił, że do tego Napoleon zmierza, krzyżując wszystkie jego plany i że temu nie przeszkodzi inaczéj, jak największem wysiłeniem swojego państwa i wojną zapamiętałą.

Z drugiéj strony liberalizm jego nie wytrzymał był próby czasu. Zbadawszy gruntowniéj ustrój Rosyi, na wyrobienie którego składały się wieki, przekonał się, że jéj olbrzymia i ciągle jeszcze rosnąca potęga polega na niewolnictwie wszystkich żyjących pod nieograniczoną wszechwładzą jednego pana-cara, przedstawiciela Boga na ziemi, przynajmniéj w oczach tych milionów ciemnych mużyków, stanowiących podstawę i całą siłę państwa; że przeto wprowadzić do tego państwa oświatę i wolność byłoby to wprowadzić tam pierwiastki rozkładowe, któreby w niedługim czasie rozkleiły i w proch obróciły całą tę kolosalną budowę. Przekonał go o tém Józef de Maistre, którego zmysł w tym razie proroczy, przewidział nawet nihilizm, powstający w Rosyi za pierwszym powiewem wolności, tylko dawał mu z francuzka nazwę *rienizmu.*

Zrzekłszy się posłannictwa reformatorskiego względem Rosyi, pozostając panem samowładnym, otoczony nadziemskim prawie urokiem dla kilkudziesięciu milionów

swoich prawosławnych poddanych, mógłże Aleksander szczerze obiecywać Polakom swobody konstytucyjne? Ze wszech miar było to niepodobnem. Odgrywał on jeszcze lat kilka rolę liberalnego monarchy potrzebną dla jego polityki, lecz umysł jego egzaltowany, przerzucał się zwolna z wolterianizmu i liberalizmu do jakiegoś nieokreślonego mistycyzmu na tle chrześciańskiem, któren przebija coraz wyraźniéj w stylu jego ukazów, odezw do narodu rosyjskiego i nawet traktatów podyktowanych przez niego.

Ten mistycyzm dawał mu wiarę w siebie samego, jako wybrańca Bożego, usprawiedliwiał we własnych jego oczach władzę nieograniczoną jaką piastował nad milionami ludzi i kto wie, czy nie w tych mglistych ideach czerpał także otuchę do wyzywania przez trzy lata Napoleona do walki na zabój, mając wszystkie szanse podpadające pod rachubę, przeciw sobie? Że się z żadnemi trudnościami ani wątpliwościami, z żadnemi ofiarami, jakie ponosić mu trzeba będzie, wcale nie liczył, to było aż nadto widocznem. Plany wojenne, jakie albo sam układał, albo które najchętniéj z innéj ręki przyjmował, przerażały jego jenerałów. Widzieliśmy, że najprzód chciał iść naprzeciw Napoleona aż nad Elbę, gdzieby jego armia niewątpliwie zginęła jak w otchłani; późniéj w zimie z roku 1811 na 1812 przylgnął do planu wprost przeciwnego, który mu przedłożył jenerał Pful, — Prusak w służbie rosyjskiéj. Ten plan w treści był następujący: Wojska rosyjskie cofać się będą ciągle, unikając wszelkiego spotkania z nieprzyjacielem, ale pustosząc do szczętu okolice na rozległéj przestrzeni po obu stronach swojéj drogi a wyprawiając ludność w inne strony, tak, ażeby

Francuzi nie znaleźli nigdzie ani żywności dla siebie i dla koni, ani wody do picia, ani dachu, pod którymby wypocząć mogli a pociągnąwszy ich aż w głąb Rosyi, tam wybić co do jednego tych, którzyby pozostali przy życiu po takim marszu przez kilkanaście dni o głodzie.*)

Był to system użyty przez Wellesleya w Portugalii, ale rozwinięty na kolosalną skalę, któryby część Rosyi obrócił w pustynię, ale Napoleonowi i jego armii zgotował zgubę, gdyby był tak nierozważnym, ażeby się dał pociągnąć w ten sposób w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Nie śmiał jednak cesarz rosyjski wprowadzić tego planu w wykonanie na własną odpowiedzialność przed narodem swoim i historyą. Kazał jenerałowi Pful napisać memoryal, w którymby myśl swoją rozwinął i uzasadnił należycie, poczem zwołał przedniejszych jenerałów na radę wojenną pod swoją prezydencyą. Było to bezprzykładnem w Rosyi. Rada ta krępować nie mogła woli cara a jednak Aleksander troszczył się wielce o to, ażeby zdanie jeneralów nie było przeciwne projektowi Pfula. Niepozwolił mu odczytać i bronić samemu na radzie swojego memoryału, gdyż znając jego charakter porywczy, nie cierpiący przeciwieństwa, obawiał się, ażeby nie zepsuł sprawy. Z polecenia jego odczytał to pismo pułkownik Wolzogen, inny Niemiec w służbie rosyjskiéj. Nie pomogło to. Jenerałowie słuchali go w osłupieniu i gdy wezwani zostali wyrazić swoje zdania, znalazło się kilku śmialych, którzy cały projekt uznali za niegodny Rosyi i bardzo niebezpieczny. Utrzymywali oni, że ani wojsko

*) Thiers, Histoire du Consulat el de l'empire. Tom XIV.

ani naród nie zrozumieliby, że takie cofanie się ciągłe bez bitwy jest systemem wyrachowanym na zgubę armii francuskiéj. Wszyscy widzieliby w tem zdradę wodzów i bańbę dla narodu; zaręczyć nie można nawet, czy nie nastąpiłyby zaburzenia w wielkich miastach i bunty w obozach. Cesarz Aleksander był widocznie nieukontentowanym, ale zamknął posiedzenie, nie wypowiedziawszy swojéj decyzyi.

Był w tym czasie w Petersburgu Michał Ogiński. Przybiegł do niego z téj rady wojennéj jenerał Armfeld, ten sam, któremu Aleksander polecił był wypracować projekt konstytucyi dla Litwy i opowiedział Ogińskiemu, co zaszło na radzie. Armfeld był w wielkiéj obawie, ażeby się cesarz nie przychylił do projektu ciągłego cofania się, gdyż zdawał się bardzo ku niemu nakłaniać.*) Rzeczywiście zaś Aleksander odstąpił od tego projektu a raczéj odłożył go do chwili, w któréj wszelki opór bronią wojskom Napoleona okazałby się niemożebnym. Cofali się wprawdzie Rosyanie ciągle od Wilna aż do Możajska, ale jak dowodzi historyk rosyjski téj kampanii, pułkownik Buturlin, adjutant Aleksandra, cofali się dla tego jedynie, że byli zawsze w znacznie mniejszéj sile od Francuzów i tak natarczywie przez nich nacierani, że skoncentrować się nigdzie nie mogli, aż dopiero pod Możajskiem.**) Najlep-

*) M. Ogiński, Memoires III. 157.

**) Quelques personnes pretendent établir que le projet, d'attirer l'ennemi au coeur de la Russie etait une résolution prise de longue main par notre gouvernement. L'on croit donner plus de relief à nos armes, en ne voulant pas convenir que notre retraite depuis le Niemen jusqu'à Moscou fut nécéssitée par la faiblesse numérique de nos armées, et en soutenant au contraire que cette retraite n'aurait été éxecutée qu' en vertu d'un plan profondement combiné. La vérité est que nous trouvant trop faibles, nous nous sommes d'abord retirés jusqu'à Smoleńsk, pour réunir nos deux armées, et puis de Smoleńsk sur Moscou pour nous rapprocher de nos renforts. Ceux qui prétendent faire honneur à notre gouvernement d'une combinaison qu'ils out imaginée après coup ne ressemblent pas mal à ces nouvellistes de Montesquien, qui, après avoir louè un général de mille sottises qu'il na pas faites, lui en préparent mille autres qu'il ne fera pas." (Buturlin Histoire militaire de la Campagne de Russie T. II. 453). Buturlin posuwa się za daleko, twierdząc, że plan ten ciągłego cofania się wojska rosyjskiego istniał tylko w wyobraźni szowinistów rosyjskich. Świadectwa przeciwne są zbyt poważne, ażeby je lekko rzucone zaprzeczenie Buturlina obalić mogło.

szym wszakże dowodem, że po wielkiéj radzie wojennéj, o któréj mówiliśmy, nie było już mowy o cofaniu się bez bitwy wojsk rosyjskich, były przygotowania poczynione na Litwie i Białorusi do wojny odpornéj, jako to: ogromne magazyny zboża, owsa, siana pozakładane w Wilnie, Wiłkomierzu, Mińsku, różne szańce, o których nadmieniliśmy wyżéj, usypane nad Dźwiną i jéj dopływami a głównie wielki obóz oszańcowany między Dźwiną a Drysą, dzieło kolosalne, około którego tysiące robotników przez rok cały pracowało. Składało się z 10-ciu redut, wielkich jak forteczki w pierwszym rzędzie, i pięciu innych w drugim rzędzie postawionych w szachownice. Całe oszańcowanie miało 3,900 sążni obwodu i mogło pomieścić dwie armie rosyjskie, stojące na Litwie. Podstawa operacyjna tych dwóch armii była nad Dźwiną. Rozłożone zaś były w następujący sposób:

I. ARMIA GŁÓWNA

pod dowództwem jenerała Barclay'a de Tolly:

Prawe skrzydło	w Kosieniach i Kiejdanach	Wittenstein	1 korpus 23,000.
	w Wilkowie	Uwarow	Jazda 3,000.
Środek	w Janowie aż do ujścia Wilji	Bagowod	2 korpus 16,000.
	w Nowych Trokach	Tutczkow	3 korpus 18,000.
	w Olenikach	Szuwałow	4 korpus 13,500.
	w Wilnie i Święcianach	W. książę Konstanty	5 korpus (gwardyi) 20,000.
	w Smorgonij		Jazda gwardyi 4,000.
Lewe skrzydło	w Grodnie	Platow	korpus kozacki 7,000.
	w Lidzie	Doktorow	6 korpus 20,000.
			Ogół: 134,000.

II. ARMIA

pod dowództwem jenerała Bagrationa,

rozciągała się na lewem skrzydle pierwszéj od Lidy ku Grodnu, i składała się z korpusów Rajewskiego, Barazdyna, ks. Gorczakowa, dwóch dywizyi jazdy Wasilczykowa i Siewersa, jednéj dywizyi kirasyerów Knoringa i kilku oddziałów kozackich; siła ogólna téj armii wynosiła pierwotnie 104,000 żołnierza. Kwatera główna Bagrationa była w Wołkowyszkach.

Korpusy oddzielne.

1-szy korpus pod dowództwem Tormansowa, który początkowo składał się tylko z jednéj dywizyi Sacken'a, jednéj dywizyi jazdy Lambert'a i kilku oddziałów kozackich, liczył natenczas 15,000 żołnierza i stał w okolicy Dubna na Wołyniu. Przeznaczeniem jego było operować na granicach Księstwa Warszawskiego, gdy Francuzi przejdą Niemen i niepokoić ich na tyłach. Do tego korpusu, po pierwszych operacyach armii francuskiéj, przyłączyły się dwie dywizye Kameńskiego i Markowa, przysłane przez Bagrationa i podniosły jego siłę liczebną do 45,000 żołnierza.

2-gi korpus rezerwowy z 15,000 ludzi, samych rekrutów pod dowództem jenerała Hertela, który stał w okolicach Mozyra nad Prypecią.

Wogóle siły rosyjskie wystawione na pierwszy atak Francuzów wynosiły 268,000 żołnierza, licząc w to i rekrutów Hertel'a.

Dwie armie, które działać miały łącznie, były tak rozłożone, że się prędko skoncentrować mogły we dwie linie tworzące razem kąt prosty. Jedna od Wilna do Lidy, druga od Lidy do Grodna, sądzono bowiem w sztabie głównym, że wojska francuskie w swoim pochodzie przez Europę zmierzają w najznaczniejszéj części przez Warszawę ku Grodnu, ażeby tam przejść Niemen i iść najprostszą drogą na Wilno a wtenczas dwie armie rosyjskie miały przyjąć je we dwa ognie.

Napoleon starał się utrzymać nieprzyjaciela w tem mniemaniu; głoszono długo przyjazd jego do Warszawy, przyprowadzono tam nawet jego muły z bagażami. Wprawdzie na przeciw Kowna na brzegu Niemna widziano od miesiąca ułanów polskich na czatach, lecz nie dostrzeżono przedniéj

straży francuskiéj, to jest dywizyi jenerała Bruyeres, do któréj należeli ci ułani a która stała obozem o milę od Niemna, zakryta wielkim lasem i łańcuchem wzgórz ciągnącym się nad rzeką, gdy tymczasem naprzeciw Grodna widziano na równinie nie tylko czaty ułanów naszych, ale i za niemi w dali obozy. Nic więc nie zbijało mniemania wodzów rosyjskich, że wojska francuskie zamierzają przeprawić się przez Niemen pod Grodnem.

23 czerwca o świcie przybyła do obozu dywizyi Bruyeres'a kareta ciągniona sześciu dziarskiemi i spienionemi rumakami, eskortowana przez kilku strzelców konnych gwardyi na równie spienionych i zdyszanych koniach. Z karety wysiedli Napoleon i Berthier. Sztab cesarski został jak zwykle o kilka i kilkanaście mil w tyle za nimi. Nikt w obozie nie spodziewał się tak rychłego przybycia cesarza. Wielu dowódzców spoczywało jeszcze w swoich namiotach; żołnierze dopiero wstawali. Ubranych było zaledwie kilku oficerów, między nimi Roman Sołtyk, z którego pamiętnika czerpiemy niniejsze szczegóły. Ci przybiegli pierwsi do Napoleona; po nich zaraz jenerał Bruyeres i pułkownik Pągowski, dowódzca pułku 6-go ułanów. Twarz cesarza nosiła ślady znużenia i frasunku. W przeddzień rzucił był rękawicę Rosyi w swojéj odezwie do wojska w Wilkowyszkach. Teraz przybywał nad Niemen z wielkim planem w głowie, godnym jego geniuszu, lecz frasował się snać o to, czy nie trafi na przeszkody w jego wykonaniu, które polegało głównie na ogromnéj szybkości ruchów jego armii. Wypytywał się Bruyeres'a i Pągowskiego, która z dróg przechodzących przez las prowadzi do Niemna? gdzie są czaty? jakie pozycye zajmują Rosyanie? Poczem zażądał przebrać

się za ułana polskiego, gdyż wielce mu zależało na tém, ażeby Rosyanie nie dojrzeli przedwcześnie mundurów francuskich nad Niemnem. Próbował kilka mundurów ułańskich, najlepiéj mu się nadał Pągowskiego; czapka mundurowa ułańska zbyt mu ciężyła na głowie i wziął składaną czapkę (bonnet de police) tegoż samego pułkownika. Przebrał się podobnież po ułańsku Berthier; obaj siedli na przyprowadzone dla nich konie jenerała Bruyeresa, wzięli za przewodnika porucznika Zrelskiego, którego kompania była tego dnia na czatach, i udali się do Aleksoty, wioski na wzgórzu o strzał armatni odległéj od Kowna. Tam w domu miejscowego lekarza zasiadł Napoleon przed oknem i długo rozpatrywał przez lunetę rozległy krajobraz, który się z tego okna przedstawiał: bieg Niemna i Wilii, Kowno, włości i pola okoliczne.

Wrócił do obozu — powiada Sołtyk — z twarzą rozjaśnioną i w jak najlepszym humorze zasiadł do śniadania z Berthierem. Pytał się nas, czy mu do twarzy w polskim mundurze i śmiał się serdecznie, gdyśmy mu odpowiedzieli, że mu bardzo ładnie.*) Zapewne przekonał się naocznie, że w okolicach Kowna nie ma znaczniejszéj siły nieprzyjacielskiéj, że przeto przeprawa jego wojsk przez Niemen nie napotka żadnéj przeszkody i obiecywał sobie, że nazajutrz sprawi Rosyanom wcale nie miłą niespodziankę.

Po śniadaniu, przebrawszy się na powrót w zwykły swój mundur gwardyi strzelców konnych, wsiadł Napoleon znowu do powozu z Berthierem i jenerałem inżynieryi Haxo, który przed chwilą przybył, ażeby zwiedzić

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 11.

dokładniéj brzegi Niemna i wyznaczyć miejsca do przeprawy dla środka swojéj wielkiéj armii; to jest dla blisko 200,000 żołnierza.

W parę godzin po jego odjeździe, przybył do obozu przedniéj straży jenerał Sokolnicki, wyprzedzając resztę cesarskiego sztabu i przywiózł Sołtykowi nominacyę na adjutanta przy nim, podpisaną przez Berthier'a. Musimy tu określić w krótkich słowach położenie, jakie zajmował ten jenerał polski przy cesarzu. Znamy już Sokolnickiego jako dzielnego wodza, nieustraszonego męstwa na polu bitwy, miewającego nawet niekiedy świetne pomysły strategiczne; znamy już także po części gorączkową ambicyę, która go trawiła. Ta z czasem jeszcze się bardziéj zaostrzyła. Sokolnicki nie przestawał na laurach zdobytych pod Grochowem, Górą, Sandomierzem i na stopniu jenerała dywizyi, który go równał z Dąbrowskim, Kniaziewiczem, Zajączkiem, zazdrościł jeszcze księciu Poniatowskiemu naczelnego dowództwa nad korpusem polskim, podobnie jak dawniéj Zajączek.

Starał się też usilnie dostać do boku Napoleona, w przekonaniu, że ten się prędko pozna na jego wysokich zdolnościach i za pierwszym grubszym błędem księcia Józefa, na co, jak sądził, nie długo trzeba będzie czekać, dowództwo korpusu polskiego przejdzie w jego ręce. Tę ujemną stronę znakomitego wojownika dobrze znali współcześni, mianowicie Roman Sołtyk, który przy nim odbył całą kampanię 1812 roku. Sołtyk nie szczędzi pochwał zasłużonych swojemu jenerałowi, lecz wytyka tę brzydką jego zazdrość. Opowiada on, że w ciągu bitwy pod Możaiskiem, Sokolnicki ganił bardzo niesłusznie obroty księcia Józefa i dodaje: „Krytykę tę natchnęła mu widocznie

rywalizacya jego z księcim; nie taił się on nawet w Wilnie rozmawiając ze swoimi poufnemi, iż ma nadzieję wysadzić Poniatowskiego z dowództwa piątego korpusu i nastąpić po nim.“ *)

Sokolnicki wstąpił do sztabu cesarskiego jako przykomenderowany jenerał polski, nie zaś jako jenerał-adjutant i nosił mundur polski. Zadaniem jego było sporządzać potrzebne mapy i plany, oraz dostarczać cesarzowi wiadomości o położeniu, ruchach, sile wszelkich oddziałów armii rosyjskiéj i pracować z cesarzem, który porównywał te wiadomości z poprzednio otrzymanemi z innych źródeł, a mianowicie z autentycznemi etatami wojsk rosyjskich, które miał w swojem posiadaniu, a o których pomówimy nieco daléj. Dla zebrania podobnych informacyi, upoważniony był Sokolnicki badać jeńców, czytać przejęte depesze i listy, i posługiwać się szpiegami. Na nieszczęście stary nasz jenerał nigdy się dawniéj nie zajmował wojskiem rosyjskiem, o jego organizacyi i sile nie miał dokładnego wyobrażenia, przytem języka rosyjskiego nie znał i przejęte depesze były dla niego hieroglifami, sprytnych szpiegów nigdy znaleźć nie umiał, gdyż brzydził się Żydami, którzy najsposobniejsi są do tego, a zresztą był skąpym, oszczędzał nawet bardzo niewłaściwie w tym razie grosza cesarskiego, poprzestawał najczęściéj na wiadomościach, jakich mu obywatele litewscy lub chłopi udzielali, te zaś rzadko były zupełnie pewne.**) Cesarz postrzegł bardzo prędko niedostateczność Sokolnickiego do spełniania funkcyi jakie mu poruczył i przydał mu za pomocnika audy-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 220.
**) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, 43 — 108 i 109.

tora rady stanu, należącego do jego przybocznéj kancelaryi pana Lelorgne, który przebył długie lata w Rosyi, znał doskonale język rosyjski, kraj rosyjski, wojsko rosyjskie, nawet jenerałów rosyjskich. Wkrótce Napoleon zaczął się obywać bez Sokolnickiego, używał wprost Lelorgna, który obok znajomości rzeczy rosyjskich, odpowiadał żwawo na jego zapytania, trafiając prawie zawsze w jego myśl, redagował co mu polecił szybko, jasno, wprawnie, gdy tymczasem Sokolnicki, pracownik niezmordowany w gabinecie, który czasem dwadzieścia cztery godzin nie odrywał się od roboty, chyba dla posilenia się na prędce, jak tego świadkiem był Sołtyk, redagował z trudnością, nie dosyć jasno, nie dosyć zwięźle, jak tego chciał Napoleon i zbyt często nie wygotowywał na czas swoich raportów.*) Skończyło się też na tem, iż wszedłszy na ziemię prawdziwie rosyjską, zamianował cesarz Lelorgna swoim sekretarzem tłumaczem, kazał mu jechać za sobą konno, z teką i pracować z nim w gabinecie lub w namiocie. Sokolnicki zaś pełnił już tylko obowiązki adjutanta, ale i do tego z wielu względów nie zupełnie się nadawał. Nie miał pojęcia o dworskości, był dziwakiem z charakteru, bez żadnych form światowych i obraził na siebie prawie wszystkich w otoczeniu Napoleona — często i jego samego niecierpliwił.**) Ale na polu bitwy żaden z jego adjutantów nie był mu równie użytecznym. Wysłany na obserwacyą przebiegu walki, stawał na punkcie najniebezpieczniejszym i wśród gradu kul, uważał z najzimniejszą krwią, z bystrością wprawnego taktyka wszystkie ruchy

*) Roman Sołtyk, Napoleon en 1812—109.
**) Roman Sołtyk. 71.

obu wojsk i co chwila przesyłał Napoleonowi raporta ołówkiem na świstku kreślone, z których Napoleon łatwo mógł wyrozumieć jak idzie gra na poszczególnych punktach krwawéj szachownicy, którą przez swoją lunetę obejmował w całości. Bywał też Sokolnicki chwilami w największych u niego łaskach, lecz chwilami także łaski te spadały niżéj zera, co ambitnego wojaka naszego utrzymywało w ustawicznym niepokoju i zapewne nieraz żałował, że porzucił dowództwo dywizyi, ażeby pełnić służbę przy wielkim i wszechwładnym ale nader trudnym do obsłużenia mistrzu.

W chwili do jakiéj doszliśmy w naszem opowiadaniu, rozpoczynał on dopiero tę służbę, pełen złudzeń pomimo swoich siwiejących już włosów. Wziął sobie wszakże dobrego pomocnika w Romanie Sołtyku, który dał był już dowody rycerskiéj odwagi, przytem miał umysł żywy, pojętny, sprytny, znał Litwę, władał doskonale językiem francuzkim i obeznany był z formami francuzkiéj grzeczności. Był też swojemu jenerałowi pod każdym względem użytecznym i Napoleonowi prędko przypodobać się potrafił.

Zaraz na wstępie miał sposobność przedstawić mu chłopów litewskich, którym bardzo zręcznie i z zadowoleniem cesarza służył za tłumacza. Chłopi ci w liczbie kilkunastu przeprawili się byli w cichości przez Niemen i pojawili się u przednich czat francuzkich. Prawdopodobnie zwabiły ich chorągiewki naszych ułanów, którzy na tych czatach stali i chcieli się od nich dowiedzieć kiedy Napoleon wejdzie do Litwy, lecz osłonili tę ciekawość pozorem, że uciekają przed gwałtami Rosyan. Przyprowadzono ich z przednich czat do jenerała Bruyéres,

a ten pomyślał sobie, że najlepiéj będzie odesłać ich do Napoleona, który zapewne rad będzie osobiście z nimi pomówić. W tem przybył do jenerała Roman Sołtyk, dotychczas jego podkomendny, ażeby go zawiadomić o nowem przeznaczeniu jakie otrzymał. Jenerał Bruyères po komplimentach zwykłych w takim razie, polecił Sołtykowi, żeby wracając na miejsce gdzie znajdował się cesarz, który wrócił już był z wycieczki nad Niemen, zabrał z sobą chłopów i przedstawił mu ich.

Namiot cesarski ustawiony był przy trakcie pocztowym z Królewca do Kowna, na pięknéj łące, ocienionéj gdzie nie gdzie staremi rozłożystemi drzewami, jakich wiele widać w pobliżu Niemna. Tuż był drugi namiot Berthier'a; około obudwóch stało kilku grenadierów gwardyi na warcie. Przed namiotami przechadzał się adjutant służbowy, któremu Sołtyk opowiedział, że przyprowadził do cesarza włościan litewskich, z polecenia jenerała Bruyères'a. Adjutaut kazal mu poczekać z nimi o 50 kroków daléj, gdyż cesarz niebawem wyjdzie ze swojego namiotu. Wkrótce pokazał się Napoleon i zasiadł przed namiotem zwyczajem swoim na składanem krzesełku; postrzegłszy Sołtyka z jego gromadką, kazał im się zbliżyć, a dowiedziawszy się, że to są chłopki litewskie z drugiéj strony Niemna, przywołał Berthièr'a i kazał mu przynieść etat wojska rosyjskiego. Berthièr przyniósł mu książeczkę w karmazynowy safian oprawną, poczem Napoleon zaczął wypytywać się chlopów za pośrednictwem Sołtyka o pozycye wojsk rosyjskich, o sile różnych oddziałów, o nazwiska dowodzących niemi jenerałów i porównywał ich odpowiedzi z wykazami, znajdującemi się w książeczce safianowéj. Oczywiście, chłopi nie mogli mu wszystkiego o co pytał

dokladnie objaśnić. Napoleon też często prostował ich odpowiedzi podlug swojéj książeczki, czasem głową potakiwał, a w ogóle był z ich odpowiedzi zadowolonym.*)

Zkąd pochodziły te etaty, do których taką wiarę przywiązywał Napoleon? Baron Fain twierdzi, że je ułożył Lelorgne,**) co było ze wszech miar niepodobnem. Baron, sekretarz cesarski, opowiada sam, że w odwrocie z Moskwy etaty te, a raczéj zapewne jakiś odpis z nich, wpadly w ręce Rosyan, a widząc ścislą ich dokładność we wszystkich szczegółach, osądzili oni, że Napoleon wziął niewątpliwie odwet za uwiezione przez Czerniszewa kopie dokumentów z francuskiego ministerium wojny i przez podobnąż zdradę rosyjskiego urzędnika, wszedł w posiadanie kopii etatów urzędowych wojska rosyjskiego. Tak też było rzeczywiście. Sołtyk zapewnia kilkakrotnie, że etaty te dostał ambasador francuski Lauriston od przekupionego wyższego urzędnika w ministeryum wojny rosyjskiém, i przywiózl Napoleonowi, a słyszał to oczywiście od Sokolnickiego, który miał kopie tych etatów w swoim ręku. Tak więc w téj wielkiéj grze, rozpoczynającéj się między dwoma największymi mocarzami świata, każdy z nich znał dokładnie karty swojego przeciwnika, chodzilo o to, kto zręczniéj i umiejętniéj swojemi rozrządzać potrafi.

Nie skończyliśmy opowiadania naszego o rozmowie Napoleona z chłopami litewskimi. Wyciągnąwszy z nich wszystko co wiedzieli o Rosyanach, spytał ich cesarz,

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, 15—16.

**) Baron Fain. Manuscrit de 1812, 306. Zapewne autor wnosił, że Lelorgne był autorem tych etatów ztąd, że widział je w jego ręku, ale Sołtyk objaśnia, że miał je od Napoleona podobnie jak Sokolnicki.

czy wiedzą, że on usamowolnił ich braci w księstwie Warszawskiém? odpowiedzieli żywo, że wiedzą to dobrze. Czy są bardzo nieszczęśliwi pod panowaniem rosyjskiem? Odrzekli, że są bardzo uciśnieni. A macież serca polskie? zapytał ich w końcu, kładąc rękę na sercu gestem energicznym. Chlopi się zmięszali i przebąknęli coś, co miało znaczyć, że nie rozumieją téj metafory, ale Sołtyk nie był tam nadaremnie i przetłumaczyl ich odpowiedź w ten sposób: że urodzili się Polakami i Polakami chcą umrzeć. Cesarz pożegnał ich dobrotliwie i kazał im dać śniadanie. Ostatnie zapytania jakie im czynił były charakterystyczne i prowadzą do wniosku, że wchodząc na ziemię litewską, nosił się z zamiarem usamowolnienia tam chłopów, podobnie jak to uczynił w księstwie Warszawskiém, tylko nie postrzegł, że na Litwie od tego powinien był zacząć.

Tegoż samego dnia, 23 czerwca, około 7-méj wieczorem, wyruszyła przednia straż ze swojego obozu ku Niemnowi. Wkrótce za nią wyjechał Napoleon konno z Berthièrem przy boku, otoczony gronem jenerałów, między którym byli Pac, Sokolnicki, Krasiński Wincenty, daléj postępował cały już prawie sztab cesarski, przed paru godzinami przybyły. Orszak zamykała zwykła eskorta Napoleona, złożona z polskich lekkokonnych i strzelców konnych gwardyi. Za lasem, przez który trzeba im było przejeżdżać, na rozleglym błoniu przedzielonem od Niemna łańcuchem wzgórz, pod Aleksotą, zgromadzony już był cały środek wielkiéj armii, to jest okolo 200,000 żołnierza, lecz nigdzie nie było ognia, milczenie najgłębsze nakazane było w całym obozie, Napoleon sam minął w cichości cały ten obóz i pojechał z orszakiem swoim aż do Poniemna, miejsca wybranego na przeprawę wojska.

Niemen od Grodna począwszy aż do ujścia swego płynie w głębokim parowie o stromych brzegach, nad którémi wznoszą się jeszcze po obu brzegach dwa łańcuchy wzgórz. Zaczyna być spławnym pod Stolbcami, gdzie ma 30 sążni szerokości; powyżéj Kowna pod Poniemnem ma już do 100 sążni, poniżéj Kowna, wzmożony wodami Wilii, ma 140 do 150 sążni.*) Napoleon wybrał do przeprawy miejsce pod Poniemnem, gdzie Niemen zakreśla szeroki łuk wklęsłością swoją obrócony na wschód tak, że artylerya z lewego brzegu mogła krzyżowym ogniem protegować przeprawę, tém łatwiéj, że brzeg ten jest wyższym od przeciwnego, przytém rzeka w tém miejscu najpłytsza. W suche dnie lata można ją tam przebyć w bród, ale natenczas było to niepodobnem, bo wody znacznie były wezbraly.

Przed zmrokiem przybyły o milkę od Poniemna pontony pod dowództwem jenerała Eble, eskortowane przez dywizyą piechoty jenerala Morand i w tém miejscu się zatrzymały. Napoleon kazał natychmiast spuścić parę łódek pontonierskich i wysłał na nich z oddziałem woltyżerów Sołtyka, który zmięszany był z jego sztabem, z rozkazem, ażeby zajął pobliską wioskę na prawym brzegu i z tamtąd przyprowadził mu wójta lub jakiego innego rozgarniętego włościanina. Przeprawa woltyżerów udala się pomyślnie; żaden patrol nieprzyjacielski się nie pokazał. Dopiero, gdy już około stu ludzi z oddziału było na drugim brzegu, usłyszano tętęt galopujących koni; był to pluton huzarów rosyjskich, który się zbliżył o kilkadziesiąt kroków do woltyżerów. Oficer dowodzący za-

*) Buturlin I. str. 121.

pytał po francusku: „Qui vive?“ „France!“ odpowiedzieli woltyżerzy. „A po coście tu przyszli?“ „Zobaczycie to niebawem“ odrzekli ze śmiechem Francuzi. Oficer rosyjski kazał swoim dać ognia z karabinków, poczem wszyscy zawrócili konie i cwałem puścili się na powrót zkąd przyszli.

Sołtyk wszedl z woltyżerami do wskazanéj mu wioski. „Wieśniacy stali na progach swoich chat — powiada on w swoim pamiętniku — i na widok żolnierzy francuskich wznosili ręce ku niebu błogosławiąc nas; wielu rzucało się nam do nóg, ściskając nam kolana a wszyscy zalewali się lzami. Gdym powiedział wójtowi, ażeby poszedł ze mną do cesarza Francuzów, wszyscy się rwali, żeby iść z nim razem, ledwom powstrzymać ich zdołał. Przyprowadziłem do Napoleona samego tylko wójta, który mu dal nader ważne objaśnienia.*)

Cześć niemal religijna dla Napoleona, jaką Sołtyk znalazł w téj nadgranicznéj wioszczynie litewskiéj, potwierdza, cośmy powiedzieli o gorących nadziejach z jakiemi go wyglądali chłopi na Litwie i zapewne na calym obszarze ziem polskich zabranych przez Rosyę. Jakąż ogromną siłę mógłby on tam był sobie wytworzyć, gdyby się był nad tem dobrze zastanowił, lub gdyby się był znalazł między Polakami, mającymi przystęp do niego, mąż stanu z Kościuszkowskim zapatrywaniem na sprawę narodową, któryby silnie podparł jego chwiejne chęci. Pomówimy szerzéj o tem na właściwem miejscu. Teraz dojdźmy do ostatniéj chwili przed wojną.

*) Roman Sołtyk. Nap. en 1812. 12.

O godzinie 8 wieczorem, 23 czerwca, przybyły nad sam brzeg Niemna pontony pod eskortą dywizyi jenerała Morand i w ciągu trzech godzin jenerał Eble postawił trzy mosty, poczem natychmiast rozpoczęla się przeprawa trzema kolumnami wojska francuskiego, która trwała blisko dwa dni i dwie nocy. Cesarz Aleksander dowiedział się o tem w Wilnie dopiero, gdy Francuzi byli już na prawym brzegu Niemna, idąc samym środkiem między rosyjskiemi korpusami. Jak zaś genialnie obmyślonym był ten plan, to czytelnik zrozumie bez trudności, porównywając obraz rozłożenia wojsk rosyjskich w Litwie, któryśmy podali wyżéj z podobnymże obrazem wojsk francuskich w chwili, gdy się przeprawiać miały przez Niemen, jaki podajemy poniżéj. Odznaczamy wyraźnie w osobnéj rubryce siły polskie, zmieszane z francuskiemi.

Rozłożenie wojsk francuzkich na miejscach przeprawy przez Niemen, między d. 23. czerwca a 1. lipca 1812 r.*)

Lewe skrzydło wielkiéj armii.

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódzcy.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna korpusu
Naprzeciw Tylży.	10-ty.	Marszałek Macdonald, ks. Tarentu.	Dywizya Grandjeau Korpus posiłkowy pruski, dowódzca jenerał York. Dywizya Klest i Gravert (piechota), Dywizya Massenbach (jazda).	Pułk 5-ty, 10-ty, 11-ty piechoty i oddział artyleryi. Dowódzca, jenerał książę Michał Radziwiłł.	25,000

86

*) Zobaczyć Victoires et conquêtes des Français etc. tom XXI, str. 129, i porównać z Manuscrit de 1812, str. 168 i 172 Barona Fain.

Środek wielkiéj armii.

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódzcy korpusów.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna.
Naprzeciw Kowna.	1-szy	Marszałek Davout. książę d'Eckmuth.	Dya Morand, „ Friant, „ Gudin, „ Desaix, „ Compans, „ Pajol, (kawa-lerya lekka.) „ Bordesoul, (kawa-lerya lekka.)		65,000 żołnierza.
			Dya Legrand, „ Verdier,	Pułk 2gi ułanów Nadwiślańskich Tomasza Łubieńskiego.	
	2-gi	Marszałek Oudinot, książę Reggio.	„ Merle, „ (Rzymska), „ (Szwajcarska), „ Castex, (brg. lekk. jazdy.) „ Corbineau, (brg. lekk. jazdy.)		45,000 żołnierza.
				Do przeniesienia	110,000

87

Środek wielkiéj armii.

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódzcy korpusów.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna.
Naprzeciw Kowna.	3-ci	Marszałek Ney, ks. d'Elchingen.	Z przeniesienia Dya Ledru, „ Razout, „ Marchand, „ (Würtemberska), „ kawalerya lekka Mouriet i Beurman.		110,000
	Jazda pod dowództwem Murata, króla Neapolitańskiego	Jenerał Nansouty (1. korp. jazdy).	Dya Bruyères, Dya St. Germain, „ Valence, „ Wathier,	Pułk 6-ty ułanów Pągowskiego.	7,200
			Dya Sebastiani.	Bryg. jen. Niemojowskiego, t. j. pułki jazdy 6 i 8 i bryg. jen. Aksamitowskiego pułki jazdy 9 i 10.	9,500
					88
Naprzeciw Kowna.	Jazda pod dowództwem Murata, króla Neapolitańskiego.	Jen. Montbrun (2 korp. jazdy)	Dya Defrance, „ Doumiére.		
	Gwardye cesarskie.	Marszałek Lefebvre, książę Gdański.	Stara gwardya. Młoda gwardya. Dya Laborde, „ Roguet,		32,000
		Marszałek Mortier, książę Trevizy.	„ Claparède,	Cztery pułki legii Nadwiślańskiéj pod dowództwem Chłopickiego.	
		Marszałek Bessiéres, książę Istryi.	Jazda gwardyi,	Pułk lekkokonny Wincentego Krasińskiego.	3,800
					68
				Ogół środka wielkiéj armii	207,500

Prawe skrzydło wielkiéj armii.

Miejsce przeprawy.	Numera korpusów.	Dowódzcy korpusów.	Dywizye.	Pułki polskie.	Siła liczebna.	
Pod Pilonami, 5 mil na południe Kowna.	4. Armia włosko-bawarska pod dowództwem ks. Eugeniusza, wicekróla włoskiego.	Wicekról bezpośrednio.	Dya Delzons,	Pułk ułanów Klickiego.		
			„ Broussier,			
			„ Pino { gwardya włoska,		40,000	90
			„ Villatta, (Brygada lekkiéj jazdy gwardyi włoskiéj).			
	6.	Jenerał Gouvion de Saint-Cir,	Dya de Wrede,			
			„ de Deroi, (bawarskie),		20,000	
		Jenerał Grouchy,	Korpus jazdy.		10,000	
Naprzeciw Grodna.	5. Wódz naczelny, król Westfalski Hieronim.	Książę Józef Poniatowski.		Dya Zajączka, „ Dąbrowskiego, „ Kniaziewicza,	25,000	
	7.	Jenerał Reynier.	(Dye saskie), „ Lecoq, „ Zeschau, Lekka jazda saska, Dya Tunek, „ Gablenz,	Korpusik jenerała Amilk. Kosińskiego, który przybył po przeprawie 8,000, zbrojnych, ruchawki i pułk gwardyi narodowéj krakowskiéj.	15,000	91
	8.	Jenerał Vandamme po nim.	(Dye westfalskie), „ von Ochs, „ Damas, „ jazdy, „ Kellermana,		15,000	
	4. korpus jazdy rezerwowéj	Jenerał Latour — Maubourg.	„ Chastel'a		12,000	
			„ Thielman'a (saska), „ Różnieckiego.	Pułki jazdy 2-gi, 3-ci, 7-my, 11-ty i 14-ty (kirysierzy).		
				Ogół prawego skrzydła	137,000	
Ogół wielkiéj armii mającéj przejść Niemen, między 23. czerwca a 1. lipca					359,500	

Należy zauważyć, że etaty porównane, z których wyciągnęliśmy cyfry najskromniejsze, nie mogą być wszakże uważane za zupełnie dokładne. W czasach wojennych etat wojska dokładny jednego dnia, nie jest nim już w kilka dni późniéj. Można to powiedzieć szczególniéj o etatach francuskich z 1812 roku. Wojska, jakie Napoleon prowadził przeciw Rosyi, składały się z najróżnorodniejszych żywiołów, nad któremi niepodobna było utrzymywać ścisłéj kontroli. Tysiące żołnierzy rozchodziło się w maruderkę, jedni wracali do szeregów, drudzy się już w nich nie pokazali i na apelu zawsze zbywało dużo żołnierzy, lecz raz więcéj, drugi raz mniéj. Napoleon utrzymywał na wyspie św. Heleny podług dokumentów, które zabrał z sobą, że w armii francuskiéj, która przeszła Niemen między 23 a 30 czerwca, stawało do apelu tylko 331,000 ludzi, co nie bardzo się oddala od naszego rachunku. Przyjąwszy tę ostatnią liczbę a nie potrącając nic z etatów rosyjskich, podług których armie nieprzyjaciela wynosiły 268,000 żołnierza, widzimy, że Napoleon rozpoczynał wojnę ze znacznie przewyższającemi siłami, zwłaszcza, iż miał także ogromną artyleryę z 1194 dział a wnet jeszcze te siły powiększyć się miały, jak następuje:

1. Korpusikiem ośmiotysięcznym Kosińskiego, który szedł już złączyć się z korpusem saskim Reynier'a.

2. Korpusem posiłkowym austryackim Szwarcenberga, liczącym 30,000 żołnierza, który miał instrukcyę zająć skrajną prawicę wielkiéj armii.

3. Korpusem 9-tym francuskim trzydziestotysięcznym marszałka Vioctor'a, księcia de Bellune, który otrzymał już był rozkaz, opuścić Prusy i dążyć na teatr

wojny a miejsce jego w Prusach zająć miał marszałek Augereau.

Wprawdzie i armii rosyjskiéj przybyć miały posiłki; mianowicie z jednéj strony dwudziesto tysięczny korpus finlandzki Steinghla, z drugiéj strony korpus Czyczagowa, zawezwany z Moldawii, liczący przeszło 40,000 żołnierza, ale posiłki te wcześnie przybyć nie mogły do Litwy, gdy tymczasem wojsko francuskie było w ten sposób rozstawione nad Niemnem, że za pierwszym posunięciem się ich na szachownicy wojny, powinny były podług ścisłych wyrachowań zmieszać wszystkie szyki nieprzyjaciela a jeżeliby przypadki nie ulegające żadnym rachubom ludzkim w to się nie wdały, rozstrzygnąć niebawem los kampanii. Z taką to nadzieją dał Napoleon rozkaz zgromadzonym pod Aleksotą korpusom, rozpocząć o 10 godzinie w nocy przeprawę na drugi brzeg Niemna.

II.

Rozwój wojny na Litwie.

Wojska francuskie przechodzą Niemen i w trzech dniach odcinają rozrzucone korpusy I. armii (Barclaya de Tolly) jeden od drugiego a wszystkie prawie od Wilna. — Cesarz Aleksander i Barclay zmuszeni opuścić stolicę litewską. — Wchodzi do niéj Napoleon, przyjęty z wielkim entuzyazmem. — Zarazem ogromna obława zarządzona na II. armię rosyjską (Bagrationa), lecz spadają deszcze ulewne i psują wszystkie drogi. — Korpusy francuskie nie mogą dognać uciekających korpusów rosyjskich, które uchodzą za Dźwinę i tam się na nowo koncentrują. — Napoleon w Wilnie urządza Litwę. — Jenerał Bałaszew przybywa do Wilna od cesarza Aleksandra jako parlamentarz z propozycyą pokoju, ale warunki Aleksandra tak są upokarzające dla Napoleona, że je z oburzeniem odrzuca. — W Wilnie entuzyazm nie ustaje dla Napoleona. — Bal na jego cześć u jenerała Paca. — Podobnież w Grodnie, gdzie fetują brata Napoleona, króla Hieronima, ale szlachta na prowincyi niechętna dla Napoleona, — wierzy raczéj w Aleksandra. — Chłopi, którzy wyglądali francuskiego cesarza jak zbawcę, mającego ich wyzwolić od poddaństwa, nie czekając, żeby on sam to spełnił, zaczynają wypowiadać panom posłuszeństwo. — Jednocześnie armia francuska nie znalazłszy w Litwie żadnych zapasów żywności i narażona na głód, rozchodzi się w znacznéj części w maruderkę. — Liczba maruderów dochodzi wkrótce do 30,000, którzy plądrują całą Litwę. — Chłopi z resztami dobytku i panowie za nimi chronią się do lasów, jak za Tatarów. — Napoleon wysyła przeciw nim oddziały zbrojne, złożone w znacznéj części z Polaków i dla uspokojenia szlachty do reszty, pozwala Rządowi wileńskiemu ogłosić odezwę do obywateli i w niéj zapowiedzieć, że nie będzie żadnéj zmiany w położeniu chłopów. — Deputacya od konfederacyi przybywa do Wilna i na posłuchaniu u cesarza czyta mu adres konfederacyi do niego. — Cesarz chłodno odpowiada. — Rozczarowanie ostateczne Litwinów. — Tymczasem zarządzona obława na armię Bagrationa nie udaje się z powodu zwłoki ze strony króla Hieronima i niedokładnie obliczonych odległości. — Bagration przechodzi Berezynę i Dniepr. — Napoleon opuszcza Wilno po 18 dniach pobytu w tem mieście. — Ustanawia władze francuskie, przy których schodzi do niczego władza Rządu narodowego, jaki sam ustanowił w Wilnie.

O wschodzie słońca 24 czerwca, sześćdziesięciopięcio tysięczny korpus Davout'a był już prawie cały na prawym brzegu Niemna. Kilka sotni kozackich przybiegło było z Kowna i strzelało do przeprawiających się Francuzów, ale nie wiele im szkody wyrządziło*) i jazda Pajola niebawem je rozpędziła. Korpus Davouta uszykowawszy się w kolumny do ataku, aby być gotowym do odparcia wszelkiéj napaści, udał się do Rumszczyk na drodze do Wilna.

Po nim przeprawiła się cała jazda Murat'a i skierowała w tęż samą stronę, lecz zaszła daléj, aż do Żyzmor. Bagawod niespodzianie zaskoczony i tym ruchem dwóch korpusów francuskich odcięty od Wilna, nie widział innego ratunku, jak cofać się ku Dźwinie.**) Wieczorem tegoż samego dnia przeprawił się korpus Oudinota, księcia Reggio, i zwrócił się ku Kownu, ażeby tam przejść Wilię, ale nieprzyjaciel uchodząc z tego miasta, spalił most za sobą i Oudinot musiał czekać na pontony aż do nastę-

*) Chirurg naczelny w armii francuskiéj Larrey naliczył rannych od tych strzałów około 100 żołnierzy, których opatrywał w szpitalu w Kownie. (Memoires de Dr. Larrey sur la Chirurgie militaires p. 9.)

**) Buletyn z 30 czerwca.

pnego dnia. Kazał tylko jednemu szwadronowi lekko konnych polskich gwardyi, którego mu przydał Napoleon, puścić się wplaw przez wezbraną rzekę i zająć jéj brzeg prawy. Wiarusi nasi rzucili się w wodę z okrzykami: ,,Niech żyje Napoleon" i wszyscy przeplynęli dosyć szczęśliwie; dwóch ich już tonęło, lecz wyratowali ich strzelcy piesi francuscy, którzy puścili się za nimi ze swoim pułkownikiem Gneheneuc.

Po Oudinocie przeszedł przez most Napoleon ze swoim sztabem i stanął w Kownie zajętym już przez batalion piechoty, który go poprzedzil. Cesarz przebył w tem mieście dzień następny, 25 czerwca, w palacu biskupim. Kowno, miasteczko nadgraniczne, położone przy zbiegu dwóch rzek spławnych, które są jakby dwie arterye Litwy, jest kluczem strategicznym nader ważnym. Napoleon kazal go też swoim inżynierom natychmiast umocnić; ustanowil tam komendanta z zalogą stałą, sąd prevotalny z żandarmami, dla wykonywania jego wyroków, szpital z całą potrzebną służbą, pocztę konną i zarządzil, ażeby tam założono sklad główny na dostawy żywności, które z magazynów w Królewcu przybywać miały do Kowna Preglem i Niemnem.

Przez ten czas przeszły przez Niemen gwardye cesarskie i korpus Ney'a. Gwardye poszły za cesarzem do Kowna, Ney ruszył brzegiem Wilii ku Wilnu, a Oudinot przeszedłszy Wilię pod Kownem, zwrócil się ku Wiłkomierzowi. Tegoż samego dnia, kiedy środek wielkiéj armii zaczął się przeprawiać przez Niemen pod Poniemnem, marszalek Macdonald przeszedł był tę rzekę pod Tylżą. Na prawym brzegu stał na wzgórzach oddział jeden korpusu Wittgensteina, który był pod Rosieniami i chciał,

jeżeli nie przeszkodzić téj przeprawie, to przynajmniéj na przeprawiających się krwawe nałożyć myto, ale kompania jedna polskich woltyżerów i czarne pruskie huzary, którzy się pierwsi przeprawili, zmusili ich wnet do odwrotu. Macdonald przeszedłszy na drugi brzeg, okopał się na nim, ażeby protegować statki, mające przewozić prowianty dla wojska Niemnem. Wittgenstein nie śmial go atakować, przeciwnie, poszedl ku Wilnu, stósownie do otrzymanego rozkazu, ale naprzeciw niego dążył Oudinot, ażeby go od tego miasta odciąć, z drugiéj strony Macdonald, dowiedziawszy się, że Wittgenstein opuścił Rosienie, wyruszył za nim, zostawiwszy tylko 1000 ludzi w szańcu nadbrzeżnym i 30 czerwca zajął Rosienie, zagrażając Wittgensteinowi z boku.

W ten sposób zarysował się w jednéj części plan Napoleona. Z pięciu korpusów, składających środek jego armii, cztery weszły między środek pierwszéj armii rosyjskiéj pod dowództwem Barclay'a i jéj lewe skrzydło, a piąty korpus (Oudinot'a) odciąć miał od niéj jéj prawe skrzydło. W odwodzie miał jeszcze Napoleon trzy korpusy: jeden księcia Eugeniusza, drugi króla westfalskiego, oba będące jeszcze na lewym brzegu Niemna i trzeci korpus posilkowy Szwarcenberga, który dążył lewym brzegiem Bugu do Drohiczyna. Te trzy korpusy przeznaczone były działać przeciw armii Bagrationa stósownie do okoliczności.

Chodzilo o to najprzód, czy cesarz Aleksander zechce stoczyć bitwę pod Wilnem, czy się cofnie? Monarcha rosyjski i nikt w jego sztabie nie przypuszczał, jak to już nadmieniliśmy wyżéj, ażeby armia francuska mogła się tak niespodzianie pojawić na prawym brzegu Niemna o 10 mil od Wilna. 24 czerwca był Aleksander na balu,

wyprawionym na cześć jego przez oficerów jego sztabu w pałacu w Zakręcie, którego użyczył Beningsen na tę fetę. Znajdował się na niéj także Michał Ogiński, świeżo przybyły z Petersburga i powiada w swoich pamiętnikach, że cesarz był w najlepszym humorze a wszyscy obecni bawili się ochoczo, jakby w czasie niezamąconego pokoju.*) Lecz zaledwie wrócił Aleksander z téj zabawy, przybyła depesza, że Napoleon w Kownie. Natychmiast rozesłano ze sztabu depesze do wszystkich korpusów, ażeby się koncentrowały pod Wilnem. Parę z tych depesz przejęły podjazdy francuskie. Napoleon wywnioskował z nich, że Ałeksander przyjmie bitwę i 26-go wyruszył z Kowna z gwardyami za Davout'em i Muratem; stanął na noc o wpół drogi prawie od Wilna w Żyzmorach, we wspaniałym pałacu Pusłowskich, gdzie przyjmował jenerałów przynoszących mu raporta i poczynił rozporządzenia do prawdopodobnéj bitwy. Nazajutrz Napoleon, Davout, Murat posunęli się daléj ku stolicy litewskiéj, gdzie także dążył Ney, idąc wzwyż Wilii.

Tymczasem Barclay de Tolly poznał całą grozę położenia, w jakiem Napoleon swojemi zręcznemi a niespodziewanemi obrotami postawił armię, którą on dowodził i wytłómaczył cesarzowi Aleksandrowi, że skoncentrowanie téj armii pod Wilnem stało się niepodobieństwem, że zaledwie możnaby tam ściągnąć słabe korpusy, stojące w pobliżu: Tuczkowa, Szuwałowa i gwardye, to jest 45,000 żołnierza, gdy Napoleon nadchodzi na czele 200,000, że przeto nie pozostaje nic innego do czynienia, jak cofać się do Święcian, gdzie łatwiéj taka koncentracya nastąpić może, a nie, to aż do obozu oszańcowanego nad Drysą.

*) M. Ogiński. III. 151.

Aleksander poddał się téj smutnéj dla niego konieczności, ale z wielką boleścią w sercu, jak to widać z ostatniéj jego rozmowy z Ogińskim w Wilnie; wyjechał z tego miasta 28 czerwca o godzinie 3-ciéj z rana i zabrał z sobą Ludwika Platera, ażeby przy sztabie głównym redagował gazetę polsko-francuską, która miała zapewne odpowiadać buletynom Napoleońskim.

Wyjazd cesarza Aleksandra a po nim ruch ogólny między wojskiem w Wilnie, zabierającym się do wymarszu ze wszystkiemi bagażami, sprawiły ogromny popłoch między tą ludnością napływową, która zmieniła była Wilno w rosyjskie miasto. „Było to widowisko — powiada Ogiński — którego sobie nikt wyobrazić nie potrafi, kto nań nie patrzał.*) Wszystkie rozporządzenia tyczące się wyprowadzenia się wojska, zostały wykonane w największym porządku, ale jakiż zamęt powstał w mieście. Tu szeregi powozów wyścigały się, któren pierwéj opuści Wilno; tam kupy wozów ładownych zawalały drogę i tamowały przejście, a po całem mieście bandy mużyków dobijały się do wozowni i stajen, ażeby zabierać karety, kocze, proste wozy, wszelkie konie dla swoich panów i dla siebie do ucieczki. Jedna pani, nie wiedząc, jak ustrzedz konie swoje od takiego rabunku, kazała je wprowadzić do swoich pokojów i tam je zamknęła.“ Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że na tle jego wznosiły się po nad dachy domów ogromne płomienia a dym czarny rozciągał się po nad całem miastem. Był to pożar wo-

*) Ogiński, Mem. III. 156.

jennego magazynu, w którym sponęło 150,000 centnarów mąki i ogromne zapasy owsa i siana, dostawione przez komitet obywatelski — resztka biednego zbioru w 1811 r. Rosyanie niechcąc tych zapasów zostawić Francuzom, podpalili magazyn. — Ogiński opowiada daléj, że dopiero w dwanaście godzin po odjeździe Aleksandra znalazł sposób wydobycia się z miasta. Udawszy się drogą na Mińsk, zastał ją zapełnioną dwoma, gdzie niegdzie trzema rzędami powozów, między którymi przecisnąć się bylo niepodobna. Przerzucił się następnie na drogę petersburgską, ażeby dostać się do Witebska i trafił jeszcze gorzéj, tam biegły powozy ciągle trzema rzędami a między niemi szło mnóstwo ludzi pieszych i konnych.*)

Podczas gdy wojsko rosyjskie wynosilo się z Wilna i kiedy taki popłoch panował między różnorodną ludnością, która za niém napłynęła tam była, Napoleon myśląc ciągłe jeszcze, że Wilna bez walnéj bitwy nie zajmie, posunął się z gwardyami aż o kilka mil od tego miasta i stanął kwaterą główną w folwarku Owzianowskim, z dwóch stron którego rozłożyły się cztery korpusy Davouta, Murata, króla Neapolitańskiego, Neya i gwardye. Rankiem tegoż dnia (28 czerwca) Murat wysłał byl dwa oddziały huzarów (z 7-go i 8-go pułku) na zwiady ku Wilnu i te napadnięte zostały przez kozaków gwardyi rosyjskiéj z takim impetem, że musiały się cofnąć ze znaczną stratą. Nie domyślono się, że te kozaki oslaniają tylko odwrot armii Barclaya. Napoleon postanowił zaatakować tę armię nazajutrz; jako też dnia następnego przed świtem ruszyla ku Wilnu przednia straż francuska pod dowództwem jen.

*) Michał Ogiński. Memoires III. 177.

Bruyeres'a; poprzedził ją 6-ty pułk ułanów polskich Pągowskiego, który dotarł aż pod rogatki miasta. Czekali tam jakiś czas nasi ulani, nieprzyjaciel się nie pokazywał; zniecierpliwiony dzielny major Suchorzewski, zaproponował pulkownikowi, żeby mu pozwolił zapuścić się w miasto z jedną kompanią swojego szwadronu. Pągowski zgodził się na to i Suchorzewski wpadł do Wilna z garstką ulanów, nie wiedząc, czy tam jest jeszcze wojsko nieprzyjacielskie, czy go nie ma. Przebiegł ulice, witany okrzykami zdziwionego tą niespodziankę ludu, ale nigdzie żołnierza rosyjskiego nie napotkał, dopiero dobiegłszy na drugi koniec miasta spostrzegł oddział jazdy z korpusu Szuwalowa, należącéj do tylnéj straży, który uprowadzal resztę wozów z bagażami i opóźnionych żołnierzy, drogą ku Święcianom. Ułany puściły się za nim w pogoń, dogualy go szybko i zabraly niemal cały oddział w niewolę wraz z bagażami.*)

Zawiadomiony o téj zuchwałéj lecz pomyślnéj wycieczce naszych ulanów, która dała pewność, że wojska rosyjskiego już w Wilnie nie ma, jenerał Bruyeres zajął miasto tegoż samego wieczora a nazajutrz 29 czerwca okolo południa Napoleon wjechał tryumfalnie do stolicy Gedymina, natenczas bardzo ożywionéj, gdyż zgromadzone tam były możniejsze rodziny z całéj Litwy. Przed cesarzem szedł pulk 8 Dominika Radziwiłla, potomka litewskich hetmanów, za nim pulk lekkokonny Krasińskiego, przemieniony już także na ułanów. Otoczony więc był Napoleon samemi Polakami i przy jego boku bylo kilku

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 36.

Polaków: Sokolnicki, Pac, Krasiński, Falkowski, Wąsowicz, Aleksander Sapieha (szambelan cesarski). U rogatek przyjęła go deputacya obywatelska pod przewodnictwnem marszałka wileńskiego Lachnickiego. Napoleon odpowiedział uprzejmie na jego przemowę, ale dopominał się silnemi słowy o dostawy żywności dla wojska, które mu Lachnicki trochę zmieszany przyrzekł, nie będąc w możności przyrzeczenia dotrzymać. Ulice i place, przez które przejeżdżał zwycięzki monarcha, były napchane ludem, który go witał okrzykami entuzyazmu; domy były przyozdobione kobiercami, makatami, chorągwiami z orłem i pogonią. W oknach i na balkonach strojne panie powiewały chustkami, łącząc swoje wiwaty z grzmiącemi okrzykami tłumów.*)

Wśród tych owacyi zajechał Napoleon do pałacu biskupów wileńskich, gdzie sobie obrał kwaterę główną a pierwszą osobą, z którą chciał pomówić w Wilnie, był Jan Śniadecki. — Na pół godziny przed wejściem do miasta wysłał był Romana Sołtyka, ażeby wyszukał słynnego matematyka, naówczas rektora uniwersytetu i przyprowadził go natychmiast do biskupiego pałacu. Sołtyk opowiada zabawną anegdotę o kłopocie uczonego męża z powodu tego niespodziewanego zaszczytu. Zastał on go już we fraku akademickim, przygotowanego iść na powitanie francuskiego cesarza na czele całego grona profesorów uniwersytetu, lecz gdy mu Sołtyk oznajmił, że Napoleon jego samego wzywa, chciał się zupełnie po galowemu przedstawić, to jest w krótkich spodniach, dłu-

*) R. Sołtyk. Napoleon en 1812. 36. Baron Fain Man. de 1812. 174.

gich pończochach i trzewikach. Sołtyk uczynił mu uwagę, że to przebranie zajmie trochę czasu a Napoleon czekać nie lubi. Śniadecki się upierał, Sołtyk nalegał i rzekł mu z nawyknienia po francusku: „*C'est égal!* cesarz nie przywiązuje najmniejszéj wagi do szczegółów ubrania, w jakiém mu się kto przedstawia; idźmy, nie tracąc czasu!“*) Nakłonił się nakoniec Śniadecki wybrać się do Napoleona w bótach a nie w trzewikach, ale trzeba było iść piechotą, bo właśnie Napoleon wjeżdżał do miasta i żaden powóz nie przedarłby się przez tłumy napełniające ulice. Pan rektor i jego przewodnik zaledwie pieszo — Sołtyk prowadząc konia za uzdę — przecisnąć się zdołali do biskupiego pałacu i przyszli tam zabłoceni po kostki, czego Śniadecki w ciżbie nie dostrzegł. W bramie pałacu stał adjutant służbowy, któremu Sołtyk oznajmił, że na rozkaz cesarza przyprowadza do J. C. Mości rektora uniwersytetu. Wtém Śniadecki spojrzał na swoje bóty i wykrzyknął: „Ależ ja tak zaszargany iść nie mogę do cesarza.“ „*C'est égal*“ rzekł adjutant z uśmiechem, „*Allez y tout de même.*“ Śniadecki jeszcze się zżymał. Sołtyk ujął go pod ramię i żartując z jego etykietalnych skrupułów, pociągnął go prawie gwałtem na schody. We drzwiach sali poczekalnéj spotykają króla Neapolitańskiego. Sołtyk prezentuje mu Śniadeckiego i powiada, że słynny matematyk jest wezwany przez cesarza. Śniadecki znowu się wyprasza od prezentacyi w zanieczyszczonem ubraniu. „*C'est égal, entrez toujours,*“ odpowiada mu Murat i pan rektor uniwersytetu zawsze schludny musiał się przedstawić największemu z potentatów błotem zachlapany.

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 38—39.

Ale Napoleon bynajmniéj się o to nie formalizował, przyjął Śniadeckiego z największem odznaczeniem; rozmawiał z nim długo o Litwie, jéj ludności, jéj duchu, jéj zasobach; radził się go kogo użyć może do zarządu kraju; w końcu przyrzekł mu zwiedzić uniwersytet i być z nim razem którego wieczora w obserwatoryum astronomicznem, ażeby się zapoznać z niebem wileńskiem. Posluchanie to zostawilo najmilsze wrażenie w umyśle wileńskiego mędrca, lecz czego także zapomnieć nie mógl, to tego wyrażenia: *„c'est égal,“* z którém go wszyscy popędzali przed oblicze zwycięzcy Europy w zaszarganem ubraniu. „Panowie wojskowi — mówił on do Sołtyka — bardzo się, jak widzę, we wszystkiem spieszycie. Czy i wasz cesarz tak zwykł się spieszyć?“ „Tak — odpowiedział Sołtyk — i tém zwycięża, bo nieprzyjaciela zawsze ubiega.“ Mędrzec wileński zamyślił się i po chwili rzekł na wpół żartobliwie, na wpół seryo: „Dobrze jest spieszyć się, tylko można się raz wywrócić i... kark złamać.“

Piękny ten dzień w naszych dziejach porozbiorowych, w wigilią którego zawiązaną została w Warszawie konfederacya jeneralna Polski i stolica nasza szalała z radości i entuzyazmu, zakończył się w Wilnie tlumném zgromadzeniem, zebraném za inicyatywą uniwersytetu, to jest, profesorów i uczniów, na którém odczytano adres do Napoleona, ogłaszający za nieprawe wszystkie podziały Polski i wyrażający gorące życzenie Litwinów odnowienia solennie i bezzwłocznie aktu Unii z Koroną. Adres ten w ciągu 24 godzin opatrzony został tysiącami podpisów i przedłożony cesarzowi Francuzów przez Aleksandra Sapiehę. Napoleon nie sprzeciwił się życzeniu Litwinów i 1-go lipca odbył się w kościele katedralnym

uroczysty obrząd potwierdzenia Unii, poczém zaintonowano przed ołtarzem *Te deum laudamus,* któremu cala publiczność zgromadzona w świątyni wtórowała pelnemi piersiami. Gdyby w téj chwili była już w Wilnie deputacya od konfederacyi, prawdopodobnie Napoleon nie bylby się zawahał ogłosić ze swojéj strony, że Litwa połączona jest z Księstwem Warszawskiém w jedno królestwo. Na nieszczęście zawiązanie konfederacyi opóźnioném zostalo dla malutkich, koteryjnych względów i deputacya od niéj przybyla do stolicy litewskiéj, gdy rzeczy inny już obrót były wzięły.

Napoleon zajął się bezzwlocznie urządzeniem Litwy. Ustanowił dekretem z 3-go lipca rząd tymczasowy, złożony w największéj części z osobistości wskazanych mu przez Śniadeckiego. Zamianował prezesem jego, nieobecnego natenczas jeszcze w Wilnie, Stanisława Sołtana, niegdyś marszałka nadwornego litewskiego, jednego z tych *ministrów straży,* którzy się najsilniéj sprzeciwiali przystąpieniu króla do Targowicy. Na członków rządu powołał cesarz Józefa Sierakowskiego, niegdyś poslannika Rzeczpospolitéj do Sztokholmu, ks. Aleksandra Sapiehę, swojego poufnika, Aleksandra Potockiego, syna prezesa Rady stanu w Księstwie, Karola Prozora, niegdyś obożnego litewskiego, Ignacego Tyzenhausa, starostę Rosolskiego, jednego z najbogatszych panów w Litwie, Jelskiego, bylego podkomorzego i Jana Śniadeckiego, któremu poruczono sprawy oświecenia publicznego i wyznań religijnych. Sekretarzem rządu zamianowany został Kosakowski, obywatel powszechnie poważany.

Wszyscy ci panowie byli ludźmi nieposzlakowanego charakteru i wypróbowanego patryotyzmu, ale bez żadnego

doświadczenia w administracyi kraju, bez energii i z wyobrażeniami socialnemi, datującemi z czasów Rzaczpospolitéj. Zegar wieków zatrzymał się w ich oczach na ostatnim podziale Polski. Przy Rządzie był komisarz cesarski znany nam dobrze Bignon, niedawno rezydent francuski w Warszawie i komisarz nadzwyczajny konfederacyi Tadeusz Morski, niegdyś ambasador Rzeczpospolitéj polskiéj do Hiszpanii, człowiek żywy, dowcipny, gadatliwy, który zabawiał cesarza, ale nie przekonywał go nigdy.

Jednocześnie podzielił Napoleon Litwę na cztery departamenty: Wileński, Miński, Grodzieński i Białostocki; nie ustanowił w nich prefektów, lecz komisye departamentalne, dogadzając w tem Litwinom, którym urzęda prefektów były wstrętne. Komisya departamentu wileńskiego złożoną została z trzech obywateli należących do arystokracyi litewskiéj i zaszczytnie znanych: Konstantego Tyzenhausa, pułkownika jednego z tworzących się na Litwie pułków; Adama Chreptowicza i Ferdynanda Platera. Każdéj komisyi przydany był intendent Francuz; powiatom dano podprefektów; w Wilnie zmienił Napoleon prezydenta miasta Lachnickiego, który go przyjmował w bramie Wilna, ale niczego wojsku dostarczyć nie potrafił pomimo przyrzeczeń swoich, gdyż to było nie możebném, kazał z urzędu usunąć a na miejsce jego zamianował Michała Römera, lecz któren także nie dokazał cudu rozmnożenia chleba.

Podczas gdy Napoleon tak urządzał Litwę, marszałkowie jego wykonywali daléj wielki plan strategiczny tego niezrównanego mistrza w sztuce wojennéj. Oudinot idąc naprzeciw Wittgensteina znalazł go 28 czerwca w szyku bojowym pod Dewelkowem, w pobliżu Wiłkomierza, spędził

go silną kanonadą z pozycyi i poszedł za nim w pogoń; Wittgenstein przeszedł tylko przez Wilkomierz, spalił będący tam magazyn wojenny równie obficie zaopatrzony jak był wileński i dążył ku Święcianom, ale przeciął mu drogę Ney, który się przeprawił był przez Wilię 29 czerwca pod Suderwą. Wittgenstein skręcił ku Bracławiu, gdzie się niedługo zatrzymał, poszedł do Dynaburga i tam się przeprawił na prawy brzeg Dźwiny.

Król Neapolitański przeszedłszy Wilię w Wilnie z dywizyą Montbruna i dwoma dywizyami piechoty, które mu przydał Napoleon, poszedł ku Święcianom mając za sobą w odwodzie Neya i Oudinota. Barclay widząc, że żaden korpus oddzielny nie przybywa do Święcian, naznaczonych przez niego jako punkt zborny dla całéj I. armii i dowiedziawszy się, że Francuzi około tego punktu manewrują, opuścił go spiesznie i skierował się także ku Dźwinie, ażeby przez most pod Drują dostać się do oszańcowanego obozu nad Dryssą. 4 lipca Murat wszedł do Święcian i ściągnąwszy tam wszystkie idące za nim siły, oddane chwilowo pod jego wyższe dowództwo, wyruszył za Barclayem. 7-go stanął w Opsy z 2-gim i 3-cim korpusem, 3-ma dywizyami 1-go korpusu i korpusem jazdy jenerała Montbrun; przednia straż jego pod dowództwem jen. Sebastyaniego zajęła Widzuj, zkąd w przeddzień wyjechał był cesarz Aleksander udając się za armią Barclaya. „Tym sposobem w dziesięć dni po otwarciu kampanii — jak się wyraża Napoleon w swoim buletynie — forpoczty francuskie były już prawie nad Dźwiną, Litwa była opuszczona przez wojska rosyjskie i polowa drogi od Wisły do Petersburga lub do Moskwy była już prze-

byta, a jeszcze nie przyszlo do żadnéj bitwy. Same obroty umiejętne wojska francuskiego ten skutek sprawily.“

Mógł był ten skutek być jeszcze ważniejszym. Sekretarz Napoleona baron Fain powiada: „W pierwszych dniach po zajęciu Wilna raporta przychodzące od przednich czat i sztafety, które co chwila dostają się w nasze ręce, świadczą dobitnie o zamęcie, w jaki wpadly odosobnione korpusy i mniejsze oddziały nieprzyjacielskie. Na wszystkich drogach, idących do Wilna, pokazują się takowe porozdzielane siły. Zatrzymują się, cofają się w różnych improwizowanych kierunkach i omijają jedną przeszkodę, ażeby uderzyć o drugą.“*) Ostatecznie jednak wszystkie wymykają się za Dźwinę. Tak się przemknął Wittgenstein między Macdonaldem a Oudinotem, a Bagawód między korpusami Ney'a, Murat'a, Davout'a. W największém niebezpieczeństwie był Doktorów ze swoim korpusem. Wyruszył on z Lidy, stósownie do otrzymanego rozkazu ze sztabu głównego, spaliwszy ogromny magazyn żywności, który się w tém mieście znajdował i szedł ku Święcianom; 30 czerwca był już niedaleko Oszmiany, gdy się dowiedział, że tam tylko co weszła jazda jen. Pajola, stanowiąca prawe skrzydło korpusu Davout'a; cofa się czemprędzéj do Olszanowy i obchodząc wielkim lukiem tę dewizyę jazdy francuskiéj, dąży ku Smorgonii, trafia tam na korpus Murat'a. Wywija się znowu, przechodzi na inną drogę i 3-go lipca staje w Świrze. Dopędza go tam korpus jazdy Nansout'ego, za którym idzie dywizya piechoty Moranda. Doktorów uchodzi do pobliskiego lasu, poświęcając swoją tylną straż i bagaże, które zostawił

*) Baron Fain. Man. de 1812. 176. de Chambray, tom. I. 73.

w miasteczku. Tylna straż nie długi opór mogła stawić jeździe Nansout'ego, bagaże Doktorowa zostały przez nią zabrane, lecz korpus jego zniknął z przed oczów Francuzów, gdyż w lesie było kilka dróg prowadzących w różne strony.

Przez kilka dni wywiadywano się, gdzie się podział, ale błąkał się w tych okolicach inny korpusik luźny pod dowództwem jenerała Dorokowa, który stanowił tylną straż korpusu Szuwałowa i odcięty został od niego a to imię Doroków brzmiało w uszach Francuzów prawie tak samo, jak Doktorów. Posłyszeli, że Doroków był w Okielnikach, potém w Bolsonikach, potém w Deweniskach i pewni, że to Doktorów, puścili się za nim w pogoń, opuścili Doktorowa, który nie będąc już daléj napastowanym, połączył się z resztą armii Barclay'a. Doroków zaś uciekając na południe spotkał się z również uciekającym Platowem ze swoim korpusem kozackim; obaj po różnych jeszcze błąkaninach złączyli się z armią Bagrationa.*)

Zgola, ze wszystkich korpusów i oddziałów odciętych od środka armii Barclay'a, ani jeden nie został schwycony przez Francuzów. Wszystkie wymknąć się im z rąk potrafiły, największa część połączyła się z Barclayem, reszta z Bagrationem. Ściganie bowiem nieprzyjaciela było dla Francuzów zadaniem najtrudniejszem a to z wielu powodów. Najprzód, nie mieli dokładnych kart geograficznych. Napoleon miał wielką ogólną mapę Rosyi europejskiéj, bardzo niedokładną w szczegółach; podług niéj porobiono wiele częściowych dla użytku marszałków i jenerałów dywizyi, które najczęściéj w błąd ich wprowadzały.

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 177, 186, 187...

Drogi, rzeki, miejscowości były na wszystkich źle oznaczone a nazwy wypisane francuską ortografią, która brzmienie ich zupełnie zmieniała, tak że ani Polacy będący przy sztabach, ani ludzie miejscowi dorozumieć się nigdy nie mogli, o jakie miasteczko, wioskę, rzekę Francuzi ich pytają. Sokolnicki chciał w Wilnie te mapy poprawić, ale Napoleon nie dał mu się tém zająć, mówiąc, że poprawki, szczególniéj w nazwach, jeszcze większe zamieszanie wprowadzą, bo każdy z dowódzców będzie inaczéj te nazwy wymawiał. Niepodobna więc było Francuzom iść tuż w trop za nieprzyjacielem, który znał dobrze kraj i wiedział zawsze gdzie idzie, gdy tymczasem oni nigdy dobrych przewodników nie mieli. Korpusy równie jak mniejsze oddziały błąkały się najczęściéj w pogoni po różnych drogach i drożynach, mianowicie w wielkich lasach litewskich. Widzieliśmy, że i pomieszanie nazwisk jenerałów nieprzyjacielskich Doktorów i Doroków wprowadziło Francuzów w obłęd, z którego obaj ci jenerałowie korzystali, ażeby im się wymknąć.*)

Inną jeszcze przyczyną trudności w ściganiu nieprzyjaciela były dla korpusów francuskich ogromne tabory, które wlekli za sobą, nie mniéj, jak i przeładowanie żołnierza różnemi rzeczami, jakie zabrać musiał na tak daleką wyprawę, gdy za korpusami rosyjskiemi szła tylko mała liczba niezbędnych furgonów ciągnionych przez dziarskie konie a tornister żołnierza był lekki. Przytem żołnierz francuski był zgłodniały i upadał często na siłach a konie padały jak muchy, gdyż jak to zobaczymy daléj, armia francuska trafiła na ciężki przednowek na Litwie,

*) R. Sołtyk. Napoleon en 1812. 83.

na magazyny popalone i niepodobna było znaleść mąki na chleb dla żołnierzy a dowozy żywności z magazynów w Królewcu nie mogły przybyć tak prędko, jak było potrzeba. Wielce nakoniec utrudniły ruchy wojsk walczących, w téj pierwszéj dobie wojny a szczególniéj wojsk francuskich deszcze ulewne, które padały bez przestanku przez trzy dni 1-szy, 2-gi, i 3-ci lipca. „Prawdziwe potoki lały z nieba przez 36 godzin (właściwie 3 dni) — pisze Napoleon w swoim buletynie z 6 lipca. — Po nieznośnych upałach powietrze się nadzwyczajnie oziębiło i wskutku téj nagłéj zmiany temperatury tysiące koni padło a ciągła ulewa popsuła wszystkie drogi, artylerya nasza grzęzła w błotach i ruchy naszych wojsk opóźnić się musiały.“

Lubo wszystkie odosobnione korpusy rosyjskie należące do armii Barclay'a a odcięte od niéj, zdołały ujść przed przeważnemi siłami francuskiemi, które zgnieść je mogły, główny jednak cel Napoleona w pierwszéj części jego planu był osiągnięty, został panem całéj Litwy. Druga część tegoż samego planu zmierzała do ważniejszego jeszcze rezultatu, który miał stanowczy cios zadać Rosyi. Chodziło bowiem o otoczenie i zniszczenie armii Bagrationa, która już była odcięta od armii Barclaya.

W tym celu Davout z dwoma dywizyami swego korpusu, częścią gwardyi, legią nadwiślańską czyli dywizyą Clapareda i korpusem jazdy Grouch'ego razem z 45,000 wojska poszedł zajść mu od Berezyny i posuwał się zwolna przez Wołożyn ku Mińskowi. Korpusy wicekróla włoskiego, króla westfalskiego, korpus saski Reyniera, który był pod rozkazami tegoż króla i korpus posiłkowy austryacki Szwarcenberga miały dopełnić koła.

Operacya zaczęła się zaraz po zajęciu Wilna. Wicekról włoski i król westfalski przeszli Niemen 30 czerwca, pierwszy pod Pilonami, 13 mil na południe Kowna,*) drugi pod Grodnem. Reynier przeszedł 1-go lipca suchą granicę pod Białymstokiem i tegoż samego dnia Szwarcenberg przeprawił się przez Bug pod Drohiczynem.

Wicekról włoski udał się przez Krony ku Żyzmorom na drodze wileńskiéj i 4 lipca stanął w Ryskontach. — Król westfalski natrafił pod Grodnem na 8 do 10-cio tysięczny korpus kozacki Platowa, który w ciągu przeprawy zaszedł mu drogę, ale już książę Józef był z większą częścią swojego korpusu na drugim brzegu, uderzył nań ze zwykłym sobie impetem i zmusił do ucieczki. Platow skierował się na Lidę, gdzie spalił magazyny, następnie chciał się dostać do Wilna na Oszmianę, potém do Świecian na Smorgonię, lecz zastał wszystkie drogi zamknięte przez korpusy Neya i Murata.

Książę Eugeniusz otrzymał rozkaz ścigać go i odciąć od Bagrationa; podążył więc za nim do Rudnik, gdzie był 7-go lipca, ale doścignąć go nie mógł. Platow był 5-go w Wołożynie na drodze ze Smorgonii do Mińska, gdzie się złączył z dywizyą Dorokowa. Obaj jenerałowie uradzili wpaść do Mińska i popalić będące tam magazyny, lecz dowiedzieli się, że korpus Davouta nadchodzi do Wołożyna i czemprędzéj się z tamtąd wynieśli, nie wiedząc, w jaką stronę się obrócić. Wicekról włoski, otrzymawszy w Rudnikach nowy rozkaz, udał się

*) Przeprawa księcia Eugeniusza przerwaną została przez okropny huragan i cały korpus był dopiero 1-go czerwca na drugim brzegu Niemna.

przez Smorgonię, Wilejkę do Dokszyc, ażeby odciąć Bagrationa od Dźwiny i obozu nad Drysą; podając zarazem rękę Davoutowi. Davout zaś stanął w Mińsku 8-go lipca. Znalazł tam wielkie magazyny zboża, owsa, siana, prochu, ogromną piekarnię na wypiekanie 100,000 racyi chleba dziennie i 30 armat.

Szwarcenberg udał się z Drohiczyna brzegiem puszczy białowiejskiéj przez Prużany ku Slonimowi, gdzie złączył się z nim późniéj Reynier. Zarysowało się tym sposobem koło, z którego, podług planu Napoleona, Bagration wymknąćby się nie mógł, gdyby plan ten był wiernie wykonany, co wymagało wielkiéj szybkości w ruchach przeznaczonych do tego korpusów. Niebezpieczeństwo to przewidywał Barclay de Tolly i za jego radą cesarz Aleksander wysłał swojego adjutanta Benkendorfa do Wołkowisk do Bagrationa z rozkazem, ażeby się spiesznie cofał do Mińska i popalił tamtejsze magazyny a następnie dążył najkrótszą drogą do obozu nad Drysą, choćby lewym brzegiem Dniepru, gdyby nie mógł inaczéj.

Napoleon, który o każdym ruchu tak swoich jak i nieprzyjacielskich wojsk był natychmiast spiesznymi gońcami lub przez szpiegów zawiadomiony i manewrami swoich korpusów kierował z daleka, jak gdyby miał szachownicę wojny i grę na niéj przed oczami, dowiedział się wnet o odwrocie Bagrationa i pisze pod datą 2-go lipca do króla Westfalskiego: „Puść Polaków za Bagrationem, oddaj przednią straż pod rozkazy Poniatowskiego, daj mu wszystkie lekkie pułki jakie masz a sam idź za nim w niewielkiéj odległości, ażebyś go mógł wesprzeć w potrzebie. Nie obawiaj się wystawić swojego wojska na niebezpieczeństwo. Bagration co innego ma do roboty,

jak odwracać się i manewrować przeciw tobie. Jemu chodzi o to tylko, żeby jak najprędzéj iść wprost przed siebie. Następuj więc na pięty Rosyanom, drażnij ich, męcz ich, wstrzymuj ich, jeżeli idą naprzód, zastępuj im drogę, jeżeli się cofają.“*) Ale Napoleon nie obliczył lub nie wiedział, że Bagration wyszedł z Wołkowisk 28 czerwca a Hieronim zaczął się dopiero przeprawiać przez Niemen 30-go; przytem miał o parę dni marszu dłuższą drogę kierując się ku Mińskowi niż Bagration. Gdyby więc ten ostatni żadnego fałszywego obrotu nie uczynił a król Hieronim na chwilę się nie opóźnił, aby iść w trop za nim, to podług najściślejszego rachunku dosięgnąć go nie było mu możebném, zwłaszcza, że Davout nie mógł drogi mu skrócić, idąc naprzeciw Bagrationa, bo mu Napoleon zabrał 3 dywizye, to jest około 30,000 piechoty a dał w zamian tylko łegię nadwiślańską, czyli dywizyę Claparede, jednę dywizyę jazdy i część gwardyi, przez co siła jego zeszła do 40 lub najwięcéj 45,000 żołnierza, a Bagration miał najmniéj 60,000, które urosły niebawem do 70-ciu kilku tysięcy. Mógłby był wicekról włoski współdziałać z Davoutem, ałe Napoleon już nowy obmyślił był płan, którego chciał dokonać jednocześnie z usidleniem Bagrationa, zamierzał bowiem blokować ze wszystkich stron armię Barclay'a z cesarzem Aleksandrem w obozie nad Drysą i zmusić ich do kapitulacyi. Dla tego to odciągnął od Davout'a trzy dywizye a wicekróla włoskiego powołał z Rudnik do Dokszyc ku Dźwinie, tak że do działania przeciw Bagrationowi zostawił tylko Davouta ze zmniejszoną siłą i króla Hieronima, przedzielo-

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 196.

nych przestrzenią 35 mil (7 wierstowych) z trudném zadaniem pochwycenia wywijającego się między nimi nieprzyjaciela. Zdawało się jednak, że okoliczności nieprzewidziane przychodzą im w pomoc.

Bagration szedł z Wołkowisk podług danéj mu instrukcyi ku Mińskowi na Mikołajew i Wołożyn. Zbliżając się do tego ostatniego miasteczka, spotkał 5 lipca błąkające się korpusiki Platowa i Dorokowa, które się z nim połączyły, lecz jenerałowie ci ostrzegli go, że Davout już tuż pod Wołożynem. Bagration sądząc, że marszałek francuski idzie z całym swoim korpusem 65-cio tysięcznym, nie śmiał się z nim zmierzyć, zwrócił się i poszedł wielkim półkolem na Korelicę, Mir, Nowy Szuryn, Kojdanow, ku Mińskowi, lubo mógł był się domyśleć, iż tam dąży także Davout i że on go nie uprzedzi. W Kojdanowie był 7-go lipca i dowiaduje się, że Davout już tylko o parę mil od Mińska; cofa się więc znowu i idzie do Nieświeża z postanowieniem, ominąć już Mińsk skręcić się ku Bobrujskowu, tam się przeprawić przez Berezynę i dążyć ku Dnieprowi. W Nieświeżu wszakże musiał trzy dni czekać, 8, 9 i 10-ty lipca, na swoją artyleryą, tabory i pociągi, które na drodze z Kojdanowa grzęzły w błocie i dać także wypoczynek swojemu wojsku po 9-ciu dniach forsownego marszu bez wytchnienia; 11-go dopiero wyszedł Bagration z Nieświeża. Zmarnował więc blisko pięć dni na marszach i kontra-marszach, ażeby wrócić prawie na ten sam punkt, z którego te błędne marsze rozpoczął. Następnie strawił jeszcze trzy dni na wypoczynku w Nieświeżu; razem więc stracił ośm dni nie posunąwszy się ani na krok ku Dnieprowi.

Historyk rosyjski téj kampanii, Buturlin, wyrzuca mu ostro te błąkaniny, które ostatecznie zaprowadziły go między korpusy króla Hieronima i Davout'a i naraziły na to, że mógł być przez nich otoczonym. Napoleon był przekonanym, że tak będzie, gdy mu doniesiono, że Bagration cofając się z pod Wołożyna był 6 lipca w Mirze. Wykrzyknął on wtenczas zacierając ręce: „Jeżeli teraz Hieronim pchnie się żywo naprzód, to z Bagrationem będzie źle.“ *)

Lecz braciszek wielkiego Napoleona, improwizowany, dwudziesto kilko letni królik, leniwiec, sybaryta, pełen próżności i wcale nieobeznany z rzemiosłem wojowniczym, lubo na męstwie mu nie zbywało, chciał się trochę zabawić w Grodnie i nacieszyć owacyami, jakiemi go hojnie częstowano, raz dla tego, że był bratem Napoleona i dziwnie do niego z rysów twarzy podobnym, drugi raz, że wiódł z sobą polskie szyki z ulubionym wodzem. Miasto i obywatele okolicznі zgromadzeni w Grodnie, wyprawiali dla niego sute festyny i bale,**) od których nie przyszło mu nawet na myśl się wypraszać, gdyż lały wtenczas z nieba owe potoki, o których pisze Napoleon w przytoczonym wyżéj buletynie. W Pilonach straszliwy huragan przerwał przez 24 godziny przeprawę księcia Eugeniusza. Król Hieronim sądził, że mu wolno czekać póki ulewy nie ustaną i drogi trochę nie wyschną. Wyszedł z Grodna dopiero 4-go lipca i tym sposobem nie skorzystał ze straconych pięciu dni przez Bagrationa na fałszywych obrotach. Był zawsze w tyle za nim o 4-ry

*) Baron Fain. 188.
**) Thiers. Hist. du Cons. et de l'Emp. XIV. 53.

a nawet 5 dni marszu, gdyż postępował wolniéj i 6-go lipca, gdy Bagration przechodził przez Mir, wracając z pod Wołożyna i idąc przez Kojdanow do Mińska, król Hieronim nie doszedł był jeszcze na pół drogi z Grodna do Nowogrodka, 7-go dopiero zaszedł był do Bielicy. Opóźnienie to jego wprowadziło w ogromny gniew Napoleona. Pisze do niego pod datą 8-go lipca list piorunujący: „Niepodobna manewrować niezręczniéj jak ty — słowa są jego. — Dasz czas Bagrationowi wymknąć się i pozbawisz mnie owocu moich najlepiéj obmyślonych kombinacyi; udaremnisz najprzyjaźniejszą sposobność, jaka może w téj wojnie mi się nadarzyła zadać ciężki cios nieprzyjacielowi.“ *)

Na obronę Hieronima powiedziećby można, że nietylko zepsute drogi stawiały mu ciągle przeszkody, bo po nie lepszych brodził Bagration, ale także zwątlone siły żołnierzy, między któremi grasowała dysenterya wskutku złego pożywienia, szczególniéj w korpusie polskim, złożonym w znacznéj części z rekrutów niedorostków, nawykłych żywić się chlebem, którego nie dostawali; dawano im tylko mięso bez soli i bez wódki a kupić sobie po karczmach choćby wódki, nie mieli za co, bo i żołdu nie otrzymywali wcale. Padali też setkami po drodze. Książę Józef bardzo się na to użalał w raporcie swoim do Berthier'a a Napoleon rozjątrzony zawodem, jaki mu sprawił braciszek, gdy mu się nawinął książę Józef ze swoim raportem, wybuchnął bardzo niesłusznym gniewem i na niego. Kazał Berthier'owi pod datą 9-go lipca odpisać mu w te słowa: „Mój kuzynie, odpiszcie księciu

*) Baron Fain. 208.

Poniatowskiemu, żeście przedłożyli list jego cesarzowi, że J. C. Mości bardzo to się nie podoba, iż się upomina o żołd i chleb, kiedy trzeba ścigać nieprzyjaciela, że cesarz tem mniéj się tego spodziewał, iż on ma dowództwo oddzielne nad niewielką liczbą ludzi (nie widzimy jaki to ma związek z dysenteryą), podczas gdy gwardye cesarskie, które przyszły z Paryża do Wilna forsownemi (?) marszami, zamiast otrzymywać pół racyi, obchodzić się muszą bez chleba, dostają tylko mięsa a nie szemrzą. Cesarz widzi z przykrością, iż Polacy są tak złymi żołnierzami i tak złego mają ducha, ażeby z podobnych prywacyi wielkie rzeczy robić. J. C. Mość spodziewa się, że o tém więcéj słyszeć nie będzie.“ *) Musiał wszakże o tém jeszcze słyszeć, bo książę Józef nie odstraszył się tak niesłuszną naganą i nie przestawał dopominać się o żywność i płacę dla żołnierzy, jak to zobaczymy daléj.

Trudności te nie pozwoliły Hieronimowi wynagrodzić trzech dni straconych w Grodnie i te zostały na jego rachunku; były bowiem przyczyną wszystkiego złego, jakie nastąpiło. Bagration kierując się z Kojdanowa ku Bobrujsku, musiał, jak to już nadmieniliśmy wyżéj, cofnąć się do Nieświeża, gdzie przybył 8 lipca. Król Hieronim był tego dnia dopiero w Nowogrodku, 15 mil czyli 4 dni marszu od Nieświeża. Przeczuwając gniew Napoleona, wyprawił Rożnieckiego z dywizyą jazdy polskiéj forsownemi marszami do Miru, ażeby tam kozaków Platowa, stanowiących tylną straż Bagrationa, nastraszył a jeżeli można, uderzył na nich i przezto Bagrationa w pochodzie powstrzymał. Za Rożnieckim zaś wysłał do Korelicy

*) Baron Fain, str. 237.

resztę korpusu rezerwowego jazdy Latour-Maubourg'a, do którego jazda Rożnieckiego należała.

Dywizya Rożnieckiego składała się, jak już wskazaliśmy w obrazie wielkiéj armii francuskiéj, z pułków ułańskich 2-go, 3-go, 7-go, 11-go, 16-go i kirasierów Małachowskiego — razem miał siłę nie wynoszącą więcéj nad 3,000 żołnierza i 6 dział. Korpus zaś Platowa liczył 8 do 10,000 kozaków wyćwiczonych jak regularna jazda. Rożniecki nie uważając ani na ogromną przewagę liczebną kozaków, ani na znużenie swojéj jazdy po forsownym marszu, przypuszcza szarżę jedną, drugą, trzecią, dziesiątą, zawsze cofać się musi. Noc przerywa bitwę. Było to 9-go lipca. Nazajutrz 10-go Rożniecki rozpoczyna na nowo walkę, ale w nocy przysłał był Bagration kozakom na pomoc dywizyę jazdy Wasilczykowa, jak twiedzi Baron Fain, czy też 2000 jazdy i 2000 piechoty, jak utrzymuje Thiers,*) i Platow z roli odpornéj przechodzi do zaczepnéj; przypuszcza szarżę po szarży na naszych ułanów, naliczono ich czterdzieści, które wszystkie odparli, ale padło ich przeszło 600, to jest piąta część a bodaj czy nie więcéj — w Księstwie mówiono, że pułki całe wyginęły. — Nakoniec przybył Latour-Maubourg z ciężką jazdą i wypędził Rosyan z Miru a resztę jazdy Rożnieckiego ocalił, ale w rozkazie dziennym „wzywał panów Polaków, ażeby byli nadal mniéj odważnymi.“ 11 lipca wyruszył Bagration z Nieświeża ku Bobrujsku przez owe ogromne lasy, w których Radziwiłł *panie kochanku* ubijal niedźwiedzie, szedł przez Romanow, Słuck i Hłuski, ażeby ominąć gęstwiny lasu; 13 był w Słucku a tegoż

*) Thiers, XIV.

dnia dopiero król Westfalski zajął Nieśwież, idąc zawsze o trzy dni drogi za nieprzyjacielem.

W Nieświeżu 14-go otrzymuje rozkaz naglący od Napoleona, ażeby spieszył w trop za nieprzyjacielem — jednocześnie nakazał cesarz z jednéj strony Davout'owi iść forsownym marszem na Igumen ku Bobrujsku i zastąpić Bagrationowi drogę, a z drugiéj strony Szwarcenbergowi dążyć ze Słonima ku krawędzi zachodniéj lasu Nieświeżskiego i zająć pozycyę między tym lasem a bagnami Pińskiemi. Tym sposobem Bagration miał być w lesie Nieświeżskim ze wszystkich stron otoczony ogromnie przeważną siłą.

Na nieszczęście po chwili namysłu, obawiając się, żeby mu braciszek drugi raz jeszcze planu nie zepsuł, wysyła Napoleon drugi rozkaz do Davout'a, ażeby objął dowództwo naczelne nad korpusem westfalskim. Davout donosi to królowi Hieronimowi, stara się osłodzić mu w sposób najgrzeczniejszy tę gorzką pigułkę, ale Hieronim uczuł się tak głęboko obrażonym, iż postanowił raczéj wrócić do Kassel, ni poddać się pod rozkazy marszałka. Rzeczywiście był to błąd ze strony Napoleona. Należało mu od początku oddać dowództwo korpusu westfalskiego Davoutowi a Hieronima zostawić w Kassel, lub go mieć pod swoim okiem bezpośrednio, lecz oddawszy mu raz tak ważne dowództwo, poddać go z ukoronowaną głową pod rozkazy marszałka, było takiem upokorzeniem, że go Hieronim znieść nie mógł i za złe mu tego brać nie można. Daremnie chciał go Davout udobruchać, 16-go lipca wyjechał Hieronim do Kassel, biorąc z sobą niewielką tylko eskortę; korpus westfalski zaś zostawił pod rozkazami jenerała Tharreau, którego Napoleon świeżo

zamianował na miejsce Vandamma;*) a korpus polski pod dowództwem samodzielnem księcia Józefa. Wynikiem tego zajścia było udaremnienie owéj obławy na Bagrationa, którą Napoleon był zarządził a która bardzo prawdopodobnie byłaby się udała. Upłynęło bowiem kilka dni na korespondencyach między Davout'em i Hieronimem a tymczasem Bagration wyszedł z lasu i 18 lipca obozował pod murami Bobrujska, „nie napotkawszy żadnéj przeszkody na drodze," jak zapewnia Buturlin.**) Wyprawił jednak w trop za nimi król Hieronim jazdę Latour-Maubourga zaraz za przybyciem swoim do Nieświeża. Jazda Rożnieckiego szła o parę mil przodem jak zwykle i 14 lipca pod Romanowem wśród lasów wpadła w zasadzkę. Jeden pułk jazdy naszéj otoczony przez 6,000 kozaków z korpusu Platowa został do szczętu prawie zniesiony. Korpus Latour-Maubourga odpędził Platowa, zajął Romanow i doszedł do Ubocza nie daleko za Romanowem i tam dosięgnął go rozkaz odwrotu.

Gdy Napoleon otrzymał od króla Hieronima list donoszący mu, że nie chce być upokorzonym i wyjeżdża do Kassel, rzucając gniewnie list, wykrzyknął: „Jakiż wybryk!" Piorunował na niego w pierwszéj chwili wobec całego swego otoczenia, poczém zamknąwszy gniew w głębi duszy, zaczął dyktować nowe rozkazy do Davout'a, księcia Józefa, jenerala Tharreau.***) Davout'owi kazał iść z Mińska prostą drogą do Mohilewa, umocnić się w wąwozie między bagnami Berezyny i Dnieprem

*) Niełaska ta spotkała Vandamma za kłótnie z innymi dowódzcami korpusów i z samym królem Westfalskim.

**) Buturlin I. str. 278.

***) Baron Fain. Man. de 1812. 264.

i nie przepuścić Bagrationa daléj, ażeby się nie połączył z Barclayem, którego już zaczął obsaczać w obozie nad Drysą. Księciu Poniatowskiemu i jenerałowi Tharreau kazał iść jak najspieszniéj na Ingumen i Borysow połączyć się z Davout'em pod Mohilewem.

Davout rozdzielił wojsko swoje na dwie kolumny. Jenerała Grouche'go wyprawił z Mińska do Orszy, ażeby mieć styczność z wielką armią i 18-go lipca przednia straż pod dowództwem Colbers'a była już w Orszy, z drugą kolumną, zostawiwszy tylko załogę w Mińsku, poszedł sam ku Mohilewowi. Po drodze jenerał Pajol, idący w przedniéj straży natrafia pod Szalinem, na trakcie do Bobrujska, na tabor z 200 wozów z żywnością i amunicyą, przeznaczony dla Bagrationa i zabiera wszystko. — Davout, przeszedłszy Berezynę i rozstawiwszy dwie dywizye, jakie mu pozostały, od téj rzeki bagnistéj aż do Mohiłewa, umocnił się z niewielką siłą pod Sółtanowką, w zabudowaniach wielkiego młyna murowanego o 3 mile na południe Mohilewa. Bagration przeszedłszy Berezynę pod Bobrujskiem, szedł podług otrzymanego od Barclay'a rozkazu ku Orszy i gdyby z całą siłą, wynoszącą jeszcze wtenczas 55,000 żołnierza, uderzył na Davout'a, byłby prawdopodobnie nie tylko przedarł się między oddziałami rozrzuconemi jego korpusu, ale cały korpus mógłby rozbić. Lecz dywizya Rajewskiego 20-sto tysięczna, idąca w przedniéj straży armii Bagrationa, natrafiła 23 lipca na te kilka pułków, z jakiemi Davout okopał się pod Sołtanówką. Rajewski nie przypuszczał, żeby to była główna siła Davout'a; sądził, że to tylko oddział wysłany z Mińska i śmiało nań uderzył. Davout odpierał te ataki, walcząc jeden przeciw trzem, łecz co chwila zaglądał na

zegarek, oczekując na przybycie ks. Józefa z korpusem polskim i jenerała Tharreau z Westfalczykami. Rajewski się cofnął. Bagration, który był o parę mil w tyle nie daleko od starego Bychowa, snać dowiedział się, że cały korpus Davout'a przeszedł Berezynę a myśląc zawsze, że ten korpus liczy 65,000 żołnierza, postanowił nie iść już do Orszy, ale zbliżyć się do Barclay'a lewym brzegiem Dniepru, ogromnem kołem na Mścisław i Smoleńsk. Jako też przeprawił się przez most na Dnieprze pod starym Bychowem i ruszył daléj w tym kierunku. Załedwie się cofnął Rajewski, przybył korpus polski pierwszy z korpusem króla Westfalskiego pod Sołtanówkę. Szedł on był na Borysow forsownym marszem ze znużonem, zgłodniałém, obdartém wojskiem.*) Z 30,000 żołnierza zostawało mu 23,381 i 8936 koni, reszta padła po drodze ze znużenia i dysenteryi a byli to sami nowi żołnierze zbyt młodzi, ażeby wytrzymać mogli takie znoje, niewywczasy i brak chleba. W parę dni po korpusie polskim przyszli dopiero Westfalczycy do Mohilewa.

Wymknięcie się Bagrationa z zastawionych nań sideł pokrzyżowało wszystkie plany Napoleona i zmieniło los kampanii. Wina to była głównie samego Napoleona, raz, że powierzył swojemu braciszkowi zupełnie niedoświadczonemu w działaniach wojennych najważniejsze w téj spra-

*) Prawie wszyscy pisarze polscy o téj kampanii, zacząwszy od Romana Sołtyka, mylą się sądząc, że to książę Józef ze swoim korpusem szedł w trop za Bagrationem i stracił pułk jeden pod Romanowem; za Bagrationem szła przednia straż Hieronima, do któréj należał Rożniecki a która była w Mirze, książę Józef zaś ze swoim korpusem był pod Nowogrodkiem razem z resztą korpusu Hieronima, to jest zbyt daleko, ażeby mógł puścić się w tę pogoń.

wie dowództwo; drugi raz, że źle obliczył odległości, mając niedokładne mapy; nakoniec, że chcąc razem wykonywać dwa plany, umniejszył siły przeznaczone na owo usidlenie drugiéj armii rosyjskiéj. Przyczyniły się także do tego ujemnego rezultatu zepsute deszczami drogi i złe pożywienie żołnierzy, które spowodowało choroby między nimi, jak o tém już mówiliśmy.

Teraz należy nam pokazać inną jeszcze bardzo ujemną stronę całéj wyprawy 1812-go roku, która najwięcéj zaszkodziła Napoleonowi, bo zostawiła przepaść za nim, gdy poszedł do Moskwy.

Wojsko francuskie dzielne i posłuszne wodzom na polu bitwy, było straszliwie rozkiełznane w pochodach i na spoczynkach. Ciągłe wojny zmieniły żołnierzy w rozbójników tak, iż można powiedzieć, że którędy przechodziła armia Napołeońska, już tam trawa nie rosła. Doświadczyło tego Płockie w 1806 roku, lubo kraj przyjacielski, Wielkopolska i Mazowsze w 1812 r. Lecz stokroć gorzéj jeszcze działo się na Litwie od przejścia Francuzów przez Niemen. — Roman Sołtyk opowiada, że wysłany był przez Napoleona jeszcze z lewego brzegu Niemna do Pozajścia, na drodze z Kowna ku Żyzmorom, gdzie jest lub było natenczas starożytne opactwo ufundowane przez Paców, zmienione późniéj w klasztor mnichów, ażeby mu sprowadził przeora, zapewne poleconego cesarzowi przez będącego przy jego boku jenerała Ludwika Paca, od którego spodziewał się zasięgnąć ważnych objaśnień.

Sołtyk udał się tam, przyłączywszy się do korpusu Davout'a. Wracając z przeorem do cesarza, który już był w Kownie, straszliwy widok przedstawił się naszemu pamiętniko-pisarzowi. Jak dałeko okiem mógł zasięgnąć,

widział zboża na polach potratowane nogami żołnierzy, kopytami koni, stare drzewa pościnane, wioski zburzone do szczętu. Żołnierze porozwalali chaty, zabrali deski, z których były zbudowane, ażeby urządzić sobie obozowe szałasy; zabrali słomę ze strzech, drzwi, okiennice, sprzęty chłopów na ogień dla siebie, a w dali spostrzedz można było gromady przywiedzionych w jednéj chwili do nędzy włościan, uciekających do lasów z resztkami dobytku; narzekania ich, jęki, żale zanoszone do Boga, dochodziły do uszów Sołtyka.*)

Takie to spustoszenie zostawiły po sobie dwa korpusy francuskie, które przeszły były tylko z Poniemna do Żyzmor, jazda Murata i korpus Davout'a, lubo ten marszałek z żelazną wolą, trzymał był dotąd swoich żołnierzy w najściślejszéj karności tak, że byli wzorem dla całéj armii; poddanym pod jego dowództwo Hollendrom nie mógł wszakże dać rady. W miarę, jak się rozchodziły w różne strony i coraz daléj francuskie wojska, szerzyło się za niemi takież samo spustoszenie. Co więcéj, od wejścia ich na ziemię litewską, tysiące żołnierzy wydalało się z obozów i puszczało na maruderkę a raczéj na ohydne rabusiostwo, napadając zarówno na pańskie pałace, jak na biedne chłopskie zagrody.

Na podobny napad patrzał Roman Sołtyk, w dwadzieścia cztery godzin zaledwie po przejściu Niemna przez wojska francuskie.

Napoleon opuszczał Kowno konno; w jego orszaku był Sołtyk wraz ze swoim jenerałem Sokolnickim. O kilka stai od miasta zaszedł cesarzowi drogę poważny starzec

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 23.

z liczną rodziną i opowiedział mu, że banda maruderów wtargnęła do jego domu, który wskazał mu ręką, gdyż był zaledwie o strzał karabinowy od miejsca, gdzie go spotkał; że tam plądruje w téj chwili spichże, piwnice, pokoje i że nie widział innego ratunku, jak zostawić tym rabusiom wszystko na pastwę a rodzinę uprowadzić do Kowna. Starcem tym był Karól Prozor, dawny obożny litewski, znany ze swoich poświęceń dla ojczyzny i którego Napoleon sam wkrótce powołał do składu rządu litewskiego. Nie wiedział wtenczas, kto on jest, lecz oburzony takiem rozbójniczem postępowaniem swoich żołnierzy, kazał postawić straż przy domie Prozora, a Sołtyka wysłał z kilku lekkokonnymi ze swojéj eskorty, ażeby rabusiów pochwycił i odstawił do Prevot'a w Kownie z poleceniem rozstrzelania ich natychmiast. Sołtyk trzynastu ich tylko pochwycil, reszta uciekła na wszystkie strony, i tych trzynastu odstawiwszy do Kowna puścił na wolność, przekonawszy się, — jak powiada — że dopuścili się rabunków li tylko z głodu.*)

Niewczesna to była litość, przykład srogiéj kary był koniecznie potrzebnym, lecz wojsko francuskie trafiło rzeczywiście na ciężki bardzo przednówek na Litwie po nieurodzaju poprzedniego roku. Co tylko pozostało było w prywatnych śpichrzach ze zbiorów bardzo nędznych, odstawiono, jak widzieliśmy, do magazynów wojennych rosyjskich, a te magazyny zostały w największéj części spalone przy wyjściu tych wojsk z Litwy. Przyszło więc 350,000 Francuzów na głód do tego kraju. Napoleon kazał przysłać z magazynów w Królewcu wielkie ilości

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 32—34.

mąki, owsa, siana, lecz rozkaz ten dał dopiero z Kowna i trzeba było kilkanaście dni czekać na dostawę, przytem w Wilnie i innych miastach Litwy nie było dosyć pieców do wypiekania chleba z téj nawet maléj stósunkowo ilości mąki z magazynów Torunia i Gdańska, jaką prowadziły za wojskiem długie konwoje a które się także opóźniły z powodu złych dróg. Wypadło więc żywić wojsko jak to nadmieniliśmy, samem mięsem, głównie wieprzowiną a konie zielonem żytem, ztąd wynikły choroby między żołnierzami, koni zaś padło 10,000 w ciągu kilku dni. Téj pierwszéj ciężkiéj próby niedostatku armia Napoleońska złożona z najróżnorodniejszych żywiołów, nie ujętych w kluby karności, nie wytrzymała i zaczęła się rozprzęgać na pierwszym etapie w Kownie, gdzie jak poświadcza Sołtyk, Rosyanie nie zostawili nic w magazynach. Miasto było przepełnione wojskiem i ani podobna było znaleść najmniejszego pożywienia, nawet garstki słomy. On sam spał na gołych deskach podłogi i nic w usta nie wziął.*)

Jednocześnie zaczął się w Litwie stary porządek społeczny nagłe rozprzęgać. Mówiliśmy już wyżéj, że chłopi za Niemnem wyglądali Napoleona jak zbawcę nietylko od rosyjskiego ucisku, łecz i od poddaństwa, o co im więcéj jeszcze chodziło. Wiadomość, że już jest w Kownie, rozeszła się szybko od Niemna do Dźwiny i w wielu wioskach chłopi niecierpliwi, nie czekając ażeby ów zbawca ogłosił sam ich usamowolnienie, wypowiedzieli panom posłuszeństwo a na Białorusi dopuścili się nawet gwałtów i podobno mordów na kilku właścicielach ziemskich, któ-

*) Roman Sołtyk, str. 31.

rych znienawidzili dla tyrańskiego obchodzenia się z nimi.*) Popłoch ogromny ogarnął całą szlachtę wiejską, ale wkrótce chłopi i szlachta połączyli się wobec ogólnéj plagi rabusiostwa maruderów. W ciągu bowiem kilku dni liczba tych rabusiów doszła do 30,000.**) Ta horda, złożona po większéj części z Würtemberczyków, Bawarów, Westfalczyków, Hollendrów, nowych żołnierzy francuskich, plądrowala całą Litwę, wsie i miasteczka, nie przepuszczając nawet przedmieściom Wileńskim. Piękna dolina Lidy najżyzniejsza w Litwie, którą wyslawiał sam Napoleon w swoich buletynach, zmieniona zostala w pustynię przez Hollendrów Davout'a. Rabusie napadali na podróżnych na drogach i obdzierali ich ze wszystkiego; konwoje nawet z żywnością dla wojska stawały się ich łupem a przytem jakież nie popelniali bezprawia! Antoni Ostrowski powiada: „Gdyby dzielo moje mogło obejmować tego rodzaju szczegóły, to jeszcze nie bylbym w stanie spisać wszystkich zdrożności popełnionych przez żołnierzy wielkiéj armii francuskiéj. Nie dosyć, że niszczyli majątki obywateli i dobytki włościan, ale wsie i dwory były teatrem ich ohydnéj rozpusty, rozpasania najbezwstydniejszych chuci, przed opisem których wzdrygnęłoby się najśmielsze pióro.***)

Ludność uciekala z resztkami dobytku do lasów, jak niegdyś za napadów tatarskich, złorzecząc cesarzowi Francuzów i jego wojsku, owym nie dawno ogłoszonym oswo-

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II. 205.

**) To jest liczba podawana przez wszystkich pisarzy francuskich podług autentycznych raportów, które raczéj zmniejszały niż podwyższały.

***) Ant. Ostrowski, t. II. str. 203.

bodzicielom Polski i Litwy. Chlopi mówili: „Przyszedl Francuz zdjąć nam więzy, ta i z butami,“*) a co było jeszcze obywateli wiejskich wierzących w Napoleona, to i ci zupelnie już się odstręczyli od niego.

Dowódzcy bowiem francuscy tak się po większéj części oswoili byli z rabusiostwem i rozbestwieniem swoich żołnierzy, iż uważali to za zle nieuchronne w wojnie, a co gorsza, byli jeneralowie, nawet marszalkowie Francyi, którzy dawali pod tym względem smutny przyklad żolnierzom, jak Soult w Hiszpanii, Vandamme w Niemczech i w Polsce. Berthier sam obojętném i roztargnioném uchem sluchal raportów o owych rabunkach i gorszych jeszcze zdrożnościach wojska francuskiego. Soltyk opowiada charakteryzujące go w téj mierze zdarzenie. Autor nasz stał w Wilnie kwaterą u znanego mu a bardzo wziętego w mieście Doktora Layboszyca i pierwszego czy drugiego dnia pobytu u niego, siedział przy obiedzie, gdy wpadł do jadalnego pokoju czlowiek mlody jeszcze, w ubraniu chłopskiém, blady, zmieszany, zdyszany. Był to możny obywatel litewski, Zalewski, będący w zażyłych stosunkach z Doktorem. Opowiedział on mu, że dom jego został napadnięty przez hordę maruderów, którzy zrabowali mu wszystko, co znaleźli w śpichrzu, w piwnicy, w oborze, w stajni i popiwszy się, dobijali się do pokojów. Wtenczas przebrawszy się na prędce po chłopsku, uprowadzil tylami żonę, siostry i starych rodziców. Zaszedł z niemi do lasu, gdzie się już schronili byli jego włościanie i tam ich zostawil, a sam przybiegl do Wilna po pomoc. Soltyk powstał natychmiast od stołu i zaprowadził

*) Morawski. Dzieje VI. 148.

Zalewskiego do biskupiego pałacu. Chciał dostać się do Napoleona, ale nie mógł; udał się więc z Zalewskim do Berthiera i opowiedział mu, co zaszlo. „A cóż na to poradzić?“ — odpowiedział obojętnie major jeneralny — „trzeba chyba uformować nową żandarmeryę.“ Wtém zawołano go do cesarza i czemprędzéj wyszedł, nie troszcząc się o nieszczęśliwego obywatela. Sołtyk nie chcąc go opuścić w tak niebezpiecznem położeniu, zaprowadził go jeszcze do Sokolnickiego i ten się zdecydował przydać Zalewskiemu dwóch ułanów ze swojéj eskorty. Ułani sami niewieleby poradzili, ale gdy przybyli na krańce lasu, tłumy schronionych tam mieszkańców przyłączyły się do nich i z ich pomocą pochwycili owi ułani ze stu rabusiów oblegających las, związali ich i odstawili do kwatery głównéj, poczém Zalewskiego z rodziną odprowadzili do domu Doktora.*) Odtąd lekkokonni nasi ratowali obywateli i chłopów w okolicach Wilna, póki stali w tém mieście. Wincenty Krasiński wysyłał ich, oddziałami, ile razy się w takiéj potrzebie do niego zgłoszono.

Dołóżmy jeszcze do tego smutnego obrazu bezprawi popełnianych przez wojska francuskie, że deputacya od konfederacyi do Napoleona, spóźniona bardzo niestety! była w ciągu podróży swojéj od Niemna do Wilna ciągłe napadaną przez te rabusiowskie bandy maruderów. Zatrzymywali oni powozy deputatów i pod groźbą śmierci żądali żywności lub pieniędzy; pare razy okupić się oni musieli, raz obronił ich przechodzący oddział wojska. W końcu wpadli na myśl, ubrać się w swoje mundury

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 58.

haftowane, zawiesić swoje wstęgi i krzyże i tém zaimponowali maruderom tak, że już ich napastować nie śmieli.*)

Napoleon był bardzo zakłopotany tak niedostatkiem, w jakim się wojsko jego znalazlo, jak szczególniéj też symptomatami rozkładu, które się w niem objawily na samym wstępie kampanii i źle wróżyły o przyszłości. Już w Toruniu dowiedziawszy się o rabunkach popełnionych w Księstwie Warszawskiem przez Westfalczyków, Würtembergczyków i innych Niemców zgromil mocno marszałków swoich, brata swojego Hieronima i księcia Würtembergskiego, że tego dopuszczają i przykazał im jak najsurowiéj karcić winowajców. Widząc, że to nic nie pomogło, chwycił się w Wilnie ostrzejszych środków; kazał Berthierowi ogłosić rozkazem dziennym z 3-go lipca, co następuje:

„Zbrodnie bywają popełniane na tylach armii naszéj przez maruderów i złych żołnierzy, którzy hańbią imię francuskie, przecinają komunikacyę armii i przeszkadzają uorganizowaniu dowozów żywności. Wskutku tego cesarz wydał następne rozporządzenia:

Art. 1-szy. Ustanawia się w Wilnie komisya prevotalna, złożona z jednego jenerała prezydującego i czterech oficerów mianowanych przez majora jeneralnego, która sądzić będzie doraźnie zbrodnie maruderstwa i rabunków.

Art. 2-gi. Utworzone być mają trzy kolumny ruchome, każda pod dowództwem wyższego oficera i złożona ze 100 ludzi, to jest: z 30 żandarmów, 30 dragonów z gwardyi, 30 lekkokonnych i 10 gwardzistów narodowych konnych, krajowych. Patrolować te kolumny będą:

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. str. 57.

pierwsza w okolicach Wilna i na lewym brzegu Wilii w południowéj części, druga na prawym brzegu téj rzeki, trzecia między Wilią a Niemnem od Kowna ku Wołkowiskom.

Art. 3-ci. Każda z tych kolumn podzielona będzie na 10 patrolów z 10-ciu ludzi każden. Patrole te przebiegać będą wioski, drogi główne i lasy, ażeby chwytać maruderów, rabusiów, żołnierzy pojedyńczo idących i odstawiać takowych do więzień Wileńskich. Podejrzani o występki mają być natychmiast stawieni przed komisyę prevotalną. Przekonani o zbrodnię maruderstwa i rabunku będą stosownie do prawa z 21 *brumair'a* roku V. skazani na śmierć i straceni w 24-ech godzinach. Kolumny ruchome udawać się będą na żądanie mieszkańców do miejscowości, gdzie popełnione były rabunki, ażeby spisywać protokuły z zeznań świadków i czynić wszystko, co jest możebném dla wyśledzenia winnych.“ *)

Z polecenia Napoleona rząd litewski wydał 7 lipca uspakajającą odezwę do obywateli; obwieścił im środki przedsięwzięte przeciw maruderom, a zarazem zapewnił ich, że nie ma mowy o usamowolnieniu chłopów. „Zostańcie spokojnie w waszych domach — słowa są téj odezwy. — Rozsypane włościaństwo gromadźcie napowrót i powiedźcie mu, że jego prawdziwém powołaniem (chciano powiedzieć przeznaczeniem) jest uprawa ziemi i wypełnianie przepisanych mu prawem powinności.“ **)

Kolumny ruchome nie poradziły rabusiom. Trzebaby było na to chyba prawdziwą wojnę z nimi prowadzić, wojnę jakby domową francuską na litewskiéj ziemi. Taki

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. str. 227.
**) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II, str. 204.

był wynik systematu, jakiego się chwycił Napoleon, prowadzenia wojnę z Rosyą, z wojskiem złożoném w połowie z Niemców, Hollendrów, Włochów, dla których wojna była tylko sposobnością do rabunku, zwłaszsza, iż wstąpiwszy na ziemię polską mniemali, że są już w kraju nieprzyjacielskim. Surowe przeciw nim przedsięwzięte środki, niedostateczne aby ich powściągnąć, sprowadziły tylko ten skutek, iż zuchwalsi z nich, obładowani pieniędzmi i kosztownościami zrabowanemi we dworach, pałacach i wydartemi od podróżnych na drogach, bojąc się kary, zaczęli zbiegać do swojego kraju, przedzierając się przez Prusy lub Księstwo Warszawskie. Umniejszała się też ciągle wielka armia zarówno przez znoje, złe pożywienie, choroby, jak i przez owe zbiegostwa i obawiać się należało, że wkrótce straci swoją wyższość liczebną. Napoleon musiał też w końcu przez szpary patrzeć na maruderstwa i rabunki żołnierzy, ażeby nie odstraszyć ich od powrotu do szeregów, gdyż ludzie ci mieli jeszcze tyle żołnierskiéj ambicyi, iż niechcieli uchodzić za tchórzów i ile razy zanosiło się na bitwę, przybiegali na apel i bili się jak lwy.

Wróćmy do przytoczonéj wyżéj odezwy rządu litewskiego. Niestety! pokazuje ona, dla czego Polska nigdy z upadku podźwignąć się nie mogła. Szlachta nie szczędziła krwi swojéj, poświęcała mienie, poświęciła nawet swoją złotą wolność, zgodziła się ulegać królom dziedzicznym, lecz wstrzymywała się zawsze z wymierzeniem sprawiedliwości włościanom, to jest, uwolnieniem ich od poddaństwa, którego już w całéj ucywilizowanéj Europie nie było. Daremnie też Kościuszko przywdział siermięgę krakowską i stał się opiekunem, ojcem dla chłopów. Cenili oni bezwątpienia wszyscy jego dobroć osobistą i jego

wielkomyślne chęci, ale nie ufali szlachcie i wódz zaledwie garstkę ich zdolał pociągnąć pod swoją chorągiew.

Szczególna rzecz, iż konfederacya 1812 r. nie pojęla po takiéj nauce i tylu innych doświadczeniach przeszłości, ile zależalo wywalczenie ojczyzny od szczerego współudziału chłopów w téj walce. Gdyby oni trzymali byli z szlachtą, sprawa polska byłaby w owéj epoce w naszym ręku. W akcie konfederacyi nie ma wszakże ani słówka o chłopach w prowincyach zabranych. Konfederacya zamknęla się w ciasném stósunkowo kole szlachty i za obrębem jego zostawila miliony wieśniaków, nie pomnąc, że z pośród tych miłionów biednych, uciśnionych ludzi, zagrzanych nadzieją szczęśliwszego losu, wyjść może armia bohaterska parę kroć stotysięczna, rząd litewski zaś odejmując chłopom wszelką nadzieję usamowolnienia, ażeby szlachtę wiejską uspokoić, nie uspokoił jéj, a powstanie litewskie sparaliżował w zarodzie. Czyż jednak sam zdrowy rozsądek nie wskazywał tym obywatelom zacnym, znanym z patryotyzmu, składającym rząd litewski, którzy pragnęli szczerze i gorąco połączenia Litwy z Księstwem gdzie poddaństwo było od pięciu lat zniesionem, że zachowując poddaństwo w Litwie, takowe utrzymaćby się nie mógło? Niestety! egoizm kastowy byl u nas do najwyższego stopnia zaślepionym i za to pokutujemy.

Wprawdzie chwila, kiedy Litwa była teatrem niezmiernie ważnych operacyi wojennych, nie byla sposobna do przeprowadzenia tak radykalnéj reformy jak usamowolnienie chłopów, ale cale włościaństwo w prowincyach dawniéj polskich za Niemnem i Bugiem wierzylo w Napoleona i byłoby mu zaufało, gdyby był przyrzekl, że

poddaństwo będzie zniesionem po skończeniu wojny, że kraj nawet wynagrodzi chłopom krzywdy zrządzone im przez maruderów, jeżeli zachowają się, jak ich bracia w Wielkopolsce i na Mazowszu, to jest, że powstrzymają się od wszelkich gwałtów i samowolności a gromadzić się będą ochoczo pod chorągwie narodowe, aby walczyć przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Litwy, Polski i Francyi. Rząd litewski powinien był takiego przyrzeczenia żądać od Napoleona w interesie jego własnym i w interesie Polski z podwójnego względu; raz, że związałby chłopów solidarnie ze sprawą narodową, drugi raz, że uklady pokojowe uczyniłby w znacznéj części zależnemi od Polaków, którzyby się już poddać nie dali pod jarzmo moskiewskie. Rząd litewski tego nie zrozumiał.

Wogóle, wśród wielkich wypadków 1812 r. brak było Polakom ducha inicyatywy. Matuszewicz jeden wystąpił ze śmiałą myślą konfederacyi jeneralnéj, ale nie umiał jéj konsekwentnie przeprowadzić. W Litwie młodzież akademicka tylko rwała się do samodzielnego działania. Od niéj wyszła inicyatywa w sam dzień wjazdu Napoleona do Wilna, odnowienia Unii Litwy z Polską; nazajutrz zebrała się znowu młodzież w całym komplecie w podwórzu uniwersytetu, aby uradzić, w jaki sposób służyć może najskuteczniéj Ojczyźnie. Podano wniosek, ażeby uformowała oddzielny legion, którego część jedna wystąpiłaby natychmiast do boju, a część druga rozsypała się w charakterze emisaryuszów po Litwie, Wołyniu, Ukrainie, Podolu, pracowała nad szlachtą i ludem we wszystkich powiatach i wszystkich pobudzała do powstania. Cala młodzież zgodziła się na to jednomyślnie, poczém wybrala komitet z czterech tak zwanych deputatów, ażeby reprezentowali

w Wilnie tych, co się rozbiegną po prowincyach i kierowali nimi stósownie do okoliczności.

Deputaci osądzili, że najprzód odnieść się im należy do swoich powszechnie szanowanych przełożonych, rektora uniwersytetu Jana Śniadeckiego i dziekana Mickiewicza. Ci mężowie rozważni pochwalili ich zapal patryotyczny, lecz jako starzy konserwatyści radzili im zdać się zupełnie na świeżo ustanowiony rząd litewski, który najwłaściwiéj potrafi zużytkować ich dobre chęci na korzyść sprawy narodowéj. Niezadowolnieni z téj odpowiedzi a zapaleni do swojéj myśli, postanowili udać się do Davout'a, znanego im jako przyjaciela Polaków. Kobyliński, adjutant marszałka, wprowadził ich do niego. Zamysl ich podobał się Davout'owi; obiecał mówić o nim cesarzowi i kazał im przyjść nazajutrz po odpowiedź. Odpowiedź była niepomyślna. „Cesarz — rzekł im marszałek — kazał wam powiedzieć, że nie chce żadnych ruchów rewolucyjnych, że nie polega na powstaniach tłumnych, tylko na siłach regularnie uorganizowanych, że niezwłocznie formowane będą nowe pułki, do których ochotnicy będą mogli i powinni wstępować, że nakoniec na czele Litwy jest już rząd narodowy, złożony z ludzi dojrzałych i doświadczonego patryotyzmu, przeto usługa ofiarowana przez młodzież uniwersytecką jest ze wszech miar zbyteczną "*) A jednak wkrótce potém, jak to zobaczymy, sam wezwał Radę konfederacyjną, ażeby wywołała powstanie na Wołyniu.

Odmowa Napoleona nie zniechęciła młodzieży. Ukorzyła się przed wyrokiem twórcy Księstwa Warszawskiego,

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II, str. 196—197.

którego czciła jak półbożka i wszyscy pospieszyli na wyścigi wejść do nowo tworzących się pułków. Napoleon spodziewał się, że Litwa wystawi z 50,000 wojska i dla tego rozkazem z 12 lipca z Wilna kazał sprowadzić do tego miasta „dla uzbrojenia powstania" — powiedziane to wyraźnie w rozkazie — 30,000 karabinow, należących (pozornie) do króla saskiego a będących w Bydgoszczy, tudzież 5,000 karabinków dla jazdy i 8,000 pałaszy znajdujących się w Gdańsku, nakoniec 6,000 karabinów będących w Piławie. Natomiast miano sprowadzić do Bydgoszczy 93,000 karabinów z Magdeburga, Wezelu i Kistrzynia.*) W tém złudzeniu utrzymywał Napoleona ciągły entuzyazm wrzący w Wilnie, pomimo przychodzących tam smutnych i coraz smutniejszych wieści o rabunkach na prowincyi. Stary gród Gedymina zdawał się ożywiony nowém życiem, jak Warszawa w 1806 roku; lud wileński nacieszyć się nie mógł widokiem chorągwi z orlem i pogonią, zatkniętych na gmachach publicznych i wielu prywatnych, a gdy Napoleon przejeżdżał przez ulice na parady wojskowe z eskortą polskich lekkokonnych i gwardyą honorową wileńską, lub gdy przeciągał jaki pulk jego gwardyi w bermycach z huczną muzyką, rozlegały się nieskończone okrzyki.

Napoleon starał się na wszelkie sposoby przypodobać Polakom. Sztab jego, w którym długo, od objęcia przez niego korony cesarskiéj, był tylko jeden Polak, Falkowski,**) któremu wszystkie sprawy tyczące się woj-

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 252.

**) Chłapowski był tylko przykomenderowanym przez rok jeden do jego sztabu w 1808 r.

ska polskiego były poruczone, krótko przed wojną a następnie w Wilnie napełnił się Polakami. Jenerałowie nasi Sokolnicki i Pac zajęli w nim stanowiska ważne a w Wilnie powołał do boku swego trzech dawnych jenerałów z arystokracyi litewsko-wołyńskiéj: Kosakowskiego, Morawskiego i Eustachego Sanguszkę, wiceregimentarza konfederacyi. Trzeciego dnia po przybyciu swoim do Wilna otworzył pokoje swoje wyższemu towarzystwu na wielkie przyjęcia; wkrótce potém zaszczycił obecnością swoją bal wyprawiony dla niego przez Paca. Zasiadł na przygotowanym dla niego szerokiem krześle ze złoconemi poręczami na kształt tronu i przypatrywał się dosyć długo tańcom, ale na twarzy jego malowała się troska — jak opowiada świadek naoczny Roman Sołtyk.*) — W przestankach między tańcami przechadzał się po sali i to napędzał młodzież do nowych pląsów, mówiąc: „Panowie nie pozwalajcież damom próżnować;“ to sam zbliżał się do dam, które najwięcéj uwagę jego na siebie ściągnęły i rozmawiał z niemi po kolei. Jedna z nich, wysmukła blondynka, z oczami błyszczącemi inteligencyą, panna Tyzenhaus, panna honorowa na rosyjskim dworze i zakochana w cesarzu Aleksandrze,**) która miała odwagę, smutną jak dla Polki, pokazać się na tym balu z cyfrą dyamentową cesarzowéj rosyjskiéj na ramieniu. Napoleon wypytywał się jéj o dwór carski i zdawał się spoglądać bardzo obojętnie na ten iskrzący się znak hołdownictwa

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812.

**) Panna Tyzenhaus zaślubiła hr. Choiseuil Gouffier i wydała pod różnemi tytułami wspomnienia swoje o Aleksandrze I, pamiątki jéj platonicznéj miłości, która — jak sama wyznaje — przeszkodziła jéj znaleść męża Polaka.

rosyjskiemu monarsze młodéj Polki z wysokiego rodu, sprawiło to jednak na nim bardzo złe wrażenie. Rzuciwszy okiem dokoła spostrzegł, w przeciwieństwie z tą cyfrą, kokardę konfederacyi na piersiach innéj damy, panny Regnot, Polki z francuskiego pochodzenia. „To pięknie — rzekł przysunąwszy się do niéj, — żeś pani przypięła sobie tę kokardę. Ale cóż z nią zrobisz, jak Moskale wrócą?“ — „O! nie wrócą, Najjaśniejszy Panie, — odrzekła młoda panna z zapałem. — Samo imię W. C. Mości trzymać ich będzie zdala od tych stron.“ — „I jak tak sądzę, — rzekł Napoleon — moje gwardye same wystarczyłyby, ażeby ich odeprzeć.“ — Rozmawiał także cesarz długo i bardzo mile z Litwinką czarującéj piękności a nader zagadkową. Była bowiem żoną rosyjskiego jenerała Bagawoda, tegoż samego zapewne, który w téj chwili, gdy ona pląsała w Wilnie na balu dla Napoleona, przemykał się między francuskiemi korpusami do Dźwiny, wierny swojemu carowi. Nie jedyny to przykład podobnych stadeł, w których mąż *nastojaszczy* Rosyanin a żona Polka patryotka. Często patryotyzm uśpiony w sercu młodéj panienki, gdy oddaje rękę Rosyaninowi, budzi się i ożywia coraz bardziéj w pożyciu z ziomkami męża.

Najdłuższą i najpoufniejszą rozmowę prowadził cesarz z księżniczką Kunegundą Giedroić. Odznaczał on szczególną łaską jéj rodzinę, którą zaraz po przybyciu swojem do Wilna pośpieszył odwiedzić. Znał on jenerała ks. Romualda Giedroica w Paryżu za dyrektoryatu. Jenerał był zażyłym przyjacielem Jozefiny, gdy była jeszcze panią Beauharnais i miał sposobność oddać jéj wielkie przysługi. Odtąd Jozefina we wszystkich przemianach

swojego losu — żoną pierwszego konsula, cesarzową na tronie i cesarzową opuszczoną — utrzymywała z nim ciągłą korespondencyę, on był jéj wiernym poufnikiem i doradzcą. Napoleon, który pomimo rozwodu zachowywał czule przywiązanie do téj pierwszéj swojéj żony, starał się odwdzięczyć mu za jego stałą przyjaźń dla niéj, wyniósł go na dowódzcę formującego się wojska litewskiego, starszego syna jego wziął do swojego sztabu a starszą córkę Kunegundę, z którą właśnie na balu tak długo rozmawiał, zamianował damą honorową Józefiny i wyprawił ją spiesznie do Malmaison. Księżniczka była panną honorową cesarzowéj rosyjskiéj, ale nie przyszła na bal z jéj cyfrą, jak panna Tyzenhaus, przeciwnie, odrzuciła tę cyfrę na zawsze i wybrała się czemprędzéj do Francyi służyć osamotnionéj Józefinie.

Prócz wielkiego balu u Paca bywały w ciągu ośmnastu dni pobytu Napoleona w Wilnie nieustanne wieczory i bale w domach prywatnych: u księżnéj jenerałowéj Giedroićowéj, u księżny Gabrielowéj Ogińskiéj, u hrabiny Karółowéj Przeździeckiéj, u pani Kościałkowskiéj, jednéj z pierwszych piękności litewskich, i u innych. Napoleon na tych zabawach się nie pokazywał; czas jego był inaczéj zajęty, ale salony wileńskie, prócz oficerów polskich, zapełniali oficerowie francuscy ze sztabów, a był to kwiat młodzieży francuskiéj.*)

*) Baron Fain powiada: „Nos jeunes gens les plus riches, les éléves les plus distingués de nos ecoles savantes, les fils des plus grandes familles se disputent les places d'officiers d'ordonnance, les brevets d'aide de camp, les moindres grades de l'état-major-général. Les têtes se montent; les ambitions de tous les âges et de tous les rangs prennent leur essor devant une brillante perspective. Ou ne parle que de l'expedition qui s'apprête... „Nous partons pour Moscou, nous reviendrons bientôt!“ Tels sont les adieux de tous ceux qui recoivent des lettres de service.“ (Manuscrit de 1812. p. 46.) Pradt toż samo powiada: „Toute la jeunesse militaire regardait cette expedition de Russie comme une partie de chasse de six mois. L'armée se précipitait vers cette entreprise avec l'assurance du succés et l'appétit de l'avancement. C'etait à qui en serait.“ Ambassade de Varsovie, p. 58. Widzieliśmy niestety! podobneż złudzenia Francuzów, gdy się rozpocząć miała wojna z Prusami 1870 r. Wojsko siadając do wagonów, które go zawieść miały na granicę, wołało: „A Berlin! a Berlin,“ a tymczasem Prusacy weszli do Paryża.

Napoleon wolne chwile, jakich miał mało, lubił przepędzać na rozmowach z uczonymi wileńskiemi, którzy w owym czasie i długo potém jeszcze stanowili arystokracyę stolicy litewskiéj; najwięcéj mu przypadał Jan Śniadecki, który jako członek rządu litewskiego bywał z obowiązku na jego *petits et grands levérs*. Nie wiemy, czy mu dotrzymał obietnicy zapoznać się z niebem wileńskiem, ale Sołtyk opowiada, że raz kazał mu się oprowadzać po salach uniwersytetu w czasie wykładów. W jednéj sali był wykład literatury łacińskiéj. Rektor dał mu niektóre objaśnienia, poczém Napoleon odchodząc, żegnany okrzykami młodzieży, odpowiedział: „Uczcie się, panowie, pilnie łaciny..... choćby dla tego jednego, — dołożył z uśmiechem — ażebyście mogli czytać w oryginale komentarze Cezara.“ *) Zauważmy, że Napoleon łacińskiego języka nie znał i owych komentarzy w oryginale nie czytał, w radzie też, jaką dał młodzieży wileńskiéj, przebija może trochę żalu z tego powodu.

Ktoby z tych stosunków wzajemnych między ludnością Wilna a mocarzem, który trząsł Europą, przebywa-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 40.

jącym w murach tego miasta, chciał cośkolwiek wnioskować bądź o zamiarach jego względem Polski, bądź o wpływie osobistym, jaki wywarł na Litwę, opierałby wnioski swoje na samych pozorach. W rzeczywistości, Napoleon rozpocząwszy wojnę niechętnie, zmuszony do tego tylko wymaganiami Aleksandra, ubliżającemi jego honorowi, chciał ją jak najprędzéj świetném zwycięstwem zakończyć. Plan, jaki wykombinował mógł był rzeczywiście ten skutek sprowadzić, gdyby był ściśléj obrachowany i gdyby ulewy, wynikłe z nich błota i inne przyczyny nie utrudniły ruchów jego wojsk. W pierwszych wszakże dniach po przejściu Niemna, gdy wszystkie zarządzone przez niego operacye szły jeszcze bardzo pomyślnie i Aleksander ustąpić musiał przed nim z Wilna, już Napoleon nie czekając na ostateczny skutek owych operacyi, rad był układać się ze swoim przeciwnikiem.

Dowodzi tego fakt następujący: Aleksander wyszedłszy z Wilna, widząc wojska swoje poprzecinane, pooskrzydlane i zagrożone największém niebezpieczeństwem, wyprawił jenerała Balaszewa, swojego adjutanta i ministra policyi, jako parlamentarza do Napoleona niby z propozycyą pokoju. Napoleon przyjął posłannika Aleksandra jak najuprzejmiéj, można nawet powiedzieć z radością, ale jakież było jego zdumienie, gdy mu Bałaszew przedstawił propozycyę, z jaką przyjechał. Cesarz rosyjski zgadzał się wrócić do traktatu tylżyckiego, lecz stawiał jako warunek przedugodny, że armia francuska wycofa się za Niemen i że wtenczas dopiero rozpoczną się rokowania na wskazanéj zasadzie. Napoleon osądził, że ta propozycya była fortelem dla zyskania czasu. Mylił się wszakże. Jako fortel z zimną krwią obmyślony byłaby

zbyt niezręczną; objawiała ona po prostu, jaki był nastrój ducha u Aleksandra, który wkrótce później w odezwie do narodu rosyjskiego z obozu nad Dryssą zapowiedział solennie, że traktować nie będzie z nieprzyjacielem, póki ten kala ziemię rosyjską.

Napoleon zmarszczył czoło, zamyślił się, założył ręce za płecami, przeszedł kilka razy w milczeniu po pokoju i zamiast odprawić posłannika krótko i sucho, stanął przed nim i rzekł: „Traktujmy zaraz, tu, niezostawiając żadnéj kwestyi w odwodzie. Dyplomacya nic nie umie do końca doprowadzić, póki ją okoliczności do tego gwałtem nie zmuszą. Podpiszemy tu w Wilnie umowę a ja natychmiast przejdę napowrót Niemen.“

Bałaszew daremnie tłómaczył się, że nie ma pełnomocnictwa do żadnych rokowań, że instrukcya jego ogranicza się na tém, co już cesarzowi powiedział. Napoleon przeciągał swą z nim rozmowę, zaprosił go jeszcze na objad i dzień prawie cały pracował nad nim, ażeby go przekonać, że ma Europę za sobą i ogromną siłę w Polsce, zkąd już wydobył 90,000 doskonałych żołnierzy, że może tam, jak zechce, stworzyć sobie jeszcze dzielną 200,000-czną armię, lecz że żywi szczerą przyjaźń dla Aleksandra i mógłby się z nim łatwo porozumieć. Te rozmowy miały skutek wprost przeciwny temu, jakiego się Napoleon spodziewał, bo jego pycha tryumfująca, któréj powściągnąć nie mógł, trąciła nieraz zbyt ostro o drażliwą strunę miłości własnéj narodowéj u posłannika carskiego, zażartego stronnika wojny — o czém Napoleon nie wiedział. Spytał on go lekko, niby nawiasem, jaka droga najkrótsza do Moskwy? Bałaszew odrzekł, że to zależy od punktu, z jakiego się wychodzi i dodał „jedna z nich prowadzi

na Pułtawę.“ *) Napoleon nic na to nie odpowiedział, lecz głęboko go te slowa ubodły, tém więcéj, że widziadło Karola XII z ogłodzoném wojskiem na stepach Pułtawy ulegającego pod przewagą sił barbarzyńskich i niezłomnym uporem cara, przesuwało się często przed jego myślą. Balaszew zaś, powróciwszy do swojego pana, zamiast go naklaniać do pokoju, jak tego pragnął Napoleon, bardziéj go jeszcze przeciw niemu rozjątrzył.**)

Napoleon sam opowiadając Lascaz'esowi ten epizod z kampanii 1812 r., skończył temi słowy: „Gdybym był przekonany o dobréj wierze cesarza Aleksandra, niewątpliwie bylbym się zgodził na jego propozycye. Wojska moje bylyby się cofnęły za Niemen, wojska Aleksandra za Dźwinę. Wilno byłoby zneutralizowaném, bylibyśmy się tam udali jeden i drugi, każdy z dwoma lub trzema tylko batalionami swojéj gwardyi; traktowalibyśmy w cztery oczy — i ileż to kombinacyi byłbym mu przedłożył! miałby w czém wybrać i rozstalibyśmy się dobrymi przyjaciolmi.***)

Jakież zludzenia niepojęte! jakże krótkie widzenie polityczne! jakaż niewytrwałość w postanowieniach wznioślejszych u tego czlowieka, który zwyciężywszy wszystkie mocarstwa stałego lądu europejskiego, i stojąc na szczycie potęgi ludzkiéj, wiódł ze sobą wojska francuskie, niemieckie, pruskie, austryackie, włoskie, i około 90,000 Polaków! Już dwie armie rosyjskie wystawione przeciw

*) Baron Fain. Manuscrit de 1812. 190.

**) Thiers. Hist. du Cons. el de l'Emp. XIV. 41. Autor powołuje się na pamiętnik Bałaszewa.

***) Lascazes. Memorial de St. Helene II, 125.

niemu były ujęte w sidła umiejętnie przez niego zastawione i zdawało się, że się z nich wymknąć nie potrafią i w téj to chwili — na kulminacyjnym punkcie swojego zwycięzkiego zawodu — ów Tytan już się chwial. Okoliczności przerastaly, nie jego geniusz wojenny, ale jego charakter bez wzniosłości. Nie pamiętał już o tym planie politycznym, jaki rozwinął w instrukcyi dla Talleyranda, który miał dać syntezę wszystkim jego zwycięstwom i przetworzyć Europę na racyonalniejszych podstawach, ażeby zapewnić pokój powszechny na długie lata a cesarstwu swojemu stałą przewagę nad wszystkiemi innemi państwami świata. Na wstępie wojny gotów już był położyć jéj koniec z zadowoleniem obu stron wojujących. Jakież kombinacye potemu wymyślił? Wiedział dobrze, że Aleksander na żadną innąby się nie zgodzil, jak na poświęcenie Polski, więc albo myślał ją poświęcić, albo zmarnowałby wiele czasu wśród działań wojennych na draźliwych rokowaniach, które do niczego doprowadzić nie mogły.

Przyznać wszakże musimy, że i Polacy a szczególniéj Litwini nie umieli wyzyskać pomyślnéj chwili. Pojmujemy, iż szlachta litewska ważąc zimno na szali, z jednéj strony korzyści otrzymane przez nią pod panowaniem Aleksandra, z drugiéj strony słabe nadzieje bez żadnéj rękojmii, jakie im świtały ze strony Napoleona, nie mogla się przejąć wielkim entuzyazmem dla tego zdobywcy, który raz już w Tylży tak okrutnie ją zawiódł. Rozumimy także, iż postępowanie iście tatarskie w Litwie wojska francuskiego zakrwawiło jéj serca, ale powinna była wznieść się nad to wszystko i widzieć, że los téj olbrzymiéj walki nie zależy wyłącznie od Napoleona, że gdyby Litwa a za jéj przykładem Wołyń, Podole, Ukraina

powstały jednomyślnie i działały na własny rachunek, los Polski byłby w ręku Polaków, jak to im wkrótce powiedział sam Napoleon. Nie miały wprawdzie te prowincye jenerałów do kierowania ruchem powstańczym, ale miał Napoleon jenerałów polskich zdolnych do tego, jak n. p. Sokolnicki, który nie miał żadnego dowództwa, Kosiński Amilkar, który został na Polesiu z korpusikiem 8-tysięcznym i odstąpienia tych odmówićby powstaniu nie mógł.

Inaczéj się jednak stało. „Ofiary Litwy były liche — wysilenia żadne," powiada słusznie Morawski.*) Wystawiła ona zaledwie pięć pułków piechoty, pięć jazdy, razem 12,000 żołnierza bardzo miernego, jak się to późniéj pokazało. Pułki te stanęły, dzięki usiłowaniom i ofiarności możniejszych obywateli, których Napoleon zamianował od razu pułkownikami tych pułków, mianowicie: pułkownikami piechoty zostali: Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Tyzenhaus, Adam Czacki, Chrapowicki i Obuchowski; pułkownikami jazdy: Józef Wawrzecki, Michał Tyszkiewicz, Karól Przeździecki, Giełgud i Rajecki. Dowódzcą naczelnym tego wojska mianował Napoleon — jak powiedzieliśmy wyżéj — ks. jenerała Giedroica.

Rząd litewski nie miał jednak za co tych pułków utrzymać i dopełnić ich umundurowania. Oglądał się tylko na Napoleona. — Aleksander Sapieha, jedyny członek rządu, który był z nim w dawnych, zażyłych stosunkach, został przez kolegów swoich uproszony, żeby mu te kłopoty rządu wystawił i prosił o subwencyę czterech milionów franków na pierwsze potrzeby wojska. Napoleon zawsze rachunkowy i który zeskąpiał był bardzo z postępem łat, — jak to wytyka Thiers — skrzywił się na takie żądanie litewskiego Rządu i odpowiedział Sapieże, iż bardzo się dziwi, że patryotyzm obywateli litewskich nie może się zdobyć na ofiarę 4 milionów franków, gdy chodzi o wyzwolenie ojczyzny. Ks. Sapieha zawstydzony staral się usprawiedliwić szlachtę, że ma ziemie ale nie ma kapitałów i że te ziemie są obciążone długami; zaręczyl wszakże, że w tych okolicznościach uczyni ona wszystkie możebne ofiary i skończyło się na tém, że Napoleon zamiast czteromilionowéj subwencyi kazał wypłacić ze swojéj kasy 400,000 franków, tytułem pożyczki Rządowi litewskiemu.

*) Morawski. Dzieje VI, str. 149.

Napoleon pragnął widzieć w Wilnie gwardyę honorową z przedniejszéj młodzieży, taką, jaka się uformowała w Warszawie w 1806 r., chciał także utworzyć w Litwie pułk lekkokonny gwardyi na podobieństwo pułku Krasińskiego, ale naśladownictwa te licho się udały. Zaledwie 20-tu synów bogatéj szlachty zebrało się do gwardyi honorowéj pod dowództwem ks. Gabryela Ogińskiego a zamierzony pułk lekkokonny, którego uformowanie i dowództwo powierzył cesarz pułkownikowi Konopce, wsławionemu w Hiszpanii, ograniczył się na dwóch szwadronach, które musiały iść do Warszawy, ażeby się umundurować i uzbroić, a wróciwszy do Litwy, za pierwszém spotkaniem się z nieprzyjacielem zostały rozbite.

Lepiéj się powiodło z organizacyą gwardyi narodowéj po miastach. W Wilnie stanął porządny jéj zastęp, lubo źle uzbrojony, pod dowództwem Kosielskiego, dawnego pułkownika artyleryi. Były kompanie gwardyi narodowéj w Grodnie, Kownie, Wiłkomierzu. Uformowały się nawet oddziały gwardyi narodowéj konnéj, które weszły wraz

z żandarmami francuskimi i lekkokonnymi Krasińskiego w skład kolumn ruchomych wysłanych przeciw maruderom rabusiom. Zgoła Napoleon zdołał poruszyć w Litwie — powtarzamy — największą część arystokracyi, młodzież akademicką i ludność kilku znaczniejszych miast, to jest, mieszczaństwo i rzemieślników.. Szlachta wiejska pozostała bierną, w gruncie przychylną nawet Aleksandrowi, a chłopi po rabunkach i spustoszeniach, jakich się dopuszczało wojsko cesarza, zwłaszcza też po odezwie rządu litewskiego, ogłoszonéj pod jego okiem, która im odbierała wszelką nadzieję usamowolnienia, byli odstręczeni od niego zupełnie i szli do wojska, gdy ich do tego napędzano, jak niewolnicy.

Przekonał się o tém wszystkiem Napoleon po skutkach. Pamiętał on, że w roku 1806 w Wielkopolsce i Mazowszu wojska jego przyjęte były z entuzyazmem, który graniczył z szałem, że na jego skinienie cały naród bez różnicy stanów porwał za broń, że magnaci nie szczędzili majątków i współzawodniczyli między sobą, któren wystawi piękniejszy pułk, że Dąbrowski w trzech tygodniach wyszykował mu armię czterdziesto tysięczną, nie wyćwiczoną wprawdzie, ale pełną zapału i męztwa, jak tego niebawem dowiodła pod Tczewem z Dąbrowskim, pod Neydenburgiem z Zajączkiem, gdy tymczasem ludniejsza Litwa wystawiła zaledwie 12,000 lichego żołnierza, w największéj części poddanych, którzy poszli z musu ze swoimi panami, że nawet do gwardyi honorowéj przy jego boku znalazło się tylko 20 ochotników. Było to wielkiem rozczarowaniem dla dumnego zdobywcy, który stworzył Księstwo Warszawskie a idąc teraz na wojnę przeciw Rosyi głosił w przechodzie przez Europę, że Polskę

całą na koń wsadzi, że krwią polską będzie wojnę prowadził i Polskę przywróci. Najwięcéj wszakże bodło go to, że gdy Polacy, którzy służyli w wojsku pruskiem i austryackiem w 1807 i 1809 roku, porzucali gromadnie nienawistne im szeregi i ufni w niego spieszyli łączyć się z braćmi pod chorągwiami narodowemi; ci którzy zapełniali wojsko rosyjskie w różnych rangach: jenerałowie, pułkownicy, niżsi oficerowie, żołnierze połscy, nie przechodzili nawet pojedyńczo do szeregów narodowych, wiedząc wszakże, że w rozpoczętéj wojnie rozgrywają się losy ich ojczyzny. Gniewało go także niezmiernie, że naczelnicy stronnictwa Aleksandra, ludzie poważani na Litwie, jak Michał Ogiński, Platerowie, ks. Lubecki, Wawrzecki, nie zmienili przekonań, ale włóczą się — jak sądził — za sztabem rosyjskim.

Napoleonowi wiele zależało na tém, ażeby Połacy przechodzili z wojska rosyjskiego do polskiego a naczelnicy stronnictwa Aleksandra przerzucili się na jego stronę, gdyż to pokazałoby, jaką on potęgę moralną wywiera na cały narod polski a przytém posłużyłoby to mu bardzo ze względów wojskowych. Dla tego kazał już w akcie konfederacyi umieścić dwa paragrafy (6-ty, i 7-my), w których konfederacya wzywa Polaków „oficerów, żołnierzy, urzędników wojskowych i cywilnych w służbie rosyjskiéj będących, ażeby takową natychmiast opuścili a przyjęci zostaną do armii i administracyi polskiéj w odpowiednich stopniach.“ Widząc, że to nie skutkuje, zażądał z Wilna od Rady konfederacyjnéj, ażeby ogłosiła oddzielną odezwę w tymże samym sensie i podobneż zlecenie dał rządowi litewskiemu. Nie czytał odezwy konfederacyi ułożonéj przez Koźmiana, ale kazał sobie przedłożyć w tłómaczeniu francuskiem litew-

ską, którą zredagował Aleksander Sapieha. Nie podobała mu się wcale; była rozwlekła i pełna czczéj frazeologii (taką była także i redakcya Koźmiana) i sam podyktował Sapieże następującą odezwę, krótką i jędrną:

Polacy!

„Stawajcie pod chorągwiami Ojczyzny. Służba u nieprzyjaciela mogła wam uchodzić, kiedyście nie mieli własnéj Ojczyzny. Dziś inna jest postać rzeczy. Polska zmartwychwstała. Konfederacya jeneralna Polski i Litwy wzywa wszystkich Polaków, aby służbę rosyjską porzucali. Jenerałowie, oficerowie, żołnierze wszelkiéj broni! bądźcie powolnymi na głos matki Ojczyzny, porzucajcie sztandary ciemiężycieli waszych, stawajcie pod znakami Jagiełłów, Kazimierzów (?), Sobieskich. Ojczyzna oczekuje tego od was a honor zarówno jak religia wam to nakazują.“ *)

Ta odezwa zdaje się tchnąć duchem polskim i rzeczywiście Napoleon niekiedy przejmował się nim zupełnie i dla tego też rozczarowanie jego było wielkie, gdy go w Litwie nie widział. Wymagał on od Polaków ofiar i poświęceń prawie nadludzkich, sam zaś nigdy zobowiązać się nie chciał, że Polskę przywróci. Sądził, że przy takim duchu Polska sama podnieść się może, że dosyć mu będzie, nastręczyć jéj potemu sposobność i opieką swoją ją okryć w oczach świata.

Na nieszczęście Polska sama poruszyć się nie umiała, trzeba było, żeby on nią ciągle kierował, inaczéj stała w miejscu. Tak było z konfederacyą jeneralną Polski.

*) Żywot Tom. Ostr. II. 204. Koźmian. Pamiętniki II. 372.

Wielki mowca, który pierwszy powziął myśl tę i zjednał dla niéj Napoleona, ograniczył swoje zadanie na tém, że zwołał sejm konfederacyjny (gdyż za jego pobudką uczynił to Rząd), wypowiedział na nim mowę, która zelektryzowała cały kraj a narzucił marszałkostwo tego sejmu i konfederacyi ośmdziesięcioletniemu księciu jenerałowi Czartoryskiemu, poczém od wszystkiego się usunął. On pojął konfederacyę jako wielką manifestacyę i tém ją zwichnął od początku.

Konfederacya mogła i powinnabyła być dźwignią nie tyle dla Księstwa, które już i bez niéj wyczerpało się na ofiary wszelkiego rodzaju, jak dla prowincyj zabranych, a udanie się jéj zależało od dwóch warunków, od szybkiego uorganizowania się jéj i od dobrego, energicznego kierownictwa. Napoleon naznaczył Matuszewiczowi w Poznaniu termin otwarcia sejmu nadzwyczajnego między 10-tym a 15-tym czerwca, wyrachował bowiem, że 22 czerwca stanie nad Niemnem a chciał, ażeby manifest konfederacyi uprzedził wypowiedzenie wojny, którą zamierzał nazwać drugą wojną polską. Nic łatwiejszego nie było Matuszewiczowi, jak zwołać sejm najdaléj na 15-go czerwca. Program konfederacyi w głównych punktach był umówiony w Poznaniu między nim a Napoleonem. Dziesięć dni wystarczyłyby na ułożenie manifestu, którego treść była podobnież umówioną w Poznaniu a marszałek konfederacyi był gotów.

Tym był marszałek ostatniego sejmu, Stanisław Sołtyk, mąż światły, rozumny, energiczny, doświadczony w sprawach politycznych i z poświęceniem nieograniczoném dla kraju, jak tego całe życie jego dowodziło. Nie było powodu szukać innego marszałka, lecz Matuszewicz przeżył

był tyle lat w atmosferze puławskiéj, w najściślejszych stósunkach z rodziną Czartoryskich i tak nawykł był widzieć w nich tradycyjnych przewodników narodu, iż zdawało mu się, że na czele konfederacyi jeneralnéj Polski nikt inny stanąć nie może, jak książę jenerał ziem podolskich, gdyż inaczéj konfederacya nie będzie miała ani powagi w kraju, ani blasku w oczach świata.

Stary ks. Czartoryski był żyjącym pomnikiem dawnéj Polski z czasów jéj rozbiorów i jéj ostatecznego upadku, najszlachetniejszym typem możnowładców ówczesnych; czynił, co mógł dla naprawy tego walącego się gmachu i to jest jego wielką zasługą, ale nie w jego zwątlałe ręce należało złożyć wodze konfederacyi, wyrosłéj wśród nowych okoliczności a któréj zadaniem było, całą rozszarpaną Polskę powołać do broni i do nowego życia.

Niestety! czemuż nie było wtenczas Kościuszki na ojczystéj ziemi! Widząc, że Polska już się odradza, że chłopi w Księstwie usamowolnieni, że dopełnienie w zupełności warunków, jakie w 1806 r. położył Napoleonowi, zależy już tylko od rezultatu rozpoczynającéj się wojny, byłby zapewne nie odmówił laski marszałka konfederacyi a imię jego byłoby rękojmią przyszłego usamowolnienia dla chłopów za Niemnem i Bugiem i najsilniejszą dźwignią dla wszystkich serc polskich w tych krajach. Nieszczęściem był zbyt daleko od kraju.

Książę jenerał Czartoryski wypraszał się usilnie od ofiarowanéj mu godności i władzy połączonéj z ciężką odpowiedzialnością przed historyą a która z żadnéj miary mu nie przypadała, aż nakoniec zięć księcia, Zamojski ordynat, gwałtem go prawie do Warszawy przywiózł, ale na tych pertraktacyach między Warszawą a Puławami

zeszło parę tygodni, kilka dni jeszcze upłynęło, nim się zebrał sejmik i wybrał księcia na posła, tak, że sejm konfederacyjny otwarty został 26 czerwca zamiast 15-go a deputacya od konfederacyi, która mogła była przyjechać do Wilna nazajutrz po wejściu Napoleona do tego miasta, kiedy pewny jeszcze pomyślnego skutku swoich kombinacyi strategicznych, ujęty owacyami, z jakiemi go przyjęli Wileńczycy a mieszkańcy Grodna jego brata, z drugiéj strony zrażony dumnemi propozycyami Aleksandra, z jakiemi przyjechał do niego Bałaszew, mocarz ten był w najlepszem usposobieniu dla Polaków, lecz deputacya przybyła dopiero w dziewięć czy dziesięć dni późniéj, gdy Napoleon doznał już był wielkich zawodów i rozczarowań. Jego plan strategiczny po dobrych skutkach w początku, nie wiódł się w następstwie, a forsowne marsze jego wojsk wśród burz i ulewnych deszczów, po zepsutych drogach, złe ich pożywienie i wynikłe ztąd choroby, zabiły mu więcéj żołnierzy i koni, niżeliby ich może padło w walnéj bitwie. Przytém rozprzężenie na samym już początku wojny tych różnorodnych żywiołów, z których się składała jego armia, te pułki zmienione w bandy rabusiów wzbudzały w nim obawę, że owa armia straszna na pozór, w przydłuższéj kampanii może zejść na nieznaczącą siłę. Na ostatek obojętne zachowanie się Litwy, kiedy on liczył na takiż sam popęd, jaki widział w zachodnich częściach Polski, mocno go ubodło.

Taki stan rzeczy zastała za Niemnem spóźniona deputacya wysłana od konfederacyi do cesarza Francuzów. Napoleon rozdrażniony i niezmiernie zajęty przysposobieniami do dalszéj wyprawy, kazał jéj czekać cztery czy pięć dni na uroczyste posłuchanie, które wyznaczył na

14-go lipca, na dwa dni przed wyruszeniem swojem z Wilna. Tymczasem kazal deputacyi złożyć przyniesiony przez nią adres do księcia Bassano, ażeby go przejrzal. Byla to robota zbiorowa Matuszewicza, Koźmiana i caléj komisyi do tego wybranéj, przerobiona jeszcze w niektórych ustępach przez Pradta. Znać też było wyraźnie w stylu i w całym jéj układzie tę niejednolitość redakcyi. Panowie deputaci odbyli kilka posiedzeń z księciem Bassano. Dyskutowano nad każdym frazesem, ważono go ściśle na szali i deputaci musieli wyrzucić lub zmodyfikować te ustępy, w których książę Bassano, zapewne podług wskazówek jakie mu dal Napoleon, widział zbyt silny nacisk na konieczność dla cesarza, przywrócenia królestwa polskiego w interesie Francyi i całéj Europy, a właśnie te ustępy były pióra Pradta.

Zmiany te wszakże nie mogły być poczynione na adresie oryginalnym, który nosił podpisy całego sejmu skonfederowanego i różne pieczęcie; ten przesłano do archiwum cesarstwa; na posłuchaniu zaś wojewoda Wybicki, naczelnik deputacyi odczytal adres przerobiony.

Podajemy go w tłumaczeniu z francuskiego oryginału:

Najjaśniejszy Panie!

„Za wejściem wojsk Waszéj Cesarskiéj Mości w granice W. Księstwa Warszawskiego sejm Księstwa zebrany dla zaradzenia ich potrzebom uczul na wstępie jednozgodnie, że ma wyższe jeszcze obowiązki do spełnienie a przedewszystkiem obowiążek upomnienia się o prawa narodu. Jednomyślnie też ukonstytuował się w konfederacyą jeneralną Polski i wyrzekł, że Polska wrócila do swoich praw i że wszystkie czyny samowolności i wszystkie przywłaszczenia, które ją samoistnego bytu pozbawiły, są nieprawe i do niczego nie obowiązujące.

„Najjaśniejszy Panie! pracujesz dla potomności i historyi a potomność i historya, równie jak patrząca na nas Europa, nie mogą zapoznawać praw naszych, jak my naszych obowiązków. Byliśmy od dziesięciu wieków narodem wolnym i niepodległym, nie utraciliśmy niepodległości i prawa do posiadania naszéj ziemi ani przez traktaty, ani przez podboje na nas dokonane, lecz tylko przez podstępy i zdrady, a zdrada nie może być podstawą prawa.

„Prawa nasze są więc oczywiste, nie ulegające zaprzeczeniu w oczach ludzi i przed sprawiedliwością Bożą. Mamy prawo nazywać się Polakami, powrócić do bytu narodowego, złączyć napowrót w jedno cialo rozerwane części naszéj ojczyzny, podnieść obalony tron Jagiellonów i Sobieskich i walcząc za świętą sprawę ojczystą pokazać na polach bitew, żeśmy nieodrodni od naszych przodków, a co jest naszém prawem, jest tém samém naszym obowiązkiem.

„Dzięki W. C. Mości cztery miliony Polaków jest już oswobodzonych i rządzi się własnemi ustawami, ale szczęście, jakiego oni doznają nie przytlumilo w nich uczucia obowiązku względem reszty naszego narodu, obowiązku, który wyryty jest we wszystkich sercach polskich i nakazany przez Boga.

„Bracia nasi składający największą część ludności polskiéj są jeszcze pod jarzmem moskiewskim. Śmiemy upomnieć się i o ich prawa, uważając się za rdzeń odradzającego się narodu polskiego, około którego wszystek on kupić się powinien.

„Zgani-że nas W. C. Mość, żeśmy uczynili, co nam obowiązek jako Polakom nakazywał? żeśmy wstąpili napowrót w nasze prawa? Tak, N. Panie, ojczyzna nasza, Polska, jest ogłoszona jako istniejąca i z prawa istnieje. Będzie-że istnieć *de facto?* Obowiązek i słuszność uprawniają cośmy uczynili, ale siła będzie-że za nami? Bóg nie ukarał-że jeszcze dosyć Polski za jéj dawne niezgody? Chciał-żeby uwiecznić naszą niedolę i Polacy, którzy żyją tylko miłością ojczyzny, mają-że umrzeć bez nadziei, z sercem zrozpaczonem? Nie! Opatrzność pobudziła ciebie, N. Panie, i użyczyła ci swojéj siły i twojéj też potędze zawdzięczamy już istnienie naszego W. Księstwa Warszawskiego.

„Konfederacya wysłała nas, N. Panie, ażeby poddać pod twoją najwyższą sankcyę akt zawiązania się jéj i prosić cię, abyś raczył wziąść królestwo polskie pod twoją potężną opiekę. Wyrzecz, N. Panie, że królestwo polskie istnieje a świat uważać je już będzie za istniejące. Jest nas szesnaście milionów Polaków a nie masz ani jednego, któryby nie poświęcił sił swoich, krwi i majątku na usługi W. C. Mości. Nie masz ofiary, ktoraby była dla nas za ciężką, gdy chodzi o wskrzeszenie naszéj ojczyzny. Jedno słowo Twoje, Najjaśniejszy Panie, odbije się we wszystkich sercach od Warty do Dniepru i Dźwiny. — Ta wojna nierozważna, którą pomimo klęsk poniesionych pod Austerlitzem, Pułtuskiem, Pruską Olawą (Eylau), Friedlandem, pomimo przysiąg Tylżyckich i Erfurckich, Rosya śmiała wywołać, rzucając W. C. Mości rękawicę; wojna ta, wierzymy w to głęboko, jest zarządzona przez Boską Opatrzność, poruszoną nieszczęściami naszego narodu i która postanowiła położyć im koniec.

„W rzeczy saméj zaledwie się ona rozpoczęła a już przybyliśmy złożyć hołdy W. C. Mości w Jagiełłońskiéj stolicy, już orły jéj zatknięte nad Dźwiną, już wojska rosyjskie porozdzielane, poodcinane jedne od drugich, błąkają się wśród francuskich korpusów usiłując nadaremnie połączyć się i wrócić do porządku.*) Zwycięstwo Twoje, Najjaśniejszy Panie, jest niewątpliwe a interes państwa W. C. Mości, może i honor Francyi wymagają przywrócenia Polski. Jeżeli dozwolenie na na jéj podział było znakiem bliskiego upadku monarchii francuskiéj, to odbudowanie jéj dowiedzie ogromnéj potęgi, do jakiéj W. C. Mość Francyę podniosła.

.

„Przedkładamy W. C. Mości manifest konfederacyi oznajmujący odrodzenie i powrót do bytu Polski. Powtarzamy w jéj obliczu, w imieniu wszystkich braci naszych, przyrzeczenie solenne, że zjednoczymy wszystkie myśli, wszystkie siły nasze, wszystkie środki jakiemi rozrządzać możemy i jeżeli tego potrzeba będzie, wylejemy wszystką krew płynącą w naszych żyłach, aby dokonać naszego przedsięwzięcia, które niewątpliwie uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem, jeżeli W. C. Mość weźmiesz go pod swoją opiekę.“

Na to odpowiedział cesarz Francuzów w następujących słowach, które podajemy w oryginalnym tekscie francuskim i w tłumaczeniu polskiem.

*) Mylili się panowie deputaci, bo już w téj chwili armia Barclaya była zjednoczona a Bagration dążył bez przeszkody przez Nieświeżskie lasy do Bobrujska.

Tekst francuski.

Messieurs les deputes de la Confederation de Pologne!

„J'ai entendu avec intèret ce que vous venez de me dire. Polonais, je penserais et j'âgirais comme vous; jaurais voté comme vous dans l'assemblée de Varsovie, L'amour de la patrie est la premiere vertu de l'homme civilisé.

„Dans ma position j'ai bien des intéréts a concilier et bien de devoirs à remplir. Si j'eusse régné lors du premiers, du second, du trosième partage de la Pologne, j'aurais armé tout mon peuple pour vous soutenir. Aussitôt que la victoire ma permis de restitner vos anciennes lois à votre capitale et à une partie de vos provinces, je l'ai fait avec empressement, sans toute fois prolonger une guerre qui eût fait couler encore le sang de mes sajets.

„J'aime votre nation. Depuis seize ans j'ai vu vos soldats à mes côtés sur les champs d'Italie comme sur ceux d'Espagne. J'applaudis à tout ce que vous avec fait; j'áutorise les efforts que vous voulez faire; tout ce qui dépendra de moi pour seconder vos résolutions je leferai. Si vos efforts sout unanimes, vous ponvez concevoir l'espoir de réduire vos ennemis à reconnaître vos droits, mais dans ces contrées si eloîgnées et si etendues c'est surtout sur l'unanimitê des efforts de la population qui les couvre que vous devez fonder vos espérances de succès.

„Je vous ai tenu le même langage lors de ma premiere apparition en Pologne, je dois ajouter ici que j'ai garanti á l'empereur d'Autriche l'intégrité de ses États et que je ne saurais autoriser aucune manœuvre, ni ancun mouvement qui tendraït à le troubler dans la paisible possession de ce qui lui reste de provinces polonaises. Que la Lithuanie, la Samogitie, Witebsk, Połock, Mohilew, la Wolhynie, l'Ukraine, la Podolie soient animées du même ésprit que jai vu dans la Grande-Pologne et la Providence couronnera par le succês, la sainteté de votre cause; elle recompensera ce dévoûement à votre patrie qui vous a rendus si intéressants et vous a acquis tant de droits à mon éstime et à ma protection, sur la quelle vous pouvez compter dans toutes les circonstances.“

Tłumaczenie.

Panowie deputowani od konfederacyi Polski!

„Słuchałem z zajęciem, coście mi mówili. Gdybym był Połakiem, myślałbym i działałbym jak wy; głosowałbym jak wy w sejmie warszawskim. Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą człowieka cywilizowanego.

„W mojem położeniu trzeba mi godzić rozmaite interesa i spełniać rozliczne obowiązki. Gdybym był panował w czasie pierwszego, drugiego i trzeciego podziału Polski, byłbym uzbroił cały mój lud, aby wam przyjść w pomoc. Jak tylko zwycięstwo pozwoliło mi przywrócić prawa stolicy waszéj i części waszych prowincyi, uczyniłem to bez zawahania się, nie przedłużając wszakże wojny, którąby wiele jeszcze krwi francuskiéj kosztowała.

„Lubię wasz naród. Od szesnastu lat widziałem żołnierzy waszych przy moim boku na polach Włoch i Hiszpanii. Przyklaskuję wszystkiemu, coście uczynili, zezwalam na wszystko, co uczynić jeszcze chcecie i z mojéj strony uczynię co tylko odemnie zależeć będzie, ażeby

popierać wasze usiłowania. Jeżeli one będą jednozgodne, będziecie mogli się spodziewać, iż zmusicie nieprzyjaciół do uznania waszych praw, lecz pomnijcie, że w waszym kraju tak dalekim i tak rozległym, nadzieje wasze opierać wam należy głównie na jednozgodnych wysileniach zamieszkującéj go ludności.

„W tychże samych słowach przemawiałem już do was za pierwszém pojawieniem się mojém w Polsce, teraz dołożyć tylko muszę, żem zagwarantował cesarzowi austryackiemu posiadanie całkowite podległych berlu jego krajów i że nie upoważnię żadnych działań wojennych, żadnego ruchu, któryby dążył do oderwania mu pozostałych w jego posiadaniu polskich prowincyj. Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohilew, Wołyń, Ukraina, Podole przejmą się tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce a Opatrzność uwieńczy pomyślnym skutkiem świętość waszéj sprawy, wynagrodzi to wasze poświęcenie się dla ojczyzny, które wam jedna ogólne współczucie i nadało wam tyle praw do mojego szacunku i mojéj opieki, na jaką w każdym razie liczyć możecie.“

Odpowiedź ta Napoleona była rozmaicie oceniona. Na pozór zdawała się rozważna i logiczna. Utrzymywano że na początku wojny nie mógł on ogłaszać, że „Polska już jest,“ jak tego żądała deputacya. Ktokolwiek wszakże wniknął głębiéj w położenie rzeczy, przyznać musiał, że słowa cesarza były arcyniepolityczne, niezręczne, nie odpowiadające okolicznościom, jakie sam wytworzył. Jenerał Menneval, adjutant jego, który je usprawiedliwiał, poświadcza jednak, że sprawiły najgorsze wrażenie nie

tylko w polskich krajach, ale i w Paryżu; *) mógł dodać i w całéj Europie. Jenerał Gourgand, inny jego adjutant, opowiada, że wszyscy wyżsi jenerałowie, którzy na tém posłuchaniu otaczali Napoleona, zdumieli, usłyszawszy tę jego odpowiedź i przyrównywając grę polityczną do taktyki wojennéj, utrzymuje, że tak postąpił jak wódz, który w bitwie zaniedbałby zająć panującą pozycyę, od posiadania któréj zależało zwycięstwo. „Gdyby bowiem Napoleon — mówi on — wyrzekł w owéj chwili stanowczéj, że królestwo polskie przywraca, byłby sparaliżował zupełnie wpływ Aleksandra na Litwę i na wszystkie polskie ziemie za Niemnem i Bugiem; byłby wywołał z pod ziemi w tych prowincyach nową armię i zabezpieczył sobie tyły — a Austryi wcaleby nie zaniepokoił, gdyż przecież artykułem sekretnym traktatu paryskiego zapewnił jéj zwrot Illyryi za starą Galicyę w razie odtworzenia Polski. Zamiast jednak dodać tak silnego i tak potrzebnego bodźca patryotyzmowi Litwinów, ostudził go do reszty swoją ostrożną, dyplomatyczną, wymijającą odpowiedzią. Pocóż więc wysyłał ambasadora nadzwyczajnego do sejmu polskiego? Dla czegoż ogłosił w Wiłkowiszkach, że drugą wojnę polską rozpoczyna i że ta położy koniec zgubnemu wpływowi, jaki Rosya od pół wieku na Europę wywiera? Gdy mu wytykano te sprzeczności, odpowiedział, że ta ambasada i ta odezwa były czynami wojennymi, które go zobowiązywały tylko na czas wojny, gdy słowo jego zobowiązywałoby go i na wojnę i na pokój.“

(Il repliqua que c'etaient des actes de guerre

*) Le Baron de Menneval. Napoleon et Marie Louise Bruxelles ed. 1843. I. 343.

qui ne l'engageaient que pour la guerre, tandis que ses paroles l'engageraient et pour la guerre et pour la paix.)*

To subtelne tłumaczenie się nikogo zapewne nie przekonało, wszyscy się czego innego spodziewali po tak świeżéj jeszcze odezwie Napoleona do wojska z Wiłkowiszek. Najwięcéj zdziwionym był ambasador jego w Petersburgu jenerał Lauriston. Znalazł się on z Antonim Ostrowskim po bitwie pod Lipskiem w jednym powozie, który wiózł obydwóch jako jeńców wojennych do Berlina, i Lauriston opowiadał mu, że widząc zamiary Ałeksandra na Polskę i zachody jego żeby sobie w tym celu zjednać miłość i popularność między Polakami, radził usilnie cesarzowi, przy przesyłanych mu raportach, ażeby jawnie, wyraźnie ogłosił przywrócenie królestwa polskiego i wyznaczył nawet króla dla Polski, bądź księcia Poniatowskiego, bądź księcia Eugeniusza, aby taką kontrminą w niwecz obrócić zabiegi cara. „Ale — dodał Lauriston — Napoleon nigdy i przed nikim nie wypowiedział szczerze, jakie są jego zamiary względem Polski.“ **) Nie wypowiedział tego nigdy, bo sam nigdy ustalonego w téj mierze zamiaru nie miał. Wyznał on na św. Helenie, „że nigdy nie miał ambicyi chcieć panować nad okolicznościami, lecz owszem zawsze się kierował podług okoliczności,“ a dodać należy, że miał zawsze na celu li tylko rozszerzenie swojego cesarstwa, nie bardzo się troszcząc o zapewnienie mu przyszłości. Dla tego to polityka jego odnośnie do

*) Le genéral Gourgand. Examen critique de l'ouvrage de Mr. le Comte de ségur sur le Campagne de 1812. edit. Paris 1825 I. 6—8.

**) Żywot Tom. Ostrowskiego II. 170.

Polski była zawsze okolicznościowa, chwiejna, nie wypływająca z żadnéj staléj zasady — lubo w chwilach głębszéj rozwagi rozum mu mówił, że odtworzenie Polski jest warunkiem koniecznym zabezpieczenia Francyi od nowych koalicyi. Nigdy wszakże Napoleon tak chwiejnym się nie okazał, jak w ciągu długich rokowań z Aleksandrem od 1809 do 1812 roku a następnie w Wilnie po rozpoczęciu już téj ogromnéj wojny, która życie polityczne w całéj Europie trzymała w zawieszeniu. W pierwszych bowiem dniach po wejściu jego tryumfalnym do tego miasta, w ośm dni po pysznéj jego odezwie z Wiłkowiszek, gdy mógł sądzić, że obie armie rosyjskie ujął w jednę sieć, w gruncie duszy, czego pragnął najgoręcéj, było układać się w cztery oczy z Aleksandrem, pewny — jak sam to wyznał, „iż obydwaj rozeszliby się dobrymi przyjaciołmi.“

Dowodzi to dosyć jasno, że Napoleon nie był owym Tytanem, za jakiego go miano, zdolnym popchnąć Europę na nowe tory i otworzyć nową epokę w dziejach. Winą też wielką Polaków w Księstwie była ta wiara nieograniczona, jaką położyli w tym zdobywcy, zatapiając w nim swojego ducha i od jego dobréj woli tylko oczekując zbawienia, nawet w tedy gdy im sam otwierał szerokie pole do samodzielnego działania, jak w 1812 r. Czemże była bowiem owa konfederacya jeneralna Polski, któréj statut przedyskutował Napoleon z Matuszewiczem? władzą samoistną, nieograniczoną, odpowiedzialną tylko przed historyą, a któréj zadaniem było odtworzenie Polski. Pokazują to wyraźnie dwa artykuły statutu. Art. II powiada: „Konfederacya jenerałna Polski sprawując w całéj rozciągłości władzę służącą powszechnemu narodowemu związkowi oświadcza, iż królestwo polskie jest przywrócone i naród

polski na nowo w jedno ciało połączony.“ Artykułem 16 „Konfederacya obowiązuje się uroczyście w obliczu nieba i ziemi i w imieniu wszystkich Polaków, iż doprowadzi do końca i przez wszelkie sposoby, jakie będą w jéj mocy, uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.“ W art. 17. powtórzone jest jeszcze, „iż w niniejszych okolicznościach wszelkie prace konfederacyi i wszelkie jéj życzenia dążą jedynie do przywrócenia ojczyzny i zjednoczenia wszystkich jéj części.“ Uważmy, że już przed widzeniem się z Matuszewiczem w Poznaniu, Napoleon tak samo rozumiał konfederacyę, którą chciał widzieć zawiązaną w Polsce. W instrukcyi do Talleyranda pisze: „Lud Księstwa Warszawskiego pragnie przywrócenia Polski, do niego więc należy utorować drogę prowincyom zagarniętym przez Rosyę do połączenia się z nim we we wspólnym objawie silnéj woli Polaków. Rząd Księstwa powinien, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, skonfederować pod chorągwią niepodległości wszystkie odłamy rozszarpanéj polskiéj ojczyzny.“

Odpowiedź Napoleona dana deputacyi od konfederacyi bynajmniéj się od tych zasadniczych myśli nie oddala. Streścić się ona daje w tych słowach: „Okoliczności są dla was przyjazne, starajcie się sami sobie dać radę, Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohilew, Wołyń, Ukraina, Podole przejmą się tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce, a Opatrzność uwieńczy pomyślnym skutkiem waszą świętą sprawę.“ Zapewne odpowiedź ta była ciężkim błędem ze strony Napoleona, gdyż po takich słowach nie mógł się spodziewać, ażeby prowincye polskie za Niemnem i Bugiem przejąć się mogły wielkim entuzyazmem dla jego osoby, ale niemniejszym

błędem ze strony konfederacyi było oddawać się ciągłym złudzeniom, ztąd bowiem wynikło, że sejm konfederacyjny po wielkich ceremoniach w kościele katedralnym, po wysłuchaniu pięknéj mowy Matuszewicza i grzmiących oklaskach rozwiązał się, pewny, że Napoleon chciał tylko imponującéj manifestacyi ze strony Polaków, potrzebnéj dla jego polityki a sam siłami, jakiemi rozrządza, Polskę odtworzy. Te złudzenia tłumaczą także, dla czego Matuszewicz, rząd i sejm dbali o to przedewszystkiem, ażeby na czele konfederacyi świeciły wielkie historyczne imiona księcia jenerała Czartoryskiego jako marszałka, Ordynata Zamoyskiego jako wicemarszałka, księcia Józefa Poniatowskiego jako regimentarza, księcia Eustachego Sanguszkę jako wiceregimentarza, lubo ani jeden ani drugi urzędu tego spełniać nie mógł, gdyż pierwszy był wodzem korpusu polskiego, drugi wstąpił do sztabu cesarskiego.

Gdyby sejm konfederacyjny uważał był w sposób poważny konfederacyę i jéj statut, nie powinienby się był rozwiązywać, ale przeciwnie, należało mu ogłosić się za nieustający, ciągle otwarty dla nowych posłów, którzyby przybywali do niego z powiatów za Niemnem i Bugiem, w miarę przystępowania ich do konfederacyi i sejm ten wykonywałby władzę najwyższą nakształt konwencyi francuzkiéj w imieniu całego polskiego narodu złączonego napowrót w jedno ciało. On jeden miał prawo i obowiązek wydać wici na pospolite ruszenie nietylko w Księstwie, ale i w prowincyach zabranych pod groźbą surowych kar na tych, którzyby bez słusznych powodów nie stawili się pod chorągwie, a z pospolitego ruszenia regimentarze tworzyliby pułki regularne, kadry bowiem do tego były gotowe w rozlicznych zakładach w Księstwie. Sejm jeden także mógł

nakładać podatki z przymusowemi środkami, a jakżeby obfity plon zebrał z pięknych prowincyi „mlekiem i miodem płynących," Wołynia, Podola, Ukrainy, ale nikt o tém wszystkiém nie pomyślał — jak to już nadmieniliśmy — lubo zapewne Napoleon nie byłby się temu wszystkiemu sprzeciwił, gdyby mu wykazano jasno, że od tego zależy wydobycie wielkich sił i obfitych zasobów w tych krajach.

Rada konfederacyjna, na którą sejm zlał swoją władzę, nie miała ani środków wykonawczych, ani moralnego nawet wpływu na naród; atrybucye jéj nie były wcale określone, prócz téj jednéj, żeby zbierała akcesy do konfederacyi. Cóż więc ona znaczyć miała wobec rządu, który był od niéj niezawisłym i ambasadora, który przedstawiał Napoleona, lubo żadnych od niego nie odbierał instrukcyi? Rada nic działać nie mogła sama przez się. Stary książę Czartoryski, prezes jéj czuł, że konfederacya próżnująca jest śmieszną, czyli — jak mówił — farsą. Biegał on codziennie do Pradta i do Ostrowskiego, prezesa senatu, po rady, ale Pradt — powtarzamy — nie miał żadnych instrukcyi a nie chciał tego przed sędziwym marszałkiem wyznać; wstrzymywał tylko jego zapędy, bojąc się odpowiedzialności. Ostrowski zaś nie mógł odgadnąć myśli Napoleona, który nawet dla swoich ministrów był sfinksem, trudno więc mu było zafrasowanemu przewodnikowi konfederacyi dać jakąśkolwiek radę; pocieszali się tylko obaj starcy, że przy schyłku życia po tylu burzach, które miotały ojczyzną i zaprzepaściły ją, ujrzą ją może jeszcze wypłyniętą na wierzch i odrodzoną. Ant. Ostrowski, z którego pamiętnika*) czerpiemy te szczegóły, po-

*) Żyw. Tom. Ostr. II. 166.

wiada, że „gdyby stary książę był otoczony ludźmi tęgimi, którzyby go nie bałamucili, nie straszyli, nie odwodzili od wszelkiéj śmielszéj inicyatywy, gdyby szedł za pierwszym popędem, który był zawsze u niego wyśmienity, pokierowałby był dobrze konfederacyą, lecz ile razy wystąpił z wnioskiem jakiegoś działania, lub popierał takiż wniosek pochodzący od innego członka, wnet się odzywały głosy bojaźliwe, że to się Napoleonowi nie podoba, że się nie uda, a książę nie lubił się spierać; męczyło go to i nudziło. Wolał zawsze ustąpić i albo wprost odrzucano wniosek, albo odwoływano się do rządu, rząd do ambasadora, ambasador do księcia Bassano, a ten przeciążony pracą i zniecierpliwiony, że Pradt jednego kroku uczynić nie śmie bez instrukcyi specyalnéj, najczęściéj nic nie odpowiadał lub odpowiadał ogólnikami. Nakoniec raz odpisał mu w sposób konkludujący, że przedewszystkiem powinien się zajmować zaopatrywaniem wojska w żywność. Szczególna misya dla arcybiskupa.

Dziwną także rolę odegrała deputacya od konfederacyi. Zdawaćby się mogło, że obok misyi obowiązkowéj odczytania i złożenia cesarzowi adresu od konfederacyi, deputacya ta miała złecenie roztrząśnięcia z cesarzem lub księciem Bassano kwestyi nader ważnéj: jak nadać konfederacyi możność użytecznego działania? ale o tém nie było wcale mowy. Deputacya była zaproszona od cesarza na obiad, który podług zwyczaju u niego nie trwał pół godziny. Cesarz uczynił wiele pytań tyczących się Rosyi, mówiono o pani hetmanowéj Branickiéj, jéj ogromnym majątku, któren p. Morski radził skonfiskować, o Polsce zaś zapomniano wspomnieć. Pierwszy raport, jaki przesłała deputacya z Wilna do Rady był nader smutny. Odma-

lował on w tak żywych barwach powszechne spustoszenie Litwy i rozkielznanie wojska francuskiego, że cała Rada osłupiała. „Deputowani — powiada przytoczony wyżéj autor — widzieli drogi zasłane tysiącami zdechłych koni i wołów zaprzężonych do wozów a wydających nieznośne i zaraźliwe wyziewy. Podróżowali wśród kup zgłodniałych maruderów, którzy na nich napadali. Wszędzie wsie, miasteczka były zniszczone i zawalone chorymi żołnierzami, źle opatrzonymi, których śmierć hurtownie porywała. Widok ten sprawił na deputowanych przygnębiające wrażenie; przeszło takowe od Rady do rządu, wnet objęło całą Warszawę a następnie całą ludność Księstwa, przeszło i daléj na zachód.“ *)

Drugi raport od deputacyi nie był weselszy. Dotyczył on posłuchania u Napoleona i odpowiedzi jego na adres konfederacyi. Jakie zaś wrażenie wywarł na Radę, to pokazuje najwyraźniéj następujący epizod posiedzenia Rady po odczytaniu tego raportu, opowiedziany przez Ostrowskiego. „Nie chcąc pozostać jak drudzy, płonnie tylko niepowiedzeniem tém przerażony, wniósłem na Radę projekt wyznaczenia natychmiast powtórnéj do cesarza delegacyi, którąby mu całą przedłożyła prawdę, to jest, jak dalece odpowiedź odstępująca od przyrzeczeń, jakich się słusznie i z nadzieją usprawiedliwić się dającą, spodziewaliśmy, w osłupiałą niepewność dalsze ruchy i oczekiwania całego narodu wprowadza i do szkodliwéj reakcyi pobudką się staje.“ **) Projekt jego został odrzucony i słusznie, złe było trudne do naprawienia, ale po

*) Ant. Ostrowski. Żyw. Tom. Ostr. II. 175.
**) „ „ „ „ „ „ 180.

tych bolesnych posiedzeniach Rady następuje niespodziewany zwrot. Panowie deputowani są z powrotem w Warszawie i Rada przyjmuje ich 23 lipca na uroczystém, publiczném posiedzeniu. Wchodzą już nie z zasmuconą twarzą, ale owszem pełni otuchy i prawie tryumfujący. Wybicki zdawszy sprawę z poselstwa, któremu przewodniczył, wnosi, ażeby wyryć złotemi literami odpowiedź Napoleona na murze izby senatorskiéj. Rada przyjmuje jednozgodnie wniosek. Potém Linowski występuje z drugim wnioskiem, ażeby wybić medał na pamiątkę owego posłuchania. Wniosek idem przyjęty a książę marszałek zakończa posiedzenie dziękczynieniami wzniesionemi do Boga za wysłuchanie modłów narodu.*)

Widocznie była to komedya odegrana dla zatarcia przygnębiających wrażeń, jakie raporta deputacyi wysłane z Wilna sprawiły w całym kraju; zły to znak, gdy do takich środków uciekać się było trzeba. Rada nie przestała na jedném posiedzeniu uroczystém, niby odrzeźwiającém dla ducha narodu, okoliczności pozwoliły jéj ponowić go dwukrotnie w krótkim przeciągu czasu. 3-go sierpnia deputacya wysłana do Drezna do króla saskiego, lubo już była od dosyć dawna z powrotem, zdawała z kolei sprawę ze swojego posłannictwa. Odczytano akces poczciwego króla, datowany z 12 lipca, wyrażający też samą wiarę w Napoleona, jaką wyznawali Polacy. „Pochwalając — słowa są króla — cel zamierzony pod opieką Najjaśniejszego Cesarza Francuzów w nadziei, iż potężny ten monarcha nie odmówi silnego poparcia, którego po nim naród oczekuje i aby także z naszéj strony przyczynić

*) Morawski. Dzieje VI, 146.

się wszelkiemi siłami do podniesienia sprawy (au soutien des intèrèts) ojczyzny, przystąpiliśmy i niniejszém przystępujemy do konfederacyi jeneralnéj Polski.

„Wskutku czego rozkazujemy i zalecamy wszelkim urzędnikom duchownym, świeckim, wojskowym i w ogólności wszystkim wiernym naszym poddanym w Księstwie Warszawskiem, aby użyli swéj władzy, powagi i wszelkich od nich zależących sposobów wspierania usiłowań, jakie podejmuje w jednéj myśli połączony naród (que fait en commun la nation) i dopomożenia, aby cel zamierzony osiągniętym został.“

Czyż samem tem pismem królewskiem konfederacya nie została uznana jako władza najwyższa w kraju? Przeto takąż władzę miał w ręku swoim reprezentujący ją sejm i tę władzę zmarnował, rozwiązawszy się po trzech posiedzeniach, jak gdyby zawotowawszy program konfederacyi, już dzieła swego dokonał.

W parę dni po tém drugiem uroczystém posiedzeniu Rady konfederacyjnéj nastąpiło trzecie, które najmilsze sprawiło wrażenie. Rada przyjmowała i potwierdziła akt odnowionéj Unii Litwy z Polską, który przywiózł i złożył jéj w imieniu rządu litewskiego, członek jego, dawny podkomorzy Jelski, przybrany na to posiedzenie w strój polski. Znowu były mowy patryotyczne delegata Litwy, marszałka konfederacyi i Linowskiego, który dla uspokojenia szlachty litewskiéj, zastraszonéj urządzeniami Księstwa, zapowiedział zwrot w bliskiéj przyszłości do instystytucyi więcéj narodowych. Co, mówiąc nawiasem, było nie bardzo politycznem, gdyż już całe Księstwo przekonało się było o ogromnéj wyższości zaprowadzonych w niém instytucyi francuskich nad polskiemi, z wyjątkiem tylko

artykułów kodeksu Napoleońskiego, odnoszących się do małżeństw, które już w Księstwie zmodyfikowano.

Podczas, gdy Rada konfederacyjna urządzała te manifestacye, dla podtrzymania ducha w Księstwie, Napoleon był już na kresach dawnéj Polski i rozpoczynał nowy szereg operacyi — drugi akt tytańskiéj walki — mających na celu, niedopuścić połączenia się armii Bagrationa z armią Barclaya i zniszczenie téj ostatniéj.. Wyjechał Napoleon z Wilna w nocy z 16-go na 17-go lipca, w dwa dni po posłuchaniu udzieloném deputacyi od konfederacyi, zostawiwszy Litwę w stanie kraju podbitego. Sprowadził z Królewca jenerała adjutanta swego Hogendorfa, zaprawionego na rządach wojennych w Jawie, który nieznośnym był nawet dla francuskich marszałków i zamianował go gubernatorem jeneralnym Litwy, z głosem stanowczym w rządzie litewskim. Tym sposobem zostały temu biednemu, niby niepodległemu rządowi tylko okruszyny władzy, któremi dzielić się jeszcze musiał z komisarzem cesarskim Bignonem, wysoko zaś po nad tymi rządzcami Litwy i dowódzcami wojsk wszelkich na Litwie był ks. Bassano, usadowiony w Wilnie namiestnik cesarski, przez którego ręce przechodziły do nich rozkazy Napoleona. Prezes rządu litewskiego, Sołtan, zeszedłszy na zero, usunął się na wieś pod pozorem nadwątlonego zdrowia; inni członkowie rządu byli już tylko prostymi urzędnikami boz własnéj woli. Litwa została w stanie prawie biernym i przystąpień do konfederacyi było bardzo mało. Wszyscy uważali ją za czczą manifestacyą. Napoleon wszakże nie przestał oglądać się na nią. Czuł on, że to wielka dźwignia tak dla Litwy i innych prowincyj zabranych, jak i dla Księstwa, ale nie widział, że Rada

konfederacyjna nie miała ani dosyć powagi, ani władzy potrzebnéj, ażeby nią poruszać, że na to trzeba było, powtarzamy, sejmu nieustającego z władzą konwencyi francuskiéj.

III.

Napoleon przybywa z Wilna do Głębokiego, gdzie zajmuje kwaterę główną. — Układa plan oskrzydlenia armii Barclaya w obozie oszańcowanym pod Dryssą, i dowiaduje się ze król Westfalski wyjechał do Kassel; — że zarządzona obława na Bagrationa w lasach Nieświeżskich się nie udała; — że nad granicą Księztwa gromadzą się znaczne siły pod dowództwem Tormansowa; — że już Kozacy jego wpadli do Księztwa i wielki popłoch wywołali w Warszawie. — Napoleon stara się zaradzić wszystkiemu. — Przesyła rozkaz Radzie Konfederacyjnéj, żeby wywołała powstanie na Wołyniu. — Takiż sam rozkaz daje dowódzcy korpusu saskiego Jowi Regnier. — Jednoczośnie dowiaduje się, że dywizya Sebastyanego, stojąca w obserwacyi obozu pod Dryssą, została przez Willgensteina z nienacka napadniętą i poniosła ciężką klęskę. — Było to zamaskowanie wycofnięcia się armii Barclaya z obozu pod Dryssą. — Ta armia idzie przez Połock do Witebska. Napoleon chce ją uprzedzić w Witebsku i zarazem wejść z całą armią w otwór między Dźwiną a Dnieprem, ażeby oddzielić dwie armie rosyjskie i oskrzydlić obydwie. — Przenosi kwaterę główną do Bieszenkowicz na drodze do Witebska, ale już armia Barclaya w tem mieście. — Barclay usiłuje się przedrzeć do Orszy na spotkanie Bagrationa, sądząc, że on tą drogą idzie. — Bitwy pod Ostrownem 25 i 26 lipca. — Korpusy wysłane naprzód przez Barclaya dla otworzenia mu drogi, pobite cofają się pod Witebsk, gdzie nad rzeczką Łuczycą stoi Barclay de Tolly z resztą armii, w szyku wojennym, gotów przyjąć bitwę rozpaczną. — Napoleon wydaje rozporządzenia do téj bitwy, lecz w nocy armia Barclaya znika. — Udaje się lasami do Smoleńska. — Napoleon wysyła za nią na obserwacyę na pół drogi do Smoleńska, Murata i Neya. — Sam wchodzi do Witebska i przebywa tam dni 10. — Załatwia sprawy nagłe, ale bardzo rozdrażniony, daje swój zły humor ucz ućprawie wszystkim, z którymi ma do czynienia. — Spadł ten zły humor jego ciężko

na księcia Józefa. — Po 10 dniach pobytu w Witebsku, dowiaduje się Napoleon z depeszy od Murata, że Barclay zaspokojony, iż zdołał się zetknąć z Bagrationem, wraca ku Witebsku, ażeby go odebrać i wydaje wszystkim swoim korpusom działającym przeciw Barclay'owi rozkaz do marszu na Smoleńsk. — Mija się z Barclayem, idąc równoległą drogą drugą stroną lasu. — Podchodzi pod Smoleńsk. — Bitwa pod tą twierdzą. — Odznacza się w niéj szczególniéj korpus polski księcia Józefa. — Wzięcie Smoleńska. — Na drugim krańcu teatru wojny Tormansów pobity przez Reynier'a i Schwarzenberga. — Najwięcéj się do zwycięztwa przyczynił Kosiński z korpusikiem polskim. — Bitwa pod Walutynem wygrana przez Francuzów nad armią Barclaya, lecz bez żadnego ważniejszego skutku. — Napoleon idzie do Moskwy. — Smutne wrażenia jakie ta decyzya Cesarza sprawiła w Warszawie. — Bitwa pod Mozaiskiém. — Zajęcie Moskwy. — Pożar téj dawnéj stolicy Carów. — Upadek na duchu Napoleona. — Środki maluczkie zgubne dla niego których się chwyta, żeby nakłonić Aleksandra do pokoju. — Utarczki chlubne dla księcia Józefa pod Czerykowem i Winkowym. — ostanowienie opuszczenia Moskwy.

Wyszedłszy z Wilna, Napoleon skierował się naprzód ku Święcianom, to jest szedł drogą Peterburgską, zapewne dla zmylenia nieprzyjaciela, gdyż zatrzymał się w tym mieście tylko przez dzień 17 lipca, a wieczorem wyruszył ku Głębokiemu, skręcając na drogę Witebską. Pierwotny jego zamiar był — jak to wskazaliśmy wyżéj — otoczyć armię Barclay'a w oszańcowanym obozie pod Dryssą, gdzie się schroniła, i zmusić ją do kapitulacyi lub przeważnemi siłami ją zgnębić. W tym celu zgromadził 5 korpusów nad Dźwiną, mianowicie: korpusy Oudinot'a, Ney'a, Murata, które rozciągnęły się zrazu od Dynaburg'a aż na przeciw Połocka; Mortier'a i Bessierer'a z gwardyą, którzy stanęli obozem pod Uczacem i Wicekróla włoskiego, który zajął pozycyę pod Kamieniem. Trzem pierwszym korpusom kazał Cesarz następnie skoncentrować się i ustawić w szachownicę naprzeciw Dryssy, a Wicekróla Włoskiego wysłał

na zajęcie Bieszenkowicz na lewym brzegu Dźwiny, między Połockiem a Witebskiem, zagrażając armii Barclay'a odcięciem od tego ostatniego miasta. Nie mówimy o korpusie Macdonalda, który był także nad Dźwiną, ale zbyt daleko — bo w Jakobstadzie, rozciągając się ztamtąd aż pod Rygę — ażeby mógł współdziałać bezpośrednio z resztą armii.

Korpusy przeznaczone do zamierzonéj operacyi przeciw armii Barclay'a czekały niecierpliwie na znak od Napoleona, ażeby ją rozpocząć, ale zaczęły nadchodzić niepokojące wiadomości od Davout'a, od generała Dutaillis gubernatora Warszawy i od Pradt'a, w końcu od Murata, które wstrzymały Napoleona aż do 22 lipca, to jest przez pięć dni w Głębokiém. Dowiedział on się teraz dopiero z raportu Davout'a, że zarządzana przez niego ostatecznie obława na Bagrationa w lasach Nieświeżskich nie udała się, że król Westfalski wyjechał do Kassel, zostawiwszy swój korpus bez naczelnego dowództwa i że Bagration przeszedł Bereczynę pod Bobruiskiém. Napoleon w odpowiedzi na te niepomyślne raporta, przesłał Davoutowi rozporządzenia, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale. Z Warszawy donoszono mu, że na Wołyniu nad granicą Księztwa gromadzą się znaczne siły nieprzyjacielskie, że prócz Dywizyi Kamenskiego, są jeszcze dwie inne, Markowa i Szczerbatowa, odłączone od armii Bagrationa, które się koncentrują, czekając na przybycie Jła Tormansowa, odwołanego z Georgii, gdzie dowodził przeciw Persom, że w ogóle jest to siła o 30 do 40 tysięcy wojska, które zagraża Księztwu i co chwila wpaść może do południowych jego departamentów dla uczynienia dywersyii wielkiéj armii francuzkiéj, że już

Kozacy pokazali się w Księztwie i ogromny wywołali poploch w kraju.

Napoleon wiadomościom tym nie chce wierzyć. Pisze do Berthier'a, za pośrednictwem którego dochodzą one do niego, że to są ogromne przesady, że tylko jedna dywizya Kameńskiego ma jakieś znaczenie, że Markow ma pod swojém dowództwem tylko trzecie bataliony uformowane na prędzce z rekrutów, żeby zaś jeszcze trzecia dywizya rosyjska miała być nad granicą Księztwa, tego Napoleon nie przypuszcza. „Jakżeby Rosya mogła — slowa są jego — wyprawiać przeciw Warszawie 15 do 20 tysięcy dobrych żołnierzy, kiedy Petersburg i Moskwa są razem zagrożone przez wielką armię francuzką! to jest niepodobném.“ Jednak na wszelki przypadek posyła instrukcye Reynier'owi, dowódzcy korpusu Saskiego, którego powołał był do Słonima, a z którym połączył się już był Kosiński z korpusikiem polskim ośmiotysięcznym, ażeby w powrocie nad granicę Księztwa wywiedział się dokladnie, jak rzeczy stoją w téj stronie i wrazie gdyby Kamenski był odwołanym od granicy Księztwa, co się Cesarzowi zdawało najwięcéj prawdopodobném, poszedł naprzeciw Tormansowowi, nie pytając jaką może mieć siłę; gdyby zaś Warszawa byla rzeczywiście zagrożona, to powinien cofnąć się do Księztwa, obsadzić szańce Pragi i Modlina, a zarazem dać znać o niebezpieczeństwie ks. de Bellune (Marszałkowi Victor), który 1 sierpnia stanie w Marienbrrgu, a ten pospieszy mu na pomoc.

Jednocześnie kazał Napoleon Berthierowi napisać do Rady Konfederacyjnéj polecenie następującéj treści: „Najlepszy sposób ze strony Polaków osłonięcia Warszawy, jest wejść do Wołynia, który jest przecież objęty

w polskiéj sprawie. Trzeba tam wyslać komisarzy patryotów i kilka batalionów polskich, których zakłady księstwa dostarczą — Powstanie dopełni wyrugowania do reszty ztamtąd Rosyan.“*)

Pierwszy to raz Napoleon pomyślał o zużytkowaniu konfederacyi jeneralnéj w sposób praktyczny w toczącéj się wojnie. Przypomnijmy sobie że przed kilkunastu dniami, gdy młodzież uniwersytecka w Wilnie ofiarowała rozbiegnąć się po ziemiach polskich zagarniętych przez Rosyą, ażeby wszędzie rozgrzewać patryotyzm i przygotowywać powstanie, Cesarz slyszeć nawet o tem nie chciał — powiedział, że na powstaniu ludowem wcale nie polega, lecz potrzebuje pułków regularnych, takich jakich mu dostarczyly w 1806 roku Wielkopolska i Mazowsze. Teraz spostrzegł, że okoliczności są odmienne za Niemnem i Bugiem, że tu trzeba najprzód masy poruszyć i wywołać powstanie, gdyż dopiero z powstańców a nie inaczéj, wyrobić się mogą pułki regularne, ale spostrzegł się na tem za późno, gdy konfederacya jeneralna byla już uorganizowana na ogromną lecz czczą manifestacyę, nie zaś do dzialania rewolucyjnego — do czego brak jéj było wszystkiego, funduszów, broni, ludzi rewolucyjnych na czele.

Rada konfederacyjna na to się tylko zdobyła, że wyslala na Wolyń faworyta starego Księcia Marszałka, Jenerala Krópińskiego, który wprawdzie służył niegdyś wojskowo i w obronie Pragi, w dniu rzezi, ciężkie odniósł rany, ale następnie został poetą i już więcéj szabli z pochwy nie dobył — nie dała mu wreszcie Rada

*) Baron Fain 268.

ani jednéj garstki żołnierzy z zakładów, bo wkrótce potem kazał Napoleon wstrzymać wybuch powstania do dalszego rozkazu.

Ważniejsze jeszcze wiadomości niż z Warszawy odbierał Napoleon od Murata z nad Dźwiny. — 15. Lipca w przed dzień wyjazdu Cesarza z Wilna, korpus Wittgensteina stanowiący prawe skrzydło armii rosyjskiéj, przeszedłszy nocą przez most na Dźwinie pod Drują, uderzył z nienacka na dywizyą jazdy Sebastianiego, stojącą w pobliżu Drui, i zadał jéj ciężką klęskę. Brygada Jen. Saint-Geniez najwięcéj ucierpiała, a dowódzca jéj ciężko ranny dostał się do niewoli. Jen. Sebastiani cofnąć się musiał do Słobodki na drodze do Brasławia.

Król Neapolitański donosząc o tym wypadku Cesarzowi, dodaje iż przez łunety widać wielki ruch w obozie Rosyjskim i że niewątpliwie cała armia Barclay'a skoncentrowana, gotuje się przejść Dźwinę i rozpocząć działania zaczepne, ażeby odebrać Wilno. Napoleon z zimniejszą krwią uważając rzeczy, nie wierzył ażeby Barclay odważył się atakować armię francuską, blisko dwakroć silniejszą od téj, jaką dowodził. — Sądził że wycieczka na Sebastianego miała raczéj na celu zakrycie wprost przeciwnego ruchu armii rosyjskiéj. Nowy raport Murata potwierdził domysł Cesarza. W chwili gdy Wittgenstein uderzył tak niespodzianie na Sebastianego, armia Barclaya zaczęła wychodzić z oszańcowanego obozu i kierowała się ku Połockowi i Witebsku. Napoleon kazał natychmiast Oudinotowi przejść ze swoim korpusem na drugą stronę Dźwiny — przekonać się czy rzeczywiście obóz opuszczony i w razie gdyby tak było, szańce jego zburzyć a następnie ruszyć w ślady za armią Barclaya. Oudinot wykonał ten rozkaz 22 Lipca, znalazł obóz pod Dryssą opuszczony, szańce jego z ziemią zrównał i 24 ruszył z daleka za nieprzyjacielem, który tego dnia był już w Witebsku.

Dla czego armia Barclaya opuściła obóz pod Dryssą? Z téj prostéj przyczyny, że ten ogromny szaniec, wadliwy pod względem fortyfikacyjnym, jak to przyznaje Buturlin, pokazał się prócz tego, zupełnie nie użytecznym. Armia Barclaya mogła w nim zostać blokowaną, unieruchomioną, odciętą od Petersburga i od Moskwy, a co gorsza od armii Bagrationa, co pozwoliłoby Napoleonowi zgnieść obie armie jedną po drugiéj. Ażeby uniknąć podobnego niebezpieczeństwa, posłał był Cesarz Aleksander Bagrationowi rozkaz — o którym mówiliśmy już wyżéj — dążyć jakąkolwiek drogą ku Dźwinie dla połączenia się z armią Barclaya, choćby mu nie pozostawało jak przerzucić się w tym celu na lewy brzeg Dniepru, łecz to dopiero w ostatecznym razie. Spodziewał się więc Barclay, iż Bagration wszystko uczyni co będzie mógł, aby się przedrzeć do niego przez Orszę, a widząc że Wicekról Włoski manewruje na jego lewem skrzydle i może go odciąć od Witebska, a przez to i od Orszy, postanowił go ubiedz; jako też opuściwszy obóz pod Dryssą, 24 Lipca stanął w Witebsku.

Napoleon był już tego samegoż dnia w Bieszenkowiczach nad Dźwiną, gdzie kazał na prędce ustawić most na téj rzece, przeprawił się na drugi brzeg z jedną tylko brygadą jazdy i uczynił rekonesans ku drodze idącéj z Połocka do Witebska. Niedaleko zaszedłszy, spostrzegł tylną straż armii Barclaya zbliżającą się do tego osta-

tniego miasta, kilku nawet opóźnionych żołnierzy rosyjskich pochwyciła jego jazda. Nie mógł więc wątpić, że armia Barclaya jest w Witebsku i wymyka mu się z rąk. Nie obawiał się wszakże, ażeby się prędko złączyć mogla z armią Bagrationa, bo na wyjezdnem z Głębokiego otrzymał raport od Davousta który mu donosił, że stosownie do jego rozkazu zaparł wojskiem cieśninę między Berezyną a Dnieprem w dwóch miejscach pod Mohilewem i pod Orszą i że już o pierwszą zaporę rozbila się przednia straż Bagrationa pod Sułtanówką, lubo mógł jéj tylko dwie dywizye przeciwstawić — z których jedną była dywizya Claparède, czyli legion Nadwiślański. Dołóżmy wszakże, że zaraz po bitwie przybył korpus Księcia Józefa pod Mohilew a w parę dni późniéj cały korpus Westfalski. Nie wiedział Davoust że Bagration przeprawił się przez Dniepr poniżéj Mohiłewa pod starém Bychowem, lecz można się było domyśleć że w jakimkolwiek punkcie poniżéj Mohilewa przejdzie na lewy brzeg Dniepru i będzie się starał połączyć z Barclayem.

Trzeba więc było Napoleonowi nowy plan strategiczny obmyśleć, a poddała mu takowy sama topografia gruntu między Dźwiną a Dnieprem. Od Orszy do Smołeńska z jednéj strony, od Witebska do Wieliża z drugiéj strony, jest między temi dwoma rzekami prawdziwy wjazd w głąb Rosyi, mający średniéj szerokości 80 werst, w większéj części zarosły bagnistemi łasami.*) Napoleon postanowił wejść w ten otwór, przedzielić armię Barclaya od armii Bagrationa i oskrzydlić jedną i drugą w miarę jak się pokażą na jego widnokręgu. Wydał natychmiast potrzebne po temu

*) Buturlin 1. 236.

rozporządzenia i nazajutrz 25. Lipca cała armia będąca pod bezpośredniem dowództwem Cesarza, ruszyla eszelonami ku Witebsku, łewym brzegiem Dźwiny, piękną aleją drzewami wysadzoną. Na czele szedł król Neapolitański z trzema dywizyami odłączonemi od korpusu Davousta i z 1-szym korpusem jazdy Nansoutego — za nim Wicekról Włoski — daléj Ney — w końcu gwardye. Jen. Montbrun z 2-gim korpusem jazdy szedł prawym brzegiem Dźwiny, a Grouchy wezwany z Orszy, zbliżał się ku téj rzece, mając stanąć na pół drogi między Orszą a Witebskiem.

Przez ten czas Napoleon mając tyle rozmaitych spraw na głowie, był w swojéj kwaterze głównéj w Bieszenkowiczach zajęty dyktowaniem Berthierowi instrukcyi dla marszałka Oudinota, który miał atakować korpus Wittgensteina, zostawionego z niewielką siłą na osłanianie drogi do Petersburga — w tem usłyszano huk armat od strony Ostrowna na drodze ku Witebsku. — Pierwszy to raz od rozpoczęcia wojny grzmot ten, milszy mu niż najpiękniejsza muzyka, obił się o uszy Napoleona. Skończył żywo dyktowanie i siadł na koń, żeby zbliżyć się do do miejsca rozprawy.*) Była to walka zuchwała, którą rozpoczynał Barclay, chcąc się przebić do Orszy, w nadziei że tam będzie się mógł złączyć z Bagrationem. Korpus 4 Jen. Ostermana-Tołstoja**) szedł w przedniéj straży, ażeby otworzyć drogę reszcie armii. Nie znając rozłożenia wojsk francuzkich, zatrzymal się ten jenerał o pół mili z téj strony Ostrowna, oparł lewe skrzydło o łas, prawe o Dźwinę, a Pahlen'a z jazdą wyslał na rekonesans ku

*) Baron Fain 277.

**) Nastąpił po Szuwałowie w dowództwie tego korpusu.

Bieszenkowiczom. Pahlen spotkał przednią straż Murata pod Jen. Bruyeres, który puścił na jego działa pułk huzarów a na dragonów Jngryjskich nasz 6-ty ułanów.

Tu opowiada R. Sołtyk szczególne zdarzenie. Jazda rosyjska miała snać rozkaz od Jen. Ostermana, ażeby w razie gdyby była atakowaną nie wdawała się w bitwę, tylko cofała się powoli i w porządku. Dragoni Jngryjscy dopełniając co do litery tego rozkazu, odwrócili się na widok biegnących na nich ułanów i cofali się wolnym truchtem w zupełnym porządku, nie zważając że ułani tuż za nimi z najerzonemi lancami. Nasza wiara nie śmiała kłuć ludzi którzy się nie bronią. Wołała na nich kilkokrotnie żeby się poddali, bo inaczéj wszystkich wykłują; nic nie odpowiedzieli i dali się zakłuć nie broniąc się wcale; padło ich zabitych i rannych 350 żołnierzy i 22 oficerów. Sołtyk przypomina przy téj okoliczności słowa Fryderyka II-go, „że nie dosyć jest żołnierza rosyjskiego zabić, trzeba go jeszcze popchnąć, ażeby upadł.*)

Podczas gdy nasi ułani radzi nie radzi musieli taką rzeź wyprawić, na wspomnienie Pragi — do którego się odwołać musiał szef szwadronu Łojewski żołnież kościuszkowski aby ich skrupuły przezwyciężyć — huzary francuzkie ze swojéj strony zabierali bateryę nieprzyjacielską z 6-ciu dział, która zapewne także strzełać do nich nie śmiała. Reszta oddziału cofnęła się na miejsce gdzie stał korpus Ostermana. Murat miał pod ręką dwie dywizye jazdy z korpusu Nansouty'ego a jeden tylko pułk piechoty, nie zawahał się jednak uderzyć na korpus Ostermana. Walka była uporna. Daremnie jazda francuzka rozbijała czworoboki rosyjskie, wnet się one napowrót w szyk składały; daremnie artylerya francuzka, która miała ze wszech miar ogromną wyższość nad rosyjską, przedziurawiała szeregi nieprzyjacielskie, te się natychmiast ściskały i nie było znać wyłomu. Tym sposobem, pomimo znacznych strat, dotrzymywał Osterman placu aż do wieczora. O zmroku pokazało się na prawem skrzydle francuzów czoło korpusu Wicekróla Włoskiego, to jest dywizya Delzons. Osterman bojąc się być oskrzydlonym, zdecydował się do odwrotu. Cofnął się za Ostrowno straciwszy w tym dniu 6 dział i 600 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli; zginął Jen. rosyjski Akutow. Murat zajął kwaterę główną w Ostrownie, Wicekról w Soricy.

*) Roman Sołtyk Napoleon en 1812 89.

Nazajutrz 26 Lipca przed świtem złączył się całyj korpus Księcia Eugeniusza z korpusem Murata i oba ruszyli za nieprzyjacielem. Napotkali go o milę za Ostrownem, lecz nie byli to zupełnie ciż sami żołnierze i ten sam wódz co dnia poprzedniego. W pierwszéj linii stał świeży żołniérz, dywizya Konowniczyna, za nią dopiero w drugiéj linii dywizya jedna z korpusu Ostermana, która najmniéj w dniu poprzednim ucierpiała. Obie wynosiły razem 20,000 piechoty i 6000 jazdy, dowodził niemi Jen. Konowniczyn. Osterman zaś z resztą swoich niedobitków cofał się daléj ku Witebskowi.

Konowniczyn zajął silną pozycyą, opierał swoje skrzydła jak poprzednio Osterman, z jednéj strony o Dźwinę z drugiéj o gęsty las, lecz w dodatku miał przed frontem głęboki parów, na którym był most i takowy pozostawił. Część wojska francuzkiego przeszła przez ten most

i jazda przypuściła na dwóch punktach szarże na piechotę rosyjską, lecz została na obu punktach odparta. Rosyanie z kolei wystąpili zaczepnie, wyparli francuzów za parów i zaczęli ich oskrzydlać. Zwycięztwo przechylalo się na ich stronę, wtenczas Murat zebral całą jazdę polską jaka byla na placu bitwy, mianowicie brygady Niemojowskiego i Aksamitowskiego, oraz dwa pulki ulanów 6-ty i 8-my i poprowadził je sam do szarży. Pulk 8-my ze swoim dowódzcą Dominikiem Radziwillem na czele, synowcem *pana kochanku,* uderzył pierwszy na czworobok rosyjski i rozbił go zupełnie. Inne pułki naszéj jazdy dopełniły dzieła; rozproszyły całą piechotę rosyjską i zmusily ją do ucieczki w las. Jen. Niemojowski, stary kościuszkowski wojak zostal rannym w téj rozprawie.

Wojsko francuskie poszło naprzód drogą za nieprzyjacielem i nie zbyt daleko, pod Komarszą, ujrzalo go ze zdziwieniem w szyku bojowym, opartym o las a raczéj o puszczę, która się rozciągala z jednéj strony ku Dźwinie, z drugiéj aż ku Dnieprowi, ale nastąpila byla nowa zmiana u nieprzyjaciela; nie bylo to owo wojsko przed paru godzinami rozproszone, lecz świeży żołnierz — korpus Tuczkowa. Wicekról Włoski i król Neapolitański naradzali się co począć? Chcieli obejść lewe skrzydlo korpusu rosyjskiego, ale bali się zapuszczać w gęstwinę lasu, w tem usłyszeli grzmiące okrzyki na tylach i pokazał się Napoleon ze swoim świetnym sztabem, witany przez wojsko przeciągłemi wiwaty. Pobiegli naprzeciw niemu dwaj wodzowie, żeby dać mu sprawę z położenia rzeczy. Cesarz wysłuchawszy ich, posunął się aż do najdalszych przednich czat, wstąpił na wzgórze i dosyć długo rozpatrywał

okolicę przez swoją lunetę, w końcu dał rozkaz wojsku iść naprzód.

Korpus Tuczkowa nie czekal na atak francuzów, widząc ich idących naprzód w kolumnach do ataku, cofnął się przez las ku Dobrejce — na drodze do Witebska. — W Dobrejce obozowaly rozbitki korpusu Ostermana i dywizya Konowniczyna, których straty obliczono na 2500 ludzi i 10 armat, gdy francuzi nie utracili byli więcéj nad około 1000 ludzi w zabitych, rannych i w niewolę wziętych.

Przednia straż francuzka prowadzona przez Napoleona samego, weszła za nieprzyjacielem w las, jazda szla dobrym truchtem, lecz nim wyszła na pole, już zapadł był zmrok i w ciemności lasu jakaś kula, nie wiedzieć zkąd pochodząca, czy od zaczajonego nieprzyjaciela, czy od niezręcznego francuzkiego żołnierza, zabiła Jen. Roussel'a. Za lasem pod Kukowiaczną kazał Napoleon rozbić swój namiot i wojsku przenocować na polu. Wraz ze dniem ruszyli francuzi daléj, lecz pod Dobrejką nie znajdują już ani Ostermana, ani Konowniczyna, ani Tuczkowa, tylko jazdę Pahlena z przyłączonymi do niéj dwoma pułkami kozaków, zasłaniającą odwrot tych korpusów ku Witebsku, odległemu zaledwie o dwie małe mile od tego miejsca. Napoleon chciał doścignąć te korpusy przed Witebskiem i nie dać im się połączyć z resztą armii Barclaya. Widać je było w pochodzie, bo droga skręca na lewo od Dobrejki, ale przed wojskiem francuzkiem był głęboki parów, a most na nim zburzony. Trzeba było ten most odbudować dla przeprowadzenia jazdy i artyleryi. Cesarz, który był ciągle przy przedniéj straży, stanął na wysokim pagórku nad parowem i kazał piechocie Jen. Broussiera przejść na drugą stronę parowu, ażeby

zasłaniać tę robotę i zabezpieczyć przejście całéj przedniéj straży przez most, gdy zostanie ukończony. Roboty zostały ukończone prędko, spokojnie, ale zaledwie pułk jeden piechoty z 200 woltyżerami z innego pułku przeszedł przez most, gdy pułki kozackie Pahlena, poparte 12-tu działami wpadły na oddziały będące już na drugim brzegu parowu i otoczyły je; kilkudziesięciu ich przedostało się nawet aż do stóp pagórka, na którym stał Napoleon. Strzelcy konni gwardyi z jego eskorty, zeskoczyli z koni i gęstym ogniem z karabinków spłoszyli kozaków, a dwa pułki piechoty przeszły za parów, oswobodziły będący tam pułk, tudzież woltyzerów, którzy w oczach Cesarza zniknęli już byli wśród ćmy kozaków i otworzyli drogę reszcie przedniéj straży. Ale trzeba było jeszcze walczyć na prawém skrzydle, gdzie jazda Pahlena z działami obsadziła lasek i broniła go mężnie; nareszcie dywizya Delzonsa wyparła go z tego lasku.

W dalszym pochodzie armii francuzkiéj ku Witebsku, kozacy Pahlena ciągle jeszcze niepokoili przednią straż francuzką. Zbliżywszy się do rzeczki Łuczycy wpadającéj do Dźwiny pod Witebskiem, spostrzegli francuzi armią Barclaya w szyku bojowym na przeciwnym brzegu. Już korpusy Ostermana, Konowniczyna i Tuczkowa połączyły się były z nią. Widocznie było to postanowienie rozpaczne ze strony Barclaya, przyjmować bitwę z takim przeciwnikiem jak Napoleon, mając już tylko 82,000 żołnierza, gdy tamten miał ich 170,000. Uradowany z tak szczęśliwéj okoliczności, któréj wytłumaczyć sobie nie mógł, Cesarz francuzów spędził resztę dnia na przygotowaniach do téj niespodzianéj walki, objechał całą pozycyę; oficerów ordonansowych wysyłał jednego po drugim do idących za nim korpusów, ażeby pochód swój przyspieszali, odbywał przegląd każdego z nich po kolei, w miarę jak przychodzili i każdemu naznaczał miejsce jakie ma zająć. Nadeszła noc i po obu brzegach Łuczycy zabłysły ogniska obozowe; Napoleon udał się do swego namiotu, nie wątpiąc że nazajutrz stoczy bitwę walną w najpomyślniejszych dla siebie warunkach.

Lecz skoro tylko dnieć zaczęło, czaty francuzkie nad Łuczycą spostrzegły, ze dział, które tam były ustawione, już nie ma, że w obozie rosyjskim nie widać żadnego ruchu, że nie widać nawet żywéj duszy, a w Witebsku pożar. Jen. Bruyeres, dowódzca przedniéj straży, zawiadomiony o tem, wysyła oddział na rekonesans ku Witebsku; oddział dotarł do miasta, przebiegł go i wrócił z doniesieniem, że armia rosyjska zniknęła, że Witebsk opuszczony przez mieszkańców, że pożar jaki tam widać od kilku godzin, to są magazyny wojskowe w płomieniach.

Wiadomości te głęboko ubodły Napoleona. Szczęście które mu dotąd wiernie służyło, opuszczało go, plany jego najumiejętniéj skombinowane, rozwalały się jak pałace z kart. Armia Bagrationa wymknęła się była z żelaznego koła jakiem ją otaczał, a teraz wymknęła się z kolei armia Barclaya, którą pewny był że już w ręku swoim trzyma. Chciał przynajmniéj wiedzieć w jaką stronę się udała. Była to wielka zagadka, bo z Witebska rozchodzi się nie mało dróg w różne strony, a nigdzie nie można było natrafić na ślady przejścia tak licznego wojska. Nie podobna było również znaleźć świadka, któryby widział na własne oczy, w jaką stronę udało się wojsko rosyjskie, gdyż opuściło obóz nad Łu-

czycą późną nocą; zresztą kazano ludności nie tylko w Witebsku ale i w całéj okolicy, w rozległym promieniu, wydalić się do lasów i trudno było znaleźć jakiegoś-kolwiek chłopa, z którym by się rozmówić można było.

Napołeon myślał, że Barclay cofnął się ku Petersburgowi, ażeby uniknąć niechybnéj klęski, a że mu ogromnie na tém zależało dowiedzieć się na pewne czy tak jest rzeczywiście, zabrał przednią straż i wybrał się z nią na rekonesans drogą idącą z Witebska do Wieliża, na trakcie z Petersburga do Smoleńska, omijając wszakże Witebsk. Zaszedł do wioski zwanéj Stepanowszczyzna.*) Tam go dognał adjutant Wicekróla Włoskiego z raportem, że pułkownik Klicki, wysłany przez niego na zwiady, znalazł nad Łuczycą w miejscu gdzie był obóz armii Barcłaya, żołnierza rosyjskiego, śpiącego w krzakach, poprowadził go do Wicekróla, który sam go badal. Żołnierz zeznał, że słyszał, iż wojsko miało iść ku Smoleńskowi, ale że leżał pod krzakiem i tak był znużony, iż nie miał siły się podnieść, zasnął na nowo.**)

Owóż właśnie ze Stepanowszczyzny szła boczna droga przez lasy na Jankowo do Smoleńska, łecz z téj drogi można było także przejść małą drożyną powyżéj Jankowa na trakt Petersburgsko-Smołeński; Napoleon nie wątpił wszakże, że armia Barclaya poszla do Smoleńska i widział zarazem, że już połączeniu się jéj z armią Bagrationa nie przeszkodzi, ale czuł się dosyć silnym, aby obie armie znieść. Nie miał nawet czego bardzo się z tém spieszyć. Wysłał tylko w trop za Barclayem Murata z jazdą i w odwodzie za nim Neya; kazał im iść wolnym marszem i zatrzymać się wpół drogi do Smoleńska; to jest Muratowi między Jankowem a Rudnią, a Nejowi w okolicach Liosny. Trzy dywizye odłączone dawniéj od korpusu Davousta wyprawił drogą do Orszy, aż do Babinowicza, tak że stanęła na jednéj linii z poprzedniemi korpusami i w łączności z nimi przez lasy. Davoustowi kazał posunąć się naprzód i rozciągnąć między Orszą a Dąbrowną na lewym brzegu Dniepru.

*) Francuzi piszą Haponowtchisna.
**) Baron Fain 288. Eugéne Labaume Campagne de Russie 75.

Miał tym sposobem Napołeon drogę otwartą i strzeżoną aż do Dniepru. Sam zaś postanowił z resztą armii dozostać z 10 dni w Witebsku i okolicach, ażeby wojsku dać wypoczynek a sobie czas, do załatwienia różnych naglących spraw i do obmyślenia nowych kombinacyi strategicznych, po ruinie tych, w które włożył cały swój geniusz, z nadzieją że w Litwie wojnę zakończy.

Należy nam teraz wyjaśnić, co znaczyło to szczególne postępowanie Barclaya de Tołły, który rzuca naj. przód na oślep korpus jeden ku Orszy; gdy ten został do odwrotu zmuszony, broni upornie i zażarcie przystępów do Witebska; sam z resztą armii zajmuje pozycyę przed tém miastem i czeka na nieprzyjaciela w szyku bojowym, a po tem wszystkiem opuszcza ukradkiem tę pozycyę i przerzuca się z całą siłą swoją na drogę wiodącą do Smołeńska, zostawiając Witebsk, Połock na na łasce francuzów i nawet drogę do Petersburga bez należytéj obrony, bo ją poruczył jednemu tylko korpusowi Wittgensteina, który miał przeciw sobie dwa korpusy francuzkie, Macdonalda i Oudinota. Te zagadkowe

obroty Barclaya tłumaczy Buturlin w ten sposób: „Utarczki 25go i 26go Lipca pokazaly, że francuzi są w znacznéj sile w okolicach Ostrowna. Jenerał Barclay osądził, że chcąc wykonać zamierzony marsz ku Orszy, narazilby się na wielkie niebezpieczeństwo z prawego boku, lecz z drugiéj strony widział także, że cofając się daléj przed nieprzyjacielem, musiałby zrzec się wszelkiéj nadziei połączenia się z Bagrationem, którego przybycia oczekiwał od strony Orszy.“ Dołóżmy, że nie był tego wcale pewnym, jak to sam wyznał Ogińskiemu w Witebsku.*) „W tak krytycznem położeniu, mówi daléj Buturlin, Barclay powziął znchwalą myśl wydać francuzom bitwę, pomimo ogromnéj różnicy sił. Poczynił już wszystkie rozporządzenia do bitwy, gdy na szczęście przybył adjutant Bagrationa z depeszą która zmieniła jego postanowienie. Książę Bagration uwiadamiał go, że nie mogąc się przebić okolo Mohilewa, nie pozostawało mu nic innego, jak przejść na drugą stronę Dniepru i kierować się daléj na prawo ku Smoleńskowi. W skutku téj wiadomości Jenerał Barclay de Tolly porzucił myśl przyjęcia bitwy i zdecydował się podążyć jak najspieszniéj do Smoleńska, ażeby uprzedzić nieprzyjaciela.“**)

Widzimy, że Barclay, od chwili gdy w zbyt rozległym i niedostatecznie umocnionym obozie pod Dryssą ujrzał się w niebezpieczeństwie być odciętym od Bagrationa i oskrzydlonym przez więcéj niż dwakroć liczniejsze siły nieprzyjacielskie, nie wiedział już co począć i działania jego były wprost rozpaczne. Niebezpieczeństwo to

*) Ogiński III. 173.
**) Buturlin I. 220.

żywiéj jeszcze przedstawiło się nader wrażliwéj i egzaltownéj wyobraźni Aleksandra, który był ciągle przy armii Barclaya. Widząc ogromną potęgę Napoleona, rozciągającą się już do Dźwiny i Dniepru, zagrażającą nawet Petersburgowi i Moskwie, uląkł się o swoje państwo, pomimo kolosalnéj jego wielkości i w duszy jego, która zdawala się tak łagodna, słodka, miękka — widziana przez przyzmat jego ujmującéj powierzchowności i zniewalającego obejscia się — obudzila się cała duma samowladzcy a znią powstały postanowienia dzikie, natchnione tradycyami: Iwanów, Piotra, Katarzyny.

I tak, kazał Wittgensteinowi pochwycić obywateli polskich, będących na urzędach wybieralnych w Witebsku Hr. Borcha, Szczytą i kilku innych i wysłać ich pod eskortą do Petersburga ażeby tam zostali zamknięci w fortecy Petro-Zawodzk;*) innych jeszcze ciągnął za sobą Barclay, a wszyscy byli to ludzie spokojni, których nawet podejrzywać nie można było, że pokładają jakieś nadzieje patryotyczne w Napoleonie. Dla czegoż więc tak srogo obszedł się z nimi Aleksander, mniemany przyjaciel Polaków? Chyba dla tego żeby Napoleon, jak wejdzie do Witebska, nie zastał ich tam, reprezentujących urzędownie te prowincye, coby odjęło Rosyi prawo zatrzymania nawet granicy naturalnéj, naznaczonéj przez Dzwinę i Dnieper, gdyby nie można było przeszkodzić odtworzeniu Polski. Jeżeli wszakże taka była myśl Aleksandra, to ją zamykał w najtajniejszéj głębi swojéj duszy, bo miał nadzieje, że armię francuzką zniszczy na ogromnym obszarze ziemi rosyjskiéj, podwójnym sposobem; raz że poruszy,

*) Ogiński. Memoires III. 253.

zelektryzuje i uzbroi przeciw niéj całą ludność rosyjską, drugi raz że tę armię najezdniczą ogłodzi, paląc wsie i miasta, niszcząc plony i wszystkie zasoby na jéj drodze, w razie gdyby nie można jéj było orężem zagładzić Była to myśl, którą mu poddał był jeszcze 1811 jenerał Pfuhl jak to widzieliśmy, ale w chwili, o któréj mówimy, przybrała ona straszliwsze jeszcze rozmiary. Dla zelektryzowania Rosyi wydał jednę odezwę do Moskwy z obozu pod Drysa 9 Lipca n. s. drugą z Połocka 18 Lipca do całego narodu.*) W jednéj i drugiéj odwołuje się nie tylko do patryotyzmu ale i do uczuć religijnych ludu rosyjskiego, które stara się sfanatyzować. Nie przestając na tem, pojechał sam do Moskwy wprost z Połocka, gdy tymczasem M. Ogiński i kilka osób z jego dworu, czekali na niego nadaremnie w Witebsku.

W Moskwie przebył kilkanaście dni na naradach z Rostopczynem gubernatorem miasta, Kutuzowem i innemi osobistościami, wybitnemi w téj drugiéj stolicy państwa. Z Roztopczynem zostawał sam na sam po całych godzinach w swoim gabinecie w Kremlinie. Jednego dnia (27 Lipca) gubernator zgromadził w granitowéj sali kremlińskiéj, szlachtę zamieszkałą w gubernii moskiewskiéj i wszystkich kupców Moskwy. Powiedziawszy im w krótkich słowach w jakim niebezpieczeństwie znajduje się Rosya, zawezwał szlachtę, ażeby dostarczyła jak najwięcéj poddanych swoich do pospolitego ruszenia czyli opołczenia, jakie z rozkazu Cara formować się ma w całém państwie, a kupców, ażeby składali jak największe ofiary pieniężne na ołtarzu ojczyzny.

*) Buturlin 1. 181. podaje obydwie, łagodząc wszakże w tłumaczeniu niektóre ustępy.

Jedni i drudzy jednomyślnemi okrzykami przyrzekli dopełnić czego od nich Car i ojczyzna żądają.*) Wtém otworzyły się drzwi przyległéj kaplicy zamkowéj rzęsiście oświetlonéj, i ukazał się Aleksander wychodzący z nabożeństwa, jakie się odbywało w téj kaplicy. Przemówił on do zgromadzenia swoim dźwięcznym głosem, idącym wprost do serca, oświadczył, iż postanowił uciec się do najwyższych ofiar raczéj, niż układać się z nieprzyjacielem, póki noga jego jest na ziemi rosyjskiéj i dołożył te słowa pamiętne: „Okropne spustoszenia, które być może że was czekają, niech was nie przestraszają. Powinniście je uważać jako środki konieczne do zupełnéj zagłady nieprzyjaciela.“**) Rostopczyn obecnym był przy téj przemowie i pokazał jéj prawdziwe znaczenie paląc Moskwę. — Szerzéj o tem związku między przemową Aleksandra w Kremlinie a pożarem Moskwy pomówimy na właściwem miejscu. Tu nadmienimy tylko jeszcze, ze wczasie owego pobytu Aleksandra w staréj stolicy Carów, postanowionem zostało prawdopodobnie, iż jeżeli wojna przeniesie się za Dźwinę i Dniepr, na prawdziwą ziemię rosyjską, Kutuzów obejmie naczelne

*) To opołczenie na nic się nie przydało a ofiary pieniężne na które się kupcy i szlachta podpisali nie były jeszcze w 1814 r. ściągnięte.

**) Buturlin 1. 206. Buturlin podając te słowa po francuzku zaciemnia trochę ich znaczenie. Oto jest jego tłumaczenie: *„Les désastres dont vous êtes menacés ne doivent être considérés que comme des moyens nécessaires pour parvenir à consommer la ruine de l'ennemi.“* Słowo *menacés* zagrożeni, zdaje się w pierwszéj części przemowy znaczyć, że mieszkańcy Moskwy są zagrożeni spustoszeniem ze strony nieprzyjaciela, gdy tymczasem w tym frazesu powiada wyraźnie: że te spustoszenia są środkiem koniecznym do zagłady nieprzyjaciela, a zatem będą dokonane przez władzę krajową.

dowództwo armii jako rodowity rosyanin, wzbudzający przeto więcéj zaufania w narodzie niż cudzoziemiec Barclay de Tolly, i że nowy wódz stoczy walkę stanowczą przed Moskwą w miejscu, które za najodpowiedniejsze do tego uzna, ale wszystkie te postanowienia zostały zachowane w największéj tajemnicy. Zdawszy tym sposobem losy Rosyi w ręce tych dwóch jenerałów Kutuzowa i Rostopczyna niegdyś pierwszego ministra Pawla, powrócił Aleksander do Petersburga, gdzie już przed nim wrócil był Wksiążę Konstanty.

Zostawiliśmy Napołeona w Stepanowszczyźnie. Tam on przenocował z 27 na 28 Lipca. Tego dnia rankiem wyprawił był wszystkich Polaków, to jest pięciu czy sześciu będących w jego otoczeniu, do Witebska i w okolice, aby mu sprowadzili deputacyą polską, dla złożenia mu hołdu przed rogatkami miasta, ale Witebsk miasto kresowe, załudniony byl przez 12 do 15 tysięcy samych prawie kacapów i żydów, którzy wydalili się wszyscy do łasów na rozkaz władz rosyjskich; w całéj zaś okolicy chłopi białorusiny byli — czy z dawna, czy od czasów Katarzyny — prawosławni; szlachta tylko była polską i katolicką, lecz już na w pół wynarodowioną. Z oficerów polskich wysłanych dla werbowania deputacyi jeden tylko Sołtyk, mając dobra w tym kraju, które mu matka jego, księżniczka Sapieżanka z domu, odstąpila, mógł coś wskórać. Z wielką biedą zgromadził on rzekomą deputacyę z czterech czy pięciu obywateli, między którymi dwóch wielkich panów tamtejszych, Chrapowieckiego i Borcha, krewnego tego, którego wywieziono do Petersburga, lecz obydwaj chcieli, jak Śniadecki w Wilnie, wystąpić po gałowemu na owo powitanie wielkiego Cesarza francuzów

i jeden wystroił się w ubiór kawalera maltańskiego, wcale nie miły Napoleonowi, który w Malcie zniósł ten zakon, a drugi w mundur rosyjski z rosyjskiemi orderami. Spotkali Cesarza o pół mili od miasta, ale zwyczajem rosyjskiem żaden nie śmiał ust otworzyć, łubo im Sołtyk podpowiadał usilnie co mają mówić. Czekali żeby Cesarz zapytania im czynił. Napoleon się zmarszczył i rzekł im sucho, że potrzeba dla wojska jego żywności i furażów, a szczególniéj chleba; poczém dołożył, obracając się do Polaków ze swego sztabu: „widzę że tu już nie ma Polaków, że to już kraj nie polski.“

Słowa te boleśnie dotknęły naszych oficerów, którzy od tylu lat już krew swoją poświęcając dla wywalczenia ojczyzny, widzieli obywateli na Litwie i Białorusi psujących tę świętą sprawę, jedni przez złe chęci, trzymając się Aleksandra, drudzy przez brak taktu. Ułożono, że trzeba tę niezręczność deputacyi Białoruskiéj koniecznie naprawić i w kilka dni późniéj Roman Sołtyk przyprowadził do kwatery głównéj Napoleona w Witebsku nową deputację z pięciu obywateli z Chrapowickim na czele, ale już nie w mundurze maltańskim. Roman Sołtyk należał także do téj deputacyi jako właściciel dóbr w téj prowincyi. Chrapowicki wypowiedział mowę, którą mu ułożył Sołtyk. Wyraził w niéj w krótkich słowach, że deputacya, któréj przewodniczy, wysłaną została przez szlachtę Białéj rusi, ażeby powinszować Cesarzowi jego świetnych powodzeń i zapewnić go, że ona gotową jest poświęcić swoje siły, swoje majątki, swoje życie dla odzyskania wolności i niepodległości ojczyzny. Napoleon słuchał tylko jednem uchem téj przemowy — widocznie o czém innem myślał — odpowiedział wszakże kilku uprzej-

memi słowami z któremi w sprzeczności, był posępny wyraz jego twarzy.*)

Twórca Księstwa Warszawskiego, mniéj łaskawy na prowincye za Niemnem, ustanowił w Witebsku rząd tymczasowy, oddzielny od litewskiego dla caléj Białorusi, jak gdyby była za obrębem kwestyi polskiéj i więcéj się o Polaków tamtejszych nie troszczył, a ci ze swojéj strony w tryumf jego wcale nie wierzyli, napojeni tem przekonaniem, że rosyjskiéj potędze żadna inna nie da rady. Widok rozprzężenia armii francuzkiéj, różnorodnéj, nie karnéj, wlekącéj za sobą hordy maruderów, w porównaniu z żelazną karnością armii rosyjskiéj, utwierdzał ich w tem przekonaniu.

W Witebsku Napoleon był w ciąglym prawie stanie rozdraźnienia i zły humor jego spadał po kolei na wszystkich, którzy mieli z nim osobiście do czynienia, na starego Jen. Inżynieryi Chasseloup, że nie dosyć spiesznie kończył most na Dźwinie pod Witebskiem, na intendentów, którym wszystkim kazał dać dymisyę, a potem rozkaz odwołał przekonawszy się że był niesprawiedliwy. — Dostało się i księciu Józefowi — ciężéj jeszcze niż innym. Przypomina sobie czytelnik, że wódz polski w ciągu marszu za Bagrationem pisał do Berthiera użalając się, iż żołnierze jego nie otrzymują ani żołdu, ani chleba, ani wódki, że im dają tylko do jedzenia wieprzowinę bez soli, i to nie regularnie, że z tego powodu panuje dyssenterya w jego korpusie i żołnierze padają jak muchy. Cesarz w odpowiedzi kazał Berthierowi ostro go złajać, że się dopomina o żołd i chleb dla żołnierzy, kiedy trzeba nieprzyjaciela ścigać. Wkrótce potem król

*) Roman Sołtyk Napoleon en 1812 102—103.

westfalski wyjechał do Kassel; książę Józef został samodzielnym dowódzcą Polskiego korpusu i Cesarz kazał mu forsownym marszem dążyć do Mohilewa, żeby się połączyć z Davoustem nie troszcząc się bynajmniéj o to, że żołnierze ciągłe jeszcze żywić się muszą wieprzowiną bez chleba i umierają na dyssenteryę. Wysłał też ks. Józef do niego swojego adjutanta Antoniego Potockiego, żeby zwrócił na to jego uwagę na seryo i wystawił mu nagłość zaradzenia tak zabójczéj biedzie. Potocki musiał aż do Witebska jechać, ażeby Napoleona dosięgnąć i wypełnić dane mu zlecenie. Napoleon uniósł się gniewem: „Jakto! zawołał — przyszedlem oswobodzić wasz kraj, a wy idziecie żółwiem krokiem, kiedy trzeba gonić za nieprzyjacielem i lada przeszkoda was zatrzymuje. Tu zaczął piorunować na ks. Józefa i jego korpus. — „Ja tu mało mam Polaków — rzekł, kończąc swoją dyatrybę — ale więcéj warci, niż cała wasza armia polska.“*)

Ks. Józef doszedł był już wtenczas forsownym marszem do Mohilewa nad Dnieprem, ale stracił w drodze, jak już nadmieniliśmy, więcéj niż 6000 ludzi, a Napoleon mścił się jeszcze przy każdéj okoliczności ostremi o nim słówkami za tę troskliwość jaką miał o swoich żołnierzy. W kilka dni po cierpkiéj odprawie jaką dał jego adjutantowi, przyglądał się z okna gubernatorskiego domu, gdzie była jego kwatera główna, defiladzie pułków, które przechodziły przez Witebsk. Zwrócil na siebie szczególną jego uwagę 8-my pułk naszych ułanów pięknością koni i dziarską postawą żołnierzy; spytal Murata jaki to pułk? król Neapolitański odpowiedział, że to jest ten sam, który się tak świetnie

*) Roman Sołtyk, Nap. en 1812, 96.

odznaczył 26 Lipca pod Ostrownem, a którym dowodził ks. Radziwiłł. „Radziwiłł dobrze się sprawił, odrzekł Napoleon i dodał: Taki Radziwiłł nie ustępuje w niczem Poniatowskiemu.“ Słowa te wzięto w otoczeniu Cesarza za znak niełaski ks. Józefa*) i rzeczywiście był w niełasce u niego, wcale nie zasłużonéj, któréj nie jeden jeszcze dał mu dowód.

Rozdraźnienie Napoleona łatwo pojąć, stawiając się na jego stanowisku. Zmuszony prowadzić walkę olbrzymią, na drugim krańcu Europy od któréj przez trzy lata starał się bezskutecznie wszystkiemi sposobami uwolnić, chyba poświęcając sławę swoją i honor, chciał przynajmniéj, żeby ta wojna była krótką, żeby się skończyła w granicach dawnéj Polski i nieprzeniosła na niezmierne przestrzenie właściwéj Rosyi. Przechodząc Niemem miał przekonanie, że skutek ten osięgnie.

Wymyślił plan genialny, oparty na obliczeniach które zdawały się niemylne, do wykonania jego miał siły przeważne a pierwsze posunięcie się jego wojsk na szachownicy wojny, były najpomyślniejsze i cóż z tego? W miesiąc późniéj był wprawdzie nad Dźwiną i Dnieprem ale wojsk nieprzyjacielskich nigdzie nie dosięgnął, wszystkie się wymknęły z umiejętnie zastawionych na nie sideł i skoncentrowały pod Smoleńskiem prawie nie tknięte, gdy armia francuzka poniosła znaczne straty, przez znoje, złe pożywienie, choroby, zbiegostwa.

W tem położeniu dwa się przedstawiały systemy dalszego prowadzenia wojny. Jednym był ten jaki Napoleon wyłożył Metlermichowi w Dreźnie, niby system przez siebie przyjęty; to jest zająć prowincye dawne polskie po Dzwinę i Dniepr, przezimować w nich a przez ten czas ubezpieczyć je, urządzić, wyciągnąć z nich nową armię parę kroć stotysięczną, pozakładać tam liczne magazyny napełnione zbożem, furażem, żywnością wszelkiego rodzaju któréj żyzne polskie prowincye mlékiem i miodem płynące Wołynia, Ukrainy, Podola mogą obficie dostarczyć i na przyszłą wiosnę, zostawiwszy tam potężną rezerwę i zabezpieczywszy sobie doskonale tyły, rozpocząć nową kampanię w głąb Rosyi, a w razie gdyby się potrzeba tego okazala, rozłożyć wojnę na trzy kampanie.

*) Roman Sołtyk, Nap. en 1812, 68.

Drugi system był prostszy i śmielszy; iść za nieprzyjacielem nie tracąc czasu, pobić go na głowę gdyby śmiał stawić czoło, wziąść Moskwę i w Moskwie traktować o pokój. — Chodziło o to tylko, żeby się to udało. — Napoleon wziął w Witebsku na nowo pod rozwagę oba te systemy i gdy się zbliżała chwila działania, zwołał — pierwszy raz w ciągu swojego, dotąd zwycięzkiego zawodu — marszałków i przedniejszych jenerałów na polityczno-wojenną radę. Powód do tego dały mu gazety moskiewskie i inne dokumenta przesłane mu z Moskwy przez tajemnego agenta, którego tam miał. Gazety zawierały proklamacye Cesarza Aleksandra z obozu pod Dryssą i z Połocka, tudzież przemowę jego do szlachty i kupców w Kremlinie. Wszystko to przetłumaczył Lelorgne wierniéj, niż to uczynil Buturlin w swojém dziele. Agent z Moskwy dołączył do tego wiadomości jakie sam mógł zebrać. Napoleon odczytał to wszystko głośno wobec zgromadzonych w kwaterze gló-

wnéj marszałków i jenerałów, potem przemówił do nich w te słowa:

„Im więcéj się zapala nieprzyjaciel, tém mniéj powinniśmy zwalniać nasze działania zaczepne. Dla czegóż zostawiać czas sfanatyzowanym ludom wschodu do opuszczania swoich niezmierzonych pól i gromadzenia się pod chorągwie przeciw nam?

„Powiadają niektórzy że Rosyanie cofają się umyślnie, ażeby nas pociągnąć pod Moskwę. To fałsz, nie cofają się oni umyślnie. Jeżeli opuścili Wilno, to dla tego, że się tam skoncentrować nie mogli. Jeżeli cofnęli się z linii nad Dźwiną, to dla tego, iż stracili nadzieję, ażeby się tam z nimi połączyl Bagration. Jeżeli nakoniec porzucili pozycyę pod Witebskiem i cofnęli się spiesznie ku Smoleńskowi, to dla tego, żeby dokonać owego upragnionego połączenia. Godzina bitew się zbliża. Nie będziecie mieli Smoleńska bez bitwy, nie będziecie mieli Moskwy bez bitwy, szanse kompanii zaczepnéj mogą być dla nas niekorzystne, ale wojna, któraby się przedłużała i trzymała nas w takiem oddaleniu od Francyi, mialaby nierówne gorsze skutki.

„Mogęż ja pomyśleć o tém ażeby zająć zimowe leże w lipcu. (był to już koniec lipca). Wyprawa taka jak ta nie może być podzielona na kilka kampanii. Wierzcie mi to, zastanawiałem się ja nad tą kwestyą tak ważną.

„Nasze wojsko idzie chętnie naprzód. Wojna zaczepna mu się podoba, ale wojna odporna i przeciągająca się nie przypada do geniuszu francuzkiego. Stać nad rzekami, mieszkać w szałasach, obracać się ciągle w jedném kółku i po ośmiu miesiącach prywacyi i nudów znaleźć

się na tem samem miejscu, czyż to tak przywykliśmy wojnę prowadzić?

„Przytém owe linie obronne, jakie wam dziś przedstawiają Dniepr i Dźwina, są złudne. Jak zima przyjdzie, pokryją się grubym lodem i znikną pod śniegiem. A zima grozi nam nietylko swojemi mrozami, ale także i intrygami dyplomatycznemi, które knuć się mogą po za plecami naszemi. Sprzymierzeńcy których pociągnęliśmy zręcznie za sobą, *(que nous avons séduit)* są zdziwieni że nie biją się z nami i w pierwszéj chwili pyszni są, że idą z nami, ale mamyż im zostawić czas do rozwagi nad swojém szczególném położeniem?

„ Dla czegóż nakoniec zatrzymywać się tu ośm miesięcy, kiedy dwadzieścia dni może nam wystarczyć do osiągnięcia celu? Uprzedźmy zimę i wszystkie rozwagi szkodliwe; trzeba nam szybki cios zadać nieprzyjacielowi, bo inaczéj wszystko zepsujemy. Musimy za miesiąc być w Moskwie, albo tam nigdy nie będziemy.

„W wojnie, szczęście lub nieszczęście jest w połowie we wszystkiém. Kto chce zawsze czekać na zbieg okoliczności przyjaznych, ten niczego nigdy nie dopnie. Zgola mój plan kompanii jest stanowczą bitwę stoczyć, a moją polityką jest zwycięstwo.“ *)

W tych slowach maluje się cały Napoleon; wódz genialny, ale zepsuty szczęściem, któremu zbytecznie ufa, a z temperamentu żywy, niecierpliwy — tak niecierpliwy że zamyka oczy na grożące mu niebezpieczeństwa w razie gdyby poszedł za Dniepr, ażeby go zimny rozum nie zatrzymał w zapędzie.

*) Baron Fain 321—324.

W rzeczy saméj, w chwili kiedy miał tę mowę do swoich marszałków i jenerałów, która trafiła łatwo do ich przekonania, gdyż sami znudzeni już byli ciągłemi wojnami, a perspektywa przebycia ośmiu miesięcy na Litwie lub na stepach Ukrainy, wcale się im nie uśmiechała, w téj chwili mówimy Napoleon miał w ręku dowody, że Rosya zawarła pokój z Szwecyą i z Turcyą; Goniec z Paryża przywiózł mu był kopie traktatu zawartego jeszcze 21 marca między Szwecyą a Rosyą, ale który był trzymany w takiéj tajemnicy, że dypłomacya francuzka ani domyśleć się mogła o jego istnieniu. Nie miał bowiem wejść w wykonanie aż dopiero po rozpoczęciu wojny między Rosyą a Francyą. Napoleon przeczytawszy ten traktat rzekł z goryczą: „24go marca był pisany... a 29 maja przysyłał mi jeszcze Bernadotte do Drezna, Signaula, (francuza, który był agentem Bernadottego) ażeby targować się ze mną o traktat.“ Wskutek tego przymierza 20,000-czny korpus rosyjski Jen. Steinghla, który zasłaniał Finlandę przed Szwedami, nie użyteczny już w tym kraju, został morzem odstawiony do Rewla, zkąd miał iść ku Dźwinie, połączyć się z korpusem Wittgensteina.

Mocniéj jeszcze ubodła Napolena wiadomość o zawarciu traktatu między Rosyą a Turcyą w Bukareszcie, ratyfikowanego przez sułtana po długiém wahaniu się 14 lipca, którego odpis otrzymał od ambasadora francuzkiego w Konstantynapolu, a traktat ten odsłaniał zupełnie z południowéj strony jego podstawę operacyjną, przez ten otwór zaś wejść mogła łatwo z Mołdawii armia rosyjska 50,000-czna, któréj dowództwo po Kutuzowie objął Czyczagów. Słusznie też mówi Buturlin, że traktat Bukarest-

ski był niespodziewaną łaską losu, która tyle korzyści Rosyi przyniosła, co walne zwycięztwo.*) Napoleon, który czuł się winnym, że tak się stało, gdyż nic łatwiejszego mu nie było, jak związać z sobą Turcye, przebąknął po odebraniu depeszy, jakby na usprawiedliwienie swoje: „Drogo Turcy ten błąd opłacą... a błąd to tak głupi, żem przewidzieć go nie mógł.“ — Zresztą, dołożył po chwili, jeżeli mi kiedy zarzucać będą, że ja tę wojnę wywołałem, to dosyć będzie zważyć, żem w grę moją nie wciągnął ani Turcyi, ani Szwecyi, a zarzut sam z siebie upadnie.**)

Zapewne zważywszy to, można przyznać, że wojny z Rosyą Napoleon nie chciał, a co więcéj, że gdy już była nieunikniona w oczach świata całego jeszcze jéj na serjo nie brał — ale to dowodzi zarazem, że mu brak było przenikliwości politycznéj. W chwili nawet gdy to mówił jeszcze się nie był przekonał, że to wojna ze strony Rosyi nieubłagana, któréj jedném wałném zwycięztwem, jak to sądził, a nawet dwoma i trzema nie zakończy. W Witebsku gdy się gotował gonić za takiem zwycięztwem, choćby nawet aż do Moskwy, podstawa jego operacyjna była, jak widzieliśmy, z dwóch boków zagrożona, lecz nie dosyć na tem, była jeszcze zagrożona w samym środku. Napoleon długo nie chciał wierzyć, ażeby Tormansow miał poważną siłę na Wołyniu, pomimo raportów, jakie odbierał z Warszawy. Nareszcie 22 lipca w Głębokiem decyduje się wysłać Reyniera z korpusikiem saskim ze Słonima napowrót na Wołyń, ale w rozkazie wi-

*) Buturlin 1. 103.
**) Baron Fain 310—311.

dać, że czyni to tylko dla uspokojenia Warszawy. Pisze do Reyniera,*) żeby wszedł na Wołyń, kiedy to uzna za potrzebne — że tam ą tylko dwie dywizye pod dowództwem Kameńskiego, które coś znaczą, ale te prawdopodobnie powołane już są do wzmocnienia Bagrationa i zasłonięcia Moskwy — że siła Tormansowa składa się tylko z trzech dywizyi, i jest zgrają rekrutów, która co najwięcéj wstrzymać może wybuch powstania na Wołyniu — że Jen. Reynier jak wejdzie na Wołyń i przekona się, iż dwóch dywizyi Kamenskego już tam nie ma, to powinien wywołać powstanie w téj prowincyi, w ten sposób: pozawiązywać wszędzie konfederacye (raczéj komitety konfederacyjne), napisać do Jen. Dutaillis (gubernatora Warszawy) i do polskiego ministra wojny w Warszawie, żeby mu przysłano 2 lub 3000 ludzi z zakładów wojskowych, tudzież, żeby wezwano obywateli przedniejszych, którzyby chcieli przyczynić się do wywołania powstania na Wołyniu, aby się tam udali. „Powstanie takie, pisze Cesarz, najlepiéj zasłoni Warszawę.“ W następnym liście jeszcze z Głębokiego kazał Reynierowi powiedzieć, że może sam przyjdzie na Wołyń wojnę prowadzić.**) Takie to rozmaite projekta przechodziły Napoleonowi przez głowę a wszystkie były lepsze niż ten do którego się ostatecznie przechylił.

Jen. Reynier stosownie do przysłanych mu rozkazów wyruszył ze Słonima ku Brześciowi litewskiemu; w drodze

*) Napoleon nie korespondował bezpośrednio ani z jenerałami, ani z marszałkami, lecz rozkazy swoje adresował do Berthiera, a ten wprost je przepisywał i od siebie posyłał tym, do których były wystosowane.

**) Baron Fain 335—337.

skrzyżował się ze Szwarzenbergiem, który z pod Brześcią szedł na Słonim ku Nieświeżowi, dla dopełnienia oblawy na Bagrationa w łasach Nieświeżskich. Reynier polegając na zapewnieniach Napoleona, że nad granicą księztwa nie spotka poważnych sil nieprzyjacielskich, szedł daleko za swoją przednią strażą, złożoną z jednéj tylko brygady Jen. Kleingela, liczącéj około 3000 żołnierza i 8 dział.

Brygada ta zajęła Kobryń nad Muchawcem, nie wiedząc, że z drugiéj strony téj rzeki są 4 dywizye tworzącéj się trzeciéj armii rosyjskiéj pod dowództwem Tormansowa, która zastąpić miała w tych stronach armię Bagrationa. Parę pułków kozackich należących do téj nowéj armii, wpadło do Brześcia litewskiego, rozpędziło zostawiony tam na zalodze szwadron saski i puścilo się w głąb księztwa warszawskiego, gdzie pojawienie się ich długich pik, tak dobrze znanych ludności, wywołało ogromny popłoch, którego echo odbiło się wnet w Warszawie, zwłaszcza iż kozacy zapowiadali bezwłoczne przybycie korpusu Tormansowa do Warszawy. Tymczasem Tormansow dowiedziawszy się, że Sasi zbliżają się napowrót w te strony, że przednia ich straż jest już w Kobryniu, zebrał swoje cztery dywizye i 26 lipca uderzył z dwoma dywizyami z frontu na brygadę saską, a dwom innym kazał ją z dwóch stron oskrzydlić. Brygada saska dziewięć godzin mężnie się bronila, najprzód za mostem na Muchawcu, potem w pobliskiem klasztorze, ale otoczona ze wszystkich stron, straciwszy swoję działa i około tysiąca ludzi w zabitych i rannych, poddać się musiała. Jen. Kleingel, 70 oficerów i blisko 2000 żołnierzy dostało się do niewoli.

Jen. Reynier, który był w Chomsku, pospieszył na odgłos dział na pomoc swojéj przedniéj straży, lecz zbli-

żając się do Kobrynia, dowiedział się od uciekających pociągowców o smutnym losie jaki ją spotkał.*) Nie mając dosyć sił ażeby tę klęskę powetować, cofnął się przez Klewińsk, Sielce, Różannę do Słonima, gdzie się 30 lipca połączył z Szwarzenbergiem.

Napoleon przekonał się że siły, jakiemi rozrządza Tormansow nie są tak małoznaczące, jak mu się zdawało, lecz nie chciał jeszcze uwierzyć żeby były tak znaczne jak mu to raportowano z Warszawy. To tylko uznał, że korpus saski sam mu nie podoła. W rzeczy saméj, korpus ten, od którego Napołeon odciągnął był jeden pułk, aby go posłać Macdonaldowi, nie wynosił już więcéj nad 12,000 ludzi — nie licząc wszakże dywizyi Kosińskiego, który miał pod swoimi rozkazami 8000 ludzi, w większéj części ruchawki.**)

W tym stanie rzeczy kazał Cesarz Berthierowi napisać do Szwarzenberga pod datą 3 sierpnia z Witebska, „że chciał powołać korpus jego pod swoje bezpośrednie rozkazy stosownie do życzenia Cesarza austryackiego, sądząc że korpus Jen. Reyniera wystarczy do trzymania na wodzy sił rosyjskich na Wołyniu, że miał przytem zamiar wysłać znaczne siły polskie przez Mozyr na Wołyń, jak tylko korpus ks. Szwarzenberga stanie na linii operacyjnéj wielkiéj armii, lecz gdy na Wołyniu nieprzyjaciel wystąpił zaczepnie, i gdy korpus saski dał się nadwerężyć, intencyą Cesarza jest, ażeby ks. Szwarzenberg ruszył jak najspieszniéj odeprzeć nieprzyjaciela i przeszkodzić mu pustoszenia téj prowincyi.“ Tu daje Napoleon wodzowi austryackiemu niektóre szczegółowe polecenia, jako to, żeby zostawił w Nieświeżu 4000 ludzi, że może nawet zostawić ich 7000; nie chce bowiem odstąpić od swojego uprzedzenia, że Tormansow ma pod swojemi rozkazami samych tylko rekrutów takich jak te, których 4 bataliony Wicekról włoski 200 jeźdzcami w jednéj szarży rozbił. W sprzeczności jednak z tem, kilka wierszy daléj, przyznaje, że go w błąd wprowadziły owe kopie wykazów, czyli etatów urzędowych wojska rosyjskiego jakie miał w swojém ręku, a podług których dla Tormansowa (powołanego z nad granic Persyi), przeznaczona była 27-ma dywizya, złożona z trzecich batalionów, czyli z rekrutów, „ale — słowa są Napołeona — pokazuje się, że ta dywizya nie mogła się z nim złączyć i że zapewne ma trzy inne dywizye pod swoimi rozkazami, jedną 9-tą lub 15-tą, drugą Kameńskiego, a trzecią, którą zostawił w Mozyrze.“*)

Wszystko to było niedokładném. Pod Tormansowem formowała się trzecia armia rosyjska, która już w owéj chwili składała się rzeczywiście z 5-ciu dywizyi, z 4-ch nad Muchawcem i piątéj, która stała w Mozyrze nad Prypecią dla utrzymania związku tamtych z Bobruiskiem i Dnieprem.

Bagration bowiem zamierzając przejść na lewy brzeg Dniepru, przesłał Tormansowi, mającemu go zastąpić na Wołyniu, dwie dywizye Kamenskiego i Szczerbatowa. Przytem armia Tormansowa zwolna ale ciągle się powiększała posiłkami nadchodzącemi z nad Dunaju, o czém Napoleon otrzymywał także wiadomości z południowych

*) Vicloires et Conquêtes t. XXI. Buturlin tom I. 74—75.

**) Szczególna rzecz, że żaden z pisarzy francuzkich ani Buturlin o téj dywizyi nie wspominają. Mieszają ją z korpusem Szwarzenberga

*) Baron Fain. Man. de 1812 344.

polskich prowincyi, jak zapewnia baron Fain, który najlepiéj o tem mógł wiedzieć, będąc jego sekretarzem,*) ale snać że i tym doniesieniom wiary dać nie chciał, skoro kazał Szwarzenbergowi zostawić w Nieświeżu 4 lub nawet 7000 wojska wysyłając go przeciw Tormansowowi.

Musimy tu jedną jeszcze uczynić uwagę. W liście jaki Napoleon dyktował Berthierowi do Szwarzenberga w Witebsku 3 sierpnia, nadmienia on, że chciał wysłać znaczne siły polskie *(un corps considérable de Polonais)* na Wołyń przez Mozyr. Jest tu widocznie mowa o korpusie księcia Józefa, który był wtenczas w Mohilewie, i było to wielkiem nieszczęściem, że go Napołeon od początku nie zostawił nad granicą Księztwa. Książę Józef z pomocą korpusu saskiego i Kosińskiego mógłby był nietylko wyprzeć Tormansowa z Wołynia, ale stworzyć nowe siły w téj prowincyi równie jak i na Ukrainie i Podołu, zwłaszcza, że z księztwa na jego zawołanie, jako wodza naczelnego i regimentarza konfederacyi, przysłano by mu trzecie bataliony będące w zakładach, które służyłyby za kadry do nowych pułków, i wszystko czegoby mógł potrzebować do uorganizowania nowych sił, a w Magdeburgu i Gdańsku było dosyć zapasów broni do uzbrojenia stu tysięcy piechoty i więcéj.

Lecz gdy raz Książe Poniatowski przyłączony został do korpusu Króla Westfalskiego i zaszedł aż nad Dniepr, nie podobna już było posyłać go na powrót nad granicę Księztwa, zwłaszcza w tak nagłym razie, jak po klęsce Kleingel'a, Napoleonowi nie zostawało nic innego do uczynienia, jak wysłać Szwarzenberga na pomoc Sasom —

*) Manuscrit de 1812, 309.

Szwarzenberg w Nieświeżu był tylko o pięć dni marszu od Kobrynia, a Książe Józef w Mohiłewie o 15 dni przynajmniéj od tegoż samego punktu.

Niebezpieczeństwo jakie zagrażało od północy podstawie operacyjnéj Napoleona, ujawniło się już w czasie pobytu jego w Witebsku. Tam się dowiedział z dokumentów przysłanych mu z Paryża o przymierzu zawartem między Rosyą a Szwecyą, a jednocześnie prawie otrzymał wiadomości (zapewne od tajnych agentów w Rosyi), że 20,000-czny korpus obserwacyjny Steingla zostawiony w Finlandyi, przybywał już statkami do Rewla i idzie na pomoc Wittgensteinowi,*) ale sądził, że jeszcze ma czas zgnieść Wittgensteina przed przybyciem tego korpusu. Plan jego był oskrzydlić go i odciąć od Petersburga. W tym celu wysłał wicekróla włoskiego do Suraża nad Dźwiną na wschód od Witebska, i kazał mu posunąć oddział jeden aż do wielkich Łuk; Oudinotowi będącemu w Połocku posłał rozkaz, ażeby szedł do Siebieża, miasteczka na wielkim trakcie petersburgskim, na tyłach Wittgensteina, który był w Oświei, a Macdonald miał mu zajść od Dynaburga. Kombinacya była dobrze obmyślona, jak to przyznaje Buturlin,**) ale najlepsze kombinacye Napoleona nie udawały się, gdzie nie czuwał sam nad ich wykonaniem.

Oudinot wyszedł 28 lipca z Połocka, szedł bardzo ostrożnie, zostawił 10,000 ludzi do strzeżenia mostu nad Dryssą, a 30-go lipca był dopiero w Kłiaszczycach.

*) Baron Fain 309. Napoleon odbierał nawet gazety rosyjskie, które mu tłumaczył Lelorgne.

**) 1. II. 9.

Wittgenstein posłał przednią straż swoją pod dowództwem Jen. Kulniewa, żeby go wstrzymała. Kulniew trafił na przednią straż francuzką pod Jakóbowem i tam stoczyła się między temi dwoma oddziałami zażarta walka, którą noc przerwała, a jeden i drugi oddział zostały na swoich pozycyach.

W nocy przybył Wittgenstein z calym swoim korpusem; Oudinot cofnął się za Dryssę pod Obojarszynę, gdzie znalazł lepszą pozycyę. Jen. Kulniew szedł za nim z przednią strażą, do której Wittgenstein dołączył jeszcze rezerwy. Razem miał Kulniew 10 do 12,000 żołnierza. Oudinot nie bronił mu przejścia przez Dryssę, lecz gdy się zbliżył pod Obojarszynę, odsłoniło się 40 armat francuzkich, które go kartaczowały krzyżowym ogniem i zadały mu ciężką klęskę. Jen. Kulniew zginął, a dwie dywizye francuzkie uderzyły na te przerzedzone kolumny i wyparowały je za Dryssę.

Oudinot zamiast ścigać je z całym swoim korpusem, wiedząc że Wittgenstein z resztą swojego korpusu, to jest z kilkunastu tysiącami żołnierza stał pod Kliaszczycami, wysłał za uciekającemi tylko jedną dywizyę Verdiera, do której należał 2-gi pułk ułanów nadwiślańskich Tomasza Lubieńskiego. Verdier ścigał rozbitków aż do Kliaszczyc, ale tam obskoczony przez trzy lub cztery kroć większą siłę, po kilko godzinnym mężnym oporze, cofnąć się musiał.

Nieporadny Oudinot nie wiedząc co daléj począć, wrócił do Połocka i cała wyprawa na niczém się skończyła. W Petersburgu rezultat ten ogłoszony został jako wielkie zwycięztwo. W cerkwiach odprawiono modły dziękczynne. Wittgenstein dostał order św. Włodzimierza

i 12,000 rubli dodatkowéj pensyi,*) a duch ludności się podniósł. Sami jednak pisarze rosyjscy przyznają, że korpus Wittgensteina stracił w tych trzech utarczkach 4000 ludzi, 9 dział; 4 pułkowników poległo i jeden jenerał, a 10 wyższych oficerów zostało rannych, między nimi sam Wittgenstein, który był ugodzony kulą karabinową w twarz.

Napoleon był bardzo rozgniewany. Nie mógł pojąć dla czego Oudinot cofnął się do Połocka. Marszałek tłumaczył się niedostatecznością swoich sił, mając przesadne wyobrażenie o siłach Wittgensteina, gdy przeciwnie Napoleon zbyt lekceważył ten korpus rosyjski i sądził, że przewaga pod wszelkim względem jest po stronie Oudinota. W rzeczywistości zaś dwaj dowódzcy mieli równoważące się siły, około 23,000 żołnierza każdy z nich. Napoleon wszakże nie spierając się o to daléj, chcąc przedewszystkiem zapewnić Oudinotowi zwycięztwo, postanowił posłać mu na pomoc korpus cały bawarczyków, który zachował w odwodzie na wszelki przypadek w Uczacu, pod dowództwem Jen. Gouvion Saint Cyr. Dla większéj jeszcze pewności, wyprawił do Oudinota oficera ordonansowego, którego używał do poufnych misyi, d'Hautpoulta, polecając mu, żeby dokładnie zbadał położenie rzeczy, zdał mu z tego sprawę natychmiast i nie wracał inaczéj jak z raportem o pobiciu Wittgensteina.*)

Tymczasem Macdonald zajął Dynaburg, jak mu to było nakazanem i zajął go bez wystrzału. Była to bowiem forteca nieukończona i bronić się w niéj nie było

*) Buturlin II 29.
*) Baron Fain 300 i 347. Instrukcya dla Hautpoula.

możebném. Jen. rosyjski, komendant jéj, widząc, że nieprzyjaciel zaczyna ją obsaczać, opuścił ją w nocy z 29 na 30 lipca i poszedł z załogą połączyć się z Wittgensteinem. Nazajutrz Jen. Ricard z korpusu Macdonalda wszedł do Dynaburga z pułkiem jednym polskim i jednym saskim, znalazł 20 dział na wałach i 40,000 kul działowych, lecz to była cała korzyść z zajęcia téj fortecy, gdyż Macdonald nie myślał szańców jéj ukończyć i zostawił je tak jak były. Mógł on był natenczas współdziałać przeciw Wittgensteinowi, ale Napoleon, który w téj kampanii kombinował na raz kilka przedsięwzięć, odesłał go napowrót na zdobycie Rygi.

Taki był stan rzeczy, gdy Napoleon zaszedłszy na kresy dawnéj Polski, odstąpił od myśli zatrzymania się w jéj granicach przez zimę ażeby dokonać jéj odtworzenia, a sobie przyspożyć nowych sił i obfitych zapasów dla prowadzenia dalszéj wojny w następnéj wiośnie. Skutek taki był jednak zapewniony, bo dawał się matematycznie obliczyć, gdy tymczasem zamiar wyprawy jego bezwłocznéj w głąb Rosyi, polegał li tylko na wierze jaką miał wielki wojownik w swoją szczęśliwą gwiazdę. „Za piętnaście dni będę w Moskwie, za 20 dni wojna będzie skończona,“ temi słowy zamykał usta wszystkim, którzy mu jakiekolwiek uwagi czynić chcieli nad niebezpieczeństwami téj pospiesznéj wyprawy i sam się niemi łudził aż do zaślepienia.

Rozpatrzymy bliżéj straszliwie niebezpieczne położenie w jakiem się stawiał, gdy już będzie na wychodném ku Moskwie. Teraz zapisać nam wszakże należy optymizm z jakim się Napoleon zapatrywał na korpusy rosyjskie zagrażające jego podstawie operacyjnéj

Lekceważył on tak Wittgensteina siły jak i Tormansowa, a przesadzał sobie te, jakie im przeciwstawiał, nie chcąc wierzyć że rosyjskie ciągle się wzmagają posiłkami które im przychodzą z północy i z południa, a francuzkie małeją w odwrotnym stósunku przez choroby, maruderstwo i zbiegostwa, tak że Oudinot który przeszedł Niemen w 45,000 wojska, nie miał już jak 23,000 pod Połockiem, a korpus saski liczący 15,000 żołnierza przy przejściu Niemna, zeszedł był na 10,000, gdy go ze Słonima wyprawiał Napoleon na Tormansowa. Tylko z korpusem saskim połączył się był Kosiński z ośmiu tysiącami zbrojnych i razem mieli 18,000 żołnierza, ale Tormansow miał ich przeszło 40,000 i Napoleon widział się zmuszonym zostawić na Wołyniu korpus Szwarzenberga. Co do Czyczagowa, który z nad Dunaju ciągnął na Wołyń jak groźna chmura, w czerdzieści kilka tysięcy wojska, Napoleon się nim nie frasował, pewny, że już wojnę zakończy nim on wejdzie do Wołynia.

Na nieszczęścia francuzkiego Cesarza, po zawodach jakich doznał w pierwszéj części kampanii, nastąpiły powodzenia bez stanowczych skutków, które go utwierdziły w jego awanturniczym zamiarze. Wyprawiwszy swoich najpoufniejszych adjutantów do Szwarzenberga i Oudinota z instrukcyami, czekał Napoleon w Witebsku rozpoczęcia działań ze strony tych jenerałów, w tem odbiera niespodziewaną wiadomość od Murata następującéj treści: „Barclay wraca do Witebska i prowadzi za sobą Bagrationa z którym się połączył. W nocy z 8 na 9 sierpnia Płatow idący w przedniéj straży z 10,00 kozaków, wypadł z nienacka z poza bagien Kasplii i uderzył na przednią straż

Sebastianiego pod Jankowem, zabrał jéj kilka dział i wziął w niewolę batalion jeden 24-go pułku piechoty. Sebastiani nadbiegł na miejsce walki, powściągnął kozaków, ocalił resztę przedniéj straży i cofnął się powoli.“ Napoleon zdumiał na taką zuchwałość Barclaya po trwodze jaka go ogarnęła pod Witebskiem, lecz w jednéj chwili wykombinował plan skorzystania z tego — plan genialny, jak wszystkie, które wyszły z jego głowy. Postanowił iść z całą armią zgromadzoną naokoło Witebska drogą na Babinowicze do Orszy — to jest minąć się z Barclayem, zostawiając między swoją armią a armią rosyjską ogromny las babinowicki — przejść Dniepr pod Orszą, ruszyć z tamtąd forsownym marszem pod Smoleńsk opuszczony, uprzedzając o 24 godzin Barclaya gdyby tam dążył z powrotem, zdobyć starą twierdzę jednym, doraźnym zamachem, następnie przejść po moście tam będącym na powrót na prawą stronę Dniepru i uderzyć z tyłu na nieprzygotowanego nieprzyjaciela.

W ciągu trzech dni, od 10 do 13 sierpnia armia francuzka wyszykowała się do tego obrotu podług rozkazów Cesarza. Murat i Ney przerzucili się z drogi na jakiéj byli po drugiéj stronie lasu babinowickiego na wielki gościniec do Orszy, Murat ze swoją jazdą na czele, a Ney za nim. 13-go przybywa Cesarz z gwardyami i zajmuje porządkowe miejsce za Neyem, a Wicekról włoski, który miał najdłuższą drogę do przebycia, staje w tylnéj straży. Wieczorem tegoż samego dnia, cała ta wielka armia doszła nad Dniepr, wykonawszy w jednym dniu marsz flankowy upłanowany przez Napoleona i zmieniwszy swój front, „najpiękniejszy obrot jego w téj kam-

panii,“ powiada jéj historyk rosyjski.*) Na przeciwnym brzegu czekał od dwóch dni pod Dąbrowną Marszałek Davoust, ażeby zasłaniać przeprawę wielkiéj armii, która się odbyła przez trzy mosty, między Rososną a Kominem i nazajutrz 14 sierpnia rano, cała ta armia była na lewym brzegu Dniepru. Nadmienimy nawiasowo, że francuzi doznali wielkiego rozczarowania na widok owego słynnego Borystenesu starożytnych, który tam w kilku miejscach można było w bród przejść jak pospolitą rzeczkę.

Korpus polski i korpus saski przeprawiły się przez Dniepr pod Mohilewem, lecz od korpusu polskiego odłączył Napoleon dywizyę Dąbrowskiego i odesłał na prawy brzeg. Stary wódz legionów otrzymał polecenie, ażeby strzegł tego brzegu od Orszy aż do Mozyra, blokował Bobruisk i służył za łącznika między Reynierem, Szwarzenbergiem a korpusami francuzkiemi, jakie Napoleon zamierzał zostawić na Litwie i Białorusi. Korpus polski ciągle obrywany przez Napoleona został z dwoma dywizyami piechoty z trzech, jakie miał pierwotnie, z pięcioma pułkami jazdy, z szesnastu, i z dwoma bateryami artyleryi z siedemnastu; straciwszy przytem ze znojów i chorób w pochodzie z Grodna do Mohilewa przeszło 6000 ludzi, zeszedł był z 32,000 żołnierza na 14 do 15,000. Książę Józef nic na to nie mówił przed bitwą. Czekał na rezultat bitwy, ażeby odezwać się w tym względzie do Napoleona.

Pomówimy teraz nieco o armii Barclaya. Zostawiliśmy go na wpół drogi do Witebska. Nie zaszedł on był tam prosto. W marszu odpadła go snać odwaga wystąpić zaczepnie przeciw Napoleonowi i inna jakaś

*) Buturlin I. 252.

myśl przyszła mu do głowy. Odesłał Bagrationa, który szedł za nim w tylnéj straży, do Smoleńska, a sam się przerzucił na gościniec Petersburgski, poczém znów bardzo prędko zmienił zdanie i wrócił na dawną drogę, zapewne na wiadomość, że tam są francuzi. Wtenczas to wyprawił Platowa pod Jankowo na przednią straż francuzką, a Bagrationa przyzwał na powrót za sobą. Bagration opuszcza drugi raz Smoleńsk, lecz przezorniejszy od Barclaya obawiając się, ażeby Davoust, o którym wiedział że jest w okolicy Orszy, nie napadł na twierdzę zupełnie z wojska ogołoconą, zostawia pod jéj murami Newerowskiego z rozkazem, ażeby się posunął pod Krasnoj i obserwował ruchy francuzkiego Marszałka. Wiemy rezultat napadu Platowa na przednią straż francuzką. Co jednak daléj począł Barclay nikt tego nie wiedział; prawdopodobnie zatrzymał się koło Rudni i wysyłał rekonesanse na wszystkie strony. To jest pewném, że się nie dowiedział i nie domyślił, iż Napoleon odbywa swój sławny marsz filankowy, zmierzając pod Smoleńsk.

14 sierpnia cała wielka armia francuzka była w pochodzie ku Smoleńskowi, przez równinę poprzeżynaną porządnemi drogami, wiodącemi z różnych stron do tego miasta. Szerokim gościńcem wysadzanym brzozami postępowała pyszna jazda Murata, przodując wszystkim innym korpusom. Roman Sołtyk wysłany na zwiady, połączywszy się w tym celu ze sztabem króla Neapolitańskiego powiada, że nigdy wspanialszego widoku nie miał przed oczami, jak ten, który przedstawiała ta ogromna masa kawaleryi, w najrozmaitszych mundurach i najrozmaitszém uzbrojeniu. Były to zbite dywizye huzarów, kirasierów, dragonów, ułanów, których szyszaki, pancerze, kaski ze srebrnemi

blachami, szamerowania złociste i srebrzyste, chorągwie o świetnych barwach połyskiwały na słońcu. Ułanów naszych z daleka wyróżniał las proporców wysterczający po nad głowy jeźdźów, z migocącemi się chorągiewkami.*) Wódz wszystkich owych hufców Murat, wyniosłéj postaci z pięknemi, wybitnemi rysami twarzy, w stroju wspaniałym, trochę teatralnym, dziwnie przypadał do poezyi wojennéj tego obrazu. Za jazdą Murata postępowały eszelonami, korpus Neya, gwardye z niemi Cesarz, korpus Davousta i wojska ks. Eugeniusza z któremi połączona była chwilowo dywizya Claparède czyli legia Nadwiślańska. Na skrzydle prawém szły, inną równoległą drogą, w odległości dwóch mil francuzkich, korpusy księcia Józefa i Junota. Jedna tylko dywizya lekkiéj jazdy Sebastyaniego, szła prawym brzegiem Dniepru wzwyż rzeki, ażeby obserwować ruchy nieprzyjaciela.

Piękna ta armia, powiada jeszcze Sołtyk, wylała się jednak jak potok wszystko niszczący na ziemię rosyjską tak jak sześciu tygodniami pierwéj na ziemię litewską, którą miała oswobodzić. Zboża jeszcze nie zżęte zostały stratowane, domóstwa zrabowane, gdzie niegdzie wioski całe przez dziką swawolę w perzynę obrócone.*) Była to odwrotna strona owéj epopejowéj poezyi, o któréj tylko co mówiliśmy.

Jazda Murata trafiła już pod Liadami na dwa pułki kozackie, stanowiące przednią straż Newerowskiego, które się za zbliżeniem jéj natychmiast rozpierzchły. Parę mil daléj pod Krasnem znajdowała się cała dywizya Newero-

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 119.
*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 117.

wskiego w najznaczniejszéj części zaczajona, korzystając z dosyć obronnie ukształtowanego w tem miejscu gruntu. Miasteczko Krasnoj leży na pagórku, przed nim płynie rzeczka w parowie, a za nim w niewielkiéj odległości ciągnie się pasmo wzgórz przerwane wąwozem, przez który przechodzi droga. Pod miastem za rzeczką widać było tylko rozsypanych tyralierów, lecz na wzgórzach przy wejściu do wąwozu stała baterya z ośmiu dział prostopadle do drogi, a po dwóch jéj stronach cała piechota Newerowskiego, uszykowana w dwa silne czworoboki, zasłonięte krzakami. Za piechotą w odwodzie był pułk dragonów Charkowskich.

Tyralierów rosyjskich łatwo wypędzili z błonia i z miasta strzelcy piesi francuzcy, których Ney przysłał Muratowi. Kilku ujęto w jeńców i tych począł Sołtyk zaraz badać. Dowiedział się od nich, że w Smoleńsku i okolicy całéj nie było w owéj chwili innéj siły rosyjskiéj, jak dywizya Newerowskiego, a Barclay i Bagration byli jeszcze daleko, w stronie północnéj od Smoleńska. Wiadomość tę osądził nasz rodak za tak ważną, że opowiedziawszy ją Muratowi, pobiegł jak strzała zaraportować ją jeszcze Napoleonowi.

Król Neapolitański dał rozkaz Jen. Daumont, ażeby stanął na czele naszego 9-go pułku ułanów, którego dowódzcę nieobecnego zastępował major Krzycki*) i poprowadził ten dzielny hufiec przez parów, obszedł prawe skrzydło nieprzyjacielskie i uderzył na działa. Nie dostrzegł snać Murat, że obok tych dział kryje się w krza-

*) Często Napoleon, a za jego przykładem inni dowódzcy wyrządzali tę krzywdę Polakom, że na czele naszych pułków i brygad stawiali francuzów.

kach 8000 piechoty rosyjskiéj. Ułani zbliżając się do téj bateryi, zostali przyjęci nietylko kartaczowym ogniem dział, ale takim gradem kul karabinowych, że zawrócić musieli. Newerowski wysłał za nimi swoich dragonów, lecz o kilkadziesiąt kroków ułani się odwrócili i wpadli z takim impetem na dragonów, iż wmgnieniu oka dwustu zakłuli, reszta uciekła i nie zatrzymała się aż w Smoleńsku, lecz nasi biegnąc tuż za nimi, dotarli do dział nieprzyjacielskich, a kanonierzy strzelać nie śmieli, ażeby swoich nie razić razem z naszymi. — Ułani rzucili się wtenczas na działa — artylerzyści pierzchli ale uprowadzili jaszczyki z zaprzęgami i niepodobna było naszym opuszczonych dział zabrać.

Tymczasem czternaście pułków jazdy z królem Neapolitańskim na czele obeszło przez wzgórza lewe skrzydło nieprzyjaciela. Newerowski zmuszony do odwrotu, zbił dwa czworoboki swojéj piechoty w jednę ogromną czworoboczną falangę, działa ustawił na rogach, i tak cofał się ku Smoleńskowi wśród téj powodzi jazdy, która uderzała na jego falangę raz po razu. Naliczono 40 szarż, jakie przetrzymała. Zabrano jéj wszystkie działa z jaszczykami, jazdy nie miała już od Krasnego — kilkakrotnie jazda francuzka przeniknęła aż w jéj środek, ale grzęzła w téj zbitéj masie a rozbić jéj nie mogła, bo wszystkie otwory jakie w niéj czynila wnet się zwierały i waleczny czworobok szedł daléj ścieląc drogę trupami, ale w nienadwerężonym szyku i odstrzeliwając się ciągle. Ażeby go rozbić trzeba było albo ogólnéj szarży wszystkich 14-tu pułków, a tego Murat nie popróbował, albo kartaczowego ognia a artylerya jego była wstrzymana przed parowem pod Krasnem gdzie musiano

most zniszczony naprawiać. Dopiero ku wieczorowi przybyła jedna baterya lekka Wirtembergska i zadała ciężkie razy falandze Newerowskiego. Nie przeszkodziła jéj jednak zajść do Smoleńska gdzie się schroniła, zostawiwszy 1500 zabitych i rannych na polu walki.*)

Napoleon przybył na sam koniec téj rozprawy. — Roman Sołtyk kreśli ciekawy jego wizerunek pod wrażeniem, jakie raport jego na nim sprawił. Doniósł on mu — jak już powiedzieliśmy — że jedna tylko dywizya Newerowskiego broni przystępu do Smoleńska, lecz młody oficer polski bardzo gorącego temperamentu, nadmienił, że król Neapolitański bardzo ostrożnie postępuje i dla tego idzie powoli. Napoleon się zmarszczył i rzekł: „Król Neapolitański mógłby przecież tę niewielką liczbę Rosyan jaką ma przed sobą łatwo uprzątnąć," i wspiąwszy konia ostrogami, puścił się cwałem ku Krasnemu. — W téj chwili — powiada Sołtyk — głos jego, jego wejrzenie, wyraz twarzy i wszystkie ruchy były tak rycerskie, tak marsowe, żem zdumiał. Nigdym go jeszcze takim nie widziałem i żaden malarz go w takiéj chwili nie pochwycił. Zdawał się jakąś nieprzezwyciężoną siłą pędzony na pole bitwy.**)

*) Baron Fain 358—359. Buturlin 1. 225. R. Sołtyk 123—126.

**) Raz jeden może w życiu był Murat bardzo ostrożnym i to w chwili, gdy był przy nim gorący Sołtyk. W Krasnem widziano samych Kozaków, ale Murat szedł w przedniéj straży w kraju najzupełniéj mu nie znanym; nie wiedziano gdzie i jakie są siły, zgoła szedł po omacku, i ztąd nie był pewnym, czy za Kozakami w Krasnem nie ma ukrytéj piechoty i artyleryi, dla tego nim się zdecydował wejść do Krasnego, zażądał od Neya, jednego pułku lekkiéj piechoty, co sprowadziło godzinę zwłoki w działaniu.

Przybywszy do Krasnego uspokoił się Napoleon, widząc skutek rozprawy. Wieczorem kazał wojsku rozłożyć się obozem na wzgórzach Kaniosowy, a sobie rozbić namiot opodal, w miejscowości zwanéj Bojarynków. Był to przeddzień jego imienin. Zebrali się około niego król Neapolitański, wicekról Włoski, książę d'Eckmühl, (Davoust) książę d'Elchingen, (Ney) i inni dowódzcy. Księcia Józefa, ani Junota, księcia d'Abrantes nie było, bo pierwszy znajdował się o parę mil od tego miejsca, a drugi gdzieś się z korpusem swoim zabłąkał. Przyprowadzono przed namiot Cesarski 8 dział Newerowskiego i 14 jaszczyków z zaprzęgami jako trofea tego dnia. Muzyka wojskowa zagrała, a wzdłuż linii obozowéj zagrzmiało sto jeden strzałów działowych na cześć zwycięzkiego solenizanta. Napoleon uczynił uwagę, że trzeba prochu oszczędzać, ale mu odpowiedziano, że to proch rosyjski, zdobyty w jaszczykach Newerowskiego, którym strzelają mu na *vivat*. Napoleon uśmiechnął się na to i żegnając swoich Marszałków rzekł: „Panowie, pojutrze będziemy w Smoleńsku, a z tamtąd wpadniemy na grzbiety Barclaya i Bagrationa."*)

Sądził on, że całą załogę Smoleńska stanowią szczątki dywizyi Newerowskiego i że przeto może wziąć twierdzę jednym zamachem. Dla pewności jednak, zaszedłszy do Lubni 15 sierpnia przed świtem, wysyła Murata z lekką jazdą na rekonesans. Sołtyk mu ten rozkaz w nocy przyniósł i sam przyłączył się do jego orszaku, ażeby badać jeńców jeżeli takowych przyprowadzą do sztabu. Droga od Lubni szła parę mil lasem; wyszedłszy z niego, ujrzał Sołtyk w dali

*) Baron Fain 360.

w promieniach wschodzącego słońca mury, baszty kopuły, Smoleńska i serce mu silniéj zapukało. Smołeńsk to niegdyś gród graniczny, który wydzierały sobie nawzajem Polska i Moskwa. Te mury i te baszty wystawione były przez pierwszych naszych Jagiellonów, a największy w nich wyłom, źle zatkany i bardzo widoczny jeszcze w 1812 r., nosił nazwę: „wyłom Zygmuntowski," bo go kule naszych dział wywierciły w 1621 r. Były także jeszcze na najwyższym pagórku pod murami twierdzy ślady szańca, z poza którego bombardowała ją artylerya Zygmunta III-go. Któryż Polak nie byłby wzruszony na takie wspomnienia! Podziałały one silnie na cały korpus ks. Józefa.

Smołeńsk liczył natenczas około 15,000 mieszkańców; wszystkie w nim domy były murowane, może dla tego, że w fortecy. Obwarowanie zostało takie, jak było za Zygmunta III-go, z niewielkiemi dodatkami ze świeższych czasów. Mur opasujący miasto miał 25 stóp wysokości, 15—18 stóp grubości, a 3,500 sążni obwodu. U spodu był stok z ziemi *(glacis),* Bram w nim było tylko trzy; jedna wychodziła na most na Dnieprze, dwie inne na przedmieścia z przeciwnéj strony. Baszt było 30, z których połowa zapadła w ruinę; mur ich nie miał więcéj nad 3 do 4 stóp grubości, o czém na nieszczęście francuzi nie wiedzieli. Mury, baszty, okalał rów suchy bez palisad i w znacznéj części zasypany. Dodatki jakie sztuka nowsza poczyniła, były bastyony przed niektóremi basztami lepiéj zachowanemi, drogi kryte, szaniec przedmostowy na prawym brzegu Dniepru i cytadela wysoka, usypana z ziemi w pięciokąt regularny z bastyonami,

występująca poza obwód murów i tworząca jeden narożnik twierdzy w stronie zachodniéj. Z daleka ta cytadela wydawała się bardzo potężną, rzeczywiście zaś był to stary szaniec, datujący może od Zygmunta III, lub co najwcześniéj od Władysława IV. Znakomite dzieło jak na owe czasy, lecz które z biegiem lat straciło swoje pierwotne kształty, przedpiersie *(le parapet)* obsunęło się, obniżyło i zasypało w większéj w części rów, w którym nie zostało już śladu palisad, tak że nie trudno było wdrapać się na szczyt szańca — o czém francuzi także nie wiedzieli. Zgoła nie znali oni słabych stron staréj twierdzy, którą zdobyć chcieli i to ich dużo krwi kosztowało.

Główną rzeczywiście obroną Smoleńska w epoce o któréj piszemy, stały się otaczające go do koła przedmieścia, z których największe, zwane przedmieściem Petersburgskiem, rozciągało saę na prawym brzegu Dniepru, a na lewym było kilka innych, których domostwa drewniane dochodziły aż do samych prawie murów twierdzy.

Król Neapolitański objechał Smołeńsk z lewego brzegu, napisał krótki raport do Napoleona i odesłał z nim Sołtyka. Cesarz ze swoim sztabem i zwykłą eskortą był już w marszu na końcu lasu, przez który idzie droga z Krasnego do Smoleńska, gdy go spotkał Sołtyk. Wkrótce przyjechał i sam Murat Dwaj szwagrowie pomówili z sobą kilka słów, poczém Napoleon wysłał Sołtyka do Neya z rozkazem ustnym, ażeby jak najspieszniéj podążył złączyć się z przednią strażą pod Smoleńskiem. Niewątpliwie Murat objechawszy z daleka Smoleńsk, nie mógł wiedzieć ile w nim może być wojska, a Napoleon

ciągle mniemał, że tam są tylko szczątki dywizyi Newerowskiego.*)

O ósméj z rana był już Ney z korpusem swoim pod Smoleńskiem — był tam i Napoleon. Kozacy i tyralierzy rosyjscy będący na przedmieściach rozsypali się na błoniu przed twierdzą. Jazda Murata rozproszyła wnet kozaków; trudniejsza sprawa była z tyralierami rosyjskiemi, przeciw którym wystąpili tyralierzy Neya — tamci mieli pagórki i gęste krzaki, za któremi się kryli i bronili upornie przystępu do przedmieścia Krasnoiskiego, lecz tyralierzy francuzcy spostrzegli parów dosyć głęboki w którym płynie strumień wpadający pod tem przedmieściem do Dniepru i który zapewne zasilał niegdyś rowy forteczne, w górze bowiem przechodzi tuż obok rowu pod tak zwaną Cytadelą, o któréj mówiliśmy wyżéj, tyralierzy francuzcy rzucili się w ten parów, co widząc Ney, posłał im na pomoc batalion cały piechoty. Kolumna ta natrafiła na drogę krytą *(chemin couvert)*, gdzie była piechota rosyjska i tę wepchnęła bagnetem napowrót do twierdzy. Wkrótce ujrzano żołnierzy francuzkich wdrapujących się z rowu na szańce cytadeli. Ney uradowany,

*) Staramy się tu pogodzić świadectwa Sołtyka i Barona de Fain. Sołtyk przytacza niby dosłownie rozkaz ustny, z jakim go posłał Napoleon do Murata i odpowiedź tegoż, ale niezawodnie pomięszały mu sie wspomnienia, bo niepodobna, ażeby Napoleon mógł dać rozkaz Muratowi, „iż w razie gdyby widział samą tylko kawaleryę nieprzyjacielską pod Smoleńskiem, powinien iść naprzód i zdobyć twierdzę doraźnie.“ Zdobyć doraźnie twierdzę mając tylko lekką jazdę, to byłoby większym cudem, niżeli zdobycie wąwozu Somosierra przez naszych lekkokonnych. Odpowiedź Murata, że nieprzyjaciel jest w sile w Smoleńsku, jest również nieprawdopodobna, bo o tem nie mógł jeszcze wiedzieć.

wykrzyknął: „Pierwszy raz widzę jeden batalion piechoty zdobywający fortecę!“ Radość była zbyt pospieszna. Nagłe z dwóch bram Smoleńska zaczęły wychodzić długie kolumny piechoty pod osłoną 60 dział, które się na murach zdemaskowały i sypały ogniem na francuzów, a wtórowały im strzały karabinowe z murów i wszystkich poblizkich szańców.

Pokazało się, że załoga Smoleńska składała się nie z samych tylko rozbitków Newerowskiego, że tam jest porządna sila i o zdobyciu twierdzy jednym doraźnym zamachem ani myśleć można było. Ney kazał natychmiast wycofać się batalionowi zaawanturowanemu pod cytadelę i na osłonięcie jego odwrotu posłał drugi batalion. Ogień ustał na całéj linii. Napoleonowi wszakże nie przyszło nawet na myśl rozpocząć obłężenie podług reguł; czekał tylko na przybycie na linię bojową wszystkich korpusów swojéj armii, ażeby z tą potężną siłą uderzyć na grube mury Smoleńska, jak gdyby je bagnetami można było rozbić.

Lecz zkąd się wzięła ta silna załoga, która tak niespodzianie wystąpiła w obronie twierdzy? Zaczęto badać jeńców, których pochwytano między tyralierami nieprzyjacielskiemi i dowiedziano się, że to była dywizya Rajewskiego, która przybyła w nocy i połączyła się ze szczątkami dywizyi Newerowskiego; późniéj posłał tam jeszcze Bagration dywizyę księcia Meklenburgskiego. Tym sposobem utworzyła się w Smoleńsku niedawno opuszczonym, załoga wynosząca przeszło 30,000 żołnierza.*) Nie dosyć na tem, około południa ujrzano w dali, na drodze z Witebska, ogromne tumany kurzu, które oznajmiały

*) Buturlin I. 258.

nowe wojsko dążące na pomoc Smoleńskowi. Napoleon pewny był że to Barclay przychodzi wydać mu bitwę, i to go w dobry humor wprowadziło, ale wódz rosyjski nie miał bynajmniéj tak bohaterskich zamiarów. Przeciwnie stracił był głowę zupełnie, dowiedziawszy się że Napoleon nie jest pod Witebskiem, ale pod Smoleńskiem. Szczęściem dla niego Bagration zostawiając Newerowskiego pod tą twierdzą naprawił jego nierozwagę, a dowiedziawszy się gońcem od tego jenerała o przejściu armii Napoleońskiéj na lewy brzeg Dniepru i o walkach jakie z nią toczyć musiał, przesłał mu czemprędzéj na pomoc dywizyę Rajewskiego, która była tylko o trzy mile od Smoleńska.

Przed południem 16 sierpnia Barclay i Bagration byli znowu połączeni pod Smoleńskiem i zeszli się na radę wojenną, do któréj powołano wszystkich jenerałów. Między dwoma dowódzcami nie było nigdy zgody, Bagration był żywy, śmiały, rzutki, Barclay ostrożny, powolny i chwiejny — *Cunctator* nieudany. Na téj radzie niezgoda między nimi wybuchła jawnie. Bagration był za obroną Smoleńska do upadłego, a zdanie jego podzielali wszyscy jenerałowie z dwóch armii rosyjskich. Barclay przeciwnie był za opuszczeniem téj twierdzy. Dowodził on, że Smoleńsk nie jest obronnym, że się nie utrzyma może dłużéj jak kilka dni, a przez ten czas Napoleon odetnie armię od Moskwy i od Petersburga. Doświadczył on już był ogromnéj wyższości francuzkiego Cesarza w kombinacyach strategicznych i wszędzie gdzie się zatrzymał bał się być oskrzydlonym, odciętym od Petersburga, od Moskwy i zapędzonym w jakąś matnię. Stanęło w końcu na tem, że Barclay z całą swoją armią będzie bronił Smoleńska,

póki można go będzie bronić, a Bagration uda się ze swoją armią do Kołodni, półtrzeci mili na wschód Smoleńska i będzie pilnować tam, ażeby droga do Moskwy nie została przeciętą. W tym celu miał Barclay odesłać mu dywizye Rajewskiego i księcia Meklemburgskiego, a zastąpić je w Smoleńsku dywizyami ze swojéj armii.*)

Przez czas kiedy się tak wodzowie rosyjscy naradzali, korpusy francuzkie nadchodziły jeden po drugim i zajmowały wyznaczone im pozycye. Ney pozostał na téj jaką zajął od rana przed przedmieściem Krasnojskiem, rozciągając lewe skrzydło swoje do Dniepru. Po prawéj jego stronie stanął korpus Davousta w dwóch liniach, między drogą do Krasnego, a drogą do Mścisławia, naprzeciw głównéj bramy Smoleńska, zwanéj Małakoskija, gdzie się wszystkie drogi z południa zbiegały.

Książę Poniatowski zajął pozycyę po prawéj Davousta, naprzeciw przedmieścia Nikolskoje. Wspomnimy nawiasem, że Sołtyk był przy Cesarzu, gdy korpus nasz przed nim defilował. „Plutony bardzo zeszczuplały były od początku kampanii, powiada on, ale żołnierze szli z ździarską miną i wykrzykiwali z zapalem: „niech żyje Cesarz,“ a nad ich głowami powiewały chorągwie z drogim nam orłem białym. Napoleon rozmawiał jak najuprzejmiéj — poufale nawet z księciem Józefem, jakby chciał wynagrodzić mu przykre słowa, jakie powiedział adjutantowi jego w Witebsku,“ a w gruncie dla tego zapewne, ażeby krwi swojéj i swoich żołnierzy nie oszczędzał w nastąpić mającéj walce.

*) Buturlin 1. 299.

Obok korpusu polskiego na ostatecznem prawem skrzydle, naprzeciw przedmieścia Słoboda-Raczenka i aż ku Dnieprowi rozciągnęła się jazda króla Neapolitańskiego, kończąc łuk zakreślony przez wojska francuzkie, dotykający z dwóch stron Dniepru.

W tyle za Davoustem ustawiły się w odwodzie gwardye Napoleona, a jego namiot rozbito na poblizkiem wzgórzu, zkąd wzrokiem mógł cały Smoleńsk i pobliskie okolice ogarnąć. Za korpusem polskim miał stanąć korpus westfalski Junota, ale wieczór nadszedł, noc zapadła i nie było go widać.

Daléj za gwardyami rozłożyły się parki artyleryi złożone z 500 dział i 2500 jaszczyków napełnionych amunicyą, a jeszcze w odległości kilku mil pozostały tylne straże dla strzeżenia brzegów Dniepru; Jen. Pajol z jazdą w Korytni, wicekról Włoski ze swoim korpusem w Krasnem.

Jakie zaś były siły po każdéj stronie, trudno jest z dokładnością oznaczyć, bo zapewne ani w jednym, ani w drugim sztabie ściśle tego nie obliczono. Nie miano nawet na to czasu.

Baron Fain podaje etat wojska francuzkiego, którego liczby zsumowane wynoszą 190,000 ludzi, ale liczby szczegółowe są przesadzone, np. korpus Davousta podany jest na 60,000 żołnierza, to jest tyle ile wynosił przy przejściu Niemna, jak gdyby żadnych strat nie poniósł. Korpus ks. Józefa na 22,000, więc dywizya Dąbrowskiego nie jest potrąconą. Najwięcéj zbliża się do prawdy liczba ogólna, jaką podaje Thiers, to jest 175,000 żołnierza.*)

*) Thiers. Hist. du Cons. et de i'Emp. XIV. 180.

Więcéj jeszcze przesadzone są wykazy wojska rosyjskiego podane przez Buturlina, który sam z sobą jest w sprzeczności. Armię Barclaya w obozie pod Dryssą i późniéj pod Witebskiem liczono na 80,000, w Smoleńsku wzmogła się o 20,000, więc podniosła się do 100,000, nie licząc strat poniesionych pod Ostrownem, a Buturlin liczy 128,500. Siłę Bagrationa podaje Buturlin na 40,000, co się zbliża do prawdy, ale niezupełnie. Bagration przybył do Smoleńska z 30,000-cami, w Smoleńsku zastał przysłaną mu na pomoc 8000-ną dywizyę Newerowskiego która po bitwie pod Krasną zeszła na 6000, więc armia Bagrationa nie wynosiła więcéj jak 36,000, a obie armie pod dowództwem naczelnem Barclaya wynosiły razem co najwięcéj 136,000 a prawdopodobniéj 126,000 żołnierza. Na czele takiéj siły mógłby był jednak Barclay długo zatrzymać Napoleona pod Smoleńskiem, gdyby z téj twierdzy chciał był zrobić Saragosę. Mógł nawet odważyć się na bitwę, mając za plecami taki punkt oparcia, jak Smoleńsk z mostem oszańcowanym na Dnieprze.

Napoleon był prawie pewnym że tak uczyni wnosząc z tego, że pod Witebskiem czekał na niego w szyku bojowym, mając zaledwie 80,000 wojska. Przygotowywał się też do walnéj bitwy na dzień następny 17 sierpnia i resztę dnia 16-go użył na ustawienie wojska na pozycyach, które poprzednio, objeżdżając z daleka Smoleńsk, dobrze przez lunetę obejrzał.

Znalazł on nawet dla Sokolnickiego doskonałe obserwatorium, gdzie go natychmiast wysłał, ażeby ztamtąd uważał ruchy wojsk nieprzyjacielskich wokoło Smoleńska, a szczególniéj ruchy Barclaya, którego dostrzeżono już idącego ku Smoleńskowi. Tym punktem obserwacyjnym

była reduta Zygmuntowska, usypana przed dwustu laty na wyniosłym wzgórzu, ale szaniec na wpół się już był rozsypał i obserwatora przed kułami z twierdzy, bardzo mało osłaniał.

Sokolnicki usadowiwszy się tam bezwłocznie z czterema adjutantami, rozpoczął swoją czynność od przesłania Cesarzowi nader ważnych wiadomości. Doniósł mu najprzód że nieprzyjaciel uzbraja cytadelę licznemi działami i że dla osłonięcia tych przygotowań wyprawił za bramę kilka batalionów piechoty, które się rozrzuciły w tyraliery i prowadzą bój z tyralierami Neya, lecz ci zręczniejsi i strzelający celniéj, zadają rosyjskim ciężkie straty. Druga wiadomość była ważniejszą jeszcze; zaraportował Napoleonowi, że armia Barclaya zajmuje pozycyę na wzgórzach przy wejściu do przedmieścia Petersburgskiego.*) Takie raporta, skreślone ołówkiem, na świstku papieru przesyłał Sokolnicki Napoleonowi przez swoich adjutantów, którzy cwałem mu je zanosili o milę drogi od Zygmuntowskiéj reduty pod Iwanówkę, gdzie miał kwaterę główną. W pierwszym dniu oblężenia, to jest 16 sierpnia, nie było wszakże innych ważniejszych działań ani z jednéj ani z drugiéj strony, a walka tyralierska toczyła się tylko na lewem skrzydle.

Nazajutrz wraz ze dniem spostrzegł Sokolnicki szaniec przedmostowy, obsadzony przez piechotę rosyjską i działa ustawione na wałach. Szczególna rzecz, że Napoleon nie obsaczył do koła Smoleńska, że zostawił wolną komunikacyą między twierdzą a wojskiem, przez most stały na Dnieprze osłonięty szańcem. Wkrótce

*) Roman Sołtyk. Nap. en 1812 136.

potem ujrzał nasz jenerał w przeciwnéj stronie ogromną mgłę kurzu, uchodzącą na wschód po drodze moskiewskiéj, nie mógł wątpić że to armia Bagrationa, która się cofa i uwiadomił o tem Cesarza. Napoleon przekonał się, że nieprzyjaciel nie myśli mu wydać bitwy pod Smoleńskiem, że się zamyka w murach twierdzy, a zdobyć twierdzę, któréj mury mają ośmnaście stóp grubości i obok któréj stoi armia, mająca z nią wolne komunikacye, mogąca przeto wzmacniać ciągłe załogę — zdobyć taką twierdzę bez przykopów, bez dział oblężniczych, bez drabinek nawet, było to zadanie, przed jakiem tylko jeden Napoleon się nie cofał, ufając w bohaterstwo swoich żołnierzy, przywykłych cuda dokazywać na jego rozkaz, a których krwi nie oszczędzał.

O godzinie 8 rano 17 sierpnia zaczęły kolumny rosyjskie wychodzić z bram i ustawiać się przed domostwami przedmieść, a tyralierzy rozsypywali się na polu okolicznem, gdzie mnóstwo pagórków i krzaków służyło im do zakrycia się — lecz nie byli to żołnierze z przedednia. Dywizya Rajewskiego wyszła była ze Smoleńska w nocy i połączyła się z armią Bagrationa, a na jéj miejsce przybył korpus Doktorowa z dywizyą Konowniczyna w posiłku.

Przednie czaty francuzkie się cofnęły. Napoleon kazał wojsku swojemu uszykować się w kolumny do ataku i postąpić nieco naprzód, a tyralierom wysunąć się przeciw tyralierom rosyjskim. Strzały ich obustronne rozległy się na całéj linii, a zarazem z obu stron zagrzmiały działa. Napoleon jednak zwlekał z atakiem — zapewne czekał jeszcze na korpus Junota i niepokoił się co się z nim stało, bo nie przybywał pomimo rozkazów

przesłanych mu w przeddzień rano. Nareszcie około 1-széj pojawia się Napołeon na linii bojowéj, przebiega przed frontem wszystkich korpusów, powitany wszędzie hucznemi oklaskami: „Niech żyje Cesarz!“ i wskazuje każdemu gdzie ma uderzyć. Księciu Poniatowskiemu kazał zmienić front w ukośną linię, prawem skrzydłem iść na Słobodę-Raczenkę i zająć ją, lewem na przedmieście Nikołskie, a gdy król Neapolitański rozpędzi kozaków, tworzących lewe skrzydło nieprzyjaciela, rozciągnąć jazdę aż ku Dnieprowi.

O godzinie 2-giéj rozkaz ogólny dany wojsku do ataku i kolumny posuwają się naprzód na całéj linii ku przedmieściom. Dywizya piechoty Neya pod dowództwem Jen. Ledru opierając swoje lewe skrzydło o Dniepr, wchodzi z bagnetem w ręku do przedmieścia Krasnoiskiego, którego broni dywizya rosyjska Lichaczewa; druga dywizya Marchanda, idzie na cytadelę. Pięć dywizyi Davousta uderza na przedmieścia Mścisławskie, Rosławskie, Nikolskie. Dywizya jazdy Bruyeresa, do któréj należał dzielny nasz pułk 6-ty ułanów, wpada na kozaków i na różne oddziały jazdy rosyjskiéj rozciągnięte na błoniu od Słobody-Raczenki do Dniepru i wypędza je napowrót za Dniepr, przez który w bród przeszły.

Wtenczas podług rozkazu Napoleona Korpus polski rusza naprzód w kolumnach do ataku. — Woltyżery nasze przechodzą szybkim krokiem przez parów dzielący ich od tyralierów nieprzyjacielskich i uprzątają ich z pola, a za niemi idą dywizye Zajączka i Kniaziewicza, jedna na przedmieście Nikolskie, druga na słobodę Raczenkę a jazda Murata cofa się i staje w drugiéj linii za niemi. „Widok Smoleńska — powiada sekretarz Napoleona — spotęgował zwykły zapał Polaków. Na tych murach

przodkowie ich zapisali swoją sławę; — Ztamtąd także wyszły pierwsze ciosy zadane ich Ojczyźnie i tam spodziewają się odnaleść klucze dawnéj Ojczyzny Polski.“*) Dywizya Konowniczyna broni przeciw nim obu przedmieść. Żołnierze rosyjscy ukryci we wszystkich domach, we wszystkich ogrodzeniach sypią na nich celnym ogniem z okien, ze drzwi, z poza parkanów. Trzeba było naszym zdobywać dom po domie jak łegii Nadwiślańskiéj w Saragosie.

Wkrótce widowisko się zmienia; granaty naszéj artyleryi zapalają domóstwa, pożar się szerzy, ogarnia jedno i drugie przedmieście; zaczyna się walka straszliwa wśród płomieni i dymu; a tych którzy padają, dym zadusza a ciała ich ogień pożera; tak ginie na czele swojéj brygady Michał Grabowski, owa perła młodzieży za czasów pruskich w Warszawie, zmieniony na węgiel pod Smoleńskiem;**) tak giną pułkownik Zawadzki, major Gawar, Dembiński, Potkański i wielu innych oficerów nie licząc żołnierzy, których ciał nie odnaleziono. Ranni Jenerał Mielżyński, pułkownicy Krukowiecki, Zakrzewski, Biernawski, Miaskowski mogli być wyniesieni z tego ognistego koła. Po dwóch godzinach takiéj piekielnéj walki, pułki polskie przypierają nieprzyjacielskie do murów twierdzy pod bramą Nikolską i okropną mię-

*) Baron Fain. 469.

**) Powiadano że na pare dni wprzód Krukowiecki wyzwał Michała Grabowskiego na pojedynek, lecz sekundanci uznali, że pojedynek jest niemożebnym przed bitwą, a zadosyć uczyni się honorowi, jeżeli dwaj chcący się pojedynkować, pójdą do ataku w bitwie na czele swoich kolumn.

dzy niemi rzeź sprawiają.*) Nie mało też i naszych tam padło. Zajączek ranny został na czele swojéj dywizyi pod tą bramą. Na pomoc żołnierzom Konowniczyna ginącym pod bagnetami naszych, przybywają drogą krytą dwa bataliony strzelców pieszych gwardyi, a już z drugiéj strony bateryа rosyjska przysłana przez Barclaya z przedmieścia Petersburgskiego, kartaczowała naszych z prawego brzegu Dniepru. Niebawem jednak przybiega Jenerał Pelletier z artyleryą polską, staje na lewym brzegu Dniepru naprzeciw rosyjskiéj i ucisza ją. Z kolei pokazują się dragony rosyjskie na przeciwnym brzegu, puszczają się wbród przez Dniepr, płytki bardzo w tem miejscu i nie szerszy od Sekwany pod Paryżem. Działa nasze w niebezpieczeństwie, ale leci brygada jazdy naszéj Tadeusza Tyszkiewicza i odpędza dragonów napowrót za Dniepr. Adjutant wodza naczelnego, waleczny Ludwik Kicki, pierwszy się rzucił na jazdę nieprzyjacielską pałaszując na prawo i na lewo, kto mu się nawinął.

Te zaczepki na prawem skrzydle uczyniły pewną dywersyą naszéj piechocie i ocaliły szczątki dywizyi Konowniczyna, które wycofać się mogły do twierdzy krytą drogą pod zasłoną strzelców gwardyi rosyjskiéj a wojsko nasze zostało pod murami Smoleńska, nie wiedząc co daléj począć.

W takiemże samem położeniu znalazł się Korpus Davoust'a. Zajął on po ciężkiéj walce wszystkie przedmieścia, jakie miał przed sobą i dotarł do bramy Małakowskiéj, ale nie był w możności wyłamać jéj; tymczasem wypadła z twierdzy dywizya Grenadyerów Księcia

*) Baron Fain itd. 360.

Eugeniusza Würtembergskiego i zmusiła do odwrotu oddział francuzki, będący przy téj bramie. Davoust widząc że bez wyłomu nie podobna wziąć Smoleńska, ustawił 36 dział 15-stofuntowych na bliski strzał od muru i usiłował go przełamać, doglądając pilnie kanonierów, ażeby w jeden punkt mierzyli. Niejednokrotnie sam celował pod gradem pocisków wszelkiego rodzaju, jakie się sypały z twierdzy, ale po godzinie takiéj kanonady, niewidać było jeszcze żadnego skutku, mur był prawie nienaruszony. Napoleon przyjechał na tę pozycyą i przekonawszy się naocznie o bezskuteczności zamachu z działami 12-to funtowemi na mury 18 stóp grube i zmienione działaniem wieków w jedną skałę, kazał zaprzestać strzelania. Gdyby był kazał skręcić choć jedno działo ku najbliższéj baszcie i bić w nią, byłby wkrótce ujrzał inny skutek, ale trudno było się domyśleć, że mur baszt ma tylko 4 do 5 stóp grubości. Napoleon w pierwszym momencie osądził, że nie ma innéj rady, jak mur w jednem miejscu miną wysadzić, ale na to trzeba było czasu i należałoby wycofać znaczną część wojska, która dotarła aż do bram Smoleńska, usławszy drogę trupami swoich.

Nie mogła bowiem pozostać z bronią u nóg pod ogniem z twierdzy, póki mina nie będzie podłożona. Położenie to było nader kłopotliwe dla Napoleona, zwłaszcza, że i na lewem skrzydle wcale się nie wiodło Ney'owi.

Korpus tego marszałka miał do czynienia z dywizyą Lichaczewa, rozsypaną w tyraliery w około przedmieścia Krasnoiskiego, wśród wzgórz, gęstych krzaków, parowów. Ney ze zwykłym sobie impetem wyparował był tyralierów

aż pod mury Smoleńskie; dywizyę jedną Jenerała Ledru wysłał brzegiem Dniepru ku mostowi łączącemu twierdzę z przedmieściem Petersburgskim, działa zaś téj dywizyi zaczęły bombardować most i przedmieście, ale 20 dział z szańca przedmostowego tak silnie odpowiadało artyleryi francuzkiéj, że musiała się trzymać odpornie i żadnego skutku nie osiągnęła. Druga dywizya z korpusu Ney'a pod dowództwem jenerała Marchanda rzuciła się na cytadelę; żołnierze już byli w rowie i drapali się po raz drugi na szańce. Wtem przybyła na pomoc Lichaczewowi dywizya Alsufieff z korpusu Bagowoda, odparła francuzów, zajęła napowrót przedmieście Krasnoiskie a część jéj biegła z krzykami hurra! ku reducie Zygmuntowskiéj, gdzie był Sokolnicki ze swoimi adjutantami.*) Wstrzymała ich zapęd, kartaczowym ogniem artylerya francuzka, ale Ney nie mógł wyprzeć téj nowéj dywizyi z przedmieścia Krasnoiskiego.

Tak rzeczy stały na całéj linii około wpół do piątéj godziny po południu. Oddać trzeba tę sprawiedliwość jenerałowi Doktorow, że dzielnie bronił Smoleńska a Barclay de Tolly posyłał mu ciągle posiłki. Z pięciu korpusów którymi dowodził, trzy prawie całe i dwa bataliony strzelców gwardyi były użyte do obrony twierdzy. Wreszcie został mu już był tylko, bardzo nadwerężony pod Ostrownem, korpus Ostermana i gwardye. Gdyby nie był wysłał nierozmyślnie na drogę ku Moskwie armię Bagrationa, liczącą trzydzieści kilka tysięcy żołnierza, i kazal jéj był uderzyć z tyłu na prawe skrzydło francuzkie, bardzo slabe, gdyż aż do piątéj godziny korpus westfalski Junota

*) Roman Sołtyk, Nap. en 145.

nie był jeszcze na przeznaczonym mu miejscu w drugiéj linii za korpusem polskim, kto wie czy Napoleon nie byłby zmuszony odstąpić od Smoleńska. O piątéj dopiero pojawił się ten korpus, zabłąkany na wzgórzach nad Dnieprem zwyż Smołeńska. Książę d'Abrantes przybył sam do namiotu Cesarskiego. Nie zastał Napoleona, który był jeszcze przy korpusie Davousta i rzucił się na krzesło, jak człowiek upadający ze znużenia. Mówił, że zabłądził ze swoim korpusem a był ogromnie spragnionym i jednym tchem wypił całą karafkę wody, którą mu przyniesiono. Wyraził obawę, czy mu słońce nie przepaliło głowę, gdzie miał ciężką bliznę odniesioną w Portugalii. Nareszcie po krótkim odpoczynku zdawał się trochę orzeźwionym, ale oczy jego były zagasłe i słuchał obojętnie nowin z boju. Był to pierwszy symptom obłąkania, któremu w parę miesięcy późniéj uległ zupełnie, a na nieszczęście nie poznano się na tem wtenczas. Cesarz dowiedziawszy się o jego przybyciu, przesłał mu rozkaz, żeby stanął z korpusem swoim w rezerwie, nad Dnieprem, za jazdą Murata.*)

W téj chwili gwiazda szczęśliwa Napoleona już się była rozjaśniła. Jen. Pelletier prowadząc baterye polskie przeciw rosyjskim, ustawionym na prawym brzegu Dniepru, wjechał po nieznacznéj pochyłości na płasko-wzgórzu, gdzie ze zdumieniem ujrzał się na wysokości murów Smoleńska — jeżeli nie wyżéj. — W prostéj linii miał przed sobą koryto Dniepru z mostem i szańcem przedmostowym, na prawo przedmieście petersburgskie, na lewo miasto. Pozycya więc była doskonałą do bombardowania

*) Baron Fain 371.

twierdzy. Pelletier zawiadomił o tém Cesarza.*) Napoleon przybył na miejsce, obejrzał wszystko i przysłał na tę pozycyę jenerala Serbier z 60 działami pozycyjnemi, które się połączyły z dwoma bateryami polskiemi i natychmiast rozpoczęły dzielo burzenia. Zaczęły się walić baszty, mnóstwo domów stanęło w plomieniach, ludzie padali gromadnie na placu i ulicach, tłumy strwożone cisnęły się pod ochronę kościołów, a szczególniéj Bazyliki, którą kule i granaty Serbiera oszczędzały. Najgęstsze strzały wymierzone były na most i szaniec przedmostowy. O 6téj godzinie wieczór, komunikacye twierdzy z przedmieściem Petersburgskiem były prawie przerwane i tylko pojedyńcze osoby odważały się przez most przemykać wśród huczących nad głowami i pękających pod nogami granatów. Przedmieście było w ogniu, twierdza się odstrzeliwała jak mogła, ale bez wielkiéj szkody dla oblegających którzy stali przyparci niemal do murów, a wycieczki były niebezpieczne, bo kule Sorbiera przebiegały w znacznéj części drogi kryte.

To straszliwe bombardowanie trwało aż do rana, folgując tylko nieco w nocy; lecz nie dosyć na tém. Odkryto w murach, między stanowiskiem korpusu Davousta a korpusu polskiego, dawny ogromny wyłom, zatkany tylko

*) Rzecz dziwna, że ani Murat ani Ney ani Napoleon sam, którzy po kolei objeżdżali Smoleńsk z południowéj strony, to jest na prawym brzegu Dniepru, nie zauważyli téj pozycyi górującéj nad twierdzą. Thiers domyśla się, że ją zauważył, tylko nie korzystał z niéj umyślnie, ażeby nieprzyjaciela ściągnąć na pole. — Więc dla tego tyleby ludzi poświęcił? — Zresztą o 5 godzinie gdy widział bezskuteczność kanonady Davousta i chciał kazać miny pod mur podkładać, widocznie nie wiedział z jakim skutkiem bombardować można było Smoleńsk z wspomnionéj pozycyi.

ziemią, nazwano go wyłomem Zygmuntowskim, *(bréche Sigismondienne)**) co zdaje się wskazywać, że go Polacy odkryli, zkądże by bowiem francuzi domyślili się, że to działa Zygmunta III-go wywierciły. Jenerał inżynieryi Haxo przybył z Davoustem obejrzeć ten wyłom i uznał, że łatwo zatykającą go ziemię kulami rozrzucić a otwór będzie dostatecznym, ażeby wojsko całe przezeń przejść mogło do twierdzy. Davoust zarządził przygotowania do szturmu, ktory miał nastąpić ze świtem i przeznaczył zaszczyt wejścia pierwszemu do Smoleńska, jenerałowi Friant ze swoją dywizyą. Wtem o godzinie w pół do drugiéj po północy wybuchł ogromny pożar w wnętrzu twierdzy, ogarniający ją jakby jednym niezmiernym plomieniem. „Cała armia powstała na nogi — słowa są Napoleona w buletynie jego o tym wypadku — ażeby patrzeć na to widowisko, podobne do wybuchu Wezuwiusza w śród pięknéj nocy letniéj.“ Soltyk powiada, że „zczerniałe od starości mury i baszty Smoleńska odbijały w sposób nadzwyczaj malowniczy na tle z czerwienionego widnokręgu.“ Sądzono z początku, że to granaty francuzkie spowodowały ten pożar, przekonano się niebawem, że go zapalili Rosyanie sami, jak to uczynili poprzednio w Witebsku, i jak to następnie czynić mieli w Drohobuzu, w Wiazmie i wszędzie po drodze cofając się przed francuzami.

Barclay de Tolly osądził, jak się zaczęła owa ogromna kononada Smoleńska, że dalsza obrona téj twierdzy jest niemożebna, że sprowadzić może tylko zniszczenie całéj armii będącéj pod jego dowództwem, któréj największą część naraził był na wielkie, a daremne straty,

*) Thiers. Hist. du Cons. et de l'Emp. XIV. 147.

wysyłając dywizyę po dywizyi na pomoc jenerałowi Doktorowi i że tem się już dostatecznie wywiązał, z przyrzeczenia danego na radzie wojennéj. Gdy zapadła noc, kazał postawić dwa mosty na łyżwach obok stałego mostu na Dnieprze i wysłał do Smoleńska dywizyę Korfa stanowiącą jego tylną straż a która zajmowała szaniec przedmostowy i przedmieście Petersburgskie. Zluzowała ona na murach wszystkie inne dywizye, te zaś wycofały się z twierdzy na prawy brzeg Dniepru.

O godzinie pierwszéj po północy zmiana ta już była uskutecznioną. Wojsko, działa polowe, furgony i wszystkie niemal wozy wojskowe były już na drugiéj stronie rzeki. Noc ciemna, bez księżyca, osłoniła ich przeprawę tak, że ją czaty francuzkie na lewem skrzydle wcale nie dostrzegły; inaczéj bowiem Barclay de Tolly ciężko by musiał swój odwrót opłacić. Bał się też tego i dla zamaskowania go, kazał jednemu czy dwom batalionom uczynić wycieczkę przez bramę Nikolską na korpus polski, który czuwał pod murami. Rozległy się strzały karabinowe, cały obóz francuzki został zaalarmowany, lecz napastnicy wnet znikli. Poczem na rozkaz Korfa podpalono magazyny zboża, mąki, siana, wódki, drzewa i to sprawiło ów pożar, któremu się wojsko francuzkie przypatrywało jakby pysznemu fayerwerkowi. Przy świetle tych płomieni wynosiła się dywizya Korfa ze Smoleńska, zabierając z sobą resztę bagaży innych dywizyi. Zaczynało już wszakże dnieć a jeszcze nie uprzątnęła się była zupełnie i jen. Korf chcąc raz jeszcze odwrócić uwagę wojsk francuzkich od mostów, wypuścił ponownie oddział piechoty na Polaków. Tym razem jednak zdaje się, że oddał im przysługę znamienitą; to jest, że im ułatwił

wejście do Smoleńska jak zwycięzcom przed wszystkimi innymi korpusami wielkiéj armii, bo faktem jest, że pierwsi weszli do téj twierdzy przez bramę Nikolską i prawdopodobnie następując na pięty uciekającym napastnikom, gdyż drugi napad rosyjski na Polaków był o świcie i o świcie także byli już Polacy w Smoleńsku. Thiers tak mówi o tym wypadku: „Wraz ze dniem (18 Sierpnia) kilku żołnierzy Davoust'a zbliżywszy się do szańca z ziemi (do cytadeli) który mieli zdobywać i widząc go bez obrońców, wdrapali się nań, wtem usłyszeli z drugiéj strony dźwięki słowiańskiej mowy, myśleli zrazu, że wpadli między rosyan, lecz wnet poznali, że to byli Połacy, którzy tylko co weszli byli do Smoleńska przez słobodę Raczenkę; z radością uścisnęli im ręce, i pobiegli do marszałka ponieść mu tę dobrą nowinę“.*) Ze słobody Raczenki nie mogliby wszakże wejść inaczéj do Smołeńska, jak przez mur a drabin nie mieli.

Sołtykowi zdawało się, że on pierwszy z Sokolnickim weszli do Smoleńska. Opowiada on, że o świcie jenerał wsiadł na koń i w towarzystwie swojego adjutanta, zbliżył się do obwarowań, ażeby zobaczyć co poczyna nieprzyjaciel; spostrzegł że tyraliery rosyjscy, którzy napadli na Polaków, już zniknęli i że na wałach cytadeli nikogo nie było. Wniósł ztąd Sokolnicki, że wojsko rosyjskie opuściło Smoleńsk i wykrzyknął „z właściwym sobie rycerskim animuszem“ — słowa są Sołtyka „Wejdźmy pierwsi do miasta!“ Nie łatwo im to przyszło. Musieli zsiąść z koni i ciągnąć je za uzdy przechodząc przez rów i wdrapując się na wał. Dokazali jednak

*) Thiers XIV. 148.

swego, dostali się do wnętrza opuszczonéj cytadeli, „podczas, jak mówi Sołtyk, gdy Polacy z jednéj strony, żołnierze Davousta z drugiéj strony wyłamawszy bramy, rozbiegli się po mieście“.*)

Zostaje więc pytanie, kto pierwszy wszedł do Smoleńska? Niewątpliwie Polacy z korpusu księcia Józefa, skoro poprzedzili, jako to widzieliśmy, żołnierzy Davoust'a, a co powiada Sołtyk, że jedni i drudzy wyłamali bramy to jest wprost domysłem pisarza wcale nie uzasadnionym, co się tyczy francuzów, którzy znaleźli drogę otwartą przez cytadelę i nie więcéj uzasadnionem jest co do Polaków. Ci pojawili się w Smoleńsku zaraz po ustaniu walki tyralierskiéj, a wyłamanie żelaznéj bramy fortecznéj lekkiemi toporami saperów, zajęło by niewątpliwie wiele czasu.

Ze wszech miar więc najpodobniejszem jest do prawdy, że żołnierze nasi, którzy od początku szli naprzód wśród płomieni płonących przedmieść, bez pomocy dział i toporów saperskich, tylko z karabinem w ręku i nadstawiając pierś swoją i tak doszli do murów Smoleńska; wtenże sam sposób przemknęli się także do wnętrza twierdzy, idąc tuż za odpartym nieprzyjacielem. Ale też mały nasz korpus, nieliczący już wtenczas więcéj nad 15,000 głów poniósł ogromne straty w porównaniu z francuzkiemi korpusami. Podług obliczenia Larreya naczelnego chirurga w. armii, korpusy francuzkie użyte do boju pod Smoleńskiem miały wogóle 6,000 rannych a 1,200 zabitych.**) Nie wiemy czy w téj liczbie objęci

*) Roman Sołtyk Nap. in 1812. 147 et papim.
**) Larrey Campagne de Russie 30—31.

są Polacy, lecz podług osobnego rachunku było w korpusie ks. Józefa zabitych i rannych około 2000 żołnierzy i 60 oficerów, między tymi ostatniemi 1 jenerał zabity, 3 jenerałów rannych.

Rosyanie straszliwie ucierpieli. Między trupami, którymi zasłane były wszystkie przedmieścia, rowy pod murami, przystępy do bram, obok jednego francuza leżało czterech lub pięciu rosyan. Wątpimy wszakże, ażeby ten sam stosunek był między poległymi rosyanami a Połakami których tylu zginęło w téj walce zażartéj.

Miasto, gdy Polacy i francuzi doń weszli, przedstawiało najopłakańszy widok. Na wałach i murach leżały powywracane armaty. Ogromne magazyny i trzy czwarte części domów oddanych na pastwę płomieniom dogorywało, ziejąc jeszcze dymem i ogniem; te które ocalały napełnione były rannymi. Na placach i ulicach leżało mnóstwo trupów; naliczono ich 4000, a 6000 rannych po domach. Bogatsi mieszkańcy wyszli byli za wojskiem, reszta ludności schroniła się była w cerkwiach i wyjść z nich nie chciała, bojąc się rzezi.*)

Przed jedną cerkwią stał jakiś pop spokojnie, a twarz jego wyrażała poddanie się woli Bożéj. Sokolnicki zbliżył się do niego i upewniał go, że mieszkańcom nic złego się nie stanie, lecz prosił, ażeby nakłonił tych, którzy byli w cerkwii do pomagania żołnierzom naszym w gaszeniu ognia. Pop wszedł do cerkwii i wrócił niedługo

Zobaczyć Larrey. Amurgu militaire 30. Eng. Labaume Campagne de Russie 105. Phil. de Segur (general) lir. V. Roman Sołtyk Nap. en 1812—148. Buturlin liczy tylko 6000 zabitych i ranych Rosyan. I. I. 268, ale widocznie o połowę zmniejszył.

z odpowiedzią, że pomimo usilnych nalegań nie mógł nikogo do tego nakłonić. Sokolnicki zamówił sobie kwaterę u tego popa, a Sołtyka wysłał do Cesarza z raportem o zajęciu Smoleńska, przytem kazał mu zabrać z sobą i przedstawić Napoleonowi czterech czy pięciu możnych obywateli z Białorusi, których Barclay uprowadził jako zakładników i zostawił w Smołeńsku. Widzieliśmy że inny transport obywateli Białoruskich wyprawił Wittgenstein z Witebska do Petersburga. Sołtyk nie pamiętał nazwisk tych, których uprowadzono do Smoleńska, zawiózł ich do Cesarza, który był jeszcze w swojéj kwaterze głównéj w Iwankowie, ale koń jego już był gotowy; wiedział już o zajęciu Smoleńska i wydawał rozkazy. Kilka zapytań tylko uczynił obywatelom Białoruskim, na które odpowiedzieć mu nie byli wstanie. Pytał w jakim kierunku udała się armia rosyjska? odpowiedzieli, że tego z pewnością nie wiedzą, ale słyszeli że zwróciła się ku Petersburgowi; a gdzie znajdują się Ogiński i Wawrzecki? i na to nie mogli obywatele białoruscy odpowiedzieć dokładnie; odrzekli, że są podobno w Petersburgu.

Po téj krótkiéj rozmowie siadł Napoleon na koń i pobiegł cwałem do Smoleńska. Nim zajrzał do twierdzy, objechał ją z bliska do koła i przekonał się, że mógł był ją bez tak wielkich ofiar posiąść, skierowawszy większe siły na zdobycie tak zwanéj cytadeli, lub ustawiwszy od początku kilkadziesiąt dział na wschód Smoleńska nad Dnieprem, lecz nie było jak widać w sztabie głównym żadnego planu tego starożytnego grodu. Napoleon zsiadł z konia przed cytadelą, którą obejrzawszy zaszedł do najbliższéj baszty, dostał się na jéj wyższe piętro

i rozpatrywał okolicę ze strzelnic przez swoją daleko sięgającą lunetę przeszło godzinę.

Nad głową jego świstały krzyżujące się w powietrzu kule i granaty z dwóch bateryi rosyjskich, ustawionych na wyniosłościach panujących nad przedmieściem Petersburgskiem i z dwóch bateryi połskich pozostałych na płaskowzgórzu na wschód Smołeńska, które odpowiadały sobie nawzajem przez elewacyę; pod nogami zaś jego toczył się bój tyralierski między żołnierzami Korfa a żołnierzami Neya, przedzielonymi rzeką, na któréj już nie było żadnego mostu, Jen. Korf bowiem kazał zwinąć mosty łyżwowe, a spalić stały i natychmiast rozpoczął podwójny ogień, ażeby wojsko francuzkie zatrzymać w Smoleńsku przez cały dzień 18 sierpnia dla przyczyn nam nieznanych.

Napoleon kazał jeździe swojéj spróbować czy nie uda się jéj przebyć Dniepru w bród lub wpław, ażeby rozpędzić tyralierów rosyjskich, ale to okazało się nie możebném, gdyż brzeg Dniepru był stromym, a woda dosyć głęboka w tém miejscu. Trzeba więc było zostawić dowódzcy tylnéj straży rosyjskiéj wolność strzelania. Uwaga Napoleona była w inną stronę zwrócona. Ujrzał on z zadziwieniem całą armią Barclay'a o któréj myślał, że już jest daleko, zatrzymaną o kilka kilometrów zaledwie od Smoleńska, na drodze Petersburgskiéj. Wiedział jednak z pewnością, iż Bagration nie zeszedł z drogi do Moskwy, tworzącéj kąt niemal prosty z drogą petersburgską. Wniósł ztąd, że Barclay chce go zwieść i że niebawem skręci na drogę moskiewską. Rozpatrzywszy się w mapie spostrzegł, że rzeczywiście nie daleko od punktu, gdzie stała armia Barclay'a, idzie od go-

ścinca petersburgskiego droga boczna na wschód, która w pewnéj odległości rozdziela się na dwie, prowadzące jedna i druga do gościńca moskiewskiego; pierwsza przez wąwoz w górze walutyńskiéj *(Walutina hora)* i miejscowość zwaną Borodyszyno — druga dalsza, przez równinę, gdzie schodziła się z gościńcem moskiewskim pod wsią Łubino.*)

Napoleon obliczył w myśli, że jeżeli temi drogami, zakreślającemi razem ogromne półkole między Smoleńskiem a Łubiną, armia Barclay'a chce przejść na gościniec moskiewski, to wojsko francuzkie będzie miało czas zastąpić jéj drogę a nawet przygotować na nią zasadzkę. Chciał jednak Cesarz zapewnić się, że Barclay skręci na te drożyny i czekał w baszcie godzinę, ale nie mógł się doczekać żadnego ruchu armii rosyjskiéj; stała ona w miejscu aż do wieczora. Barclay zawsze chwiejny, nieśmiały, niedołężny jednem słowem, zostawiwszy tylną straż pod Smoleńskiem, obawiał się zapewne, ażeby nie została otoczona i zniszczona.

Napoleon wyszedłszy z baszty już z doskonałym w głowie planem dalszego działania, przyjrzał się dopiero okropnemu widowisku zniszczenia, jakie przedstawiało zdobyte miasto. Ruch był w niem ogromny, saperzy z pomocą wojska gasili jeszcze do reszty pożar, żołnierze wynosili trupów z miasta a z pod murów i z przedmieść, znoszono rannych z francuzkiego i rosyjskiego wojska pod dozorem chirurgów i felczerów a mieszczono ich, gdzie tylko znaleźć można było jakie przy-

*) Roman Sołtyk pomięszał Łubino i Słubniew i w niezgodzie jest z własną mapą dołączoną do jego pamiętnika.

tulisko, w czem wielka zachodziła trudność, bo rannych było w ogóle przeszło 10,000. Wśród tłoku przesuwały się zatrzymując się co chwila, wozy z żywnością dla wojska. Napoleon sam z wielką biedą się przeciskał, ażeby wszystkiego dojrzeć, wszędzie trudnościom zaradzić. Kazał także natychmiast inżynierom 15-cie największych domów urządzić na szpitale, kilka zaś innych na magazyny, a wszystko to odbywało się przy świście kul przelatujących ciągle z dwóch stron po nad miastem.

Stanąwszy w domu wybranym dla niego na kwaterę główną, a który był na rynku, niedaleko cytadeli, Napoleon zajął się z Berthierem rozporządzeniami, co do pogoni nieprzyjaciela; a najprzód kazał mu wysłać Bruyeres'a ze swoją dywizyą na drugą stronę Dniepru przez bród powyżéj Smoleńska, ażeby się puścił na drogę petersburgską w trop za armią Barclay'a i rozrzucił na przestrzeni objętéj trójkątem między tą drogą a gościncem moskiewskim, aż ku drożynie, łączącéj oba goścince, pewną liczbę flankierów, którzy by śledzili pilnie ruchy nieprzyjaciela. Cesarzowi zaś miał Bruyeres przesłać raport jak tylko wyśledzi w jaką stronę się Barclay zwrócił. Berthier natychmiast stosowny rozkaz do Bruyeres'a przesłał. Następnie podyktował mu Cesarz instrukcyę dla dowódzców korpusów, jak mają działać na znak dany, lecz przedewszystkiem trzeba było czekać, aż się Korf wyniesie z przedmieścia petersburgskiego, gdyż chcąc go ztamtąd siłą wyparować, trzeba by było mosty stawiać na Dnieprze i część armii w ruch wprawić, gdy widocznem było, że bez tego wszystkiego Jenerał rosyjski musi z dywizyą swoją wyjść z przedmieścia w ciągu 24 godzin. Jakoteż wieczorem 18 sierpnia zdecydował się

opuścić go i oznajmił to pożogą jak w Smoleńsku. Całe przedmieście ukazało się w płomieniach, ale nad brzegiem zostali jeszcze tyralierzy rosyjscy ukryci po domach i bronili przejścia przez rzekę. Pontonierzy francuzcy nie mogli z tego powodu rozpocząć stawiania mostów; jazda gotowała się puścić wpław, lecz jak to już raz było, musiała zaniechać swego przedsiewzięcia; nakoniec znaleziono kilka czółen, na których żołnierze z korpusu Davoust'a dostali się na przeciwny brzeg i odpędzili tyralierów rosyjskich. Pontonierzy zabrali się zaraz do swojéj roboty a o 4-téj rano 19-go, korpusy Ney'a i Davousta zaczęły przechodzić na drugi brzeg.

Napoleon wszakże nie otrzymywał żadnéj wiadomości od Bruyeresa i zniecierpliwiony pojechał o 5 godzinie na owo płaskowzgórze zkąd artylerya nasza w dwóch poprzednich dniach bombardowała Smoleńsk i przedmieście petersburgskie, lecz wzgórza i lasy zasłaniały widok od północy. Nareszcie przybył adjutant Bruyeres'a z raportem, że wszystkie drożyny poprzeczne są napełnione wojskiem nieprzyjacielskiem przerzucającem się z gościńca petersburgskiego na gościniec moskiewski. Tak więc przewidywania Napoleona się sprawdziły.

Ale już korpus Neya zapuścił się był na drogę petersburgską, gdzie żadnego wojska nie widział przed sobą, prócz kilku pułków kozackich Korfa, idących gościncem moskiewskim. Rozkaz Napoleona zwrócił go także na ten gościniec po paru godzinach błędnego marszu. Korpus Neya zajął czoło pochodu, za nim w dosyć znacznéj odległości szedł korpus Davoust'a, który czekał był na rozkaz na wzgórzach pod przedmieściem petersburgskiem. Jazda Murata, która obozowała na błoniach nad

Dnieprem, na wschód Słobody Raczenki, przeszla wbród przez rzekę i wstąpiła w przedział między dwoma wyżéj wymienionemi korpusami. Korpus Junota, który stał także jeszcze na dawnem stanowisku, obok jazdy Murata, ruszył lewym brzegiem Dniepru aż do Prudyszewa, tam się przeprawił przez rzekę; miał iść aż do Łubina, gdzie droga poprzeczna kończąc łuk swój, łączy się z gościncem petersburgskim, lecz zatrzymał się na prawym brzegu Dniepru i nie wiedział co daléj począć. Korpus polski postępował lewym brzegiem. Korpus Davousta zatrzymał się podług instrukcyi Napoleona o mile od Smoleńska jako straż tylna, jedna tylko dywizya jego, pod dowództwem Jen. Morand przyłączoną została do korpusu Neya i tę natychmiast wysłał Ney manowcami na oskrzydlenie z prawego boku nieprzyjaciela. W Smoleńsku zostały gwardye a pod Smoleńskiem korpus włoski księcia Eugeniusza.

Armia Barclaya podzielila się była na dwie kolumny; pierwsza obejmująca w sobie trzy korpusy piechoty i jeden jazdy, a wynosząca razem 40,000 żołnierza pod dowództwem samego Barclaya, szła dalszą z dwóch dróg, przez równinę ku Łubinowi, druga składająca się z dwóch korpusów piechoty i dwóch jazdy, tudzież orszaku sztabu głównego licząca razem 34,000 żołnierza, rzuciła się w okolicę pagórkowatą łaskami zarosłą i poprzeżynaną małemi rzeczkami, z których największa opływa wzgórze Waluntyńskie, najwyższe ze wszystkich i wąwóz którym jest na dwie połowy przeżnięty,*) a środkiem któ-

*) Buturlin 1. 274.

rego idzie droga do Borodyszyna.*) Okolica ta zwaną jest przez lud połem świętem. Tam się kolumna Doktorowa rozproszyła na dywizye i mniejsze odziały, które różnemi manowcami dążyły do Borodyszyna, punktu zbornego na gościńcu moskiewskim.

Ney po kilkogodzinnym marszu wkracza w te góry i pagórki i postrzega na jedném wzgórzu nad rzeką Stabną, półtory mili od Smoleńska, rozciągnięte kolumny piechoty, które się zdawały gotowe czoło mu stawić. — Była to znana nam dywizya Korfa, tylna straż Barclay'a. Zaczyna się walka działowa i tyralierska, poczem Ney prowadzi dwie dywizye z bagnetem w ręku, łecz Korf cofa się, odstrzeliwając się ciągle i zajmuje pozycyę na innem wzgórzu. Ney idzie za nim, Korf się znowu cofa, żeby się wkrótce zatrzymać na innem jeszcze wzgórzu, łecz w miarę jak się nieprzyjaciel cofa, siły jego się zwiększają i opór coraz zażartszy, bo na każdéj pozycyi na jakiéj się zatrzymuje, czekają już na niego posiłki coraz mocniejsze.

Najprzód dywizya Potemkina z korpusu Tuczkowa, potem dywizya ks. Eug. Wirtembergskiego, obie przysłane przez Barclay'a, nakoniec Ney który się ciągle naprzód posuwał, łecz coraz wolniéj, zmuszony każdą piędź ziemi na swojéj drodze krwawo zdobywać, wyszedłszy na szerszy widnokrąg ujrzał nagle przed sobą wojsko, mogące wynosić z 15,000 żołnierza i ustawione w nader mocnéj pozycyi pod górą Walutyńską. Oparte prawem skrzydlem o górę i gęsty łas, lewem o bagna, przed frontem zaś miało ową rzeczkę, o któréj mówiliśmy, płytką, ale ze

*) Francuzi nazywają tę miejscowość *Brédékhino*.

stromemi brzegami, tak że artyleryi inaczéj przeprowadzić przez nią nie można było, jak po moście na drodze idącéj spadzisto z wąwozu ku gościńcowi moskiewskiemu, ale most ten ostrzeliwała ze szczytu wzgórz artylerya rosyjska. Nie uważając na to Ney wysłał jedną dywizyę swoją przez tenże most, ażeby uderzyła na środek nieprzyjaciela, lecz ta została przyjętą krzyżowym ogniem artyleryi ze wzgórz, tak morderczym że cofnąć się musiała. Ney wysłał adjutanta do Davousta, ażeby mu przysłał parę dywizyi na pomoc. Była to godzina 4 po południu, Napoleon znajdował się wtenczas właśnie przy Davouście, przybywszy ze Smoleńska zaniepokojony tym przedłużającym się hukiem dział; posłał Neyowi natychmiast dywizyę Jen. Gudina, a nie chcąc osłabić Davousta przywołał napowrót dywizyę Moranda, którą Ney wysłał manowcami na tyły nieprzyjaciela i może zbytecznie ją ryzykował.

Nie wiedział Napoleon, że jedna dywizya była skąpą pomocą dla Neya. Podczas bowiem, gdy marszałek ten czekając na posiłki, odstrzeliwał się tylko z daleka, dwie nowe dywizye przybyły wzmódz siłę nieprzyjaciela i podniosły ją do 36 lub 40,000 tysięcy żołnierza. Barclay objąwszy sam nad nią dowództwo, wystąpił zaczepnie. Przeszedł po moście przez parów pod osłoną swojéj artyleryi i wszystkie kolumny jego piechoty uderzyły z takim impetem na korpus Neya o połowę mniejszy, że trzeba było każdemu żołnierzowi być bohaterem, ażeby ten atak zażarty odeprzeć.

Ney kazał powiedzieć adjutantowi, którego wysłał do Napoleona, że nie ma słów na oddanie tego męztwa i tego bezwzględnego poświęcenia, jakie okazało całe jego wojsko. Drugi adjutant przybyły o godzinie wpół

do piątéj oznajmił Cesarzowi, że dywizya Gudina weszła na linię bojową i że marszałek rozpoczyna na nowo działanie zaczepne.

Tu mamy do opowiedzenia fakt niepojęty, należący do szczególnych fenomenów psychologicznych. Napoleon, który pragnął tak gorączkowo walnéj bitwy i wszystkie obroty swoje ku temu kierował, ażeby nieprzyjaciela zaskoczyć w ten sposób, iżby się od niéj wywinąć nie mógł — pewny że jednem wielkiem zwycięztwem los wojny rozstrzygnie — gdy mu okoliczności taką bitwę nastręczyły w warunkach dla niego najkorzystniejszych, gdy miał 170,000 wojska przeciw 90 tysiącom Barclay'a de Tolly rozproszonym w łabiryncie wzgórz, parowów, rzeczułek, z którego wszystkie wyjścia były obsadzone przez jego wojska, gdyż nawet i na tyły Barclay'a w okolice Duchowczyzny wysłał był korpus jazdy Grouchego — wtenczas, i to w chwili gdy Ney odważał się na zamach stanowczy, Napoleon opuszcza pole walki i wraca do Smoleńska, zostawiając swoich marszałków własnéj ich inicyatywie.

Wprawdzie przed wyjazdem przywołał jednego ze swoich poufnych oficerów sztabowych, pułkownika czy nawet kapitana, Gourgaud i rozkazał mu najprzód; żeby pobiegł do korpusu księcia d'Abrantes przekonać się, czy zaszedł nieprzyjacielowi z jego lewego skrzydła to jest od miejscowości Łubina; gdyby zaś tego obrotu jeszcze nie dokonał, żeby go do tego znaglił w imieniu Cesarza. Następnie ażeby uważał pilnie działania Neya i Murata i nie wracał aż po rezultacie bitwy by zdać mu ze wszystkiego raport dokładny.

Ale cóżby mógł poradzić Gourgand wrazie gdyby rzeczy nie tak szły, jak sobie Cesarz życzył? Na to trzeba było jego oka, jego geniuszu i jego władzy. Wszyscy też historycy téj wojny zdumieni są tym postępkiem Cesarza. Żaden go wszakże potępić nie śmie. Każden szuka słowa téj zagadki i usprawiedliwia go jak może. Powszechnie sądzono, że Cesarz nie wiedział iż ma do czynienia z całą armią Barclaya, myślał że tylko tylna straż jéj została zaskoczona przez jego wojsko; że przeto Ney, Junot i Murat mieli aż nadto dostateczne siły ażeby ją i bez niego schwycić jak w sieć.

Byłaby to dziwna zmiana zdania u Napoleona. Tegoż samego dnia bowiem o świcie miał przekonanie wewnętrzne, że Barclay wykonał złudny obrot na drogę petersburgską, i przejdzie niebawem na drogę moskiewską; dla tego to kazał Muratowi przejść Dniepr w bród powyżéj Smoleńska, to jest w stronie, którędy idzie gościniec moskiewski, a Junotowi postawić most na téjże rzece pod Prudyszewem i przeprawić się na drugi brzeg; zkąd zaledwie o parę kilometrów w prostéj linii jest miejscowość Łubino, gdzie droga poprzeczna schodzi się z gościncem moskiewskim łącząc go z gościncem petersburgskim. O godzinie 6-téj odebrał Napoleon raporta od Bruyeresa i od Neya, że nieprzyjaciel przerzuca się rzeczywiście na tę drogę poprzeczną i inne idące w tym samym kierunku.*) W odpowiedzi Neyowi, pisze Napoleon o 8-éj rano „że nieprzyjaciel może się zdecydować na jedno z dwojga, albo iść całą siłą razem, zasłaniając się silną tylną strażą, albo rozrzucić się na różne drogi, jak to uczynił

*) Fain 381.

wyszedłszy z Witebska. W pierwszym razie trzeba iść za tylną strażą, w drugim razie zwrócić się ku Stabnie, gdzie się przecinają dwie główniejsze drogi boczne.*)

Pokazuje się z tego, że Napoleon o 8 z rana nie wiedział w jakim porządku nieprzyjacieł się cofa, ale bynajmniéj nie myślał, ażeby Barclay już był gdzieś daleko, a wojsko, które dostrzeżono na bocznych drogach, było tylko tylną jego strażą. Zresztą gdy Ney po długiéj błąkaninie w okolicach Stabny i Garbonowa (czy Gedeonowa) i utarczkach z małymi oddziałami, zwrócił się nakoniec na drogę moskiewską na rozkaz Napoleona i napotkał pod górą Walutyńską tak znaczną siłę, że trzeba było cudów waleczności ze strony jego żołnierzy, ażeby jéj atak odeprzeć , nie mógł już wątpić Napoleon, że Ney ma przed sobą nie tylną straż Barclay'a, ale przynajmniéj połowę jego armii; że przeto druga połowa musi być nie daleko.

Nie, Napoleon się nie uwodził. Przyczyną prawdziwą jego wydalenia się z pola bitwy były wiadomości, jakie mu przyniósł na wzgórze, z którego patrzał na bitwę, adjutant Oudinota. Korpus tego marszałka i połączony z nim bawarski pod dowództwem jenerała Gouvion Saint Cyr zostały napadnięte 16 sierpnia pod Połockiem przez Wittgensteina, wzmocnionego częścią korpusu finlandzkiego. Bitwa trwała dwa dni. Francuzi ciężkie straty ponieśli, marszalek Oudinot został ranny, a wojsko francuzkie miało opuścić Połock w nocy z 17-go na 18-ty. Wiadomość ta tak głęboko dotknęła Napoleona, że tocząca się przed jego oczami bitwa zeszła dla niego na

*) Fain. List do ks. Elchingen str. 411.

drugi plan. Właśnie tegoż samego dnia przed wyjazdem do wojska, dyktował Berthierowi list do Oudinota, i w nim mocno go ganił za jego opieszałość i bojaźliwość, która wstrzymuje działalność Macdonalda i daję otuchę nieprzyjacielowi; że powinien koniecznie iść w trop za Wittgensteinem, zaatakować go i pobić. Dowodzi mu następnie bardzo długo, że przesadza sobie ogromnie sily Wittgensteina, którego pobić jest fraszką itd.*)

Wiadomość przyniesiona mu przez adjutanta Oudinota, była odpowiedzią przyspieszoną na ten list, która w niwecz obracała cały plan jego wyprawy do Moskwy. Co więcéj zaniepokoiła go straszliwie o jego tyły. Oudinot pobity — takiż los spotkać może Victora, który już był w Kownie, a wtenczas podstawa jego operacyjna będzie na łasce jednego Szwarzenberga. Tą nie spokojnością opanowany, nie pomniał Napoleon, że ma w ręku Barclay'a, że najnaglejszą rzeczą jest dokonać zwycięztwa, i pospieszył do Smoleńska, ażeby podyktować Berthierowi nowe instrukcye dla jenerała Saint Cyr, który objął dowództwo dwóch korpusów po Oudinocie oraz dla Victora.

Zobaczymy niebawem, że klęska Oudinota została bardzo prędko powetowaną, a jakie następstwa sprowadziła nieobecność Napoleona pod górą Walutyńską, to najlepiéj osądzić można ze sprawozdania, jakie mu uczynił ustnie Gourgaud, przybywszy z pola bitwy około północy do kwatery głównéj w Smoleńsku.**)

Podajemy jego sprawozdanie w streszczeniu:

Marszałek Ney otrzymawszy żądane posiłki, nakazał

*) Fain. List do księcia Regio 412.
**) Gourgaud Examen critique etc. str. 162, 168—169.

ponowny atak. Dywizya Gudina, uszykowana w plutony, dla przejścia przez wązki mostek na parowie, szla na czele, za nim dywizya Rasouta z korpusu Neya, następnie dywizye Ledru i Marchand.

Najwyższą chwilą dla francuzów w téj walce było przejście przez ów mostek na parowie, który był ostrzeliwany z Walutyńskiego wzgórza krzyżowym ogniem kartaczowym. Pierwszy przeszedł przezeń pułk 7-my liniowy z bronią na ramieniu, odpowiadając na każdy strzał bateryjny okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!“ Prowadził go jen. Gudin, który pierwszy się rzucił na most, ale niebawem padł ze strzaskanemi nogami od kuli armatniéj. Zastąpił go jen. Gerard*) w dowództwie dywizyi w dalszym ciągu bitwy.

Przytaczamy teraz dosłownie dalszy ciąg rozmowy między Cesarzem a pułkownikiem Gourgaud. „Starcie się naszych z nieprzyjacielem po przejściu mostu było okropnie zażarte i krwawe. Cztery razy kolumny rosyjskie nacierały na nasze z bagnetem w ręku, cztery razy zostały odparte i nasi posuwali się ciągle. Noc dopiero przerwała bitwę. Byliśmy już wtenczas panami wzgórz.

„W odmęcie ostatniego starcia się porucznik jeden od woltyżerów wpadlszy na jenerała Tuczkowa, porąbal go pałaszem i wziął do niewoli wśród własnych jego żołnierzy.**)

*) Był późniéj marszałkiem Francyi. — Gudina ranego odniesiono do Smoleńska, gdzie pomimo wielkich starań, wkrótce umarł.

**) Nie był to dowódzca korpusu, ale jego brat.

„Zgola Najjaśniejszy Panie jedno tylko jest zdanie tak w kwaterze głównéj króla Neapolitańskiego jak i marszałka Neya, że bitwa ta jest najchlubniejszą w téj kampanii.“ Napoleon zamyślił się, użalił się chwilkę nad Gudinem, potem zapytał: „A cóż robił Junot?“ „Najjaśniejszy Panie, odpowiedziałem, książe d'Abrantes wykonał pierwszy ruch, jaki mu był nakazany; przeszedł Dniepr w naznaczonym punkcie, lecz potem zatrzymał się i został na jednem miejscu. Muszę nawet powiedzieć że pomimo nalegań króla Neapolitańskiego, pomimo instrukcyi od W. C. Mości, które mu wiernie powtórzylem, książę d'Abrantes uparcie nie chciał wejść na drogę. Parę kroków mial tylko do uczynienia, ażeby zajść na tyły nieprzyjaciela, ale wszystkie nasze nalegania były bezskuteczne. „Ach! Junotowi już dosyć tego,“ wykrzyknął Napoleon i zwracając się z zasmuconą twarzą do majora jeneralnego dołożył. „Widzisz, że nie mogę mu zostawić dowództwa. Niech go Rapp zastąpi; on mówi po niemiecku i będzie dobrze prowadził Westfalczyków.“

O 3-ciéj rano Napoleon siadł na koń i z dwoma czy trzema oficerami ordonansowymi pojechal do wojska. Nieprzyjaciela już nie było, w nocy się wycofał bez przeszkody i poszedł na drogę moskiewską za Bagrationem. Cesarz wypytywał się o wszystkie szczegóły bitwy, objechał miejsca gdzie się toczyla — most na parowie, wąwóz, wzgórze Walutyńskie — i wszędzie widział ziemię zasłaną trupami, a dokola jednego poleglego francuza leżało trzech lub czterech rosyan, jak poświadcza Larrey.*) Pozna-

*) Larrey Campagne de Russie 36.

wano między tymi ostatnimi mundury wszystkich dywizyi Barclay'a, żołnierzy Strogonowa, Alsufiewa, Konowniczyna, ks. Eugeniusza Würtenbergskiego. Urzędowe dokumenta nie podają tak wielkiéj różnicy między stratami z jednéj i z drugiéj strony. Podług Balletynu Napoleońskiego, naliczono z francuzkiéj strony 3000 zabitych i rannych, a dokumenta rosyjskie przyznają stratę 5000 zabitych i rannych ze strony rosyan,*) lecz świadectwo Larreya jest więcéj wiarogodne, niż obliczenia urzędowe, które nigdy prawie nie są bezstronne i rzetelne. Zresztą i 8000 zabitych i rannych na tak maléj przestrzeni, dowodzi, że walka była straszliwie zażartą i gdyby nie to męztwo bohaterskie żołnierzy francuzkich, którego dostatecznie wysławić nie mógł Ney a szczególniéj też gdyby nie poświęcenie się szczytne Gudina i jego dywizyi, która przeszedłszy ów mostek piekielny, odparła jeszcze atak równoczesny czterech dywizyi nieprzyjacielskich, aby utorować drogę idącym za nią wojskom, zwycięztwo byłoby zostało po stronie rosyan — a jakież nieobliczone następstwa pociągnęło by ono za sobą dla Napoleona, który w téj wojnie o 300 mil od Francyi postawił na grę hazardowną swoją potęgę i swoją koronę, a w skutku jednéj przegranéj bitwy mógł wszystko stracić.

Czuł on też, że już nie geniuszowi własnemu zawdzięcza ocalenie swoje i utrzymanie swojego uroku niezwyciężoności, ale żołnierzom, którzy dla niego szli na śmierć jak do tryumfu. Po obejrzeniu pobojowiska kazał Neyowi ustawić swoje dywizye w czworoboki i przechodząc z pułku do pułku, rozdawał krzyże oficerom, podoficerom,

*) Buturlin. 1. 285.

żołnierzom uznanym przez kolegów, na jego zapytania, za najwaleczniejszych między walecznymi.

Pierwéj jeszcze Napoleon wyprawił był w pogoń za nieprzyjacielem Murata z dwoma korpusami jazdy i Davousta z pozostałemi mu trzema dywizyami, ale nieprzyjaciel miał sześć godzin czasu do umknięcia przed pogonią i przednia straż francuzka widziała już tylko w dali garstkę uciekających kozaków, dążącą cwałem drogą moskiewską za armią Barclaya.

Odebrawszy raport o tem od Murata, na który czekał, wrócił Napoleon do Smoleńska i „wtenczas, powiada jego sekretarz Fain, nie słysząc już tych okrzyków entuzyazmu, które go odrywały od rzeczywistości obecnéj, wpadł w głęboką zadumę. Najpiękniejsza sposobność, jaka się w téj kampanii zdarzyć mogła odniesienia walnego zwycięztwa zmarnowaną została. Armia Barclaya oddzielona od armii Bagrationa i sama podzielona na dwie części, zaplątana wśród bocznych dróg i wązkich przesmyków, z których wyjść nie mogła inaczéj jak żołnierz jeden za drugim, działo za działem, powinna była całkowicie wpaść w naszą moc, ale wodza naczelnego tam nie było i wyśliznęła się nam z rąk, bo w jego nieobecności nikt nic nie widział, nic nie słyszał, niczego się nie domyślił.... w skutku podobnych rozwag ogarnęło Cesarza zniechęcenie, obrzydzenie do wszystkiego. Wahał się iść daléj, chce zatrzymać się w Smoleńsku, i odłożyć wyprawę do Moskwy do następnéj wiosny“.*)

Gdyby taki skutek sprowadziła była rzeczywiście nie udana bitwa Wsalutyńka, to nie możnaby było tego

*) Fain 391—392.

nazwać wielkiem złem, gdyż w usposobieniu w jakiem był Napoleon, zwycięztwo najświetniejsze nie odwróciłoby go od zamiaru iść do Moskwy, owszem utwierdziłoby go w tym zamiarze i doznałby tegoż samego losu, co po zwycięztwie pod Mozajskiem, które mu otworzylo bramy stolicy Carów, aby w niéj znalazł kres swoich tryumfów.

Zwycięztwo zupełne pod Walutyńską górą mialoby wtenczas tylko stanowczą ważność, gdyby Napoleon skorzystał z niego, nie dla szukania natychmiast nowych laurów pod Moskwą, ale dla oczyszczenia z nieprzyjaciela dawnych polskich prowincyi, stanowiących jego podstawę operacyjną i rozgospodarowania się w nich swobodnie. Z tak ogromnie przeważną siłą, jaką by miał po zniszczeniu armii Barclay'a, fraszką by było dla niego zgnieść i Tormansowa i Wittgensteina i Czyczagowa, gdyby ten się odważył wkroczyć do tych prowincyi; wziąść następnie Rygę, bo jego artylerya oblężnicza była już w Tylży, a będąc panem na tak rozległéj przestrzeni, zaludnionéj przez naród, który by go uważał za zbawcę i z urokiem w oczach świata nieprzezwyciężonego mocarza, miałby doskonałą podstawę do traktowania z Prusami i Austryą, która bardzo się do tego nakłaniała, byleby jéj Napoleon zwrócił, jak to obiecywał, prowincye nieodzowne do jéj państwowego bytu i ekonomicznego rozwoju, które jéj zabrał w 1809 roku.*) Mając za sobą Austryą, Prusy, Niemcy, Hollandyę, Danię, Włochy, odtworzoną Polskę, a przytem Smoleńsk i Rygę jako zakłady, nie potrzebowałby prawdopodobnie Cesarz francuzów iść aż do Moskwy, ażeby zyskać pokój; zwłaszcza gdyby niósł ze swojemi orłami

*) Zobaczyć tom III. Obrazów moich str. 466 i 489.

brzeg prawy Dniepru był suchy, dopiero pod samą górą Walutyńską, dwie rzeczki tworzą bagniste jeziorko, o które się opierało lewe skrzydło nieprzyjacielskie, lecz to jezioro można bylo obejść i obszedł go też Murat. Junot zaś zatrzymał się na prawym brzegu Dniepru dla tego, jak się tłumaczył, że nie ma dalszych instrukcyi od Napoleona i tak się przytem upierał, że nie usłuchał nawet pułkownika Gourgand, który z takowemi instrukcyami przyjechał do niego. Po jego odjeździe dopiero namyślił się postąpić daléj, lecz znów się zatrzymał nad brzegiem jeziorka, o którem mówiliśmy i przestał na tem, że ztamtąd kanonował nieprzyjaciela. Sprawił tem ogromną trwogę w sztabie Barclay'a. Sądzono, że oskrzydla jego armię i odcina ją od gościńca moskiewskiego. Wkrótce jednak przekonano się, że gościniec wolny i Barclay zaczął się ku niemu w porządku cofać. Zostawił tylko jazdę Uwarowa na obserwacyi naprzeciw Junota, lecz ten już więcéj z miejsca się nie ruszył, lubo był literalnie o kilkadziesiąt kroków od wielkiego traktu do Moskwy i mógł wstrzymać uchodzącą armię Barclay'a, która zostałaby tym sposobem po ciężkiéj bitwie ze wszystkich stron otoczona. Wszystko to dowodzi, że nieszczęśliwy Książę d'Abrantes miewał już rzeczywiście chwile roztroju umysłowego, zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy, że trzy dni się błąkał, nim zaszedł od Dubrownéj do Smoleńska.

Nie tłumaczy to jednak bynajmniéj Napoleona, który będąc na miejscu, byłby wszystkiego dopatrzył i wszystkiemu złemu zaradził. — Nieobecność jego wszędzie się czuć dawała. — Tu Ney z jedną dodaną mu dywizyą Gudina ścierał się z połową armii Barclay'a

i potrafił ją z wielkiem wysileniem odeprzeć, ale pobić jéj na głowę nie mógł, gdy o parę kilometrów na lewo stały trzy dywizye Davousta z bronią u nóg, a w Smoleńsku prócz gwardyi był bezczynnym cały korpus Wicekróla włoskiego. Jazda Murata przechadzała się tam i napowrót na drodze moskiewskiéj, nie wiedząc co ma począć, bo nigdzie rozwinąć się nie mogła wśród tych wzgórz, lasów i rzeczek płynących w głębokich parowach. Co do Junota nawet, zachodzi pytanie, czyby on potrafił z siłą jaką miał, zamknąć drogę moskiewską Barclay'owi, któryby niewątpliwie polowę swojego wojska poświęcił, byleby przełamał tę zaporę. Zgoła trzeba było ażeby Napoleon w téj bitwie wszystkiem kierował, a byłby odniósł zwycięztwo takie jak pod Austerlidą lub Jeną. Jeżeli więc pomimo najprzyjaźniejszych okoliczności była ona tylko daremnem krwi rozlewem, to jego wina, wodza, który opuścił pole bitwy w najważniejszéj chwili. Żaden z jego jenerałów nie śmiał tego uznać, ale on sam sobie powiedzieć to musiał. Twarz jego zasmucona, wyrażała w rzeczy saméj bolesne uczucia człowieka poczuwającego się do wielkiego błędu, który może być nie do naprawienia, bo mógłże liczyć na to, że trafi mu się nowa podobna sposobność ujęcia jak w sieć armii rosyjskiéj. Ztąd też jego zniechęcenie, obrzydzenie do wszystkiego po powrocie z pobojowiska.

Ale nie długo to trwało. Nazajutrz 20 sierpnia przyszedł raport od jen. Gouvion Saint Cyr następującéj treści: W nocy z 17 na 18 tabory były już przeprawione na lewy brzeg Dźwiny, a rankiem 18, miało się wojsko przeprawić, lecz marszałek Oudinot ranny, nie czując się na siłach do wykonywania dowództwa, złożył go

wolność i niepodległość dla ludów Rosyi. Na wpół drogi do Moskwy spotkaliby go pełnomocnicy rosyjscy z oliwną gałązką, lecz gdyby upór Aleksandra zmusił go szukać ostatecznego zwycięztwa pod murami Moskwy lub Petersburga, to mógłby takową wyprawę rozpocząć na wiosnę, bez obawy ażeby droga odwrotu została mu zamknięta, lub nawet żeby go głód znaglił do odwrotu. Miałby z téj strony Dniepru armię odwodową dwakroćstotysięczną, nowo utworzoną i jak najobficiéj zaopatrzone magazyny, po urodzajnym roku 1812, zkądby w potrzebie dostawiano żywności jego wojsku aż w głębi Rosyi, jak w 1806 roku dostawiały mu jéj konwoje polskie do Prus.

Po zmarnowanéj sposobności zadania Rosyi ciężkiego ciosu pod Walutynem, nie mógłby wprawdzie Napoleon z równą łatwością rozgospodarować się na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rosya mając mało jeszcze nadwerężoną armią i formując nową w głębi kraju, nie patrzałaby spokojnem okiem na odbudowywanie Polski swoim kosztem i niebawem prowincye te stałyby się ponownie teatrem wojny, tylko może z innym charakterem, to jest wojny podjazdowéj, w któréjby kozacy główną rolę grali, pałąc wsie i miasta, napadając na pojedyńcze oddziały i konwoje z żywnością; lecz z drugiéj strony powstanie narodowe wzięłoby udział w téj wojnie partyzanckiéj w warunkach najkorzystniejszych; to jest wśród ogromnych lasów, bagien, jarów podolskich i ukraińskich. Wojna taka, odporna przez zimę, jakowéj plan Sokolnicki dwukrotnie przedstawił Napoleonowi — raz w Paryżu przed wojną, a drugi raz w Smoleńsku — nie przeszkodził by formowaniu siły regularnéj i owszem,

dopomogłaby do jéj szybkiego formowania. Czyż nie powstała nowa armia Księstwa Warszawskiego podczas wojny 1809 roku.

Na nieszczęście bitwa Walutyńska nie miała nawet tego skutku, ażeby Napoleona wstrzymała na zimę z téj strony Dniepru i tym sposobem stała się dla niego rzeczywiście przegraną, naznaczająca punkt przesilenia w jego dotąd ciągle tryumfalnym zawodzie.

Winę tego złożył Napoleon na Junota, a wszyscy jego jenerałowie przywtórzyli mu na mocniejszy jeszcze ton. Napoleon powiada w swoim bulletynie: „Książę Abrantes przeszedł Dniepr o dwie mile (francuzkie) od naszéj prawicy. Był w pogotowiu zajść z tyłu nieprzyjacielowi i gdyby był szedł śmialo, bylby go odciął od moskiewskiego gościńca.“ Gourgaud oskarżył go przed Cesarzem — jak to widzieliśmy — wprost o nieposłuszeństwo. W swojem dziele o téj kampanii,*) tłumaczył go tem, iż musiał mieć już w téj chwili jakieś zaćmienie rozumu, zapowiadające obłąkanie, w jakie popadł w kilka miesięcy późniéj. Rapp, który był wtenczas przy Cesarzu i miał zastąpić Junota, najostrzéj go potępia w swoich pamiętnikach. „Junot — powiada on — zwichnął najpiękniejszą operacyę w téj kampanii. On jest przyczyną że armia rosyjska nie złożyła broni pod Walutyną.“ **) Thiers widzi w tych oskarżeniach więcéj zawiści, niż słuszności, ale sam się myli utrzymując, że Junot przeszedłszy Dniepr, znalazł przed sobą bagna, na których niełatwo było saperom drogę mu usłać. Tak nie było;

*) Examen critique 172.
**) Rapp. memoires 191.

ścił ku Moskwie, zdawało się Napoleonowi zażegnane, zwłaszcza że trzema dniami pierwéj, w dzień sam kiedy wszedł do Smoleńska, odebrał był raport od Szwarcenberga o zwycięztwie, jakie dowódzca korpusu posiłkowego odniósł nad Tormasowem.

Nie mówiliśmy jeszcze o téj bitwie, żeby nie przerywać ciągu opowiadania naszego. Opiszemy ją teraz szczegółowo z dwóch miar, raz że chodziło w niéj o bezpieczeństwo Księstwa Warszawskiego, drugi raz że należy nam wyjaśnić zagadkę, czy korpusik Kosińskiego wziął w niéj udział, czy nie.

Siły Tormasowa nie były skupione, lecz rozrzucone nad granicą Księstwa, wzdłuż Prypeci. Między Białymstokiem a Grodnem były dywizye jazdy Lamberta i Czaplica, Polaka, który jako taki rozsyłał proklamacye do obywateli polskich i do ministrów, czyniąc rozmaite obietnice w imieniu Aleksandra. Między Brześciem a Kobryniem były dwie dywizye piechoty rosyjskiéj, jedna nosząca imię Kameńskiego a dowodzona przez ks. Szczerbatowa, druga pod dowództwem Markowa; przytem były tam pułki kozackie i rezerwy różnych innych dywizyi i brygad. Sztab główny Tormasowa był w Kobryniu, a księcia Szczerbatowa w Brześciu Litewskim. Nad Prypecią stały dwie dywizye, jedna w Pińsku, druga w Mozyrze, dla zabezpieczenia tyłów Tormansowa i komunikacyi jego z Kijowem. Z takiego już samego rozłożenia armii Tormasowa, pokazuje się wyraźnie, że celem jego było wkroczenie do Księstwa, czemu Napoleon nigdy nie chciał dać wiary.

Tormasow po porażce Kleinghela i odwrocie Reyniera, czuł się spokojnym na swojem stanowisku, nie przypuszczając nigdy, ażeby korpus austryacki, zwrócił

się przeciw niemu. Tymczasem Szwarcenberg wziął tym razem na seryo — do pewnego stopnia — swoje zadanie odpędzić rosyan od granicy Księstwa, gdyż to zgadzało się z polityką austryacką. Przekonał się o tem najprzód Czaplic, który z lekką kawaleryą stał pod wsią Siniewicze. Szwarcenberg idący z Nieświeża, nie chcial go zostawić na swoich tylach, uderzył na niego i pobił. Czaplic odcięty od Tormasowa, cofnął się ku Klewińsku, Reynier idąc połączyć się ze Szwarcenbergiem, zwrócił się ku Wielkiemu Siolu i stojącą tam dywizyę Lamberta spędził z pozycyi. Lambert cofnął się Prużan, zkąd na widok nadchodzących austryaków, posunał się daléj jeszcze do Koszbrodzkiego wąwozu, na pól drogi z Prużan do Horodecznéj. Tam stanął na grobli między blotami, ażeby wstrzymać pochód austryaków, lecz Szwarcenberg wyparował go ztamtąd swoją artyleryą i Lambert straciwszy nie malo ludzi i jedno działo, podążył złączyć się z Tormasowem pod Horodeczną.

Horodeczna, wioszczyna poleska, na krańcu puszczy białowieżskiéj, między Prużanami a Kobryniem, była w pozycyi bardzo obronnéj i dla tego przeniósł się tam Tormasow z Kobrynia, dowiedziawszy się, że Szwarcenberg nie żartuje, ale idzie na prawdę przeciw niemu z Reynierem, to jest z siłą około 40,000 żołnierza, gdy on mial ich zaledwo 18,000. Pod Horodeczną miał Tormasow przed sobą długie bagnisko, przez które przechodziły dwie groble, jedna porządnie zbudowana wprost od téj wioski do wielkiéj drogi kobryńskiéj, druga od innéj pobliskiéj wioseczki, zwanéj Podubne, będącéj na jego lewem skrzydle na wzgórzu kędy przechodziła boczna drożyna, wiodąca z Szereszewa do téjże saméj drogi ko-

w ręce Saint Cyra, który bezwłocznie inne wydał rozkazy i przygotowania do odwrotu, zmienił w fortel wojenny. Nie łatwo mu to przyszło. Sam ranny także, nie mógł się na koniu utrzymać. Wojsko bylo znużone walką dnia poprzedniego i zgłodniale, a nie mialo czem się posilić, bo żywności zupelnie zabraklo w Połocku i jeneralowie zwołani na radę wojenną, oświadczyli, że żołnierze nie są w stanie wystąpić do boju. Trzeba więc było jeszcze daléj udawać, że wojsko się ciągle przeprawia przez Dźwinę. Jazda i artylerya przechodzily przez most pod oczami nieprzyjaciela, rozłożonego obozem w pobliżu Połocka pod Gromowem, ale wracaly innym mostem i inną drogą do miasta.

Tymczasem sprowadzono pewną ilość żywności; żołnierze się posilili, a Wittgenstein pewny, że francuzi się wynoszą za Dźwinę, czekał spokojnie w wiosce Gromowie, żeby zupelnie Polock opuścili. Lecz o 5 godzinie po południu korpus bawarski i dwie dywizye korpusu Oudinota wypadają nagle z miasta, uderzają na środek korpusu rosyjskiego, przebijają go i zabierają 8 dział; cała pierwsza linia nieprzyjacielska zlamana zaczyna się rozsypywać, lecz druga linia stoi silnie za nią. Wittgenstein szykuje na nowo rozbite kolumny i cofa się w porządku ku pobliskiemu laskowi. Niespodzianie nastąpiła chwila wielkiego niebezpieczeństwa dla francuzów. Saint Cyr chcąc dokonać zwycięztwa, wyprowadził rezerwy do boju i odcinał już prawe skrzydło nieprzyjacielskie ażeby go przyprzeć do Dźwiny, gdy wtem pułk jazdy gwardyi rosyjskiéj, obszedłszy bagno, o które się opieralo lewe skrzydło francuzkie, uderza na brygadę lekkiéj jazdy, rozbija ją, i dostaje się na tyły francuzów.

Oddział jeden napadł na Saint Cyra samego, który nie mogąc siedzieć na koniu był w powózce rosyjskiéj, zwanéj Kiszką. Konie od téj powózki się spłoszyly, poniosly ją i wywróciły w parów; Saint Cyr tylko co nie wpadł w ręce nieprzyjacielskie. Wyratowały go kirasiery francuzkie, które odpędziły pułk rosyjski, lecz rozpoczęty manewr na odcięcie lewego skrzydla rosyjskiego nie został dokonany. Przez pół godziny wojsko francuzkie bylo bez żadnego dowództwa i Wittgenstein mógł się wycofać do lasu, poniósłszy wprawdzie ciężkie straty. Jeżeli raporta francuzkie nie są pod tym względem przesadzone, to było ze strony rosyjskiéj 4000 zabitych i rannych, między ostatniemi trzech jenerałów, Gamen, Berg, Kozaczkowski. 1200 jeńców i 8 dział były jeszcze trofeami francuzów.

Francuzi przyznają się tylko do 2000 zabitych, rannych i w niewolę wziętych. Zginął stary jenerał dywizyi bawarskiéj Deroy, a francuzki jenerał, jeden z najdzielniejszych, Verdier, został ciężko ranny. Bitwa jak widzimy była krwawa, a zwycięztwo Saint Cyra połowiczne, bo nie mógł ścigać nieprzyjaciela. Wojsko jego bylo zbyt znużone, a przytem oslabione dysenteryą, która w nim grasowała, szczególniéj między bawarczykami.

Gdy Napoleon przeczytal ten raport, czoło jego się rozjaśniło i natychmiast w odpowiedzi posłał jeneralowi Gouvion Saint Cyr nominacyę na marszałka Francyi. Ciężki kamień spadł mu z serca. Klęska Ouditinota była powetowana i bezzwłocznie, tak że ani na chwilę, chwaly wielkiéj armii francuzkiéj zaćmić nie mogła. Była to jakby jedna bitwa, która się dwa dni ciągnęła i niebezpieczeństwo być odciętym od swoich tyłów, w razie gdyby się zapu-

bryńskiéj, lecz po téj grobli artylerya z wielką trudnością tylko przejść mogła.

Tormasow mając pod dostatkiem artyleryi, ażeby obiedwie groble skutecznie ostrzeliwać, mniemał, że jest w pozycyi niedostępnéj i zaniedbał zająć podubieńskiego wzgórza, tudzież lasku, który się od stóp tego wzgórza aż ku puszczy rozciągał. Jen. Reynier nie omieszkał z téj niedbałości skorzystać, widząc że przez lasek może oskrzydlić nieprzyjaciela i zajść na jego tyły. W nocy z 11. na 12 Sierpnia przeszedł niepostrzeżenie przez groblę z całym swoim korpusem i brygadą jazdy austryackiéj, którą mu Szwarcenberg przydał. Zajął lasek, zostawił tylko tyluą straż na grobli. O 8 rano postrzegł dopiero nieprzyjaciel, że jest okrążony. Zaczyna się zażarta walka. Tormasow wyprowadza 30 armat naprzeciw grobli. Straż tylna saska cofnęła się i kolumna piechoty rosyjskiéj wchodzi na groble, ale korpus saski ukazuje się na wzgórzu Podubna i tem samem zmusza artyleryą i piechotę rosyjską do odwrotu. Szwarcenberg posyła Reynierowi dywizyę 7000-czną Siegenthala na pomoc. Było to za mało. Wojsko rosyjskie miało czas zmienić front i Sasi stracili korzyści położenia, jakie zajęli byli na flance i na tyłach nieprzyjaciela. Wojska walczące były w równéj sile liczebnéj, ale rosyanie mieli działa, a sasi ich nie mieli, bo ich przeprowadzić przez groble nie mogli. Walka też trwała upornie cały dzień, głównie około wzgórza Podubnego, które rosyanie i sasi wydzierali sobie nawzajem, a tymczasem Szwarcenberg z dwoma dywizyami piechoty i brygadą jazdy był prawie bezczynnym, usiłował wprawdzie przesłać nowe posiłki Reynierowi przez bagna, ale to było niemożebnem.

Gdyby był jednak chcial tego szczerze, to jedną jeszcze dywizyę mógł był przesłać przez jedną lub drugą groblę pod zasloną dział, podczas gdy nieprzyjaciel łamał się z sasami. Wszakże jedna już dywizya austryacka potrafila przejść przez groblę, lecz Szwarcenberg jeneral-dyplomata nie widział prawdopodobnie potrzeby poświęcać swoich żołnierzy dla sprawy, któréj Napoleon nie chcial uczynić wspólną dwom państwom, warując Austryi odpowiednie korzyści. Dla czegóż więc Austrya miala kosztem krwi swojéj przymnażać Napoleonowi potęgi? Szwarcenberg dopełnił ściśle obowiązku sprzymierzeńca z musu, więcéj uczynić nie chciał.

Ostatecznie sasi zdobyli wzgórze i w nocy nieprzyjaciel się cofnął, poniósłszy ciężkie straty, około 4,000 zabitych i rannych a 500 w niewolę wziętych. Austryacy i sasi utracili mniéj niż połowę téj liczby, jeżeli wierzyć można raportom Reyniera i Szwarcenberga. — Austro-sasi przenocowawszy na pobojowisku, ruszyli ze świtem w pogoń za nieprzyjacielem, dognali go pod Kobryniem i tam go jeszcze pobili, tak że już w największym nieładzie pierzchnął ku Ratnie, straciwszy wszystkie swoje tabory. Szwarcenberg wyslał z Kobrynia korpus saski do Brześcia Litewskiego dla osłonięcia Księstwa Warszawskiego a sam szedł daléj powolnie za Tormasowem już go tylko obserwując. Tormasow mial czas się zreorganizować. Po drodze połączyly się z nim dywizya Lamberta, która inną drogą się cofala i dywizya Milessimo, która przyszla z Pińska. 29 Sierpnia stanął Tormasow nad Styrem poniżéj Łucka, w oczekiwaniu armii naddunajskiéj Czyczagowa, który już był nad Dniestrem. Szwarzenberg zatrzymal się pod Kosielinem,

Korpusowi saskiemu kazal wyjść z Brześcia i rozstawić się między Torczynem a Łokaczami, brygadę zaś polską rozdzielił na dwa oddzialy i wyslał na zajęcie Włodzimierza i Uściługa.

Wzmiankę tę o brygadzie polskiéj bierzemy z najgruntowniejszego dzieła o wojnach Napoleońskich. *„Victoires et Conquétes des français* etc. Nie byla to wszakże brygada, ale dywizya Amilkara Kosińskiego, złożona z partyzantów z 1809 roku, z trzecich batalionów regularnéj piechoty i pułku jednego uruchomionéj gwardyi narodowéj krakowskiéj pod dowództwem Mączyńskiego. Mówiliśmy już o niéj, jakoby się połączyla z korpusem Saskim Reyniera, przed wymarszem jego z Brześcia do Slonima. Szliśmy w tem za wskazówkami Teodora Morawskiego, który powiada, że „dywizya Kosińskiego zaslaniać miala Zamość, ale następnie przydzieloną zostala do korpusu 7-go czyli Saskiego, dopomogla do odparcia Tormasowa od granic Księstwa 16—18 lipca, gdy tegoż wzmocnily dwie dywizye, które za Bagrationem nie zdążyły. Dopomogla oraz 12 sierpnia do szczęśliwéj potyczki pod Horodeczną.“ Daléj mówi Morawski: „Kosiński zarobil sobie na wielki krzyż zasługi wojskowéj, ale zależący od innych posunąć się daléj nie mógl, gdy austryacy zatrzymawszy się nad Styrem, odmówili mu pomocy do zgnębienia nieprzyjaciela, tłumacząc się potrzebą zaslonienia Księstwa. Z tego powodu zaniósł Kosiński do Napoleona zażalenie na Szwarzenberga.“*) Po bliższem rozważeniu tych szczegółów przekonaliśmy się, że informacye znakomitego historyka były mylne. Najprzód

*) Morawski. Dzieje tom VI. str. 140—153—154.

16—18 lipca Tormasow nie był odparty od granic Księstwa, przeciwnie oddziały jego korpusu wkroczyły do Księstwa, korzystając z tego, że korpus saski został powołany do Slonima. Na wieść dopiero o tem najściu Księstwa odesłał Napoleon korpus saski nad jego granicę, i 26 lipca zaszla owa potyczka pod Korytnią, w któréj Tormasow pobił i wziął do niewoli całą przednią straż saską. Kosińskiego tam oczywiście nie było. Nie miał udziału i w bitwie pod Horodeczną, która nie była szczęśliwą potyczką, jak ją nazywa Morawski, ale prawdziwą bitwą zakończoną znakomitem zwycięztwem Reyniera, raczéj niż Szwarzenberga. Żaden bowiem raport, żaden opis téj bitwy nie wspomina o korpusie Kosińskiego. — Oto jest wykaz jaki podaje Fain wojsk sprzymierzonych wyprowadzonych w tym dniu przeciw Tormansowi;

KORPUS POSIŁKOWY AUSTRYACKI.

Dywizya	Seigenthala . .	7000	25,000
„	Trautenburga .	7000	
„	Bianchiego . .	7000	
	Jazda	4000	

KORPUS 7 (saski).

Dywizya	Lecoq	6000	13,000
„	Zeschau . . .	5000	
	Jazda	2000	
		Razem	38,000*)

*) Z tego wykazu pokazuje się, że Szwarzenberg nie zastósował się do rozkazu Napoleona, ażeby zostawił 4 lub nawet 7000 wojska w Nieświeżu, ale też gdy otrzymał ten rozkaz, już Bagrationa nie było w lasach Nieświeżskich.

W obec tych cyfr szczegółowych niepodobna nawet przypuścić, ażeby dywizya 8000-czna Kosińskiego mogła była być pomięszaną, bądź z siłami saskiemi, bądź z siłami austryackiemi.*)

Kosiński połączył się więc z korpusem saskim pod dowództwem naczelnem Szwarzenberga dopiero po bitwie pod Horodeczną, i 29 Sierpnia dywizya jego wysłaną została częścią do Włodzimierza, częścią do Uściługa na osłonięcie granic Księstwa, bo o to jedynie chodziło Szwarzenbergowi. Jeżeli Kosiński otrzymał wielki krzyż saski, to za późniejsze odznaczenia się, a zaskarzenie podane przez niego na Szwarzenberga, nie mogło już dojść Napoleona na czas, to jest, póki był w Smoleńsku; zresztą nie byłoby wpłynęło na jego postanowienia.

Raport, jaki Napoleon odebrał z pod Horodecznéj, pisany zaraz po bitwie, kończył się na tem, że korpus austro-saski ścigać będzie Tormasowa. Napoleon był z tego rezultatu na wpół tylko zadowolonym. Widział, że gdyby Szwarzenberg był silniéj poparł Reyniera, Tormasow byłby zgniecionym w téj matni w jakiéj się znajdował i przewidywał, że go austro-sasi ścigać nie będą dosyć szybko, ażeby zwycięztwo należycie wyzyskać.**) Otuchy dopiero dodały mu wiadomości od jenerała Gouviona Saint Cyr i już zaczął się chwiać w postanowieniu,

*) Ant. Ostrowski powiada w swoim pamiętniku (Żywot T. Ostr. II. 237.) że „do ocalenia Warszawy (w Lipcu) nie mało się przyczyniły na prędce zebrane siły pod dowództwem Jen. Amilkara Kosińskiego, ku jesieni już do 6-ciu tysięcy wynoszące.“ Z czego pokazuje się, ze aż ku jesieni, właściwie do końca sierpnia, dywizya Kosińskiego była w Księstwie pod Zamościem gdzie się organizowała.“

**) Fain 398.

zatrzymania się przez zimę z téj strony Dniepru. Postrzegli to jenerałowie, którzy mieli wolny przystęp do niego i zaczęli dosyć głośno szemrać na tę nową zmianę w jego projektach. O ile bowiem radzi byli przed miesiącem w Witebsku iść bezwłocznie na Moskwę, ażeby jak najprędzéj kampanię zakończyć, o tyle przeciwnie byli w Smoleńsku takiéj wyprawie w końcu sierpnia, kiedy już bardzo chłodne noce pod klimatem Smoleńskim zapowiadały, jak ciężką będzie jesień w głębi Rosyi — nie mówiąc o zimie — a wojsko nie miało żadnego ciepłego odzienia. Obawiano się także, iż w Rosyi czeka armię takiż sam głód, może gorszy jeszcze nawet jak w Litwie, bo aż nadto widocznem było, że nieprzyjaciel wziął za system niszczyć i palić wszystko na swojéj drodze w odwrocie, ażeby zostawiać za sobą same tylko pustki, a z jakichże zapasów sprowadzać żywność dla armii, kiedy na tyłach jéj jedna tylko Litwa, zupełnie wyczerpana i zrujnowana, była w posiadaniu francuzów?

Oficerowie w sztabach widzieli inne jeszcze namacalne niebezpieczeństwa, a najprzód to przerażające zmniejszanie się armii, o którem nadmienieliśmy wyżéj. Napoleon postrzegł to ze zdumieniem w Witebsku i kazał dowódzcom korpusów sporządzić statystyki jak najdokładniejsze swoich żołnierzy, i te wykazały następujące ubytki:

Korpus Macdonalda który najmniéj ucierpiał, zeszedł z 30,000 żołnierza na 24,000.

Korpus Oudinota z 38,000 żołnierza, na 23,000.

Korpus Neya z 36,000 na 22,000.

Dwa korpusy jazdy Nansoutyego i Montbruna pod

dowództwem naczelnem Murata z 22,000 żołnierza na 13 do 14,000.

Jazda Latour-Manbourga z 10,000 na 6000.

Korpus Davousta z 72,000, w pięciu dywizyach, na 52,000.

Gwardya pielęgnowana przez Napoleona najtroskliwiéj zeszła z 37,000 na 28,000, lecz ubytek ten odnosi się prawie wyłącznie do młodéj gwardyi, stara została nie nadwerężoną.

Dywizya Claparède czyli legia nadwiślańska z 7000 zeszła na 3000. Cały nowy kontyngens z 4000 padł ofiarą dysenteryi. Stary żołnierz z Hiszpanii nie był tą plagą dotknięty. Podobnież było z korpusem polskim. Stracił, jak to już kilkakrotnie nadmieniliśmy, na dysenteryę wszystkich młodziutkich żołnierzy 18 i 20 letnich z ostatniego poboru, i wraz z poległemi i rannymi zeszedł ze 32,000 na 22,000.

Największy ubytek był w armii włoskiéj i w korpusach niemieckich, które zeszły prawie na połowę:

Armia wicekróla włoskiego z 80,000 na 45,000.

Korpus bawarski z 27,000 na 13,000.

Korpus westfalski z 18,000 na 10,000.

Korpus saski z 17,000 na 13,000.*)

W ogóle wielka armia francuzka, która weszła na Litwę w liczbie 400,000 żołnierza podług Thiersa, w 330,000 jak utrzymywał Napoleon na wyspie świętéj Heleny, w 350,000 podług naszego szczegółowego obliczenia, zeszła była na 250,000, gdy Napoleon stanął w Witebsku, to jest straciła 100,000 żołnierza, w połowie przez znoje i złe pożywienie, a ztąd choroby, w po-

*) Thiers hist. du Cons. et de l'Empire XIV. p. 159—154.

łowie przez maruderstwo i zbiegostwo; w boju zginęło bardzo mało i to samych Polaków. Sądzono, że maruderzy wracają do szeregów gdy się zanosi na bitwę i bywało to, ale w stosunkowo tak małéj liczbie, że proporcyi ubytków w ogóle prawie nie zmieniało. — Przekonał się o tem Napoleon. Odbywał on w Witebsku codzień o godzinie 6 rano przeglądy wojsk, a głównie oddziałów złożonych z żołnierzy, którzy, odłączeni od armii w skutek różnych okoliczności wojennych, wracali pod chorągwie; między nimi żołnierzy wyszłych ze szpitali i maruderów przybyłych do obozu. Z tych ostatnich formowano bataliony pochodowe *(bataillons de marche)*, a było ich razem wziętych, którzy przeszli pod oczami Cesarza w Witebsku, około tysiąca dwieście na pięćdziesiąt tysięcy plądrujących jeszcze Litwę i Białoruś lub zbiegłych do Prus. Maruderzy niemcy bowiem prawie wszyscy, obładowawszy się łupami przemykali się do Prus, gdzie ich gościnnie przyjmowano jako patryotów, nie chcących służyć pod Napoleonem, a ztamtąd każdy dostawał się bezpiecznie do swojego kraju.

Takie ubytki w ciągu dwóch pierwszych miesięcy kampanii, urzędownie stwierdzone, a którym Napoleon idąc bezwłocznie w głąb Rosyi nie był w stanie zaradzić, przerażały jenerałów rozważniejszych. Przewidywali oni, że armia, nim dojdzie pod Moskwę, tak się zmniejszy i tak będzie znędzniona, iż spotkać ją może katastrofa, gorsza jeszcze od Półtawskiéj — zwłaszcza, że i tyły armii nie były dostatecznie zabezpieczone. — Wszyscy to widzieli, prócz jednego Napoleona, który trwając w swoich złudzeniach, ze wszystkimi się spierał.

Na jednem zebraniu jenerałów w kwaterze głównéj

21-go sierpnia szeroko o tem rozprawiano. Zebranie to nastąpiło na wieść, że armia ma wyruszyć nazajutrz ku Moskwie i w rzeczy saméj Napoleon odebrał był raporta od Davousta spiesznym gońcem, że nieprzyjaciel zatrzymał się w swoim odwrocie i rozłożył się obozem między wzgórzami, przedzielającemi koryto Desny, wpadającéj do Dniepru od Uży płynącéj ku Donowi, że więc może sposobi się przyjąć bitwę w tem miejscu. Zgadzało się to z przekonaniem Napoleona, że nieprzyjaciel musi odważyć się na bitwę na drodze do Moskwy. Natychmiast też posłał rozkaz do księcia Eugeniusza, ażeby gotów był z armią swoją do wymarszu nazajutrz z rana. Niebawem przybiegli do Napoleona książe Eugeniusz ze swoim szefem sztabu jenerałem Dessoles, Ney, książę Poniatowski, Kniaziewicz i kilku innych jenerałów. Cesarz wiedział już przez swoją tajną policyą, że prawie wszyscy byli przeciwni wyprawie na Moskwę,*) jednak dla wszystkich był uprzejmym i sam zagaił dyskusyę.

Oświadczył najprzód, że w téj chwili nie chodzi jeszcze o wyprawę do Moskwy, lecz tylko w okolice Dorohobuża o cztery dni marszu od Smoleńska, gdzie nieprzyjaciel zdaje się czekać na bitwę; gdyby się zaś cofnął, to trzeba będzie iść daléj — aż do miejsca, gdzie bitwę przyjmie, gdyż celem naszym — mówił — jest walne zwycięztwo mogące dać początek układom.

Następnie starał się Napoleon uspokoić jenerałów co do bezpieczeństwa tyłów armii, jeżeli pójdzie w głąb Rosyi i tu użalał się na pesymistyczne widzenie rzeczy między

*) Baron Fain 403.

dowódzcami, które się powtarzają w każdéj kampanii; „tak było — rzekł on — w roku 1806 po bitwie pod Eylau, tak było w roku 1809 po bitwie pod Essling.“

„Teraz, mówił daléj Napoleon, krążą wieści ogromnie przesadzone to o sile Tormasowa, to o sile Czyczagowa i jego bliskiem wejściu na Podole. Otóż pokazało się że Tormasow, o którym mówiono że ma 40, 50, nawet 80,000 wojska, mógł zaledwie kilkanaście tysięcy przeciwstawić Szwarcenbergowi i Reynierowi.“ Ale Napoleon nie wiedział czy nie chciał wiedzieć, że Tormasow nie skoncentrował swoich sił, że dwie dywizye zostawił na uboczu.

Wzmianka o Szwarcenbergu wywołała dyskusyę. Jenerał Dessoles, o którym wiedział Napoleon, że był bardzo przeciwnym wyprawie w głąb Rosyi, zauważył, że cała obrona tyłów armii francuzkiéj od strony południowéj, zkąd idzie Czyczagow, polega na dobréj chęci jenerała austryackiego. — Mówił o świeżéj bitwie pod Horodeczną, w któréj Szwarcenberg mając dwakroć większą siłę od Tormasowa, wypuścił go z bagien. Kniaziewicz dołożył, że Szwarcenberg właściwie winien temu, iż Bagration się wymknął. — Jen. polski jeździł do niego od króla westfalskiego, prosić go, ażeby przyspieszył marszu i zaszedł Bagrationowi drogę od południa. Szwarcenberg przyrzekł to uczynić, lecz szedł daléj żółwim krokiem jak poprzednio, a mógł mu był idąc spiesznie drogę przeciąć w Nieświeżu. Napoleon przyznał, że miał zamiar powierzyć Polakom i Sasom obronę Wołynia, jak tylko Szwarzenberg wejdzie na linię bojową, ale niespodziewane pojawienie się Tormasowa na granicy Księstwa i napad jego na przednią straż Reyniera, wymagały szybkiego odwetu i zasłonienia Księstwa. Książę Poniatowski był daleko w Mohilewie. Szwarzenberg blizko, więc go posłał na pomoc Reynierowi. Napoleon powiedział, że żałuje, iż tak okoliczności zrządziły, ale na to już nie ma rady, a Szwarcenberg jest człowiekiem honoru i nie zdradzi zaufania jakie w nim położył. Wtenczas książę Józef prosił go, błagał, ażeby mu pozwolił obrócić się na południe w okolice Kijowa. Korpus jego zmniejszony oddzieleniem dywizyi Dąbrowskiego i poniesionemi stratami w boju i w marszach do 12,000 żołnierza nie wiele znaczyć może przy wielkiéj armii, a na Ukrainie polskiéj i Podolu stanie się równie użytecznym Napoleonowi jak w 1809 roku w Galicyi, użyteczniejszym nawet, gdyż to kraj nadzwyczaj bogaty, a książę mając władzę regimentarza konfederacyi, będzie mógł zgromadzić tam obfite zapasy dla wielkiéj armii i stworzyć nowe siły — może ze sto tysięcy saméj jazdy. Popierali księcia obecny marszałek Ney i wicekról włoski, ale Napoleon stanowczo odmówił. Powiedział, że nie może już teraz najmniejszéj oddzielić części od wielkiéj armii. Gdyby nie było Szwarcenberga nad granicą Księstwa, to już by tam dawno korpus polski posłał. Dziś zapóźno. Szwarcenberga odwoływać nie można, gdyż miałby on tyle drogi do Smoleńska, co ze Smoleńska do Moskwy; to jest z 15 dni marszu bez odpoczynku. Zresztą, dodał tonem stanowczym, Polacy są mi potrzebni.

Na tem skończyła się dyskusya, lecz miała następstwa niemiłe dla tych, którzy się ośmielili wystąpić ze zdaniami, przeciwnemi zamiarom Napoleona. Nazajutrz 12 Sierpnia, wczesnym rankiem, odbył Cesarz przegląd korpusu Wicekróla włoskiego, który wychodził za nie-

przyjacielem drogą Moskiewską; oficerowie spostrzegli ze zdziwieniem, że przy boku księcia Eugeniusza nie było jego szefa sztabu jenerała Dessoles, a z większym jeszcze zdziwieniem wyczytali tegoż dnia w rozkazie dziennym, że otrzymał pozwolenie powrotu do Francyi. Nie powracał jednak z własnéj woli. Napoleon go odesłał. Zobaczymy niebawem, że i książe Józef ściągnął ponownie na siebie niełaskę wszechwładnego pana.

Po korpusie Wicekróla wyszły ze Smoleńska tegoż samego dnia wszystkie inne będące tam korpusy francuzkie, Neya, Junota, gwardye i korpus polski, który wyprawiony został bocznemi drogami dla zasłaniania prawego skrzydła wielkiéj armii. Lewe skrzydło zasłaniać miała dywizya jazdy Sebastyaniego i dywizya piechoty włoskiéj jenerała Pino. Napoleon został w Smoleńsku, ze swoją tylko zwykłą eskortą.

Nie był on wtenczas jeszcze zupełnie zdecydowanym iść aż do Moskwy. Uwagi jego jenerałów, lubo go rozgniewały, zachwiały jednak nieco jego postanowienie. Wyprawił armię ku rzece Użу, nad brzegiem któréj wiedział z raportów Murata i Davousta, że się zatrzymały połączone armie rosyjskie, — miał nadzieję, że przyjmą bitwę i czekał w Smoleńsku na nowy raport Davousta, ażeby albo pobiedz za wojskiem, albo go ściągnąć napowrót do Smoleńska.

W Smoleńsku zajmował się rozporządzeniami, ażeby z téj twierdzy uczynić silny punkt oparcia dla armii i miejsce składowe na potrzebne dla niéj zapasy wszelkiego rodzaju. Kazał ponaprawiać i uzupełnić jéj szańce, urządzić szpitale, pozakładać magazyny żywności, odzienia, broni, prochu i wszystkiego co dla artyleryi niezbędne.

Szpitale urządzono najspieszniéj i poznoszono tam rannych z bitw pod Smoleńskiem i Walutyńską górą; między nimi było wielu Polaków. Zajączek otrzymał w jednym szpitalu wygodne pomieszczenie. Nadmienimy, że zastąpił go w dowództwie dywizyi Izydor Krasiński.

24 Sierpnia przybywa nakoniec goniec od Davousta z oczekiwanym raportem. Marszałek donosi Cesarzowi, że przednia straż zaszedłszy za armią nieprzyjacielską aż nad Użę, ujrzała ją stojącą na pozycyi za rzeką, w szyku bojowym. Davoust uważał tę pozycyą za łatwą do zdobycia. Nieprzyjaciel nie miał oparcia ani dla skrzydeł swoich, ani dla tyłów, a rzeki między któremi się znajdował, Uża i Dniepr, obiedwie w początkowym swoim biegu, można było przejść w bród i oskrzydlić Barclaya tak z prawéj jak z lewéj strony. Napoleon kazał natychmiast wszystko przygotować do swojego wyjazdu i o północy wyruszył za wojskiem.

25 Sierpnia rankiem stanął przed pozycyą nieprzyjacielską, ale już nieprzyjaciela nie było, cofnął się w nocy do Dorohobuża. Za nim poszła przednia straż francuzka, lecz wojsko wyprawione ze Smoleńska czekało na Napoleona, a przy niem adjutant Davousta z raportem. Napoleon się zatrzymał. W jego otoczeniu panowało milczenie dosyć wymowne, które on też zrozumiał. „Nie myślcie panowie — rzekł patrząc wszystkim w oczy — żeby to cofanie się było systematyczne. Bitwa jest nieuniknioną, ja wam to powiadam, bo jedyną szansę ocalenią Moskwy widzieć mogą rosyanie w niepewności losu bitwy. Wczoraj zdawało się im, że znaleźli dobrą pozycyą za Użą, dziś szukają lepszéj może za Osmą, może daléj jeszcze, lecz im dłużéj zwlekać będą, tém mocniéj

przyprze ich konieczność do stoczenia walnéj bitwy... Co do nas, dodał po chwili, zaszliśmy za daleko, ażeby się cofnąć. Gdyby mi chodziło tylko o sławę, to bym wrócił do Smoleńska, zatknął tam moje orły i rozciągnąwszy ramiona na prawo i na lewo, z jednéj strony zgniótłbym Witgensteina, z drugiéj Tormasowa. Zakończyłbym w ten sposób świetnie kampanią tegoroczną, ale nie zakończyłbym wojny.

„A pokój, wiecież jak dałeko jest od nas? o ośm już tylko dni marszu. Będąc tak blisko celu, zdaje mi się, że nie mamy po co dyskutować czy iść daléj? czy nie. Pójdziemy panowie do Moskwy“.*)

Jeżeli tę przemowę Napoleona porównamy z uwagami, jakie czyni Buturlin ze stanowiska rosyjskiego o tym samym momencie w historyi wojny 1812 roku, zobaczymy że Napoleon miał za sobą pozory słuszności, lecz tylko pozory, gdyż Buturlin nie wiedział lub zataił dalsze płany rosyjskie ułożone w Moskwie za pobytu tam Aleksandra. „Nasza armia — powiada ten rosyjski historyk kampanii 1812 r. — nie mogła inaczéj ocalić Moskwy, jak zwycięzką bitwą. Bitwa stała się koniecznością. Utrata Smoleńska przeraziła całą ludność we wnętrzu Rosyi. Szerzyła się opinia, że losy państwa powierzono wodzom nieudolnym lub zdrajcom, a wojsko szemrało coraz głośniéj wśród tych marszów ciągle wstecznych. Zwycięztwo wszakże nie było łatwem zadaniem. Pozycya nad Użą nie podobała się Bagrationowi. Barclay, który już nie był panem w swoim obozie, odstąpił od swego

*) Fain 1 str. 407—408.

zdania i cofnął się w okolice Wiazmy, ażeby zająć inną pozycyę, którą mu wskazano, jakoby najlepszą“.*)

Trafnie więc osądził Napoleon, że bitwa stała się dla armii rosyjskiéj koniecznością, od któréj się wyłamać nie mogła, ale nie przewidział, że jednem choćby najwalniejszem zwycięztwem, wojny nie zakończy; co mógł wszakże przewidzieć po zażartości z jaką Rosya prowadziła tę wojnę, po téj niezmiernéj stósunkowo liczbie trupów jéj żołnierzy, którymi widział wszystkie pola bitew zasłane, po zgliszczach miast i okolicach zmienionych w pustynie, które mu wojsko rosyjskie w odwrocie swoim zostawiało po sobie. Nie przewidział, co powinien był także przewidzieć, że nim wejdzie do Moskwy, armia jego o trzecią część przynajmniéj zmaleje, a rosyjska się pomnoży; że wejście do Moskwy będzie w jakikolwiek sposób ogromnie go kosztowało; że nakoniec gdy on będzie w stolicy dawnych Carów, Czyczagów się rozgości na jego tyłach i odetnie go od reszty Europy.

Nie długo zatrzymał się Napoleon przed pozycyą opuszczoną przez nieprzyjaciela. Kazal wojsku ruszyć w pochód ku Drohobużowi i sam pojechał za nim. Stanął ku wieczorowi pod tym miastem, gdzie był jeszcze oddział tylnéj straży rosyjskiéj, ale który wnet się wycofał, zostawiając miasto opuszczone od ludności i w płomieniach. Zdołano jednak ugasić pożar i znaleziono w domach wszystko co mieli właściciele w piwnicach, śpichrzach, szafach, izbach. Wojsko miało się czem nasycić a jenerałowie mogli w dobrych łóżkach się wyspać. Napoleon wybrał sobie dosyć ubogą kwaterę.

*) Buturlin 1. 191.

Pod miastem, na wzgórzu panującem nad drogą moskiewską, widział on ruiny jakiegoś zamku czy innego gmachu, którego dolna część zdawała się jeszcze mieszkalną a przy nim skromny domek zamieszkały przez stróża tych ruin i jego rodzinę. Napoleon zajechał do tego domku i zajął go dla siebie.

Zdecydowawszy się już stanowczo iść aż do Moskwy, spieszno mu było zaopatrzyć marszałków, których pozostawiał za sobą, tudzież dowódzcę korpusu posiłkowego austryackiego, w potrzebne instrukcye na czas póki będzie w głębi Rosyi. Nie czekając na swoich sekretarzy, którzy w pochodach nigdy nadążyć za nim nie mogli, kazał adjutantowi służbowemu usiąść przy stoliku i zaczął mu dyktować takowe instrukcye. Był to zapewne brulion dla Berthier'a a ten dopiero miał mu nadać, jak zwykle, formę gladszą.*) Podajemy je wiernie podług odpisu jego głównego sekretarza i z jego skróceniami.

Wstęp odnosi się do wszystkich dowódzców i miał zapewne być powtórzonym w każdéj depeszy.

„Idę naprzód, powiada Napoleon, pojutrze będę w Wiazmie o pięć dni marszu od Moskwy. Prawdopodobnie stoczę bitwę, która mi otworzy bramy téj stolicy.

W ciągu tak dalekiéj wyprawy, podczas gdy czoło naszéj armii przeniknie do serca Rosyi, Wittgenstein i Tormasow zapewne podwoją swoje usiłowania i sprowadzić by mogli ten skutek, iż komunikacye nasze byłyby

*) Napoleon dyktował spiesznie, nie zadając sobie pracy układania w porządny szyk swoich myśli, zwłaszcza gdy się szerzéj rozwodził i był najczęściéj nie jasny. Dla tego potrzeba mu było sekretarza, przyuczonego rozumieć go i porządnie wykładać czego chciał.

na chwilę przecięte. To jest, zdaje się, do czego dąży Rosya, ale już raz temu zapobiegłem i mam wszelką nadzieję, że zapobiegnę i nadal. Wy wszyscy, których pozostawiam za sobą, miejcie się na baczności; rozważajcie dobrze nasze położenie ogólne i pomagajcie mi. Osadzę w Smoleńsku wodza, który w potrzebie obejmie dowództwo naczelne i będzie działał stósownie do okoliczności. To miasto jest obwarowane i na nim rezerwa opierać się może bezpiecznie. Będzie to centrum naszych komunikacyi.“

Po tym wstępie zwraca się Napoleon po kolei do każdego z dowódzców i każdemu daje instrukcye więcéj szczegółowe. Do Szwarcenberga pisze „Niech W. Ks. Mość prze żywiéj Tormasowa. Po odniesionych na nim korzyściach pod Horodeczną, możecie mu wielkie zadać straty w długim odwrocie jego do Łucka. Posiłki jakie podobno idą dla niego z nad Dunaju są jeszcze daleko. Będziecie mogli nawet zajść do Kijowa, do Kaługi, podczas gdy my dochodzić będziem do Moskwy... ale przedewszystkiem działajcie tak, ażeby Rosyanie, których macie przed sobą, nie rzucili się za mną.“

Dla ujęcia sobie Szwarcenberga, Cesarz wyznacza mu 12,000 franków na miesiąc jako fundusz sekretny; *(fonds secrets),* rozkazuje mu wypłacić drugą zaliczkę 500,000 franków*) przystaje na wszystkie

*) Thiers powiada, że te zaliczki były dla korpusu austryackiego a nie dla Szwarzenberga. Byłaby to w takim razie wielka hojność cesarska dla sprzymierzeńców austryackich, gdy korpus Polski nie pobierał ani żołdu, ani często żywności.

pojedyńcze nagrody, żądane przez tego jenerała i prosi dla niego w Wiedniu o stopień Feldmarszalka a dla oficerów jego korpusu wszystkie awanse jakie są otwarte w armii austryackiéj.

Do marszałka Gouvion-Saint-Cyr, pisze Napoleon: „Liczę na was, że powstrzymacie Wittgensteina. Mając pod waszymi rozkazami drugi i trzeci korpus, powinniście być w dostatecznéj sile, ażeby nieprzyjaciela trzymać na wodzy, a samemu niczego się od niego nie obawiać.“

Do księcia Tarentu (Macdonalda): „Do tego czasu byliście odciągnięci od oblężenia Rygi, zajściami na Waszéj prawicy między Oudinotem a Wittgensteinem. Teraz nie macie się już czego niepokoić; nadeszla chwila rozpoczęcia ważnéj operacyi, dla któréj was powołałem na niższą Dźwinę. Rozkaz już wyszedł do Parku oblężniczego, ażeby wyruszył z Tylży dla połączenia się z wami. Zwróćcie się ze wszystkiemi siłami ku Rydze i obsaczcie tę twierdzę. Pilno mi widzieć tę przeszkodę usuniętą przed wami i was na linij ku Petersburgowi.“

Depesza do Marszałka Victora (Księcia de Bellune) jest najdłuższa i najważniejsza. Victor był dawnym towarzyszem broni Napoleona od włoskich wojen i w nim pokładal on nieograniczone zaufanie. Powierza mu też stanowisko wyższe na jego tyłach w Smoleńsku. Jego przednia straż jest dopiero w Kownie. Napoleon daje mu rozkaz iść z korpusem na Wilno i Orszę do Smoleńska. Osobiście ma Victor udać się jak najspieszniéj do Wilna, ażeby porozumieć się z ks. Bassano i obeznać się ze sprawami, jakie nań czekają między Dnieprem a Dźwiną. Dalszy ciąg depeszy dyktuje Napoleon Berthierowi w te słowa.

„Dziewiąty korpus nie powinien zejść z kierunku na Wilno do Smoleńska, chybaby jaki wypadek ważny spowodował potrzebę jego pomocy na prawo lub na lewo, w stronę Mohilewa lub Witebska, ale taki wypadek nie jest prawdopodobny. Sądzę że dałem moim dwom skrzydłom dosyć siły, ażeby się oparły wszelkim napadom tak Wittgensteina, jak korpusów oddzielonych na Wołyniu. Wnoszę więc, że nic nie sprowadzi księcia de Bellune z jego trzydziestu tysiącami żołnierza z drogi ku Smoleńskowi.

„Ta armia od chwili gdy stanie na pozycyi między Dnieprem a Dźwiną uczyni moje komunikacye łatwemi i bezpiecznemi, trzymając na wodzy wypadki, jakie na tyłach moich zajść by mogly.

„Książe de Bellune obejmie dowództwo wyższe na Litwie. Wszystkie oddziały wojska jakie zostawiam zeszelonowane na mojéj drodze, od niego otrzymywać będą wszelkie impulsa. (Tu Napoleon wymienia wszystkie oddziały rozrzucone w Wilnie, Mińsku, Mohilewie, Witebsku, Smoleńsku.) Wszystkiemi temi siłami książe de Bellune kierować będzie odpowiednio do potrzeb chwili, lecz mając zawsze na oku cel ogólny, którym jest utrzymanie wolnéj komunikacyi między Wilnem a kwaterą główną przez Mińsk i Smoleńsk. Podzieli też książe de Bellune swój nadzór codzienny między dwie oddzielne części téj linii: drogę z Wilna do Smoleńska i drogę ze Smoleńska do Moskwy.

„Książe de Bellune powinien się mieć na baczności przed napadami oddziałów nieprzyjacielskich, które by wymknąwszy się z rąk Szwarcenberga lub Saint Cyra, usiłowały przedostać się za mną. Zarządziłem już nie-

które środki ostrożności przeciw korpusom oddzielnym, które z Wołynia przerzucić by się chciały na Mińsk lub Mohilew.

„Wyznaczyłem dywizyę Dąbrowskiego na obserwacyą między Mińskiem, Mohiłewem i Bobruiskiem. Wysłałem jeszcze pięć pułków w tę stronę. (Były to pułki litewskie złożone z rekrutów oderwanych od pługa i wcale nie wyćwiczonych, które nieprzyjacielowi czoła stawić nie były w stanie.) Książę de Bellune uzupełni te zarządzenia. Niech wyprawi ku Mińskowi pułki polskie 4-ty 7-my i 9-ty jak tylko przybędą do Wilna. Sądząc po złym stanie Bobruiska, może dostatecznem będzie, żeby go Dąbrowski blokował a jazdę swoją użył na pilnowanie wyjść z bagien Prypeci w okolicy Mozyru, gdzie powinny być oddziały dywizyi rosyjskiéj Ertel'a.“ (Zdobycie jednak Bobruiska, gdzie był most oszańcowany na Berezynie, byłoby Napoleonowi zabezpieczyło odwrót).

„Co do rosyan Wittgensteina, Marszałek Saint Cyr osiągnął już korzyść nad nimi, a oblężenie Rygi postawi ich w położeniu nader kłopotliwem. Gdy korpus trzydziestotysięczny księcia Tarentu opanuje twierdzę, która go zatrzymuje nad niższą Dźwiną, wejdzie wtenczas w obręb wielkich operacyi wojny i jeżeli dwaj marszałkowie nasi Saint-Cyr i Maidonald porozumieją się, to będą mogli zagrażać Petersburgowi, podczas gdy my będziem w Moskwie.

„Chcę jednak i złe przypuścić. Gdyby Saint-Cyr został porażony, to książę de Bellune pójdzie mu na pomoc i utrzyma go nad niższą Dźwiną; lecz wyłączając ten jeden przypadek, nie powinien z oka spuszczać drogi

ze Smoleńska do Moskwy. Wracam też do myśli przewodniéj, która ma go głównie zajmować.

„Wojsko, którem książę de Bellune dowodzi tworzy rezerwę armii, idącéj do Moskwy. Gdyby droga ze Smoleńska do kwatery głównéj została przeciętą, trzebaby ją natychmiast otworzyć na nowo; całe nawet wojsko księcia de Bellune powinno iść naprzeciw nas, gdyby okazała się tego potrzeba. Być może, że nie osięgnę pokoju, gdzie idę go szukać, ale w takim razie oparty na rezerwie tak silnéj i tak dobrze postawionéj, mógłbym wykonać odwrot swobodnie i bezpiecznie a nie być do tego znaglonym.“

Nie ogranicza się Napoleon na rozporządzeniach odnoszących się do wojsk bezpośrednio na tyłach jego pozostawionych, lecz obejmuje wzrokiem całą przestrzeń od Smoleńska do Paryża. Książe de Bellune przenosząc się za Niemen ze swoim korpusem, zostawił próżnię między Niemnem a Wisłą. Tę próżnię zapełnić ma korpus marszałka Augereau księcia Castiglione, który w Berlinie zajął miejsce księcia de Bellune. Korpus jego liczący przeszło 50,000 żołnierza, stanowił drugą rezerwę armii idącéj do Moskwy i już posuwał się zwolna na wschód — jedna dywizya była już w Królewcu, druga w Gdańsku, trzecia w Szczecinie. — Ta ostatnia ma iść pod Kowno pilnować mostów na Niemnie. Dywizya Durutte będąca w Berlinie ma wyruszyć do Warszawy. Dywizya zajmująca Hamburg i oddziały z tegoż samego korpusu, które nie przeszły jeszcze Elby, mają się posunąć ku Odrze. Na miejsce zaś korpusu Augerau, w razie gdyby przeszedł na drugą stronę Niemna, przeznaczone są,

w myśli Napoleona, bataliony gwardyi narodowéj, których sto kazał przed swoim wyjazdem z Francyi uruchomić pod nazwą klasyczną Kohort. Najlepiéj z nich wyćwiczone były już w twierdzach Nadreńskich, gdzie uzupełniały swoją instrukcyę i te miały bezwłocznie ruszyć ku Elbie. Nakoniec dla zastąpienia wszystkich tych rezerw w razie ostatecznym nakazał Napoleon pobór we Francyi popisowych na rok 1813.

Czytając te rozporządzenia, umysł wpada w zdumienie przed tą ogromną potęgą Napoleona, jakiéj podobnéj świat nie widział przed nim i zapewne nie zobaczy po nim. Podczas gdy jedna armia jego walczy w Hiszpanii, druga wkracza w głąb Rosyi a za nią posuwają się rezerwy eszelonami przez całą szerokość Europy od Francyi źródła téj siły, aż do Dźwiny i Dniepru.

Zdawać by się mogło — nie zastanawiając się głębiéj — że Napoleon zapewnił sobie zwycięztwo, że zapobiegał wszystkim niebezpieczeństwom, jakieby mogły mu zagrozić. Jednak żadne z tych rozporządzeń nie zostało wykonane i wszystko poszło wprost przeciwnie jego przewidzeniom. Dla czego? dla tego że zamykał oczy na niebezpieczeństwa najgroźniejsze i o nich wspomina tylko z lekceważeniem, to jest o Wittgensteinie, któremu przychodziły ciągłe posiłki, a miał niedługo połączyć się z nim korpus Finlandzki i o Czyczagowie, który już był w okolicach Kamieńca Podolskiego gdy Napoleon wyruszał ze Smoleńska. Pomijamy wszystkie inne niebezpieczeństwa, które już kilkakrotnie wytykaliśmy, zgodnie z bezstronnymi historykami téj wojny.

Teraz zostawmy wielkiego mocarza zapędzającego

się ku stolicy dawnych Carów i zajrzyjmy do naszéj poczciwéj Warszawy.

Przypomina sobie czytelnik, jakim chłodem wionęło na czysty, wzniosły, płonący entuzyazm Polaków w Księstwie, pierwsze sprawozdanie z poselstwa do Napoleona w Wilnie deputacyi od Konfederacyi jeneralnéj, poparte przez Jelskiego, przybyłego z Wilna dla wznowienia Unii Litwy z Polską. Daremnie Rada Konfederacyi usiłowała zatrzeć to złe wrażenie w umyslach publiczności, podnieść jéj ducha manifestacyami i obrządkami patryotycznemi, każdy mówił: Kraj uczynił na wiarę w Napoleonie najwyższe ofiary, całe młode pokolenie poszło za nim krew swoją przelewać, skarb w bankructwie, wszystkie prywatne majątki w ruinie! a on nas ciągle zwodzi. „Instynkta posępne, powiada Antoni Ostrowski, były panującemi i przy takiem usposobieniu ogółu, wiadomości niepokojące przybierały ogromne rozmiary. Przypadki nawet nic nie znaczące, lecz działające na wyobraźnie trochę przesądne, rozpościerały trwogę w Warszawie.

„15 Sierpnia obchodzono solennie imieniny Napoleona. U ambasadora był wielki obiad; po pierwszych daniach przyniesiono mu list, odczytał go i zmięszał się widocznie. Pytano go — może nie dyskretnie — czy to nie zła jaka wiadomość? odpowiedział szczerze, że armia naddunajska zmieniła front i postępuje ku Wołyniowi. Nowina ta zachmurzyła wszystkie czoła i zepsuła paradny obiad.

„Wieczorem tegoż samego dnia przechadzałem się z ministrem policyi Sobolewskim po ogrodzie i placu Krasińskich, przypatrując się rzęsistéj illuminacyi. Plac cały był oświetlony kolosalnem przezroczem w środkowem

oknie pałacu, przedstawiającem postać Cesarza z różnemi emblematami; nagle przezrocze zapaliło się, krzyk przerażenia wydarł się z kilkunastu tysięcy piersi i po olśniewającéj jasności, nastąpiła noc ciemna, ponura, złowroga. „Zły to znak!“ odzywano się w tłumie; przypominano sobie tę krwawą rózgę na niebie, która przed rokiem wisiała długo nad światem i lud widział w tem podwójne ostrzeżenie, że Napoleona czeka okropna jakaś katastrofa.

„W kilka dni późniéj był u tegoż ambasadora wielki wieczór i bawiono się przyjemnie, gdy wpadł do salonu młody oficer polski, kurzem drogi jeszcze okryty, z depeszą od Księcia Józefa w ręku i wykrzyknął „Smoleńsk zdobyty!“ Depeszę wręczył ministrowi wojny Wielhorskiemu, który główną jéj część głośno odczytał: to jest że korpus polski świetnie się odznaczył i pierwszy wszedł do Smoleńska, lecz że niestety! poniósł ciężkie straty, dwa tysiące zabitych i rannych, między którymi sześćdziesięciu oficerów. Był to moment dla wszystkich uroczysty którego wrażenia dziś (1839 r.) mi jeszcze przytomne. Widziałem zmieniające się przy tem czytaniu wszystkie fizyognomie, u jednych błedniejące z wyrazem straszliwego niepokoju, bo ci mieli syna, brata, krewnego lub przyjaciela w korpusie księcia Józefa, u drugich ożywiające się entuzyazmem i nadzieją, lecz u największéj części malował się na twarzach poważny i smętny nastrój ducha; kobiety prawie wszystkie zalały się łzami.

„W kilka dni jeszcze potem przyszła wiadomość, że Armia Napoleńska poszła już ku Moskwie. Wtenczas zwątpienie bolesne rozszerzyło się na cały kraj;

jeden drugiemu szeptał do ucha: wszystko przepadło“.*)

Zkądże to zwątpienie, gdy Napoleon ciągle jeszcze był zwycięzcą, miał siły olbrzymie, a geniusz jego wojenny dotąd nigdy się jeszcze nie potknął? Byłoże to tylko co nazywamy przeczuciem, oddziałaniem wyobraźni i serca na rozum, które skutkiem nieprzewidzianego zbiegu okoliczności urzeczywistniło się. Nie, to smutne przeczucie było oparte na racyonalnéj podstawie, było głosem prostego, zdrowego rozsądku ale który przeszedł przez serce. Póki bowiem Napoleon toczył wojnę na dawnéj Polski ziemi, nikt nie wątpił w Europie, że wyprze rosyjską potęgę za Dniepr i przeciwstawi jéj przedmurze, które niełatwo już jéj będzie rozwalić, jak to zapowiedział w swoim manifescie z Wiłkowiszek; lecz gdy się zapędził na niezmierzone przestrzenie państwa Carów, już na początku jesieni, z armią skłonną do rozprzęgania się, bez zapewnionych środków wyżywienia jéj i nie mając nawet tyłów dostatecznie zabezpieczonych, wszyscy ludzie ze zdrowym rozsądkiem patrzyli na niego jak na gracza, uniesionego namiętnością, który wystawia wszystko co posiada na jedną kartę, licząc tylko na jakieś nadzwyczajne szczęście.

Nie tylko bowiem w Księstwie, ale w całéj Europie zwątpiono o pomyślnym skutku jego wyprawy. Przykład tego widzimy na Szwarcenbergu. Zachowywał się on aż do tego czasu jak sprzymierzeniec, chłodny wprawdzie, lecz o zdradzieckie lub nawet dwuznaczne postępowanie, nie można go było obwiniać. Wierzył on wtedy jak

*) Antoni Ostrowski. Zywot Tomasza Ostrowskiego. II. 233—234.

wszyscy, w przyszły tryumf Napoleona, tylko nie widział co z tego przyjdzie Austryi. Inną wszakże przybrał postawę po pierwszym dniu pochodu jego ku Moskwie. Owe instrukcye tak ważne, jakie mu Napoleon przesłał z Dorohobuża, pomimo wielkich łask, jakie im towarzyszyły, rzucił wprost do kosza między niepotrzebne papiery. Tormasowowi dał pokój; Kosińskiego, który wszedł na Wołyń, ażeby tam wywołać powstanie, zatrzymał nad granicą Księztwa i unieruchomił, korpus zaś, którym sam dowodził, niby posiłkowy, sprowadził na stanowisko neutralne — obserwacyjne — wyczekujące. Był to znak wyraźny, że wiara w Napoleona bardzo się zachwiała, nie tylko u Szwarcenberga, także ale u Metternicha i na dworze wiedeńskim. Wszystkim stał w oczach los Karola XII.

W téj tak krytycznéj chwili grzechem było wielkim ze strony ludzi, którzy stali na czele Księstwa Warszawskiego, że nic przedsiewziąć nie śmieli. Cały naród instynktowo odczuwał straszliwe niebezpieczeństwa w jakie się rzucił Napoleon; widział już dawniéj, od znalezienia się jego w Wilnie, że sprawę polską podporządkował innym jakimś celom a mężowie, przewodnicy narodu, członkowie rządu i Rady konfederacyjnéj, założyli ręce jak owi Indyanie amerykańscy, co się oddają apatycznie na wolę rzek i potoków na swoich wątłych łódkach. Jeden tylko ośmdziesięcioletni marszałek krzątał się, wszystkich poruszał, chciał coś działać, ale większość Rady konfederacyi i wszyscy ministrowie byli przeciwni wszelkiemu samodzielnemu działaniu, bojąc się Napoleona. Głos wymowny Matuszewicza zamilkł zupełnie; co więcéj, gdy Napoleon zażądał raz od Rady konfederacyjnéj, ażeby wywołała powstanie na Wołyniu, — z czem kazał

się potem wstrzymać. — Wielhorski minister wstrząsał ramionami, nie wierząc w żadne ruchawki, z któremi jednak Dąbrowski cudów dokazywał w 1809 r. i w parę tygodni wyrabiał z nich żołnierzy. Wysłano na Wołyń poetę, niby Tyrteusza, żeby natchnął tam szlachtę i chłopów wojowniczym duchem i na tem się skończyło działanie konfederacyi.

Książe Józef wróciwszy z wyprawy moskiewskiéj gorżko wyrzucał rządowi, Radzie konfederacyjnéj a szczególniéj Wielhorskiemu, ich zgubną nieczynność, „Oglądaliście się zawsze na Napoleona, mówił im, ale czyż Polacy nie powinni byli myśleć sami o sobie i przygotowywać siły odwodowe na wszelki przypadek dla własnéj obrony. Po temu była konfederacya. Gdybyście byli sformowali w Księstwie korpus dwudziestokilkotysięczny — licząc w to ochotników z Wołynia i Podola — któryby się przedarł we wrześniu do Dąbrowskiego, przez lasy Poleskie i Nieświeżskie, bylibyście ocalili Napoleona i Polskę.“ A że to było możebne, dał tego dowód, sam książe Poniatowski.

Na jego zawołanie zebrało się w Księztwie 16,000 nowego wojska z zakładowych batalionów i popisowych na rok 1813. Prócz tego utworzono doskonałą kawaleryę z podymnych, pod nazwą Krakusów, która stała się postrachem dla Kozaków i zyskała sobie europejską sławę. Czyż nie można było tego uczynić kilka miesięcy pierwéj. Korpusik Kosińskiego, formując się pod Zamościem nad granicą Wolynia, byłby zarodem nowego wojska, złożonego w połowie z Wołyńców i Podolaków pod dzielnym wodzem i doskonałym partyzantem, jakim był Amilkar Kosiński, ale należało go zatrzymać pod Zamościem. Nie

uczyniono tego i korpusik ten zmarniał, popadłszy wraz z Reynierem pod zwierzchnictwo Szwarcenberga.

Dalecy jednak jesteśmy od bezwzględnego potępienia rządu Księstwa — nie był na wysokości położenia — ale też położenie było tak wielkie, że trzeba było także charakterów wielkich, aby mu dorównać. Daliśmy już poprzednio charakterystki osobistości składających ten rząd w innych okolicznościach. Współczesny Antoni Ostrowski pokazuje nam ich na tle okoliczności 1812 roku i oto jak o nich świadczy: „Lubo nie byli to ludzie gotowi i usposobieni do śmiałych, genialnych pomysłów, którzyby naród zadziwić, poruszyć i na nadzwyczajnych drogach zbawić mogli, wszakże odmówić im nie można dobréj woli w służeniu sprawie narodowéj spokojnymi środkami. Dokazali oni wielkiéj sztuki rządząc dobrze krajem wśród wojny, przy zupełnym niedostatku funduszów a nigdy z dróg honoru i ścisłéj powinności nie zeszli. Rząd wybrał z zaległości z 1810 i 1811 roku 21 milionów złp. dostawami w naturze wielce potrzebnemi, utrzymał porządek w funkcyonowaniu machiny administracyjnéj, choć większa część urzędników nie była płatną i w najgroźniejszych okolicznościach, gdy nieprzyjaciel wkroczył już był do Księstwa zostawionego bez obrony i poploch szalony ogarnął całą Warszawę, gdy możniejsze rodziny jedne opuszczały nagle stolicę, inne pakowały się do wyjazdu, inne jeszcze wyprawiały przynajmniéj swoje kosztowności na bezpieczne miejsca, członkowie rządu stali nieporuszenie u steru i nie opuszczali rąk ani na chwilę.“ *)

Zważmy jeszcze, że Napoleon zostawił za sobą bez-

*) Antoni Ostrowski. Żywot Tom. Ostr. II. 238.

rząd tak na Litwie jak w Księstwie. W Litwie był rząd narodowy, a obok niego gubernator Litwy jenerał Hogendorp, holender, despota, który wszystkiem chciał rządzić, i komisarz cesarski Bignon, który także rządem chciał kierować. Przytem w Wilnie rezydował książę Bassano, minister i namiestnik cesarski. Kogoż tu miał słuchać rząd litewski? Prezes jego Sołtan, widząc że władza jego zeszła do niczego, oddalił się z Wilna do swoich dóbr, jak mówiliśmy wyżéj, i Litwa została w stanie kraju podbitego.

W Warszawie było niemal toż samo. Król saski przelał na rząd narodowy główne swoje prerogatywy, lecz obok rządu była rada konfederacyjna, która powinna była najwyższą, dyktatorską władzę wykonywać skoro król do niéj przystąpił, a odmówiono jéj wszelkich środków wykonawczych; została jéj tylko władza moralna, któréj używać nie umiała lub nie śmiała. Stary książę jenerał, znudzony rolą marszałka takiéj konfederacyi bez celu, bez władzy, bez znaczenia i którą nazywał farsą, kazał się zastąpić swojemu zięciowi Zamoyskiemu, wicemarszałkowi, któremu konfederacya bierna, ograniczająca się na manifestacyach, więcéj przypadała do smaku i do charakteru niż gdyby była czynną. Sam zaś książę wyjechał do swojéj ulubionéj Sieniawy. Pradt wyraził mu swoje zdziwienie, że opuszcza Warszawę w tak ważnych okolicznościach. Książę mu odpowiedział ze zwykłym swoim tonem przedrwiwającym, iż nie ma funduszów, ażeby siedzieć w Warszawie, gdzie życie drogie i niewygodne — zwłaszcza siedzieć bez celu.

Nad rządem i radą konfederacyjną był ów ambasador cesarski, ale i ten nie wiedział wcale co czynić. Wie-

lokrotnie zgłaszał się do księcia Bassano o instrukcye i żadnéj jasnéj odpowiedzi nie odbierał. Nakoniec odpisał mu raz minister cesarski, „że jego głównem zadaniem jest zaopatrywanie wojsk w żywność i donoszenie mu o zdarzonych wypadkach większéj wagi, o którychby był dokładnie zawiadomionym. Niech na tem poprzestanie i nie wdaje się w politykę.“

Odpowiedź tę wziął ambasador arcybiskup za impertynencyę i taką się wydaje, a jednak prawdopodobnie była szczera — może tylko zbyt szczera. Zdaje się bowiem, że Napoleon wybrał na prędce Pradta na wielkiego figuranta w Warszawie i nic więcéj, a z téj przyczyny nigdy mu szczegółowych instrukcyi ani Napoleon, ani książę Bassano nie przysyłali. Lecz na przypadek, gdyby w skutku wojny podniosła się wielka kwestya przywrócenia Polski a ztąd i przeobrażenia większéj części Europy, chciał mieć przy boku i pod płaszczem Pradta, wytrawnego politycznego męża, któryby mu w rozwiązaniu tych zadań ze znajomością rzeczy dopomagał. Takiego przysposobił sobie przy ambasadzie w Warszawie. Wkrótce bowiem po przyjeździe Pradta do naszéj stolicy, przybyla tam znakomita osobistość, pan d'André, niegdyś prezes zgromadzenia konstytucyjnego *(de l'assemblée Constituante)*, który odgrywał w Warszawie rolę nader zagadkową dla wszystkich, nawet dla Pradta, nawet dla siebie samego. „Wiedzieliśmy, powiada Ostrowski, że przybył do Warszawy na rozkaz cesarza, po co? tego nigdy odgadnąć nie mogliśmy, albowiem pan d'André nigdy charakteru politycznego nie przybrał i przeznaczenia swego sam nie znał; był tylko sprowadzonym na pewne ewentualności, które się nie ziściły i misya tego znakomitego męża stanu, którego miło nam

było poznać i ocenić, nie rozpoczęła się wcale. Sądzimy jednak, że zdrową radą wpływał na umysł ambasadora, który więcéj z nim niż ze swoimi *attachés d'ambassade* przestawać lubił. Zresztą był to człowiek poważnego układu, nader uprzejmy, wielce zajmujący w rozmowie i który Polakom najlepsze okazywał chęci.“*)

Wracając do Pradta, ten rzeczywiście nie był na właściwem sobie stanowisku jako ambasador Napoleona, ze wszech względów, najprzód że pana swojego nie lubił — miał do niego dawne urazy — potem, że nie wierzył w wielkie jego zamysły dla Polski i w pomyślność jego awanturniczéj wyprawy a miał skrupuł, będąc więcéj księdzem niż dyplomatą, zwodzić Połaków; z drugiéj strony nie sympatyzował bardzo z ich dążnościami patryotycznemi, gdyż sądząc z przeszłości uważał ich za niezdolnych do rządzenia się samym, lecz był im szczerze przychylnym pod względem czysto humanitarnym i towarzyskim. Starał się on usilnie biedne Księstwo, zupełnie wycieńczone, ochronić od nowych rekwizycyi, ucisków i gwałtów a ztąd miewał zatargi z jenerałem Dutaillisem, gubernatorem Warszawy, trzecią władzą w Warszawie i to prawie dyktatorską w obec rządu i ambasadora. Był to dzielny jenerał, który gdzieś na polu bitwy jedną rękę zostawił, ale w oczach którego potrzeby wojenne górowały nad wszystkiem i wszystko im poświęcać należało. W chwili alarmu, w Lipcu, kiedy dywizya Szczerbatowa zajęła Brześć-litewski a kozacy zapuścili się w głąb Księstwa, które było bez obrony — w stolicy załoga składała się tylko z 1500 żołnierzy — Dutaillis kazał sprowadzić na gwałt rekrutów z zakładów, a że

*) Ant. Ostrowski. II. 237.

pod jazdę i artyleryą nie było koni, wyprzęgał sam konie z powozów na ulicach Warszawy; rynsztunki i wszelkie zapasy gdziekolwiek były zabierał, rzemieślników zaprzęgał do pracy dla wojska, a płacił bonami, które nie miały obiegu. Arcybiskup kłócił się z nim o to, lecz zakamieniały wojak odsyłał go do brewiarza.

Zakłopotany Pradt, chcąc pokazać się w jakolwiek sposób użytecznym Napoleonowi, choć go nie lubił, zastósował się do ostatniéj odpowiedzi księcia Bassano i gdy książę jenerał Czartoryski opuścił Warszawę, posłał wnet za nim jednego ze swoich *attachés*, pana Aubernon'a, do Lwowa, ażeby tam przebywał przy gubernatorze austryackim, pod pretekstem stósunków ambasady z księciem Szwarcenbergiem, a w istocie ażeby szpiegował marszałka konfederacyi; miał bowiem arcybiskup podejrzenie, że ksiażę jako feldmarszałek austryacki trzyma z Austryakami.

Przeniesiemy się teraz napowrót na drogę moskiewską za Napoleonem. Zostawiliśmy go w Dorohobużu. Minąwszy łańcuch wzgórz, na jednem z których stoi to miasteczko, wchodzi się na wynioslą i niezmierzoną płaszczyznę Wielko-Rosyi, zkąd tyleż wyplywa systemów wielkich rzek, jak z pod wieczystych śniegów św. Gotarda. Ztamtąd Dźwina ze wszystkimi swemi dopływami biegnie do Baltyku, Dniepr do Czarnego morza, Wołga do Kaspijskiego jeziora. „Ze wszystkich stron widać tylko nieskończone lany zboża, pisze pani Staël,*) które zdają się uprawiane niewidzialnemi rękami, tak rzadko rozsiana tam jest ludność. Trzeba długie mile przebyć, nim się pokaże na

*) *Dix années d'exil.* Pani Staël odbyła podróż do Rosyi przed samą wojną.

widnokręgu jakaś wioszczyna, a kilka dni marszu zaledwie wystarcza, ażeby zajść z jednego miasteczka do drugiego. Żadnéj zmiany krajobrazu, wszędzie jedno i toż samo — równina nieprzejrzana — i jedne i też same drzewa, brzozy i brzozy, z których mużyki wyciągają swój dziegieć ulubiony, gaje brzozowe, lasy brzozowe, brzozy gdzie niegdzie nad drogami w pobliżu miast. Cichość głucha panowała na tych nieprzejrzanych przestrzeniach, bo nawet ptak rzadko tam bardzo zawita i zaświegoce.“ Francuzom smutno było na sercu i coraz smutniéj. Widzieli, że są za granicami ucywilizowanego świata, o 500 mil fr. od swojego kraju. Szli o głodzie i spragnieni wśród obłoków kurzu, którym oddychali, bo od miesiąca trwała posucha nieprzerwana, a nigdzie zdroju, nigdzie strugi, ażeby ugasić mogli pragnienie. Gdy zaszli do jakiéj wioski, znajdowali w niéj tylko pustki, ani jednego mieszkańca, ani bydlęcia, ani kawałka chleba. Za gwardyą szły wozy z żywnością dla niéj wyłącznie, a z marszałków jeden tylko Davoust prowadził żywność dla swojego korpusu, reszta armii żyła łaską Bożą.

Gdy stawano na spoczynek, oficerowie i żołnierze rozpraszali się, aby ze wzgórz okolicznych lub z drzew wysokich upatrywać gdzie się dymiło w lasach i tym sposobem wyśledzić schronienie mieszkańców i ich zapasy, ale w lasach czatowali kozacy i chlopi uzbrojeni w piki i zabierali maruderów do niewoli.

Jakie straty z tego względu ponosiła armia, to pokazuje rozkaz Napoleona do Berthiera z 3 Września w Gżaczu (Ghjat). „Napiszcie do jenerałów, dowódzców korpusów — słowa są jego — że tracimy codzień wiele ludzi przez brak porządku w wycieczkach za żywnością, że

jest koniecznem takiemu stanowi rzeczy, który grozi zniweczeniem całéj armii, jak najprędzéj zaradzić, bo nieprzyjaciel zabiera nam codzień kilkuset żołnierzy w niewolę. Powiedzcie szczególniéj księciu d'Elchingen, że traci codziennie więcéj ludzi, niżby go kosztowała formalna bitwa.“ Dalej przepisuje Napoleon, ażeby zakazać żołnierzom pod najsurowszemi karami oddalać się pojedyńczo lub małemi oddziałami, że trzeba za żywnością wysyłać korpusy całe lub przynajmniéj dywizye i t. d.*)

Korpus polski zasłaniał ciągle prawe skrzydło armii. Po drożynach i ścieszkach, przez pola i krzaki wzdłuż Osmy, na Wołosk, Łużki, Pokrowskie, Szlachtyn torować sobie musiał przejścia o kilka mil od wielkiego gościńca. Miał wszakże tę korzyść, iż natrafiał na wioski nieopuszczone i mógł się lepiéj pożywić, lecz bywało także, że niektóre oddziały po dwa dni nie jadły, jak poświadcza jenerał Małachowski w swoich Pamiętnikach.

W tak ciężki sposób zaszła przednia straż francuzka po czterech dniach, reszta armii po pięciu dniach marszu z Dorohobuża do Wiazmy. Miasto nowo zabudowane, handlowe, liczące 15,000 mieszkańców, pięknie się przedstawialo z daleka i żołnierze francuscy spodziewali się, że tam przynajmniéj znajdą trochę pożywienia, ale 28 Sierpnia była tam jeszcze tylna straż Konowniczyna i obawiano się, że zostawi po sobie same zgliszcza. Nazajutrz o świcie przednia straż francuska szła do ataku na miasto i w przewidywaniu pożaru, z rozkazu Napoleona, dwa bataliony przeznaczone były wyłącznie do gaszenia go natychmiast, lecz po drodze przednia straż ujrzała Wiazmę

*) Thiers. XIV. 301.

już w płomieniach. Nie było tam już Konowniczyna, nie było także i mieszkańców, których co do jednego wyprawiono ku Moskwie. Uratowano znaczną część miasta, lecz nie podobna było uratować wielkiego bazaru czyli *Gościnnego dworu,* obejmującego wszystkie składy handlowe. Trzeba było poprzestać na zapasach mąki, wódki, cukru, jakie znaleziono w domach uchronionych od ognia i w piwnicach tych, które zgorzały. Wystarczyło to na posilenie przedniéj straży, ale dla reszty wojska nic nie zostało.

Przy tem nowy zawód spotkał Napoleona. Podług wiadomości zasięgniętych dawniéj przez przednią straż, armia rosyjska opuściła pozycyę nad Użą dla tego, iż znaleziono obronniejszą w okolicach Wiazmy; tymczasem z Wiazmy poszła ona daléj drogą moskiewską. Badano znowu pojmanych maruderów rosyjskich najwięcéj rozgarniętych i ci odpowiadali zgodnie, że bitwa nastąpi niezawodnie, że Barclay de Tolly chciał przyjąć ją pod Wiazmą, ale że odkryto lepszą jeszcze pozycyę, o dzień marszu daléj, w Carewo Zaimicze, między Wiazmą a *Gżatem**) i że tam sypią reduty. Napoleon, który postanowił już był w każdym razie iść aż do Moskwy, zniósł ten zawód dosyć cierpliwie, ale wojsko coraz bardziéj się zniechęcało. Oficerowie, jenerałowie, marszałkowie nawet szemrali coraz głośniéj na tę awanturniczą wyprawę, sam Berthier, który dotąd nie śmiał nigdy uwagi jakiéjkolwiek uczynić Napoleonowi i był tylko jego echem wiernem, lubo miał wiele zdrowego rozsądku, odważył się przecież

*) Trudno dojść, jak się właściwie nazywa ta miejscowość, francuzi piszą Ghjat, co się powinno wymawiać Gżat, ale Sołtyk pisze Gracz inni Gzacz, a dodajmy, że w alfabecie rosyjskim nie ma podobno litery G.

w Wiazmie powiedzieć mu szczerze, że idzie na zgubę. Powtórzył mu zarazem z tonem najgłębszego uszanowania wszystko, co mówiono już w Smoleńsku przeciw téj wyprawie jednym ciągiem do Moskwy, zamiast rozłożenia jéj na dwie kampanie. Największy nacisk położył na ewentualność odwrotu, który, zdaniem jego, byłby prawie niemożebnym. Napoleon się rozgniewał. „Więc i ty także — zawołał — masz tego dosyć!“ i unosząc się coraz bardziéj, jak każdy człowiek pyszny, który czuje że jego przeciwnik ma słuszność, nazwał Berthier'a „starą babą“ i rzekł mu, że może wrócić do Francyi, że się bez niego obejdzie. Berthier skłonił się pokornie, wyszedł i kilka dni nie przychodził do cesarskiego stołu, gdzie było dla niego zawsze nakrycie.*) Napoleon zatrzymał się w Wiazmie dwa dni, wojsko tymczasem całe nadeszło i wypoczęło. W Wiazmie wyrządził Cesarz wielką przykrość księciu Józefowi i całemu jego korpusowi. Posłał mu na dowódzcę jedynéj dywizyi jazdy, którą mu był pozostawił, korsykanina Sebastyaniego, zuchwałego ale nieszczęśliwego jenerała, tak że prawie cała 90,000-czna armia, jaką Księstwo wystawiło, była pod dowództwem jenerałów francuskich.

Dnia 31 Sierpnia wyruszono ku Carewo-Zaimicze, ale i tam nieprzyjaciela nie znaleziono podobnie jak nad Użą i pod Wiazmą; że jednak chciał tam Barclay przyjąć bitwę, tego dowodziły reduty świeżo usypane w téj miejscowości, które Napoleon oglądał. Przednia straż ruszyła daléj, a z nią Cesarz i tego samego dnia wieczorem stanęli pod Gzaczem, a nazajutrz 1 Września francuzi

*) Thiers. XIV. 287.

zajęli miasto, które było podpalone, jak wszystkie, które napotykali w swoim pochodzie, ale deszcz ulewny lunął w nocy i nie dozwolił płomieniom się rozszerzyć. Tym sposobem pierwszy raz znaleźli przecież francuzi na drodze do Moskwy dosyć znaczne zapasy chleba, kaszy, mąki i innych wiktuałów, lecz z drugiéj strony ten sam deszcz ulewny, który trwał trzy dni, zadał ogromną klęskę reszcie armii. Drogi zmieniły się w bagna, artylerya i wszystkie tabory grzęzły w tem błocie i konie tysiącami codzień padały.*) Jazda straszliwie ucierpiała, obawiano się wielce o wozy z amunicyą, bo gdyby ciągnące je konie poupadały, to już chyba armia musiałaby broń złożyć. Żołnierze zmęczeni, zgłodniali, przemokli do kości, idąc w deszcz po błocie i śpiąc w błocie bez ochrony przed tą ulewą, ledwo się już wlekli i mnóstwo ich się rozchorowało. Marszałek Ney, widząc to wszystko, napisał z drogi do Napoleona, że nie podobna iść daléj, bo cała armia zginie. Murat przyszedł do kwatery głównéj powiedzieć mu prawie toż samo; przytomny temu Berthier milczał z miną zasmuconą, a milczenie to, po scenie jaka zaszła w Wiazmie między nimi, dotknęła mocniéj jeszcze Napoleona niż słowa Murata. Była to chwila przesilenia w téj szalonéj wyprawie. „No — rzekł Napoleon — jeżeli jutro czas się nie zmieni, to się zatrzymamy.“ Podług Thiersa miało to znaczyć, że zdecyduje się na odwrót**) i powiada, że dłuższy deszcz byłby był łaską losu dla niego. Myli się Thiers. Na odwrót bez bitwy było już zapóźno. Napoleon zbyt daleko się zapędził, armia rosyjska wzmo-

*) Thiers. XIV. 301.
**) Thiers. XIV. 362.

cniona czekała na niego pod Borodynem o mniéj niż dwa dni marszu i ścigałaby go zażarcie, żołnierz byłby zdemoralizowany i odwrót w porze deszczów w Rosyi przez kraj spustoszały, miasta spalone, wioski wyludnione, byłby równie fatalnym dla armii francuskiéj, jak ten, do którego została znagloną przy końcu Października.

Nie — Napoleon w Gzaczu nie myślał szczerze o odwrocie, i słowa *„nous nous arrêterons“* nie miały tego znaczenia, były tylko wybiegiem, ażeby uspokoić swoich marszałków, albo zdradzały chwilowe tylko zawahanie się; wiedział już bowiem Napoleon o zmianie, jaka nastąpiła w dowództwie wojsk rosyjskich, to jest: że Kutuzow, którego pobił pod Austerlicem i Friedlandem został wodzem naczelnym i dniem przed wejściem jego do Gzaczu był w tem mieście; wiedział także, że armia rosyjska zajęła pozycyę pod Borodynem i tam się oszańcowuje; że tam przeto niezawodnie przyjmie bitwę, która, jak sądził, los wojny rozstrzygnie.

Nazajutrz po owéj dwuznacznéj deklaracyi Napoleona, 4 Września weszło wspaniałe słońce na czystem niebie i wiał ostry wietrzyk, który mógł osuszyć drogi w kilka godzin. „Kość rzucona! — wykrzyknął Cesarz — pójdziemy na spotkanie rosyan,“ i natychmiast rozporządził, ażeby Murat i Davoust wyruszyli około południa, gdy drogi już będą suchsze, ku Grydniewu, na wpół drogi od Gzaczu do Borodyna, a dowódzcom korpusów porozsyłał rozkazy, ażeby szli za przednią strażą. Tegoż samego wieczora cała armia stanęła pod Grydniewem i tam przenocowała, a 5 Września idąc za biegiem Kołoszy zaszła na pamiętne pole Borodyńskie.

Okropna bitwa, która się tam stoczyła, była tylokrotnie opisana ze wszystkiemi swemi szczegółami, we wszystkich językach, że byłoby zbytecznem z naszéj strony rozszerzać się nad nią. Podajemy ogólny jéj rys, a wejdziemy w szczegóły o tyle tylko, o ile chodzić będzie o działania naszych wojaków, które pisarze zagraniczni zostawiają zwykle mniéj lub więcéj w cieniu.

Pozycya, jaką zajął nieprzyjacieł, nie była sama przez się nader obronna, ale Kutuzow wzmocnił ją szańcami. Armia jego rozciągała się po dwóch stronach Borodyny i drogi moskiewskiéj, która przechodzi przez tę wioskę. W tem miejscu mała rzeczka Kołosza,*) która dotąd płynęła równolegle od drogi, skręca na lewo, przerzyna drogę, biegnie dobre pół mili u stóp wzgórza ze stromym spadkiem, w dosyć głębokim parowie, i po różnych zakrętach wpada do rzeki Moskwy. Na tem wzgórzu nad Kołoszą stało prawe skrzydło armii rosyjskiéj, reszta jéj linii rozwijała się na szczycie łańcucha pagórków, łączących się z pomienionem wzgórzem, ale których spadki były łagodne, okryte krzakami a u stóp ich ciągnął się suchy parów — wyschłe łożysko jakiéjś dawnéj rzeki. Lewe skrzydło opierało się o las gęsty, wysokopienny, przez który przechodziła stara droga do Możajska.

Przed frontem środka i lewego skrzydła nie było żadnéj naturalnéj obrony. Zastąpił ją też Kutuzow czterema groźnemi szańcami, które wystawił na najwyższych szczytach pagórków i obsadził ciężkiemi działami, tudzież piątym wzniesionym także na wzgórzu, ale o parę kilometrów przed frontem armii, naprzeciw lewego jéj skrzydła,

*) Nazywają ją Kołosza, Kołoga, Kołogda.

jakoby na wejściu do szranków, gdzie miała się odbyć olbrzymia walka między dwoma najpotężniejszemi mocarstwami świata, a które nie miały więcéj nad trzy kilometry średnicy.

Napoleon chciał przedewszystkiém pozbyć się téj reduty naprzód wysuniętéj, którą nazywano Szewerdyną od wioski pobliskiéj. Wojsko było jeszcze w marszu i Napoleon miał pod ręką tylko Murata ze swoją jazdą i jenerała Compansa z dywizyą piechoty, należącą do korpusu Davousta, ale oddaną czasowo pod rozkazy króla neapolitańskiego. Napoleon przywoławszy obydwóch, kazał im zdobyć koniecznie tę redutę, co nie było rzeczą łatwą, bo reduta miała na obronę swoją dwanaście dział pozycyjnych i batalion wyborowych tyralierów, a za nią w odwodzie była cała tylna straż pod dowództwem jenerała Tuczkowa Igo, to jest cztery pułki piechoty i dwie dywizye jazdy, jedna kirasierów, druga lekkiéj kawaleryi. Dwa zaś pułki strzelców, należące wraz z czterema liniowemi, wyżéj wzmiankowanemi, do dywizyi Konowniczyna, zajmowały las, przez który korpus polski miał przechodzić.

Walka była zacięta i szczęście się przechylało to jedną, to na drugą stronę; nakoniec Compans poprowadziwszy sam dywizyę swoją do ataku na bagnety, zdobył redutę i znalazł w niéj wszystkich prawie kanonierów zabitych przy swoich działach, lecz na tem walka się nie zakończyła; jeszcze między rezerwą rosyjską a jazdą Murata i piechotą Compansa bój ciągnął się daléj. Dopiero dwie inne dywizye z korpusu Davousta, które przyszły na pomoc Compansowi z jednéj strony, a pułk jeden polski z bateryą z 12 dział z drugiéj strony, zmusiły tylną straż Kutuzowa do odwrotu; zwłaszcza że już

noc była zapadła. Była godzina 9 wieczór, a walka trwała od godziny drugiéj i pole zasłane było trupami i rannymi, 4 do 5000 ze strony francuzów, 7 do 8000 ze strony rosyan.

Napoleon objeżdżając nazajutrz to pole bitwy, zapytał pułkownika 61go pułku co się stało z jednym z jego batalionów, „Najjaśniejszy Panie, odrzekł pułkownik, oto leży trupem pod redutą.“ Ta zażartość w pierwszem starciu się dwóch wojsk pod Borodynem, pozwalała przewidywać jak morderczą będzie wielka bitwa.

Thiers w swoim opisie téj potyczki, bardzo niedbale skreślonym, nie wspomina wcale o przybyciu na plac boju owych dwóch dywizyi Davousta tudzież pułku polskiego i o ich udziale w walce. Zapełnimy tę łukę co do Polaków podług opowiadań naocznego świadka Soltyka. Książę Poniatowski ciągłe na prawem skrzydle armii, szedł z korpusem swoim starą drogą do Możaiska przez lasy, pędząc przed sobą kozaków, których zastał na téj drodze. Zaszedłszy na równię z redutą Szewerdynowską, napotkał tyralierów rosyjskich, od których musiał się opędzać, lecz spostrzegł, że punktem oparcia dla nich był pagórek, na którym stała baterya dział, a za nią w odwodzie pułk strzelców należących do dywizyi Konowniczyna. Zatrzymał się i wyprawił szefa batalionu Rybińskiego z 14 kompaniami woltyżerów (uważać należy, że kompanie były bardzo zmniejszone) na zdobycie tego pagórka. Rybiński tak się dobrze sprawił, że opanował pagórek bez wystrzału, a nieprzyjaciel cofnął się do lasu. Książę Józef wysłał za nim w pogoń pułk piechoty z 12 działami, a zarazem przykazał pułkownikowi przedostać się na

drugą stronę lasu i zobaczyć co się tam dzieje, bo ztamtąd dochodził go ciągły huk armat.

Pulk polski wyszedł na błonie w chwili, gdy już reduta była wzięta przez francuzów, ale niebawem dywizya kirasyerów rosyjskich wpadla na piechotę francuską. Przybiegła dywizya Bruyeres'a, odpędziła kirasyerów i zagnala ich na pułk piechoty polskiéj, który batalionowym ogniem ich przyjął i ciężkie straty im zadał. Dołóżmy, że na czele dywiyyi Bruyeres'a szarżowały dwa polskie pułki ułanów, 6ty Suchorzewskiego i 8my Dominika Radziwiłła, a za nimi — czemuż nie mamy mu oddać sprawiedliwości — pułk huzarów pruskich Ziethena, który należał także do dywizyi Bruyeres'a i wszędzie się się walecznie sprawiał.*)

Wynikiem całéj téj walki było, że armia rosyjska została odslonięta i naprzeciw niéj mógł Napoleon uszykować swoje wojsko.

Dzień następny 6 Września był, jakby cichym rozejmem, zostawiony obu stronom na przygotowania do wielkiéj walki. Rankiem wyjechał Napoleon, otoczony swymi marszałkami i całym swoim sztabem, na rozpoznanie dokładne pozycyi nieprzyjacielskiéj, którą już był poprzednio z daleka obejrzał. Przejechał dwukrotnie całą linię; zsiadał z konia na każdym wznioślejszym pagórku, ażeby przez lunetę przypatrzyć się dobrze wszystkim punktom, mogącym mieć pewną ważność w przygotowującéj się bitwie i po skończeniu tego przeglądu wyłuszczył swoim marszałkom plan bitwy, jaki w skutek swoich spostrzeżeń obmyślił, a który można streścić w tych kilku slowach: Prawe skrzydło nieprzyjacielskie i część środka,

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812. 206. 207.

do których przystęp jest nader trudny, trzeba zostawić w spokoju, postawiwszy przed nim niewielką siłę na obserwacyę, a uderzyć na drugą część środka i lewicę, głównie na oszańcowane wzgórza, których spadki są łagodne, a u stóp ich jest tylko suchy parów.

O tych wzgórzach, a raczéj płaskowzgórzach oszańcowanych, musimy dać dokładne wyobrażenie, bo stanowiły klucz pozycyi rosyjskiéj i około nich skoncentrowała się cała bitwa. Na pierwszem z nich, idąc od Borodyny ku lewemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, jest szeroka płaszczyzna, na któréj się kawalerya rozwijać mogła; pochyłość jego okrywały krzaki, a reduta na niem była obszerna, uzbrojona w 21 dział ciężkich, ale nie opatrzona w palisady, francuzi nazwali ją wielką redutą dla odróżnienia od innych. Między tem wzgórzem a następnem przechodził szeroki, suchy parów, jakby wąwóz, wzwyż którego znajdowała się wioska zwana Semenowskoja. Drugie wzgórze było wyższe, ale węższe, na niem stały trzy lunety, z których jedna zwrócona w stronę wąwozu. Wioska Semenowska spalona przez rosyan, ale okopana i uzbrojona działami, stanowiła także szaniec w tyle, w szachownicę z poprzednimi.

Gdy Napołeon wyłożył swój plan, Davoust wystąpił z innym. Wrócił on był właśnie na chwilę przed wycieczką cesarską, z rekonesansu jaki uczynił na staréj drodze do Możaiska i zapewniał, że tą drogą i przez las, dzielący ją od pozycyi rosyjskiéj, można bez wielkich trudności zajść na lewą flankę i tyły nieprzyjaciela. Dołożył, że sam podejmuje się, wyruszywszy w nocy ze swojemi pięcioma dywizyami, przerznąć się przez lasy do téj drogi i obszedłszy wprawdzie wielkie półkole, sta-

nąć o 8méj rano na flance nieprzyjaciela. Wtenczas można będzie zepchnąć lewe jego skrzydło na środek i cała armia wpadnie jak w matnię w trójkąt między Kołoszą a Moskwą (rzeką).

Napoleon nie zgodził się wszakże na ten projekt, podając różne przyczyny — okrąg długi bardzo przez lasy gęste, straszliwie ciemne w nocy — przez kilka godzin armia byłaby podzielona na dwie części, zbyt odlegle jedna od drugiéj, a gdyby nawet ten manewr się udał bez szwanku, to Kutuzow widząc się oskrzydlonym, prawdopodobnie cofnąłby się i sposobność stoczenia walnéj bitwy byłaby znowu chybiona. Skutek jednak pokazał, że plan Napoleona doprowadził do połowicznego zwycięztwa, okupionego niesłychanym rozlewem krwi, gdy plan Davousta, w razie udania się go, co było bardzo możliwem — bo Davoust był energicznym i zarazem roztropnym, doświadczonym wodzem, który się nigdy na szwank nie naraził — armia rosyjska zostałaby zniweczona do szczętu. Nie odrzucił jednak Napoleon zupełnie pomysłu Davousta, tylko sprowadził go do bardzo małych rozmiarów. Powiedział, że zaryzykuje na ten manewr korpus księcia Poniatowskiego, liczący co najwięcéj 12 lub 13,000 wojska. Niech on próbuje zajść na flankę nieprzyjaciela pod Utyczą, przerzynając się przez gęstwiny lasu, gdzie cudem będzie, jeżeli nie wpadnie w zasadzkę, lecz szkoda narazić na to 40,000 wojska.

Po téj naradzie, trzymając się swojego planu, dał Napoleon marszałkom i wszystkim dowódzcom korpusów rozporządzenia potrzebne do bitwy, lecz polecił im nie ustawiać wojska w szyku bojowym jak dopiero następnego dnia przed świtem, ażeby nieprzyjaciel planu jego przed-

wcześnie nie odgadł. Jenerałowi Haxo kazał Cesarz usypać trzy baterye, jednę na prawem skrzydle naprzeciw pagórka o trzech lunetach, drugą przed środkiem armii naprzeciw wielkiéj reduty rosyjskiéj, trzecią na lewem skrzydle naprzeciw Borodyno. 120 dział przeznaczył na uzbrojenie tych bateryi, a jenerałowie Eble i Chasseloup otrzymali rozkaz wystawić pięć lub sześć mostków na Kołoszy, która płynąc równolegle z drogą moskiewską i tuż obok niéj, jak to już napomknęliśmy, oddzielała lewe skrzydło francuskie od reszty armii.

Zobaczmy teraz, jakie widowisko przedstawiały oba wojska w przeddzień tego wściekłego starcia się, które miało krwią zalać całe pole Borodyny.

Francuzi i ich sprzymierzeńcy mieli na ten dzień dosyć żywności, naniesionéj do obozu dniem pierwéj przez mocne oddziały, wyprawione w tym celu w okolice i przez bandy ochotników, którym, tym razem, Napoleon pozwolił iść na maruderkę, byleby przynieśli i dla drugich czem się pożywić. Rozpalono ogniska na całéj linii i gotował się obiad. Żołnierze tymczasem czyścili broń i trzepali swoje mundury paradne, był bowiem zwyczaj w wojsku napoleońskim występować na wielkie bitwy, jak na paradę, poczem wiara zasiadła na ziemi około ognisk do obiadu i zaczęły się między francuzami żarty, koncepta, śmiechy, krzyki, puste piosenki. Żartowano sobie ze wszystkiego, nawet ze śmierci, zwanéj przez francuzów starą babą bez nosa *(la vieille camarde)*. Zresztą nikt nie myślał, że może zginąć. Alboż młodzież pojmuje śmierć. Na wszystkich obliczach malowała się tylko ochota i pewność zwycięztwa. Parę razy przy jednem ognisku zaśpiewano Marseilliezę, wtenczas śmiechy ustawały i jakby

płomień zmieniający się szybko w ogromny pożar, pieśń ta ognista szerząc się po całym obozie, łączyła stotysięcy głosów w jeden wrzący chór. Niekiedy także blisko namiotu cesarskiego odzywał się skromniejszy chór, zaledwo z 3000 głosów, wyśpiewujący z równymże zapałem naszą Marseilliezę „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.“ Chór ten składała, przyłączona do młodéj gwardyi, nasza Legia nadwiślańska, która z tą pieśnią nadziei przebiegła Europę całą, z nad Arno i Tybru przez Austryą i Prusy nad brzegi Tagu, a ztamtąd pod Moskwę.

Inaczéj było w obozie rosyjskim. Tam odbywała się solenna procesya. Popi nieśli, śpiewając hymny nabożne, obraz św. Sergiusza, archireja moskiewskiego, jakoby cudownie przez aniołów uratowanego z rąk francuskich w Smoleńsku. Stary Kutuzow, który, jak powiada Thiers, nie wierzył ani w Boga, ani w djabła,*) szedł za obrazem ze swojem jedynem okiem spuszczonem z chrześciańską pokorą ku ziemi, a za nim sztab jego cały. Wszyscy nieśli gromnice lub pochodnie, których odblask widać było w obozie francuskim, gdyż procesya ciągnęła się aż do wieczora. Zatrzymywano się przed każdym pułkiem, a wszystkie uszykowane były w czworoboki. Procesya wchodziła w środek i pop jeden czytał odezwę do wojska, któréj oto są główniejsze ustępy:

„... Nie nasycony niszczeniem samego Boga obrazu w milionach jego stworzeń, ten powszechny ciemięzca, ten buntownik przeciw wszystkim prawom Boskim i ludzkim, z orężem w ręku, wkracza w świątynie Pańskie, krwią takowe kala, wywraca ołtarze, nogami depce świętości,

*) Thiers. XIV. 317.

wystawia przenajświętszą i prawdziwą arkę na zbezczeszczenie.... Bóg sam szeregi wasze tarczą swą zasłoni i przeciw osobistemu swemu wrogowi zeszle Michała Archanioła ze swoim karzącym mieczem.... Żołnierze! Pomnijcie kto popalił grody i sioła wasze, pomnijcie na żony i dzieci wasze, pomnijcie na Cara i na panów waszych, którzy was za jądro siły narodowéj uznają.... a jutro przed zachodem słońca krwią najezdnika i jego siepaczów napiszcie na ziemi ojców waszych słowa wiary i wierności.“

O zmroku umilkły śmiechy i krzyki wesołe w jednym obozie, śpiewy pobożne w drugim i nastąpiła cichość głęboka na polu Borodyńskiem, po któréj wschodzące słońce miało sprowadzić dzień hałasu takiego jak w piekle.

Napoleon, który miał ten dar, że mógł zasnąć kiedy chciał, nie mógł téj nocy oka zmrużyć aż do pierwszéj godziny, a o trzeciéj zerwał się ze swego polowego łóżka, siadł na koń, lubo jeszcze zupełnie było ciemno, zwłaszcza że gęsta mgła zapadła była na ziemię, i pojechał z jeneralami i oficerami służbowymi zobaczyć najprzód, czy mu się nieprzyjaciel z rąk nie wymknął. Snać to go najwięcéj frasowało, ale przy dogorywających w obozie rosyjskim ogniskach spostrzegł czaty i uspokoił się. Potem objechał swój obóz, wszyscy marszałkowie i jenerałowie już byli na nogach, baterye były gotowe i zataczano na nie działa, żołnierze się ubierali. Po tem kapitanowie w każdym pułku zgromadzili w kółko około siebie swoje kompanie i odczytali im odezwę cesarską, która brzmiała jak następuje:

„Żołnierze!

Otóż macie bitwę, któréj tak pragnęliście. Zwycięztwo teraz od was zależy; potrzebne nam jest; przyniesie nam obfitość, dobre zimowe leże i wczesny do ojczyzny powrót. Sprawcie się jak pod Austerlitz, Friedlandem, Witebskiem, Smoleńskiem i niech najodleglejsza potomność z pychą głosi wasze czyny w tym dniu; niech powiedzą o was „On był w téj wielkiéj bitwie pod murami Moskwy (?).“

Jakże bladą, czczą, banalną jest ta prokłamacya w dzień tak wielki. Więc po to jedynie zaprowadził Napoleon żołnierzy swoich aż w głąb Rosyi i po niesłychanych znojach, przecierpianym głodzie, morderczych walkach wiódł ich po to do bitwy najkrwawszéj w dziejach nowożytnych, aby znaleźli wygodne leże zimowe w Moskwie i potomność mogła powiedzieć o nich: ten i ów był w téj bitwie? Inaczéj przemawiał on wchodząc na ziemię litewską. Tam przynajmniéj wskazywał wojsku cel wielki, użyteczny, szlachetny, „położyć koniec zgubnemu wpływowi, jaki Rosya wywiera od pól wieku na sprawy Europy.“ Pod Borodynem nie wie już co im ma powiedzieć, bo sam nie wiedział dobrze czego chciał. Chciał zaspokojenia swojéj pychy w jakikolwiek sposób i nic więcéj.

Sołtyk, który z całym sztabem głównym szukał Napoleona, znalazl go o wschodzie słońca siedzącego na trawniku przy reducie Szweredyńskiéj, gdzie sobie obrał kwaterę główną. W koło niego stali Berthier, Caulaincourt i wszyscy marszalkowie i dowódzcy korpusów. Dawał im ostatnie rozkazy, które byly też same, jak poprzedniego dnia, bo sądzil, że wojsko rosyjskie w tymże samym porządku zostało, jak je widział. Tak było rzeczywiście, ale

nie przewidział Napoleon, że na początku bitwy Kutuzow wzmocni lewe skrzydlo swojéj armii korpusem rezerwowym Tuczkowa IIgo, i wyprawił Sokolnickiego do księcia Józefa z rozkazem, ażeby atakowal lewe skrzydło nieprzyjacielskie debuszując na Utyczę, to jest wysłał wodza polskiego ze swoim 12sto tysięcznym korpusikiem prawie na zgubę... *(en enfant perdu)* jak powiada Thiers.*)

Już w téj chwili oba wojska były uszykowane na swoich pozycyach. Wojsko francuskie w następującym porządku: Na lewem skrzydle po obu stronach Kołoszy był wicekról włoski, lecz na lewym brzegu rzeki, naprzeciw wzgórza ze stromymi spadkami, postawił tylko lekką jazdę, a za nią gwardyę swoją; daléj na prawo stała dywizya Delsonsa, która miała uderzyć na Borodynę, przejść przez most na Kołoszy i nie iść daléj — tylko ustawić silną bateryą, ażeby z boku miotala ogień na wielką redutę. Sam książę Eugeniusz miał rozkaz z dywizyą Broussieresa i dwoma dywizyami piechoty, pożyczonemi na ten dzień od Davousta, atakować wielką redutę i zdobyć ją jakimkolwiek kosztem. Na prawo korpusu wicekróla był Ney, którego zadaniem było uderzyć z frontu z dwoma dywizyami swojemi, Ledru i Razout, dywizyą wirtembergską i dywizyą westfalską na wzgórze z trzema lunetami. Na prawem skrzydle, przytykając do krawędzi lasu, stal Davoust, który miał pomagać Neyowi, atakując z boku toż samo wzgórze. Nakoniec na ostatecznem prawem skrzydle za lasem mial operować książę Józef, jak tylko co powiedzieliśmy, zdobyć Utycze i obejść lewe skrzydlo nieprzyjacielskie jeżeli będzie mógl.

*) Thiers. XIV. str. 313.

Za kolumnami piechoty w tyle ustawiona była jazda; za wicekrólem korpus jazdy Grouchego, za Neyem korpus Montbruna, za Davoustem Nansouty. Korpus Latourg Maubourga, do którego należała dywizya Rożnieckiego, stał w pierwszéj rezerwie. W pierwszéj rezerwie także była reszta korpusu Junota, któremu Napoleon przebaczył jego błąd pod Walutyną, ale już go na ważne stanowiska nie posyłał. Drugą rezerwę stanowiły gwardye, które stały z dwóch stron reduty Szewerdyńskiéj na wzgórzu, przed redutą jazda, piechota młodéj gwardyi i przyłączona do niéj legia nadwiślańska, za redutą stara gwardya; w reducie zaś był namiot Cesarza, który na tem wzgórzu pozostał przez cały czas bitwy, przeziębnięty i bardzo zakatarzony, co wpływało zwykle na jego usposobienie moralne i było równie nieszczęsnem dla niego pod Możajskiem jak późniéj pod Waterloo.

Po tym krótkim przeglądzie wojska francuskiego na jego pozycyach, rzućmy z kolei wejrzenie na armią rosyjską. Stary Kutuzow, mianowany księciem Rymnickim za swoje powodzenia w Turcyi, nie miał żadnego talentu na naczelnego wodza, dał tego liczne i znane dowody, ale otoczony był zdolnymi ludźmi. Szefem sztabu jego był jen. Benningsen a kwatermistrzem jenerałnym i inspiratorem pułkownik Tołł, znany nam z kampanii 1831 r. Pod Kutuzowem Barclay de Tolly i Bagration zachowali swoje dawne dowództwa; pierwszy armii z nad Dźwiny, drugi armii naddnieprzańskiéj. Armia Barclay'a tworzyła prawe skrzydło i środek; armia Bagrationa lewe skrzydło całéj armii rosyjskiéj. Korpusy i dywizye pod ich rozkazami były uszykowane w następujący sposób idąc od prawego do lewego skrzydła. Naprzeciw francuskiéj le-

wicy, w tyle za wsią Borodyno, na płaskowzgórzu ze stromymi spadkami, ustawione były korpusy Bagowóda i Ostermana pod wyższem dowództwem jenerała Miłoradowicza, za niemi w tyle korpusy jazdy Uwarowa i Korfa a na ostatecznéj prawicy aż do ujścia Kołoszy do Moskwy, rozrzuceni byli kozacy Platowa. Borodyno zajmowali strzelcy piesi z obu korpusów i strzelcy gwardyi. Daléj ku prawemu skrzydłu stał korpus Doktorowa, opierając swoją prawicę o wzgórze Górki w tyle za Borodynem, którędy przechodziła droga do Moskwy, a swoją lewicę o wielką redutę. W drugiéj linii za Doktorowem był korpus jazdy Pahlena, nie obecnego dla choroby, a którego zastępował Kreutz. Tu się kończyło dowództwo Barclaya a zaczynało dowództwo Bagrationa. Korpus Rajewskiego stał między okopami spalonéj wsi Semenowskiéj a wielką redutą. Za nim w rezerwie dywizya kirasyerów. Korpus Barazdyna opierał prawicę o też okopy a lewicę o wzgórze z trzema lunetami. Szyk jego był złamany z téj przyczyny, że, jak mówiliśmy, wioska Semenowska była w tyle za linią ogólną armii. Redutę z trzema lunetami bronila dywizya Newerowskiego, która w tym dniu była pod wyższem dowództwem księcia Gorczakowa, jenerała korpuśnego, znanego nam z kampanii 1809 r., a w odwodzie był korpus jazdy jenerała Siewersa, również nam znanego. Daléj w lesie, o który się opierało lewe skrzydło nieprzyjacielskie, ukryte były liczne bataliony strzelców pieszych, a *opołczenie* z kozakami zajmowało wioskę Utycze na ostatecznéj rosyjskiéj lewicy. Na tyłach za środkiem armii, w odległości blisko kilometra, pod wsią Pasarewo stała rezerwa, złożona z gwardyi, korpusu Tuczkowa IIgo i ogromnego parku ciężkiéj artyleryi.

Obie armie równoważyły się, jak już powiedzieliśmy, tak co do liczby żołnierzy jak i liczby armat, lecz artylerya francuska miała ogromną wyższość nad rosyjską, tyralierzy francuscy strzelali nierównie celniéj, a w ogóle żołnierze francuscy, polscy i nawet niemieccy byli ożywieni niepowstrzymanym zapałem, który nie zna przeszkód, lecz rosyjscy mieli tę wytrwałość bierną, którą tylko śmierć złamać może.

O godzinie 6 wystrzał z bateryi gwardyi pod redutą Szewerdyńską dal znak umówiony do rozpoczęcia bitwy i wnet zagrzmiało 120 dział francuskich w świeżo usypanych bateryach, którym odpowiedziały rosyjskie z redut i lunet na wzgórzach. Wkrótce jenerał naczelny artyleryi Sorbier spostrzegł, że jedna z dwóch bateryi, wystawiona na przeciw wzgórza o trzech łunetach, była za daleko; wyprowadzono z niéj działa na odkryte pole, zkąd sypały daléj kule, granaty i kartacze na szańce rosyjskie. Tymczasem korpusy Neya i Davousta posuwały się zwolna ku wzgórzu o trzech lunetach, a dwie dywizye księcia Eugeniusza przeszedłszy na prawy brzeg Kołoszy, zbliżały się ku wielkiéj reducie. Sam książę zaś prowadził jednę dywizyą (Delsons'a) lewym brzegiem téjże rzeki do ataku na Borodynę, wyparł z niéj strzelców rosyjskich i przepędził za most na Kołoszy — dokonał tego jeden pułk 116ty, lecz zamiast zatrzymać się za mostem, jak był rozkaz, zapędził się za nimi aż ku Górce i wpadł pod krzyżowy ogień dwóch pułków rosyjskich. Przybiegł za nim dowódzca jego jenerał Plauzonne, żeby wstrzymać ten nierozważny zapał, i padł pod strzałami nieprzyjacielskiemi. Cały pułk byłby ze szczętem wybity lub wzięty w niewolę, gdyby nie nadbiegł mu na pomoc inny pułk

piechoty. Borodyna i jéj most zostały w ręku francuzów i już im rosyanie odebrać ich nie zdołali. Tak dokonany został pierwszy akt bitwy.

Wicekról zatrzymał się w Borodynie, mając rozkaz nie atakować pierwéj wielkiéj reduty, aż póki Ney i Davoust nie zdobędą wzgórza z trzema łunetami. Byla wtenczas godzina 8. Już i książę Józef dopełnił był pierwszéj części swojego zadania. Korpus jego zeszedłszy z drogi do Możajska w las, postępował ku Utyczy w dwóch liniach; na przodzie szła dywizya, którą po rannym pod Smoleńskiem Zajączku dowodził Izydor Krasiński, a za nią dywizya Kniaziewicza. Tyralierzy i flankierzy nasi, otaczając korpus ogromnem kołem, oczyszczali tę część łasu z tyralierów rosyjskich i kozaków. Pod Utyczą spostrzegł książę Józef pagórek wyniosły i postawił na nim jedną bateryę artyleryi, która zaczęła prażyć bataliony strzelców i opołczenie broniące téj pozycyi i zadała im ciężkie straty. Poczem kolumny Krasińskiego uderzyły na nich z bagnetem i wypłoszyły ich z Utyczy a książę Józef ją zajął. Sołtyk był w otoczeniu Napoleona, gdy przybiegł wysłany od wodza polskiego młody oficer artyleryi Rostworowski zaraportować to Cesarzowi. Wysłaniec był blady, ledwo się utrzymać mógł na koniu; płaszcz jego był krwią oblany — miał bowiem ramię strzaskane kulą armatnią, która go po drodze trafiła, ale nie chciał się opatrzyć, póki z poselstwa swego się nie wywiąże. Powiedział Napoleonowi, że Utycza już w ręku naszym i padł bezprzytomny. Zaniesiono go do ambulansu, gdzie chirurg przyboczny Cesarza ramię mu odciął.

Tymczasem straszliwy grzmot dział i łoskot strzałów karabinowych coraz bardziéj się wzmagał. Davoust z dwoma

dywizyami Compansa i Dessaixa zbliżał się z prawego boku do wzgórza o trzech lunetach, poprzedzony 30tu działami, siejącemi granaty i kartacze, a którym odpowiadały działa trzech lunet a grenadiery Woroncowa batalionowym ogniem. Wkrótce padl jenerał Compans śmiertelnie ugodzony i prawie wszyscy oficerowie téj dywizyi, która szła w pierwszéj linii, zostali zabici lub ranni. Dywizya się zachwiala, Davoust postrzegłszy to, przybiega, staje na czele 57go pułku i prowadzi go do ataku na lunetę prawą (ze stanowiska francuskiego). Pułk wchodzi do lunety z bagnetem w ręku i zabija wszystkich kanonierów przy działach, ale w téj chwili kula działowa powala konia pod Davoustem i zadaje marszałkowi tak silną kontuzyą, że pada zemdlony. Napoleon zawiadomiony o tem, wyprawia Murata na zastąpienie Davousta; zarazem posyła rozkaz Neyowi, żeby natychmiast uderzył na lunety. Davoust wróciwszy do przytomności, nie chciał złożyć dowództwa swojego korpusu, lecz wkrótce spostrzegłszy, że nie jest w stanie dowodzić ani nawet na koniu usiedzieć, odstąpił go Neyowi.

Ney już wtenczas przybył z trzema dywizyami na pomoc 57 pułku, który, atakowany przez całą dywizyą grenadyerów Woroncowa, utrzymać się dłużéj nie mógł w zdobytéj lunecie, ale z drugiéj strony gromadziły się na tem wzgórzu, które na wierzchu rozciągało się w dosyć obszerną płaszczyznę, coraz ogromniejsze siły rosyjskie, piechota, jazda, artylerya z prawego i lewego skrzydła, z rezerw nawet, z których Kutuzow odciągnął dywizyą Konowniczyna należącą do korpusu Tuczkowa, żeby ją tam posłać. Walka zmienia się w rzeź wzajemną. Żołnierze dwóch armii, zetknięci z sobą, kłują się, rąbią, kolbami tłuką, zgoła mordują się na wszystkie sposoby — jeńców nie biorą.

Ney i Murat, niedostępni kulom i bagnetom jakby dwóch nieśmiertelnych między ginącymi, dzielą między siebie dowództwo całego środka. Ney prowadzi pułk po pułku do ataku na bagnety na oblegających lunetę prawą i przenika do niéj, ale w niéj zamknięty zostaje tłumami żołnierzy francuskich i rosyjskich, a tymczasem luuetę lewą wydzierają sobie jedna i druga strona po kolei. Dywizya Razouta wyparta ztamtąd i rozbita następnie przez kirasyerów Duki, schodziła już w nieładzie po spadku wzgórza, gdy zastępuje jéj drogę Murat, przybrany na ten dzień w swój najpiękniejszy strój, zieloną aksamitną kurtkę ze złotemi szamerowaniami, kapelusz okrągły z bujnemi różnobarwnemi piórami i żółte buty. Prowadził on dywizyę lekkiéj jazdy Bruyersa z pułkiem 8 ułanów Radziwiłła na czele; zsiadł z konia, powstrzymał dywizyę Razouta, uszykował ją na nowo, powiódł ją na kirasyerów i kazał im sypnąć na nich ogniem na bliski strzał, poczem rzucił na nich jazdę Bruyeresa a sam z dobytą szpadą odprowadził napowrót dywizyą Razouta do lunety. Żołnierze rozwściekleni wystrzelali lub wykłuli wszystkich kanonierów i usadowili się w lunecie, która już wydartą im nie została.

Ney ze swojéj strony puścił na rozbitki Woroncowa i Newerowskiego lekką jazdę würtembergską jaką miał pod ręką, która ich rozproszyła, ale Kutuzow przysłał na pomoc Bagrationowi dywizyę jedną Bagawóda z prawego skrzydła, a kirasyery Golicyna uderzywszy z boku na würtembergczyków, zmusili ich do odwrotu i zabrali im całą bateryą artyleryi konnéj. Był to wszakże chwilowy tylko łup. Murat kazał korpusowi jazdy Nansoutego przedrzeć się przez lasek będący po prawéj stro-

nie wzgórza i dostać się na wysoką płaszczyznę. Na czele téj jazdy szedł także pułk polski, 6ty ułanów Suchorzewskiego, przyłączony świeżo do korpusu Nansoutego. Major z tego pułku postrzegł szwadron jeden kirasyerów Golicyna wprzęgający konie do dział zdobytych, żeby je uprowadzić, dał znać o tem Suchorzewskiemu. Dzielny pułkownik krzyknął: „wiara, kto chce na ochotnika iść odebrać zdobyte działa przez Moskali," wystąpiło ich ze stu, między nimi kilkunastu oficerów, major stanął na ich czele i przypuściwszy szarżę na ów szwadron kirasyerów, odebrał im wszystkie działa.*)

Po wyparciu rosyjskich dywizyi ze wzgórza, trzecia luneta, zwrócona ku wąwozowi, bez walki poddać się musiała i francuzi byli panami wszystkich trzech lunet, lecz artylerya rosyjska zgromadziła się w ogromnéj masie w okopach Semenowskich i zaczęła sypać okropnym ogniem na stojące na wzgórzu dywizye francuskie. Ney i Murat sprowadzili przeciw niéj nie tylko wszystkie działa korpusów, którymi dowodzili, ale i te 120, któremi uzbrojone były francuskie baterye, wystawione przeciw obu wzgórzom oszańcowanym, 600 armat przynajmniéj grało z dwóch stron, ziemia trzęsła się od tego huku, który się rozlegał na kilkanaście mil dokoła. Artylerya korpusu Rajewskiego, który był w rezerwie za wielką redutą, przybiegła jeszcze aż nad wąwoz, ażeby połączyć swój ogień z ogniem z okopów Semenowskich na przeciwległe wzgórze. Za temi zaś działami stanął cały korpus Rajewskiego prócz jednéj dywizyi Paszkiewicza, zostawionéj pod redutą.

W téj chwili wicekról włoski prowadził już dywizye

*) Roman Sołtyk. Napoleon en 1812, str. 229.

Moranda i Gérarda (dawniéj Gudina) do ataku na tę wielką redutę. Dywizya Moranda szła w pierwszéj linii i pod ogniem jéj 80 dział; zbliżyła się aż pod szańce wśród dymu tak gęstego, że oblężeni zaledwo dostrzedz mogli żołnierzy francuskich, a ci ze znaną *furia francese* wdrapali się na wały i bagnetem redutę zdobyli; poczem dywizya francuska uderzyła na dywizyę Paszkiewicza i wepchnęła ją na pochyłość wzgórza od strony wąwozu. W téj chwili właśnie Latourg-Marbourg spuściwszy się w ten wąwoz na rozkaz Murata z kirasyerami saskiemi, westfalskiemi i polskiemi, wbiegł był na to wzgórze i rozbijał czworoboki Rajewskiego jeden po drugim. Na widok pędzonéj z drugiéj strony dywizyi Paszkiewicza i uciekających niedobitków z reduty, popłoch ogarnął cały korpus Rajewskiego tak że pierzchnął w nieładzie pod okopy Semenowskie.

Jednocześnie usłyszano za lasem działa korpusu polskiego, oskrzydlającego armią nieprzyjacielską. Była to chwila stanowcza. Gdyby był jeszcze jaki korpus w odwodzie, któryby wysłać było można na zdobycie okopów Semenowskich i uczynić głęboki wyłom w armii rosyjskiéj aż do Górki, wtenczas cała ta armia byłaby rozbita i zniweczona jak pod Austerlitz i Friedlandem. Już widziano z wysokości wzgórza o trzech lunetach gromadzące się na drodze moskiewskiéj parki artyleryi i tabory, a za niemi korpusy Doktorowa, Bagawoda, Ostermana zabierające się do odwrotu; lecz do zadania tego ostatniego ciosu nie było innych rezerw jak te, które Napoleon trzymał przy sobie pod wysuniętą redutą Szewerynowską. Ney i Murat wyprawili do niego jenerała Belliarda, szefa sztabu Murata, ażeby go znaglił do przesłania im ile tylko bę-

dzie mógł posiłków, choćby nawet gwardye, i powiedział mu od nich, że jeżeli im zostawi wolność działania, to mu zbiorą w tym dniu więcéj trofeów, niżeli ich zdobył na wszystkich innych polach bitew.

Jenerał Belliard zastał Napoleona ochrypłego, znużonego bezsennością, nie podzielającego oczywiście zapału wodzów, będących w ogniu bitwy od sześciu godzin, i mało usposobionego do uwierzenia ich obietnicom. Uciekać się do rezerw już o godzinie 10 rano wydawało mu się nadzwyczaj przedwczesnem, i rzeczywiście tak się to wydawać mogło, nie widząc tego, co mieli przed oczami Murat i Ney, to jest sposobności zadania ogromnéj klęski nieprzyjacielowi, która się już drugi raz nie trafiła w téj bitwie — wszystko, co od niego uzyskał Belliard, było, że wysłał na pomoc Muratowi i Neyowi dywizyę Frianta, będącą przy gwardyach w rezerwie. Gdy jenerał Belliard wrócił z takim rezultatem, wodzowie francuscy klęli Napoleona w najgrubszych wyrazach, i na tem zakończył się drugi akt bitwy.

Podczas gdy wysłaniec Murata i Neya targował się z Napoleonem o posiłki dla nich, ażeby zadać stanowczy cios nieprzyjacielowi, adjutanci Barclaya i Bagrationa, wysyłani jeden po drugim do Kutuzowa, błagali go, ażeby jak najprędzéj odciągnął z prawego skrzydła siły tam prawie nieużyteczne a z rezerw co tylko odciągnąć może i przysłał swoim jenerałom potężną pomoc, bo inaczéj — mówili mu — cała armia zginie; Tołł poparł ich żądania i Kutuzow uczynił bez zawahania się dla podwładnych sobie jenerałów czego Cesarz francuski dla swoich uczynić nie chciał. Dał rozkaz Bagawodowi iść gdzie go pośle Barclay, Bagrationowi przysłał dywizyę Konowniczyna z korpusu rezerwowego Tuczkowa, największą część piechoty i jazdy gwardyi, tudzież silną rezerwę artyleryi. Wtenczas obaj dowódzcy dawnych dwóch armii postanowili jakimkolwiek kosztem odzyskać stracone szańce na wzgórzach i bitwa przybrała charakter najokropniejszéj zażartości z dwóch stron. Strzały stały się tak gęste, że trudno było przejechać, nawet cwałem, przez pole bitwy a nie być rażonym; bataliony i pułki nikły; jenerałowie, pułkownicy, oficerowie ginęli po kolei i zdawało się, że żaden z nich nie pozostanie, prócz kilku uprzywilejowanych, których kule omijały, jak Murat i Ney po stronie francuskiéj, Barclay po stronie rosyjskiéj.

Friant ze swoją dywizyą przeniknął pod gradem kul i kartaczy w głąb wąwozu aż pod okopy Semenowskie i tam dywizya jego, w czworoboki uszykowana, stała jak mur, o który się rozbijały wszystkie kolumny piechoty, wszystkie szwadrony jazdy nieprzyjacielskiéj. Syn Frianta padł przy nim śmiertelnie ranny, ojciec kazal go odnieść do ambulansu, a sam daléj dowodził swoją dywizyą jak gdyby nic nie zaszlo, nakoniec i on sam został ciężko rannym; zastąpil go jego szef sztabu Galichet, ale dywizya zdziesiątkowana wytrzymać już nie mogla ataku dywizyi księcia Eugeniusza würtembergskiego i wycofała się z wąwozu. Rosyanie odzyskali także wielką redutę w chwili zamięszania w szykach francuskich, gdy dzielny dowódzca dywizyi Morand padł ranny i nikt go nie zastępował, a waleczny ale nie stworzony na wodza książę Eugeniusz nie umiał sobie dać rady. Bagration z dywizyą Konowniczyna, z pułkami gwardyi pieszéj i konnéj, z grenadyerami meklemburgskimi, jazdą Siewersa i czterema pułkami kiraasyerów usilował Neya wyparować z drugiego wzgórza

i tam była najwścieklejsza walka. Losy się ważyły na dwie strony, gdy w tem powstaje ogromne zamięszanie z kolei w szykach rosyjskich. Wielka ofiara padła; Bagration, bożyszcze żołnierzy, został śmiertelnie raniony. Upłynął jakiś czas, nim przybył go zastąpić jenerał Doktorow, ale już Rosyanie wyparci byli z drugiego wzgórza, a dywizya księcia würtembergskiego w wąwozie tak była przerzedzona kartaczami francuskiemi, iż Ney i Murat, widząc to, wysłali powtórnie do Napoleona jenerała Belliarda, ażeby koniecznie przysłał im pomoc dla przebicia téj słabéj zapory, jeżeli chce zwycięztwo przechylić na swoją stronę.

Napoleon, osądziwszy że już bitwa na swoim kulminacyjnym punkcie, zdecydował się tym razem przyprowadzić im sam młodą gwardyę i naszą falangę nadwiślańską. Już stanął na ich czele i miał wyruszyć, gdy usłyszano na lewem skrzydle za Kołoczą zgielk, hałas, krzyki i spostrzeżono tabory, furgony, wózki wiwandierek uciekające w największym popłochu. Napoleon kazał wstrzymać się rezerwom nie wiedząc w którą stronę je posłać, a sam pobiegł cwałem zobaczyć, co spowodowało ten popłoch. Był to napad gwałtowny i niespodziany korpusu kozackiego Płatowa i 18tu pułków jazdy regularnéj, składających korpus Uwarowa, na ostateczne lewe skrzydło francuskie. Cała ta masa jazdy, która była na prawem skrzydle nieprzyjacielskiem, przeszła w bród Kołoczę i Platow uderzył na tabory a Uwarow na dywizyę Delzonsa która rankiem zdobyła Borodyno, a potem wicekról odesłał ją za Kołoczę, ażeby wypoczęła. Postrzegłszy z daleka co się tam dzieje, przybiegł książę Eugeniusz na miejsce, lecz już ten niespodziany epizod był

skończony. Dywizya Delzonsa uszykowana w czworoboki odparla wszystkie szarże Uwarowa, a z drugiego brzegu Kołoczy prażyli ją Kroaci*) gęstym ogniem karabinowym na bliski strzał. Cofnęła się jazda Uwarowa, a za nią i kozactwo Platowa.

Po tym wypadku nie chciał już Napoleon oslabić swojéj rezerwy. Wysłał tylko legię nadwiślańską, czyli dywizyę Claparède, pod rozporządzenie Murata i Neya, a sam wrócił z młodą gwardyą na swoje stanowisko pod wysuniętą redutę Szweredyńską. Lubo zamach jazdy rosyjskiéj na lewe skrzydło francuskie nie udał się, zajął wszakże godzinę czasu, z czego Kutuzow skorzystał. Sprowadził z prawego skrzydła jeden pozostały tam i bezczynny korpus Ostermana i wzmocnił nim środek, a co więcéj resztę gwardyi cesarskiéj, to jest ostatnią swoją rezerwę wysłał na zatkanie wąwozu Semenowskiego nie zważając, że książę Józef zachodzi mu na tyły.

Sytuacya względna wojsk rosyjskich i francuskich została więc zupełnie zmieniona. Marszałek Bessières, wysłany przez Napoleona do Murata i Neya ażeby się wywiedzieć jak rzeczy stoją, wrócil z odpowiedzią, że zamysły tych dwóch wodzów stały się już nie możebnymi, dodał, że nawet nigdy nie były możebne. Napoleon widział, że łos bitwy zależy od odzyskania wielkiéj reduty i posłał wicekrólowi rozkaz, żeby ją koniecznie odebrał rosyanom. Muratowi zaś, który miał pod ręką największą część artyleryi francuskiéj, przeszło 300 dział, kazał powiedzieć, ażeby kartaczował ze wzgórza o trzech lunetach całą masę wojska rosyjskiego będącego w wąwozie, a gdy ją

*) Byli wtenczas pod panowaniem Napoleona.

dobrze przerzedzi, żeby puścił na nią całą kawaleryę i rozbił do szczętu.

Nim przystąpimy do tego ostatniego aktu jednéj z najokropniejszych tragedyi, jakie się odbyły na ziemi, zobaczmy, jak się wywiązał książę Józef z pomocą przyjaznych okoliczności z przedsięwzięcia prawie niemożebnego, które mu Napoleon wykonać przykazał, to jest oskrzydlenia armii rosyjskiéj z korpusikiem 10 lub 12 tysięcznym. Widzieliśmy już, że bez wielkiéj trudności zajął Utyczę i zagroził armii rosyjskiéj z lewego jéj skrzydła. Ney usłyszawszy strzały jego artyleryi i myśląc że stanie na linii wojska francuskiego, kazał swoim kolumnom rozciągnąć się na prawo, ażeby się z nim złączyć, ale książę Józef poszedł daléj atakować drugą pozycyę nieprzyjacielską około wsi Pasarzewa, nie wiedząc, że tam prócz strzelców i kozaków zajmujących te lasy, znajdzie korpus Tuczkowa, wysłany przez Kutuzowa na początku bitwy na obronę swego lewego skrzydła. Szczęściem odciągnął Kutuzow od tego korpusu dywizyę Konowniczyna, tak że ogromna przewaga sił Tuczkowa nad siłami wodza polskiego zmniejszyła się znacznie.

Z Utyczy do téj drugiéj pozycyi trzeba było przerzynać się przez las bardzo gęsty, napełniony większą jeszcze liczbą batalionów strzelców rosyjskich, rozrzuconych w tyraliery i kozaków, niż inne części lasu, przez które przechodził polski korpus. Książę Józef, nie wiedząc jak sobie poradzić w takiéj gęstwinie, zostawił dywizyę Kniaziewicza w odwodzie na brzegu lasu, w regularnym szyku, a dywizyę Krasińskiego rozrzucił w tyraliery. Walka tyralierska między Polakami i rosyanami trwała już od jakiegoś czasu, gdy przyjechał w tę stronę

Roman Sołtyk, myśląc, że znajdzie przy korpusie polskim swego jenerała Sokolnickiego, którego Napoleon wysłał na objazd walczącego wojska, aby mu zdał sprawę z położenia rzeczy. Znalazł tam ogromny nieład — tyralierzy polscy i rosyjscy byli tak zmięszani pospołu, że Sołtyk jadąc miał często przed sobą polskich a z tyłu rosyjskich. Opowiada on fortel, jakiego użył w jego obecności podpułkownik Blumer, ażeby wyprowadzić nasze wojsko z takiego labiryntu i posunąć je daléj, gdyż opędzając się od tyralierów rosyjskich stało na miejscu. Zgromadził w koło siebie kilkudziesięciu żołnierzy ze swego pułku, doboszowi kazał bębnić, a temu oddziałowi iść z bronią do ataku krzycząc *hurra!* Tyralierzy rosyjscy myśleli, że nowa siła przybywa na pomoc Polakom, gdyż gęstwina lasu nie pozwalała im widzieć jak drobna to była garstka żołnierzy i popłoch powstał między nimi; zaczęli się cofać na całéj linii. Była wtenczas godzina 11 z rana.*)

Nie długo jednak fortel ten zwodził strzelców rosyjskich, bo trochę daléj Sołtyk powiada, że ta walka tyralierska się przedłużała, a książę Józef zniecierpliwiony, przybył do Kniaziewicza stojącego z dywizyą swoją na kraju lasu i całą tę dywizyę pociągnął na pomoc tyralierom. Dywizya się rozsypała w lesie, ale to nie pomogło; tyralierzy rosyjscy ustępowali pojedyńczo z jednego miejsca a pokazywali się na drugiem, nie wychodząc z lasu i walka toczyła się bez skutku na jednem i temże samem miejscu. Wtenczas Kniaziewicz, jenerał doświadczony, dał księciu radę, żeby całe wojska wyprowadził

*) Sołtyk. Napoleon en 1812. 233.

z lasu, zgromadził na pozycyi pierwéj zdobytéj pod Utyczą i uszykował napowrót w kolumny. Książę usłuchał rady, odwrót odbył się porządnie na pozycyę pod Utyczą, lubo pod ogniem krzyżowym dział nieprzyjacielskich. Pod Utyczą wojsko się uformowało w kolumny i po niedługim wypoczynku ruszyło brzegiem lasu przez Muszynę ku Pasarzewu, oskrzydlając nieprzyjaciela. W przedniéj straży szedł pulk huzarów Tólińskiego z jenerałem Sebastianim, dowódzcą całéj jazdy korpusu polskiego na czele, poprzedzony szwadronem flankierów pod. dowództwem kapitana Gawrońskiego (późniéj jenerała), który rozpędzał tyralierów przed wojskiem naszem. Tak zaszedł korpus polski na tyły nieprzyjaciela do Pasarzewa, czegoby nie mógł dokonać paru godzinami pierwéj, bo tam stały wszystkie rezerwy rosyjskie, mianowicie gwardye cesarskie piesze i konne, które Kutuzow posłał w wąwoz Semenowski; został tam tylko w obronnem stanowisku korpus Tuczkowa, złożony z dwóch wybornych dywizyi piechoty, z brygady jazdy i z kilku pułków opolczenia.

Polacy zdobyli przyległą wieś Pasarzewó, potem przeniosla się walka do bagnistego, gęsto strzelcami osadzonego lasku, nad którym panowało wzgórze, opatrzone ciężkiemi działami. Wydzierali sobie to wzgórze nawzajem Polacy i rosyanie z niepohamowaną zawziętością; nie brano jeńców. Walka się przeciągnęla do 3 godziny po południu; legł Tuczkow a Polacy, po stracie przeszlo tysiąca ludzi, stali się panami placu bitwy. Milę francuską ścigała jeszcze nieprzyjaciela jazda polska, aż dobiegła do wielkiéj drogi moskiewskiéj naprzeciw Borodyna.*)

*) Roman Sołtyk 238. Morawski. Dzieje, VI. 155.

Było to w chwili, gdy na wzgórzach oszańcowanych Murat, Ney i książę Eugeniusz czynili ostatnie wysilenie dla wyparcia nieprzyjaciela z wąwozu i odzyskania wielkiéj reduty. Trzysta kilkadziesiąt dział francuskich sypało kartacze i granaty z prawego wzgórza na nagromadzone w wąwozie i za wąwozem pod Siemianówką szczątki korpusów, Rajewskiego, Doktorowa, Ostermana i gwardye. Żołnierze rosyjscy padali jak kłosy, a gdy Murat postrzegł, że te kolumny już ogromnie przerzedzone i zachwiane, puszcza na nie swoją jazdę. Najprzód korpus jazdy Caulaincourta, brata księcia Vicency, który zastąpił poległego Montbrunna, a za nim korpus Latour Maubourga, do którego należała dywizya jazdy polskiéj Rożnieckiego. Cantaincourt przebiega cały wąwoz, rozbija do szczętu resztki korpusu Rajewskiego, jazdę Korfa, Kreutza, a widząc wielką redutę jeszcze nie odzyskaną i dywizyę Lichaczewa za nią w odwodzie, zwraca się na lewo, wpada z kirasyerami na tę piechotę i siecze ją bez miłosierdzia, lecz sam pada trupem. Dywizye dawniéj Moranda i Gudina idąc na odbicie reduty, spostrzeglszy za nią błyszczące helmy i zbroje kirasyerów francuskich; witają ich grzmiącemi okrzykami, a książę Eugeniusz, korzystając ze zgiełku walki z jednéj strony, z dymu armat broniących reduty z drugiéj strony, wdrapuje się na jéj wały na czele 9go pulku piechoty, odbija ją i idzie daléj; wpada z tyłu na dywizyę Lichaczewa, którą z drugiéj strony rąbały kirasyery, dobija ją do reszty i bierze do niewoli starego jenerała Lichaczewa.

Tymczasem w wąwozie ucierała się ciągle jazda francuska z jazdą rosyjską i z kolei jedna drugą pędziła przed sobą. Jazda gwardyi rosyjskiéj wyparła z wąwozu kira-

syerów francuskich Latour Maubourga i na odwet jazda Grouchego wypędziła z tego wąwozu jazdę gwardyi, która lecąc tam i na powrót, przebiegała pod ogniem batalionowym 9go pułku stojącego na krawędzi plaskowzgórza. W téj szarży Grouch'y padł ranny od granatu, lecz korpus jego bez dowódzcy scigał gwardye po za wąwoz aż pod linie piechoty rosyjskiéj, która zbita w jednę masę cofała się ku lasowi Pasarzewskiemu i stanęła nad jego brzegiem, nie poruszona pod krzyżowym ogniem kartaczowym całéj artyleryi francuskiéj. Piechota francuska zaś, a na jéj czele legia nadwiślańska zajęła wąwoz; zwycięztwo było już w téj chwili po stronie francuskiéj, lecz ażeby je zmienić w klęskę zupełną dla nieprzyjaciela, trzeba było z jednéj strony wyprowadzić do boju gwardye, bezczynne aż dotąd i w ogóle nie użyte w żadnéj bitwie w téj kampanii, a był to korpus 18,000czny, pałający żądzą zmierzenia się z nieprzyjacielem, z drugiéj strony przysłać księciu Józefowi w pomoc parę dywizyi, ażeby mógł z tyłu uderzyć na nieprzyjaciela, gdyż inaczéj było mu to niepodobnem.

Odebrawszy od dowódzców korpusów naglące żądania w téj mierze, Napoleon siadł na koń i pojechał obejrzeć pole bitwy; był zupełnie ochrypły, tak że mówić wcale nie mógł, zmęczony swoim katarem i w najsmutniejszem usposobieniu, bo przez ciąg dziewięciu godzin walki co chwila donoszono mu o którymś jenerale zabitym lub ciężko rannym. Byli to jeneralowie Plauzonne, Montbrun, Caulaincourt, Romeuf, Chastel, Lanabère, Compère, Bessières, (nie marszałek ale jenerał) Dumas, Canouville polegli; marszałek Davoust, jenerałowie Morand, Friant, Compans, Rapp, Belliard, Nansouty, Grouchy, Saint-Germain, Bruyères, Pajol, Defrance, Bo-

namy, Guilleminot ciężko ranni, a objeżdżając pole bitwy galopem, tak zasłane trupami i rannymi jak tego nigdy nie widział w najkrwawszych bitwach, przekonał się o zażartości rosyan, która obudziła w jego umyśle złowrogie przewidywania. Nigdy też nie widziano go tak niezdecydowanym. „Nie — rzekł nakoniec do jenerałów, którzy go otaczali — nie wydam na zniweczenie mojéj gwardyi. O 800 mil od Francyi byłoby szaleństwem zaryzykować ostatnie swoje rezerwy.“*)

Te słowa były sądem, jaki na siebie samego wydał Napoleon. Zajść jednym ciągiem o 800 mil (francuskich) od Francyi, nie zastanowiwszy się, że każda bitwa w téj odległości od jego państwa będzie wielkiem ryzykiem, jakaż lekkomyślność! A wydawszy bitwę, nie śmieć użyć rezerw dla zadania ostatniego ciosu nieprzyjacielowi i zniweczenia go ze szczętem, jakaż niekonsekwencya! Cóż z tego wynikło? Oto że armia Kutuzowa w miesiąc po téj bitwie wszystkie swoje ubytki zapełniła, że stała się silniejszą od francuskiéj, i Napoleon zmuszony został do fatalnego odwrotu. Gdyby zaś był armią rosyjską choćby największą ofiarą zniweczył do szczętu, Aleksandrowi nie zostałoby nic innego do czynienia, jak prosić go o pokój, ale zamiast kazać iść gwardyom z bagnetem w ręku na nieprzyjaciela, Napoleon widząc wojsko rosyjskie skupione pod lasem, zbite w jednę masę jakby wyzywało kule i kartacze francuskie, rzekł do Murata, Neya i jenerałów, którzy go otaczali: „Kiedy tego jeszcze chcą, to dajcie im do syta“ *(Puisqu'ils en veulent, donnez leur en)*. Rozkazał zebrać na wzgórzach wszystkie działa, któ-

*) Thiers. XIV. 346.

reby nie były gdzieindziéj niezbędne; zebrano ich około 400 i przez kilka godzin strzelano na te masy granatami i kartaczami, a odpowiadało drugie 400 dział. Huk był taki, jakby świat się walił, dym gęsty zakrył cały widnokrąg, jakby ciemne chmury spadły na ziemię, a kolumny rosyjskie nie ustępowały z miejsca ani na krok.

Nakoniec nadszedł zmrok, strzały były coraz rzadsze i ze zbliżającą się ciemnoscią ustały zupełnie. Bitwa była skończona, jenerałowie francuscy kazali wojsku trochę się wycofać i stanąć pod zdobytemi wzgórzami, ażeby się zasłonić przed możliwemi jeszcze strzałami; tam rozpalono ognie, dla rozgrzania się tylko, bo nie było co gotować. Żołnierze, którzy cały dzień nic nie jedli, mieli w tornistrach na wieczerzę tylko resztki z dnia poprzedniego, które zachowali. Nie było słychać w obozie tych okrzyków radości, tryumfu, entuzyazmu. jak po bitwach pod Austerlitz, Jena, Friedlandem. Żołnierze sami widzieli, że to nie było świetne zwycięztwo; w ręku francuzów nie zostało żadnych trofeów, chorągwi, dział, prócz pozycyjnych znalezionych w redutach i zaledwie garstkę niewolników pojmano, a na polu bitwy rozłegały się jęki kilkudziesięciu tysięcy umierających lub ciężko rannych i rżenia 20,000 koni z potrzaskanemi nogami, z wydobywającemi się z ich ciał wnętrznościami. Oba wojska obozowały jedno obok drugiego na jednemże pobojowisku, przedzielone tylko przestrzenią mniejszą niż doniosłość strzału armatniego. W nocy wszystkie tabory rosyjskie wyprawione zostały ku Moskwie z rannymi, których można było uprowadzić, a nazajutrz rano wojsko rosyjskie zaczęło się cofać w największym porządku ku téj stolicy. Za niem wyruszył jeden Murat z swoją jazdą tak zmęczoną że

tego dnia do Możajska, dwie mile tylko odległego od pola bitwy, nie mógł zajść. Książę Józef, który zawsze zajmował prawe skrzydło, poszedł drogą boczną na Wereję ku wielkiemu gościńcowi z Moskwy do Kaługi, na którą przeszedł następnie. Książę Eugeniusz szedł na lewem skrzydle na Ruzę. Napoleon został cały dzień następny 8 Września na pobojowisku z gwardyami i korpusami Neya, Davousta i Junota. Rankiem zapalono przed jego namiotem wielkie ognisko, około którego rozgrzewali się oficerowie jego sztabu. Zbliżył się do ogniska król neapolitański, a wnet po nim Ney. Dwaj bohaterowie bitwy dnia poprzedniego, przywitali się po przyjacielsku i taką mieli krótką rozmowę, którą opowiada przytomny jéj Sołtyk:*) „Dzień wczorajszy był gorący, odezwał się Murat. Nie widziałem nigdy jeszcze bitwy, z którąby można wczorajszą porównać pod względem ognia artyleryi. Pod Eylau może było tyleż wystrzałów, ale kulami. Wczoraj oba wojska były tak zbliżone jedno do drugiego, że prawie zawsze strzelano kartaczami.“ „Prawda, nie biliśmy się na żarty *(nous n'avons pas cassé des oeufs)*, odrzekł Ney. Straty nieprzyjaciela muszą być ogromne i upadek na duchu wielki. Trzebaby go ścigać i wyzyskać należycie zwycięztwo.“ „Cofnęli się jednak w porządku,“ zauważył król. „Trudno mi temu uwierzyć, odpowiedział Ney. Jakżeby to być mogło po takiem starciu?“

Wkrótce potem Napoleon wyjechał z całym swoim sztabem, aby odbyć przegląd wojska pozostałego pod Borodynem, a następnie obejrzeć całe pobojowisko. Sołtyk

*) Roman Sołtyk. 248—251.

powiada, że bataliony były w uderzający sposób zmniejszone, a pobojowisko na wzgórzach i w wąwozie Semenowskim literalnie trupami i rannymi zasłane. W wąwozie zwłaszcza leżały pułki całe pokotem, mianowicie dwa gwardyjskie izmaiłowski i litewski. Autor nasz zapewnia, że na jednego poległego francuza naliczyć można było trzech rosyan.*) W ogóle podług ścisłych obliczeń było ze strony francuskiéj 9 do 10,000 zabitych, 20 do 21,000 rannych, razem 30,000 odpadłych z szeregów, ze strony rosyjskiéj było takich 60,000. Thiers zapewnia, powołując się na dokumenta autentyczne, że francuzi mieli 47 jenerałów i 37 pułkowników zabitych lub rannych. Z wyższych dowódzców z dwóch stron, nie licząc Napoleona i Kutuzowa, którzy nie byli w ogniu, trzech tylko wyszło z téj walki bez ran, Barclay de Tolly, Murat i Ney. Polacy mniéj strat ponieśli niż pod Smoleńskiem; nie zginął ani jeden jenerał, ani jeden pułkownik; poległ major kirasyerów Jabłoński, oficerowie artyleryi Czajkowski i Łobodzki, podpułkownik téjże broni dzielny Sowiński stracił nogę, zapewne wielu niższych oficerów zginęło lub odniosło rany, ale nazwisk ich, o ile wiemy, nikt nie zapisał.

Napoleon urządził dla rannych tak francuzów jak rosyan szpital w monasterze Kołockoi, opuszczonym przez mnichów, położonym o półtoréj mili od pobojowiska. Zostawił Junota z westfalczykami dla dozorowania tego szpitala, bo nie rad był używać go do działań wojennych od walutyńskiéj bitwy. Rannych nie można było wszakże pomieścić w kołockim monasterze i Napoleon urządził na-

*) Roman Sołtyk. 252.

stępnie inne jeszcze szpitale w Możajsku. Należy nam tu nadmienić, że na całéj drodze, przebytéj przez wojska francuskie aż do Możajska a późniéj do Moskwy, ustanowił Cesarz stacye pocztowe dla zapewnienia sobie komunikacyi ze Smoleńskiem i z Wilnem. Rozkazał, ażeby każda stacya była zaopatrzona w dostateczną ilość koni dla kuryerów, sztafet, oficerów wysyłanych z misyami, żeby przy niéj był mały szpital i magazyn żywności, żeby była otoczona okopem i rowem z palisadami jak mała cytadela, żeby miała 2 działa na obronę i załogę ze 100 żołnierzy z piechoty i 15 żandarmów wyborowych. Dostarczyć tych załóg mieli gubernatorowie Mińska, Borysowa, Orszy, Smoleńska ze swoich własnych załóg, a urządzenie tego wszystkiego zdał Cesarz na marszałka Victora.

Armia rosyjska stanęła 12 Września na wzgórzach Werebjowych, ostatniéj stacyi przed Moskwą. Kutuzow zwołał tam na radę wojenną jenerałów korpuśnych Barclaya de Tolly, Benningsena, Doktorowa, Ostermana, Konowniczyna, Jermołowa. Toll uczestniczył w niéj jako kwatermistrz jeneralny. Pierwszy Barclay de Tolly zabrał głos i oświadczył, że obronić Moskwy nie podobna, bo nie jest jak Saragosa murowana, ale w najznaczniejszéj części drewniana, a lepiéj poświęcić Moskwę, niżeli armię. Moskwę choćby zburzoną została przez nieprzyjaciela, odbudować można, a jeżeli armia będzie zniweczona, to Rosya zostanie na łasce zwycięzcy. Toll był za opuszczeniem Moskwy i radził, ażeby armia udała się do Kaługi, ale wszyscy prawie jenerałowie powstali z oburzeniem przeciw opuszczeniu Moskwy; chcieli bronić jéj do upadłego. Kutuzow zakończył posiedzenie temi słowy: „Moja głowa może być dobrą lub

złą, ale do niéj należy ostateczna decyzya w sprawie tak ważnéj," i nie wyjawiając jaką powziął decyzyę, pożegnał wszystkich.

Ta rada wojenna była wprost komedyą. Być może, że pod Borodynem Kutuzow nie wiedział, jaki los czeka Moskwę w razie przegranéj bitwy, raport bowiem, jaki przesłał Cesarzowi Aleksandrowi z pobojowiska, nie był szczerym; miłość własna starego wodza nie pozwoliła mu przyznać, że wojsko jego ze wszystkich pozycyi zostało wyparte i że połowa jego poległa lub ciężkie rany odniosła. Pisał, że cały dzień opierał się wszystkim atakom francuzów, że tyle im ludzi nabił ile sam stracił, że jeżeli opuszcza pole bitwy, to nie dla tego, żeby był zwyciężonym, ale że chce Moskwę osłonić. Tym sposobem złudził Aleksandra, który myślał, że poświęcenie Moskwy nie będzie już potrzebne, lecz Rostopczyn, który nazajutrz wiedział o prawdziwym wyniku bitwy, kazał natychmiast całéj ludności wynosić się jak najspieszniéj ze stolicy. Od téj chwili magnaci opuszczali swoje pałace ze wszystkiemi kosztownemi sprzętami jakie je zapełniały, mieszczanie porzucali swoje domy, kupcy swoje sklepy pełne towarów, przemysłowcy swoje fabryki w pełnym ruchu, i w tajemnicy czyniono wszystkie przygotowania do pożaru.

Myślano dosyć powszechnie w Europie, że to wszystko czynił Rostopczyn własnowolnie, na swoją odpowiedzialność. Jestże to podobnem? Bez wspólnictwa Kutuzowa nie mógłby był jednak Moskwy spalić. Trzeba było na to, ażeby Kutuzow wbrew zdaniu większéj części jenerałów zdecydował się opuścić Moskwę, czego Rostopczyn nie mógł przewidzieć, lecz gdyby był chciał bronić jéj lub kapitulować, nie dozwoliłby Rostopczynowi samowolnie jéj spalić; w razie oporu z jego strony wódz naczelny wojska mógł był go aresztować; mógł go był także wstrzymać adjutant Aleksandra i jego powiernik Michaud piemontczyk, ktory był w téj chwili w Moskwie. Nakoniec sam Rostopczyn nie byłby się wypierał czynu, okropnego wprawdzie, ale który zgubił Napoleona i ocalił Rosyę; tymczasem nie chciał on aż do śmierci przyjąć odpowiedzialności za spalenie Moskwy i w Paryżu, gdzie spędził resztę życia, mówił zawsze, że wykonał tylko dane mu rozkazy, które nawet potępiał.*) Przypomnijmy sobie teraz długie rozmowy, jakie miał z Aleksandrem w Moskwie i przemowę rosyjskiego Cesarza do zgromadzonych w granitowéj sali w Kremlinie przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa gubernii moskiewskiéj, w któréj zapowiedział im ogromne spustoszenia, jakie będą może środkiem koniecznym do zgnębienia najezdników, a sądzimy, iż nie zostanie najmniejszéj wątpliwości w umyśle czytelnika, że słynny Rostopczyn wykonał tylko, co było umówionem między nim a Cesarzem Aleksandrem, gdy chwila naznaczona po temu nadeszła.

Napoleon szedł z wolna ze swoją armią, daleko za przednią strażą, ku Moskwie i 14 Września w 7 dni dopiero po bitwie borodyńskiéj stanął na Werebiowych wzgórzach. Z téj wysokości spoglądał z zadowoloną pychą na Moskwę, jéj niezliczone cerkwie, pałace, bazary, sądząc, że nazajutrz wejdzie jak tryumfator do téj sławnéj stolicy ca-

*) Thiers. XIV. 366, w przypisku. Thiers jednak obstaje przy zdaniu dosyć powszechnem, że Rostopczyn własnowolnie i na własną odpowiedzialność spalił Moskwę.

rów. Uderzyło go jednak to, iż nie widział żadnéj deputacyi wychodzącéj na jego spotkanie, ażeby mu kornie złożyć jéj klucze, iż nie postrzegł nawet ludności na jéj ulicach i placach, prócz snujących się pojedyńczo tu i owdzie kacapów. Mroźne przeczucie go tknęło. Nie wiedział, że ludność już od tygodnia wynosiła się z miasta, zabierając z sobą co miała najdroższego w swoich mieszkaniach, że długie karawany karet, koczów, prostych wozów, kibitek ciągnęły nieustannie różnemi drogami, wiodącemi ze stolicy do innych znaczniejszych miast i że tylko mała ilość biednych rzemieślników, kramarzy i motłochu w niéj pozostała.

Zeszedłszy z gór Werebiowych, Napoleon zajął bez oporu przedmieście Drogomiłow, podczas gdy wojsko rosyjskie opuszczało Moskwę. Główna armia z Kutuzowem cofała się drogą do Riazania, a różne jéj oddziały rozchodziły się drogami idącemi do Jarosławia, Włodzimierza, Tuły i Kaługi. Nazajutrz Cesarz francuzów przeszedłszy na czele armii swojéj przez puste i głuche ulice grodu Iwanów, jakby w zaklętem mieście, stanął w również pustym Kremlinie i w pałacu dawnych carów obrał sobie główną kwaterę.

Dzień jeden cieszył się posiadaniem téj dalekiéj stolicy, która wyobraźni francuzów przedstawiała się przed niedawnym jeszcze czasem jakby gród jakiś ze wschodnich legend. Nie mógł się napatrzyć bogactwom, napełniającym pałac carów. Cieszyli się i jenerałowie francuscy, ugoszczeni po niewygodach i trudach trzechmiesięcznéj kampanii w zbytkownych pałacach arystokracyi moskiewskiéj, gdzie pozostała służba miała rozkazy jednozgodne podejmowania ich z najwspanialszą gościnnością. Pierwszéj

nocy jednak już była próba pożaru, która się nie udała. Lecz następnéj nocy nowy wybuchł ogień na stu miejscach razem i Moskwa zmieniła się w morze płomieni, których łuna świeciła na niebie na dwadzieścia mil do koła. Pięć dni tak płonęła owa bogata stolica, bo do walczenia z ogniem nie zostawiono w jéj murach żadnych środków. Szóstego dnia, gdy ogień sam się strawił, ze wszystkich cerkwi, pałaców, bazarów pozostały tylko po większéj części walące się mury, a z domostw, głównie z drzewa zbudowanych, same tylko zwęglone belki i popiół. Kreml jeden ocalał, ażeby później być wysadzonym w powietrze przez francuzów. „Tym sposobem — powiada jenerał Segur, znany historyk téj wojny — zdobycz, dla pochwycenia któréj Napoleon przebiegł tak ogromne przestrzenie i całą potęgę swoją na los rzucił, gdy w końcu na nią rękę położył, znikła jak mara w odmęcie płomieni i dymu.“ Wywarła też ta straszliwa katastrofa tak przygnębiające wrażenie na Napoleonie, że z owego wielkiego człowieka zrobił się nagle człowiek maluczki, jak mu się to już zdarzyło po bitwie pod Eylau.

I nic w tem dziwnego. Wojownik z wielkiem sercem, walczący za sprawę szlachetną, nie byłby uważał za stanowczą klęskę dla siebie takie samobójstwo stolicy obcéj, zajętéj przez jego wojska; byłby ją zostawił w gruzach i cofnął się bez wahania, ażeby rozpocząć na nowo wojnę na śmierć, na innym planie i w innych warunkach, ale Napoleon, który nic wielkiego nie miał w sercu, a w głowie tylko chwiejące się zamiary, nie widział innego wyjścia z położenia, w jakiem go pożar Moskwy, ostatecznego celu całéj wyprawy, postawił, jak ukorzyć się skrycie przed Aleksandrem, wyjednać sobie pokój na ja-

kichkolwiek warunkach, bo korzystnych spodziewać się nie mógł i wrócić bezpiecznie do Francyi, ażeby w Hiszpanii szukać kompensaty za chybioną do Rosyi wyprawę. Trafiał on różnemi małemi drożynkami do swojego niegdyś przyjaciela, dziś zażartego wroga. W Moskwie zastał jednego starego rosyjskiego jenerała, Tutelmina, któremu po wysłudze dano miejsce dyrektora rządowego zakładu podrzutków w tem mieście. Zaczął go sobie ujmować z całą wyrafinowaną sztuką, którą w tym rodzaju posiadał i któréj mało kto oprzeć się potrafił. W końcu nakłonił go, iżby napisał raport do cesarzowéj matki o ocaleniu zakładu, którego była opiekunką i powtórzył jéj wszystko, co on mu powiedział o swojéj gotowości do pokoju. „Napisz do cesarzowéj, dodał na końcu, że gdyby nie było było między mną a Aleksandrem osób trzecich, zainteresowanych w tem, ażeby rozjątrzyć nasze nieporozumienie, pokój byłby dawno między nami zawarty.“ Wkrótce po tem dowiaduje się Napoleon, że jest w Moskwie pewien bogaty właściciel ziemski nazwiskiem Jakowlew, który przeklina podpalenie Moskwy i cały system użyty w téj wojnie, niszczenia wszystkiego przed francuzami, gdyż majątek jego stał się ofiarą tego systemu, i właśnie wybierał się w domowe strony, ażeby dalszym spustoszeniom swoich własności zapobiedz. Natychmiast Napoleon przywołał go do siebie i podobnież tak go sobie ujął w jednéj rozmowie, że ów bojar podjął się jechać do Petersburga z własnoręcznym listem francuskiego Cesarza do Aleksandra.

Na takich to mało rozważonych zabiegach — używając za pośredników ludzi bez żadnego wpływu u dworu, a którzy mu się przypadkiem nawinęli — upłynęły dwa

tygodnie. Nadeszła jesień i mocno już czuć się dawała, a sytuacya Napoleona pod względem wojennym coraz się pogorszała. Widzieliśmy, że Kutuzow z główną armią udał się był na drogę do Riazania. Pilnował go z daleka Murat, a z bliska Sebastiani, lecz Kutuzow zmylił Sebastianiego i 14 Września przeszedłszy napowrót rzekę Moskwę pod Mieszkowem przerzucił się przez Podolsk nad rzeczkę Pachrę, nie wielką ale płynącą w głębokim parowie ze stromymi spadkami i zajął obronną z natury pozycyę w Krasno-Pachra na drodze do Kaługi. Dla zamaskowania swego ruchu zostawił oddział jeden na drodze riazańskiéj naprzeciw Murata, a inny oddział na straży w Podolsku.

Przerzucenie się Kutuzowa na drogę kaługską miało podwójny cel: zasłonić żyzne prowincye południowe, Kaługę ze swoim arsenałem i Tulę ze swoją fabryką broni, jedyną natenczas w Rosyi, a obok tego przecinać komunikacye armii francuskiéj ze Smoleńskiem. Jako też natychmiast po przybyciu do Krasno-Pachry odciągnął jeden oddział opołczenia od korpusu Doktorowa i wysłał go wraz z kilku sotniami kozaków do Sarapowa, wioski odległéj o 3 mile od wielkiego gościńca ze Smoleńska do Moskwy. Oddział ten, nie długo czekając, zaczaił się w pobliżu tego gościńca i napadł na idący ze Smoleńska konwój amunicyi dla wielkiéj armii francuskiéj, eskortowany przez dwa szwadrony pochodowe. Kozacy i chłopi z opołczenia otoczyli te szwadrony i wzięli je do niewoli, a konwój cały zabrali.

Gdy się Napoleon dowiedział o tém przerzuceniu się Kutuzowa na drogę do Kaługi i o pojawieniu się nieprzyjaciela w sposób tak niebezpieczny na jego linii ko-

munikacyjnéj, ogromnie się zaniepokoił i urządził wyprawę na Kutuzowa, żeby go odepchnąć daleko od Moskwy i od gościńca do Smoleńska; lecz nie wiedział z pewnością, gdzie jest Kutuzow; domyślał się tylko, że musi być na drodze do Kaługi. Wyprawę powierzył Muratowi i Bessieresowi i kazał im iść trzema kolumnami, rozłożonemi w wachlarz od drogi smoleńskiéj aż do drogi do Tuły, ażeby w téj przestrzeni objąć Kutuzowa. W pierwszéj kolumnie, drogą do Kaługi, miał iść Murat z księciem Józefem; w drugiéj, drogą do Tuły, Bessieres z lekkokonnymi gwardyi Krasińskiego, jazdą Grouchego i 4tą dywizyą Davousta; w trzeciéj, drogą smoleńską, Brussieres z korpusu księcia Eugeniusza ze swoją dywizyą piechoty, jedną dywizyą kirasyerów i dragonami gwardyi.

Król neapolitański przeszedł rz. Moskwę 22 Września pod Mieszkowem; 27go połączył się w Podolsku z księciem Józefem, który przyszedłszy z Moskwy wyparł był z Podolska oddział oddział rosyjski, zostawiony przez Kutuzowa i zajął to miasteczko. Ztamtąd Murat i Poniatowski, dowiedziawszy się już gdzie jest Kutuzow, posunęli się aż pod Krasno-Pachra. Lubo wszystkie siły, jakie Napoleon oddał pod rozporządzenie Murata i Bessieresa, nie dorównywały bynajmniéj tym, jakiemi dowodził Kutuzow, wódz rosyjski nie chciał jednak czekać na Murata pomimo nalegań Benningsena i cofnął się daléj starą drogą idącą do Kaługi. Murat wysłał za nim księcia Poniatowskiego. Nie daleko za Krasno-Pachrą jazda nasza, która w téj chwili była pod rozkazami jenerała Lefevre-Desnouettes, idąc na czele korpusu księcia Józefa, natrafiła przy wyjściu z jednego lasu na jazdę nieprzyjacielską na-

leżącą do przedniéj straży Kutuzowa, którą dowodził jenerał Miłoradowicz; przypuściła na nią szarżę i rozpędziła ją. Wnet wyszła z lasu piechota polska i rozwinęła się na przyległem błoniu, na końcu którego z przeciwnéj strony był niewielki lasek, a obok niego wioska Czerykow. W tyle stał korpus Miłoradowicza w szyku bojowym. Zasłaniający go lasek i wioska były obsadzone gęsto tyralierami. Książę Józef nie miał więcéj nad 10 do 12 tysięcy żołnierza. Miłoradowicz miał ich 20 tysięcy; wódz polski nie zawahał się jednak zaatakować go. Pułk jego 2gi uderzył na lasek, a 12ty na wioskę i oba pulki wyrugowały tyralierów rosyjskich z zajętych przez nich pozycyi. Miłoradowicz usiłował je koniecznie odebrać. Wymierzył najprzód artyleryę swoją na lasek i wziął go w ogień krzyżowy, ale przybiegła artylerya nasza i celnemi strzalami odwróciła na siebie artyleryę nieprzyjacielską. Rozpoczęła się walka działowa, podczas któréj kilkakrotnie piechota rosyjska atakowała to lasek, to wioskę. Deszcz ulewny padał i pozamaczał proch na panewkach naszych tyralierów, lecz zbierali się w kupki i bagnetem odpierali wszystkie te ataki. Walka trwała już sześć godzin, 500 naszych legło, gdy nakoniec Miłoradowicz rzucił tak silne kolumny piechoty na lasek, że nasi z jednéj jego części ustąpić musieli; skoncentrowali się w drugiéj części i tam się upornie bronili aż do zmroku. Gdy już się ciemno zrobiło, książę Józef wyprowadził tyralierów naszych i z téj drugiéj części lasu na błonie pod osłoną artyleryi, zatrzymując tylko w posiadaniu swojem Czerykow, klucz pozycyi nieprzyjacielskiéj, o który oparł prawe skrzydło swojéj linii bojowéj. Kilka kolumn piechoty rosyjskiéj szło za naszymi; jedna z nich wychodziła

z lasu gdy książę Józef ustawiał w szyk swych cofających się tyralierów. W ciemności wziął on ową kolumnę nieprzyjacielską za piechotę polską, dopiero gdy się zbliżyła na kilkanaście kroków, spostrzegł swoją omyłkę i z tą bohaterską śmiałością, która go odznaczała w chwilach niebezpieczeństwa, zawoławszy na swój sztab i swoją eskortę stu ułanów „Za mną dzieci!“ wpadł na kolumnę nieprzyjacielską z takim impetem, że ją od razu rozbił; przybiegł pułk jeden jazdy naszéj i puścił się w pogoń za rozbitkami, 300 wziął do niewoli, reszta pierzchła w największym popłochu. Na tem zakończyła się ta bitewka, przypominająca czasy rycerskości, czasy Bayarda i Zawiszy Czarnego.

Nazajutrz 30 Września nie było już Miloradowicza pod Czerykowom, wyruszył daléj z armią Kutuzowa drogą ku Kałudze. Murat poszedł za nim z księciem Józefem. Napoleon przysłał mu był nową i dzielną pomoc, legię nadwiślańską. Nieszczęsny jenerał Sebastiani po nowéj smutnéj przygodzie, że mu zniknął z przed oczu Kutuzow z armią rosyjską, któréj mial pilnować, objął napowrót dowództwo naszéj jazdy. Nigdy nie umiał on natchnąć ją zapałem i 3 Października napadnięty niespodzianie przez tylną straż Kutuzowa, poniósł porażkę. Nazajutrz wzięli nasi odwet pod Winkowem w ważniejszéj rozprawie. Pułki nasze 6ty i 8my ulanów idąc na czele przedniéj straży obskoczone zostały hordą kozaków i tyralierami czy też opołczeniem. Ażeby zyskać trochę przestrzeni, musiały się rozwinąć w jedną linię i stały jak mur niewzruszone, wystawione na strzały tyralierów i ciągłe szarże kozaków, aż nakoniec nadeszła reszta naszéj przedniéj straży i odparla tylną straż armii rosyjskiéj. Francuscy

pisarze zaledwie kilku słowami wspominają o téj potyczce, a polscy to tylko nadmieniają, że legia nadwiślańska z Chłopickim chlubnie się odznaczyła, mianowicie drugi pułk legii, który wytrzymał mężnie szarżę ciężkiéj jazdy, ale stracił 300 ludzi. Kutuzow cofnął się za Narę, rzeczkę płynącą w głębokim parowie ze stromymi brzegami, zajął pozycyę w Tarutynie i tam się silnie oszańcował. Murat i książę Józef zostali w Winkowie o dzień marszu od Tarutyna, i nastąpił słowny rozejm, z którego wódz polski skorzystał, ażeby zreorganizować swoją piechotę, która była iście w ruinie — były już kompanie ledwo po kilku ludzi liczące. Książę Józef z trzech batalionów poformował dwa. Przez ten czas odpoczynku korpus nasz tak się sprawował, że tylko włości, które on zajmował, ocalone zostały od zniszczenia.

Skorzystał także książę Józef z téj przerwy w bojach, ażeby widzieć Napoleona i powiedzieć mu, co mu ciężyło na sercu, to jest, że nie pozostaje Cesarzowi nic innego, jak cofnąć się za Dniepr, póki jeszcze czas. Znając klimat rosyjski, ostrzegał Napoleona, że niedlugo nastąpią mrozy i śniegi, które wszelki odwrót uczynią niepodobnym. Napoleon odpowiedział mu z udaną pewnością siebie, któréj już nie miał, „żeby był spokojnym o niego; że się nie lęka losu Karola XII.“ Takąż samą komedyę odgrywał ze swoimi marszałkami. W gruncie duszy był niezmiernie niespokojnym że żadna odpowiedź nie przychodziła z Petersbnrga na kroki, jakie poczynił przez Tutelmina i Jakowlewa. W parę dni po rozmowie z księciem Józefem zwołał na radę swoich marszałków i swoich poufnych. Zacząwszy od przedstawienia im planu wyprawy przez Twer na Petersburg, skończył na zaproponowaniu

Caułaincourtowi, niegdyś ambasadorowi francuskiemu w Petersburgu, ulubionemu od Aleksandra, i który był najprzeciwniejszym wyprawie na Rosyę, ażeby podjął się jechać do téj stołicy i traktować o pokój. Caulaincourt odpowiedział, że w przekonaniu jego, taka misya nie tylko że żadnego dobrego skutku osiągnąć nie może, ale że przeciwnie pogorszy jeszcze sytuacyę, bo pokaże, jak gwałtowną czuje Cesarz potrzebę pokoju. Napoleon przerwał mu niecierpliwie — miał już bowiem list przygotowany do Aleksandra — i zwrócił się do Lauristona, który od téj misyi wymówić się nie potrafił, i kazał mu bezzwocznie udać się do Kutuzowa, ażeby otrzymać od niego list bezpieczeństwa *(sauf-conduit)*. Odprowadzając go rzekł: „Chcę pokoju — potrzeba mi pokoju — chcę go koniecznie — ocal tylko honor.“

Lauriston nie otrzymał żadnego listu bezpieczeństwa. Kutuzow mu oświadczył, że nie jest w jego mocy takowego mu udzielić, ale ofiarował się posłać do Petersburga swojego adjutanta, księcia Wołkońskiego z przedłożeniami i listem Napołeona. Zaręczał, że za dni 10 będzie odpowiedź, ale te 10 dni stanowiły o losie Napoleona i jego armii, bo odwrót przez niewyniszczone południowe prowincye Rosyi możebny jeszcze — lubo już trudny, w chwili gdy Lauristona wysyłał do Kutuzowa — w kilkanaście dni później był dla armii francuskiéj z téj strony zamkniętym.

Napołeon zaślepiony jednak przyrzeczeniami i pochlebstwami Kutuzowa, zgodził się na pośrednictwo księcia Wołkońskiego i obiecał czekać dni 10 na jego skutek. Podług relacyi Thiersa wszyscy wodzowie francuscy byli za odwrotem bezzwłocznym do Litwy, jeden tylko Napoleon

był mu przeciwny, bo dla niego odwrót był poniżeniem w oczach świata, zaćmieniem jego sławy, końcem jego uroku, początkiem jego upadku. Wolał najgorszy traktat, byle podpisany w Moskie. Lecz czy Aleksander przystanie na rokowania, póki on jest na ziemi rosyjskiéj i w stolicy Carów? — było to wielkie pytanie, które stało ciągle przed jego myślą. Pierwszego dnia po umowie z Kutuzowem pełen był nadziei, drugiego dnia nadzieja ta zaczynała już blednąć. Wkrótce zwątpienie, trawiąca niespokojność wzięły górę w jego umyśle; widział, że z każdym dniem rosną otaczające armię jego niebezpieczeństwa, a nie mógł się zdobyć na inne postanowienie, jak czekać na odpowiedź Ałeksandra. Staral się też odurzyć i czas zabić, zajmując się fraszkami. Widziano go dyskutującego całemi dniami o wartości nowych, lichych poezyi współczesnych, które mu przysyłano z Paryża; trzy wieczory strawił nad układaniem statutu dla Teatru francuskiego. Obiady swoje, zwykle tak skromne i tak krótkie, przedłużał nad miarę; potem kładł się na sofie ociężale z jakimś nędznym romansem francuskim w ręku i długie godziny leżał, czytając takie ramoty, lubo myśl jego była od nich zapewne daleko.

Jeżeli który z jenerałów przychodził wyrwać go z téj apatyi, n. p. jeneral Loban ze stanem sytuacyi, wcale niepomyślnym, lub adjutant którego z marszałków z niepokojącym raportem, wpadał w gniew, zaprzeczał cyfrom i faktom, mówił, że to nieprawda, że to przesady. Berthier, jego prawa ręka, który wiedział o wszystkiem dokładnie, był tak zrażony, że nie śmiał mu ani prawdy powiedzieć, ani najmniejszego rozporządzenia wydać na swoją odpowiedzialność. Rankiem, gdy zwyczajem dwor-

skim marszałkowie i jeneralowie gromadzili się koło niego na jego „*Lever,*“ patrzał każdemu bystro w oczy, ażeby wyczytać w nich, co o nim myśli, i pewny, że go wszyscy potępiają, odzywał się do wszystkich głosem ostrym, cierpkim, dumnym; najmniejsza rzecz go w złość wprowadzała, a na twarzy jego bladéj i zmęczonéj widać było ślady nocy bezsennych i tajemnego, lecz srogiego niepokoju. Przed jednym tylko Daru raz się szczerze wywnętrzył. „Uderzę na Kutuzowa, rzekl, ażeby go znieść, lub przynajmniéj z drogi mojéj usunąć i obrócę się szybko ku Kałudze.“

Daru, który dotąd radził toż samo, odrzekł, że teraz już zapóźno, że armia Kutuzowa się wzmocniła, gdy francuzka się osłabiła, i jest niebezpieczeństwo, że gdy się żołnierze francuzcy obrócą twarzą ku Francyi, to się wielka armia rozprzęgnie powoli w ręku Cesarza. „Cóż więc począć!“ wykrzyknął Cesarz.

„Zostać w Moskwie, odpowiedział na to Daru, zrobić z niéj obóz oszańcowany i przepędzić w niéj zimę. Chleba i soli nam nie zabraknie, odpowiadam za to, bo jest dosyć jeszcze zapasów w piwnicach. Dla wyżywienia zaś koni jedna dobra wyprawa na furażowanie zaopatrzy nas w siano i owies. (To było złudzeniem, jak zapewniają wszyscy pisarze wojskowi, którzy o téj wyprawie traktowali). Konie, dla którychby pożywienia nie wystarczyło, każę zabić i posolić. Co do pomieszczenia wojska na zimę, jeżeli domów mieszkalnych zabraknie, są piwnice i będziemy mogli bezpiecznie przeczekać aż do wiosny, kiedy nam przybędą posiłki z Francyi, a za niemi cała Litwa uzbrojona. W. C. Mość będziesz mogła dokonać podboju całéj Rosyi.“

„Lwia to rada, zawołał Napoleon, ale co powie Paryż? cóż tam się stanie? co tam myślą od trzech tygodni, nie mając żadnéj wiadomości odemnie? Kto może przewidzieć, jaki tam skutek wywrze brak komunikacyi ze mną. Nie! Francya się nie oswoi z moją nieobecnością, a Prusy i Austrya nie omieszkają z niéj skorzystać.“

Była to jednak tylko akademicka rozprawa. Postanowienia żadnego jeszcze w téj chwili Napoleon nie mial. Na przypadek tylko odwrotu kazał rannych i chorych wywozić z Moskwy do Możajska, gdzie po bitwie pod tem miastem urządził, jak wiemy, wielki szpital i Junotowi eskortowanie tych biedaków poruczył. Z powzięciem zaś decyzyi stanowczéj czekał na odpowiedź Aleksandra. Tymczasem już pierwszy śnieg i mróz zawitały do Moskwy dnia 13 Października, a 15go upłynęło dziesięć dni od wyprawienia księcia Wołkońskiego do Petersburga. W tym terminie odpowiedź miała przyjść. Napoleon wysłał Lauristona do Kutuzowa, ażeby się dowiedzieć, czy jest i jaka jest? Kutuzow odpowiedział, że jeszcze jéj nie ma, ale niebawem przybędzie i on sam da o niéj znać. Odebrał był jednak odpowiedź, która mu przykazywala nie wchodzić w żadne rokowania z Napoleonem, łudzić go tylko tak długo, jak mu potrzeba będzie, ażeby przygotować się do zaczepnego działania i to działanie jak najprędzéj rozpocząć.

Napoleon dał się jeszcze łudzić do ostatniéj chwili. Wprawdzie dla uspokojenia swoich marszałków, z którymi miewał codziennie narady, a może i dla uspokojenia tego wewnętrznego, instynktowego głosu, który najbardziéj zaślepionych ostrzega o niebezpieczeństwach, jakie sobie gotują, kazał czynić przygotowania do odwrotu, ale rozkazy

wydane rano, odwoływał w wieczór, plany codzień zmieniał, nie mogąc się zdecydować na żaden. Jednego dnia dyktował rozporządzenia do odwrotu na Woskreseńsk, Wołokołomsk, Żubków, Biełoj do Witebska, drugiego dnia wracał do dawnego zamiaru iść do Kaługi, pobiwszy Kutuzowa pod Tarutynem, gdzie obozował; zarazem rozkazywał umocnić i uzbroić Kremlin, jak gdyby zamyślał przezimować w Moskwie, a w gruncie jednę tylko miał w głowie myśl stałą i od niéj widocznie oderwać się nie mógł, to jest, że Aleksander w końcu się skłoni do ugody z nim i że wojna się zakończy traktatem jakimkolwielk, ale datowanym z Moskwy. W tem tak nieszczęsnem złudzeniu, które wszystkie siły jego ducha ubezwładniało, był jeszcze dnia 18 Października, gdy odbywał na placu kremlińskim przegląd korpusu Neya, sprowadzonego do rozmiarów dywizyi, gdy usłyszano z daleka gluchy huk dział. Napoleon zajęty swoim przeglądem, nie zważał na to, zwłaszcza że między dwoma walczącemi wojskami było słownie umówione zawieszenie broni; Duroc go dopiero ostrzegł, że walka toczy się niewątpliwie w okolicach Winkowa, gdzie stał Murat z księciem Józefem, który jak wiadomo był pod rozkazami króla neapolitańskiego. Napoleon zbladl, ale nie chcąc dać poznać, ile go ta wiadomość zafrasowała, prowadził daléj przegląd. Wkrótce przybył z pola bitwy młody adjutant Berenger z doniesieniem, że Murat został napadnięty przez całą armię Kutuzowa, która wyszla nagle z lasu i uderzyła na nieprzygotowanych francuzów, rozbiła przednią straż i pierwszą linię, zabrała 12 dział, mnóstwo jaszczyków, furgonów z bagażami, że dwóch jenerałów i około 4000 żołnierzy poległo, że nakoniec król ranny i oskrzydlony.

W rzeczy saméj część wojska francuskiego pod dowództwem Murata, do któréj należała cała niemal francuska jazda, była w największem niebezpieczeństwie. Lecz ocalił ją książę Józef, który ostrożniejszy od dowódzców francuskich, czuwał na swoim posterunku nad całą armią napoleońską, gdy francuzi wywczasowywali się ze zwykłą sobie lekkomyślnością, ufając w grzeczność Kutuzowa, że nie naruszy rozejmu, opartego na słowie. Wódz polski powstrzymał zwycięzki pochód moskiewskiego wodza i dał czas Muratowi zebrać w szyki co można było jazdy i rozpędzić rozpacznemi szarżami kawaleryę Denisowa-Orłowa. Pola bitwy utrzymać nie było podobnem w obec takiéj masy nacierającego wojska rosyjskiego, wypoczętego i wzmocnionego; francuzi ciężkie ponieśli straty. Murat był ranny, lecz korpus jego został ocalony, a odwrót polskiéj piechoty, zarządzony przez jenerala Kniaziewicza w trzech czworobokach do Woronowa, zaliczają mistrze sztuki wojennéj do najpiękniejszych manewrów téj smutnéj kampanii. Wszakże tę nową sławę opłacił korpus polski, jak zwykle, ciężkiemi ofiarami. Jenerał Fiszer, szef sztabu księcia Józefa, zginął; książę Sułkowski został raniony i około 500 żołnierzy naszych poległo.

Grom ten, spadły pod Winkowem na francuzów, obudził nakoniec Napoleona z apatyi, w jaką popadł po pożarze Moskwy. „Idźmy do Kalugi! wykrzyknął kończąc swój przegląd, a biada tym, którzy nam drogę zajść zechcą.“

Niestety, było to już zapóźno na pogróżki, w które żaden z jego jenerałów już nie wierzył. W kilka godzin wydał Napoleon kilkadziesiąt rozkazów ogólnych i szczegółowych do wymarszu z Moskwy, i nazajutrz główna masa

francuskiego wojska opuściła tę spaloną stolicę. Nie chciał Cesarz francuski opuścić jéj zupełnie. Pycha jego nie pozwalała mu na to. Zostawił w Kremlinie marszałka Mortiera z 10 tysiącami wojska, z których 4000 młodéj gwardyi, dla pokazania, że jest jeszcze panem Moskwy i że wróci do niéj, kiedy mu się spodoba. Przykazał wszakże Mortierowi podłożyć miny pod cały Kremlin, ażeby mógł na dany rozkaz w jednéj chwili wysadzić w powietrze tę starodawną cytadelę Carów.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.

